



COLLEEN
HOOVER

*Wszystkie
nasze
obietnice*

COLLEEN HOOVER

*Wszystkie
nasze
obietnice*

TŁUMACZENIE ALEKSANDRA ŻAK


OTWARTE
KRAKÓW 2018

Heathowi.
Dzisiaj kocham Cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej
Dzięki, że jesteś taki super

Rozdział 1

Wtedy

Odźwierny się nie uśmiechnął.

Ta świadomość przez cały czas zatruwa mi myśli, kiedy jadę windą na piętro Ethana. Vincent był moim ulubionym odźwiernym, odkąd Ethan się tu wprowadził. Zawsze się uśmiecha i chwilę gawędzimy. Ale dzisiaj po prostu przytrzymał drzwi z kamienną twarzą. Żadnego: „Dzień dobry, Quinn. Jak tam podróż?”.

Chyba każdy ma czasem gorszy dzień.

Zerkam na telefon i widzę, że jest już po siódmej. Ethan powinien się zjawić o ósmej, więc będę miała mnóstwo czasu, żeby zaskoczyć go kolacją. I sobą. Wróciłam dzień wcześniej, ale postanowiłam nic mu nie mówić. Tak dużo czasu spędzaliśmy na planowaniu wesela, że minęło parę tygodni od naszego ostatniego porządnego posiłku w domu. I od seksu.

Docieram na piętro Ethana, wysiadam z windy i od razu się zatrzymuję. Po korytarzu, pod samymi drzwiami do jego mieszkania przechadza się jakiś facet. Robi trzy kroki, potem się zatrzymuje i zerka na drzwi. Robi trzy kroki w drugą stronę i znów przystaje. Obserwuję go, mając nadzieję, że sobie pójdzie, ale nic z tego. Po prostu dalej chodzi w tę i we w tę, zerkając na drzwi Ethana. To chyba żaden z jego kolegów. Poznałabym go.

Zbliżam się do mieszkania i odchrząkuję. Facet staje przodem do mnie, a ja wskazuję drzwi, by dać mu znać, że muszę go minąć. Ustępuje mi z drogi, a ja uważam, żeby nie nawiązywać z nim więcej kontaktu wzrokowego. Grzebię w torebce, szukając klucza. Kiedy go znajduję, on staje obok i opiera się dłonią o framugę.

– Wchodzi tam pani?

Podnoszę na niego wzrok i zaraz opuszczam go z powrotem na zamek. Dlaczego mnie o to pyta? Serce zaczyna mi walić na myśl, że jestem sama w korytarzu z obcym mężczyzną, który się zastanawia, czy zaraz otworzę drzwi do pustego mieszkania. Czy on wie, że Ethana nie ma w domu? Czy wie, że jestem sama?

Odchrząkuję, starając się ukryć obawę, chociaż facet wygląda na nieszkodliwego. Ale zła chyba nie da się poznać po pozorach, więc nigdy nic nie wiadomo.

– Mój narzeczony tu mieszka. Jest w środku – kłamię.

Facet gwałtownie kiwa głową.

– Taa. Jest w środku, jeszcze jak. – Zaciska pięść i uderza w ścianę. – W mojej dziewczynie, kurwa mać.

Byłam raz na zajęciach z samoobrony. Instruktor nauczył nas, że trzeba wsunąć klucz między palce w taki sposób, żeby końcówka wystawała na zewnątrz – wtedy można dźgnąć napastnika w oko. Przygotowuję klucz, każdej chwili spodziewając się ataku tego psychopaty.

Gość wzdycha, a ja mimo woli zauważam, że powietrze między nami przepelnia się zapachem cynamonu. Dziwnie jest myśleć o czymś takim tuż przed czekającym mnie atakiem. Zeznanie na policji byłoby kuriozalne. „Nie pamiętam, co miał na sobie napastnik, ale ładnie pachniało mu z ust. Gumą cynamonową”.

– Pomylił pan mieszkania – mówię, mając nadzieję, że odejdzie bez kłótni.

Kręci głową. Bardzo nieznacznie, dając mi do zrozumienia, że z nas dwojga to ja się mylę.

– To właściwe mieszkanie. Jestem pewien. Czy pani narzeczony ma niebieskie volvo? Czy on śledzi Ethana? Czuję, że zaschło mi w ustach. Napiłabym się wody.

– Ma jakiś metr osiemdziesiąt? Czarne włosy, nosi za dużą kurtkę The North Face?
Przyciskam dłoń do brzucha. Napiłabym się wódki.

– Czy pani narzeczony pracuje dla doktora Van Kempa?

Teraz to ja potrząsam głową. Ethan nie tylko pracuje dla doktora Van Kempa... doktor Van Kemp to jego ojciec. Skąd ten facet tyle wie o Ethanie?

– Moja dziewczyna z nim pracuje – mówi, rzucając drzwiom mieszkania pełne obrzydzenia spojrzenie. – Okazuje się, że nie tylko pracuje.

– Ethan by nie...

To przerywa mi w pół zdania. Odgłosy pieprzenia.

Słyszę, jak ktoś cicho wypowiada imię Ethana. Przynajmniej po tej stronie drzwi dźwięk jest przytłumiony. Jego sypialnia jest w głębi mieszkania, czyli ta kobieta, kimkolwiek jest, nie robi tego po cichu. Krzyczy jego imię.

Kiedy on ją pieprzy.

Natychmiast się odsuwam. To, co właśnie się dzieje, przyprawia mnie o zawrót głowy. Cały mój świat zaczyna się chwiać. Moja przeszłość, teraźniejszość, przyszłość – wszystko wymyka się spod kontroli. Facet chwytam mnie za ramię i podtrzymuje.

– W porządku? – Opiera mnie o ścianę. – Przykro mi. Żałuję, że ci o tym powiedziałem.

Otwieram usta i słyszę własny łamiący się głos:

– Czy... pan jest pewien? Może te odgłosy nie dochodzą z mieszkania Ethana. Może to para w mieszkaniu obok.

– Niezły przypadek. Sąsiad Ethana też ma na imię Ethan?

Zadaje to pytanie z sarkazmem, ale zaraz potem widzę w jego oczach żal. To miłe z jego strony, że jest w stanie mi teraz współczuć, kiedy sam najwyraźniej przeżywa to samo.

– Śledziłem ich – mówi. – Są tam razem. Moja dziewczyna i pani... chłopak.

– Narzeczony – poprawiam go.

Przechodzę na drugą stronę korytarza i opieram się o ścianę, a potem zsuwam się po niej na posadzkę. Takie oklapnięcie na podłogę chyba nie jest dobrym pomysłem, bo mam na sobie spódnice. Ethan lubi spódnice, więc uznałam, że zrobię mu przyjemność i ją włożę, ale teraz najchętniej zdjąłabym ją, owinęła mu wokół szyi i go udusiła. Długo wpatruję się w swoje buty i nawet nie zauważam, kiedy facet siada obok mnie. Nagle słyszę jego głos:

– Czy on się pani spodziewa?

Kręcę głową.

– Przyszłam, żeby mu zrobić niespodziankę. Byłam na wycieczce z siostrą.

Dociera do nas kolejny stłumiony okrzyk. Facet obok mnie krzywi się i zakrywa uszy. Ja robię to samo.

Siedzimy tak przez chwilę. Żadne z nas nie chce dopuścić do siebie tych odgłosów, więc czekamy, aż wszystko ucichnie. A nie potrwa długo – Ethan wytrzymuje tylko parę minut.

Po dwóch minutach mówię:

– Chyba skończyli.

Facet odejmuje dłonie od uszu i opiera je na udach. Ja podciągam kolana pod brodę i otaczam je ramionami.

– Może otworzymy moim kluczem i ich zdemaskujemy?

– Ja nie mogę – mówi. – Najpierw muszę się uspokoić.

Wydaje się dość spokojny. Większość facetów, których znam, wyważałaby teraz drzwi.

Nawet nie wiem, czy chcę demaskować Ethana. Trochę mam ochotę odejść i udawać, że ostatnie minuty nigdy się nie wydarzyły. Mogłabym napisać mu SMS-a, że wróciłam wcześniej, on odpisałby, że pracuje do późna, a ja udawałabym, że o niczym nie wiem.

Mogłabym też wrócić do domu, spalić wszystkie jego rzeczy, sprzedać suknię ślubną i zablokować jego numer.

Nie, moja matka nigdy by na to nie pozwoliła.

O Boże. Moja matka.

Wydaję z siebie jęk, a facet obok natychmiast się prostuje.

– Będzie pani wymiotować?

– Nie. Nie wiem. – Opieram głowę o ścianę. – Właśnie do mnie dotarło, że moja matka się wścieknie.

Rozluźnia się, widząc, że nie jęczę z powodu fizycznych mdłości, tylko z obawy przed reakcją mamy, kiedy się dowie, że ślubu nie będzie. Bo nie będzie go na pewno. Już nie zliczę, ile razy wspominała o wysokości zaliczki za salę weselną, która zagwarantowała nam miejsce na liście oczekujących.

– Wiesz, ilu ludzi chciałoby wziąć ślub w hotelu Douglas Whimberly Plaza? Quinn, tam wyszła za mąż Evelyn Bradbury. Evelyn Bradbury!

Matka uwielbia porównywać mnie do Evelyn Bradbury. Jej rodzina należy do nielicznych w Greenwich o statusie wyższym niż rodzina mojego ojczyma. Dlatego oczywiście przy każdej możliwej okazji matka wskazuje ją jako wzorzec perfekcji i klasy. Nie obchodzi mnie Evelyn Bradbury. Mam nawet ochotę napisać teraz mamie w SMS-ie, że ślub odwołany, a ja mam w dupie Evelyn Bradbury.

– Jak się pani nazywa? – pyta facet.

Zerkam na niego i uświadamiam sobie, że do tej pory nawet mu się nie przyjrzałam. Chociaż to być może jedna z najgorszych chwil w jego życiu, i tak jest niezwykle przystojny. Wyraziste ciemnobrązowe oczy pasujące kolorem do potarganych włosów. Mocno zarysowana szczerka drgająca w milczącym gniewie już od chwili, gdy wysiadłam z windy. Pełne wargi, które zaciska za każdym razem, gdy zerka na drzwi. Zastanawiam się, czy jego rysy wydawałyby się łagodniejsze, gdyby jego dziewczyna nie była teraz w tym mieszkaniu z Ethanem.

Jest w nim jakiś smutek. Nie ten związany z naszą obecną sytuacją. To coś głębszego... jakby było jego szczęściem. Widywałam już ludzi o uśmiechniętych spojrzeniach, ale w jego oczach jest jakiś ból.

– Jest pan przystojniejszy od Ethana.

Moja uwaga go zaskakuje. Na jego twarzy maluje się zakłopotanie, bo myśli zapewne, że go podrywam. Zupełnie nie o to mi chodziło.

– To nie był komplement – wyjaśniam. – Po prostu to zauważyłam.

Wzrusza ramionami, jakby i tak go to nie obchodziło.

– Po prostu skoro jest pan przystojniejszy od Ethana, to przyszło mi do głowy, że pańska dziewczyna jest ładniejsza ode mnie. I tak mnie to nie obchodzi. A może i obchodzi. Nie powinno mnie obchodzić, ale choćbym nie chciała, zastanawiam się, czy ona podoba się Ethanowi bardziej niż ja. Ciekawe, czy to dlatego mnie zdradza. Pewnie tak. Przepraszam. Zwykle nie wyrażam się o sobie tak źle, ale jestem wściekła, i nie wiem dlaczego, ale nie mogę przestać mówić.

Facet wpatruje się we mnie, starając się połapać w tym wywodzie.

– Sasha jest brzydka. Nie ma się pani o co martwić.

– Sasha? – Wymawiam jej imię z niedowierzaniem, a potem je powtarzam, akcentując „sha”. – Sa-sha. To wiele wyjaśnia.

Śmieje się, a potem ja się śmieję i to strasznie dziwne.

Śmiech, kiedy powinnam płakać. Dlaczego nie płaczę?

– Jestem Graham – mówi, wyciągając dłoń.

– Quinn.

Nawet uśmiech ma smutny. Zastanawiam się, czy w innych okolicznościach uśmiechałby się inaczej.

– Powiedziałbym, że miło cię poznać, Quinn, ale to najgorsza chwila w moim życiu.

To bardzo bolesna prawda.

– Dla mnie też – odpowiadam smętnie. – Mimo wszystko czuję ulgę, że poznałam cię teraz, a nie za miesiąc, po ślubie. Przynajmniej nie zmarnuję na niego przysięgi.

– W przyszłym miesiącu macie się pobrać? – Graham odwraca wzrok. – Co za dupek – mówi cicho.

– Racja.

Od początku to wiedziałam. Ethan to dupek. I to pretensjonalny. Ale dla mnie jest dobry... a przynajmniej tak sądziłam. Pochyliłam się do przodu i przeczesuję włosy palcami.

– Rany, co za kanał.

Moja matka jak zawsze idealnie wyczuwa moment – dostaję od niej SMS. Wyciągam telefon i patrzę na ekran.

Degustacja tortu przeniesiona na sobotę, na 2. Nie jedz wcześniej lunchu. Ethan pójdzie z nami?

Wzdycham. Cieszyłam się na degustację tortu bardziej niż na wszystkie inne etapy planowania wesela. Zastanawiam się, czy do niedzieli uda mi się zachować w tajemnicy fakt, że ślubu nie będzie.

Moją uwagę odciąga dzwonek windy. Zerkam w jej stronę. Kiedy drzwi się rozsuwają, czuję supeł w gardle. Ręka ściska mi się w pięść na komórce, gdy widzę pojemniki z jedzeniem. Dostawca idzie w naszą stronę, a moje serce wali jak młotem z każdym jego krokiem. Czemu sypiesz sól na moje rany, Ethan?

– Żarcie od Chińczyka? Serio? – Wstaję i patrzę na Grahama, który wciąż siedząc na podłodze, podnosi na mnie wzrok. Macham ręką w stronę jedzenia. – To ja tak robię! Nie on! To ja lubię żarcie od Chińczyka po seksie! – Odwracam się do dostawcy, który zamarł z wbitym we mnie wzrokiem i zastanawia się, czy powinien podejść do drzwi. – Niech pan mi to da!

Zabieram od niego torby. Nawet się nie kłóci. Opadam z powrotem na podłogę z dwiema torebkami chińszczyzny i zaglądam do środka. Jestem wściekła, gdy zauważam, że Ethan wybrał to, co zawsze wybierałam ja.

– Nawet zamówił to samo! Karmi Sashę moim chińskim żarciem!

Graham się podrywa i wyciąga portfel z kieszeni. Płaci za jedzenie, a biedny dostawca otwiera drzwi na klatkę schodową, żeby czym prędzej od nas uciec.

– Ładnie pachnie – mówi Graham.

Znowu siada i sięga po pojemnik z kurczakiem i brokułami. Podaję mu widelec i pozwalam zjeść, chociaż to moje ulubione danie. Wiem, że nie powinnam być teraz samolubna. Otwieram wołowinę po mongolsku i zabieram się do jedzenia, chociaż nie jestem głodna. Ale prędzej skonam, niż pozwolę Sashy albo Ethanowi zjeść choć kęs.

– Szmaty – mruczę.

– Szmaty bez jedzenia – dopowiada Graham. – Może oboje zdechną z głodu.

Uśmiecham się.

Zaczynam jeść i zastanawiam się, jak długo będę siedzieć z tym facetem na korytarzu. Nie chcę tu być, kiedy otworzą się drzwi, bo nie chcę wiedzieć, jak wygląda Sasha. Ale nie chcę też przegapić chwili, gdy ona je otworzy i zobaczy, jak Graham tu siedzi i wsuwa jej chińszczyznę.

Dlatego czekam. I jem. Z Grahamem.

Po paru minutach odkłada pojemnik i sięga do torebki z restauracji, po czym wyciąga dwa ciasteczka z wróżbą. Podaje mi jedno i otwiera swoje. Rozłamuje je, rozwija karteczkę i czyta:

– „Dzisiaj odniesiesz sukces w ważnym zawodowym przedsięwzięciu”. – Składa wróżbę na pół.

– No tak. A wziąłem dziś wolne.

– Głupia wróżba – mamroczę.

Graham rzuca zmiętą w kulkę wróżbą w drzwi Ethana. Rozłamuję swoje ciastko i wysuwam karteczkę.

– „Jeśli oświetlisz tylko swoje wady, cały twój ideał zostanie przyćmiony”.

– Podoba mi się.

Robię z wróżby kulkę i rzucam nią w drzwi tak jak on.

– Mam fioła na punkcie poprawności językowej. Powinno być: „Wszystko, co w tobie idealne”.

– Dlatego mi się podoba. Błąd popełnili właśnie w tym fragmencie, w którym piszą o ideale. Jest w tym jakaś ironia.

Podczołguje się do przodu i sięga po wróżbę, a potem znów kuli się pod ścianą. Podaje mi kartkę.

– Myślę, że powinnaś ją zatrzymać.

Od razu odsuwam jego dłoń.

– Nie chcę pamiątki po tym dniu.

Wpatruje się we mnie zamyślony.

– No tak. Ja też nie.

Chyba oboje coraz bardziej się denerwujemy oczekiwaniem na otwarcie drzwi, które może nastąpić w każdej chwili, dlatego milczymy i tylko nasłuchujemy głosów Ethana i Sashy. Graham szarpie strzępiący się materiał swoich niebieskich dżinsów nad prawym kolaniem, aż na podłodze pojawia się kupka nitek, a na jego kolanie nie zostaje prawie nic. Podnoszę jedną z nich i obracam między palcami.

– Lubiliśmy z Sashą taką grę językową, graliśmy w nią wieczorami na laptopach – odzywa się Graham. – Byłem naprawdę dobry. To ja nauczyłem grać Sashę, ale to ona zawsze zdobywała więcej punktów. Cholera, za każdym razem. – Wyciąga nogi. Są o wiele dłuższe od moich. – Imponowało mi to, dopóki nie zobaczyłem na wyciągu z banku ośmiuset dolarów wydanych za tę grę. Kupowała dodatkowe litery po pięć dolców, żeby mnie pokonać.

Próbuję sobie wyobrazić tego faceta, jak gra wieczorami na laptopie, ale jest mi trudno. Wygląda na takiego, co czyta powieści, dwa razy dziennie sprząta mieszkanie, starannie składa skarpetki i jakby tego było mało, co rano wychodzi pobiegać.

– Ethan nie umie zmienić koła w samochodzie. Odkąd jesteśmy parą, dwukrotnie złapaliśmy gumę i za każdym razem musieliśmy dzwonić po lawetę.

Graham lekko potrząsa głową i mówi:

– Nie chcę dupka usprawiedliwiać, ale to nie jest takie złe. Wielu facetów nie umie zmienić koła.

– Wiem. Ale to nie jest najgorsze. Najgorsze jest to, że ja to potrafię. On po prostu mi nie pozwolił, bo wstydziłby się stać obok i patrzeć, jak dziewczyna zmienia mu koło.

W wyrazie twarzy Grahama jest coś jeszcze. Coś, czego wcześniej nie zauważyłam. Może niepokój? Mój nowy znajomy przeszywa mnie poważnym spojrzeniem.

– Nie wybaczej mu tego, Quinn.

Gdy słyszę te słowa, czuję ucisk w piersi.

– Nie wybaczę – mówię z pełnym przekonaniem. – Po dzisiejszym nie chcę do niego wracać. Ciągle się zastanawiam, dlaczego nie płaczę. Może to coś znaczy.

W jego oczach widzę zrozumienie, ale po paru sekundach smutniej jeszcze bardziej.

– Zapłaczesz dziś w nocy. W łóżku. Wtedy będzie bolało najbardziej. Kiedy zostaniesz sama.

Po tych słowach nagle czuję ogromny ciężar. Nie chcę płakać, ale wiem, że to wszystko lada chwila do mnie dotrze. Poznałam Ethana zaraz po tym, jak poszłam na studia, jesteśmy razem od czterech lat. Szmata czasu. I chociaż wiem, że to koniec, nie chcę stawać z nim twarzą w twarz. Chcę po prostu odejść i z nim skończyć. Nie chcę czuć potrzeby zamknięcia tego rozdziału czy nawet wyjaśnienia, ale boję się, że będę potrzebowała jednego i drugiego, kiedy dziś w nocy zostanę sama.

– Chyba powinniśmy zrobić sobie badania.

Słowa Grahama i strach, który mnie ogarnia, gdy je wypowiada, urywają się na dźwięk stłumionego głosu Ethana.

Odwracam się, by spojrzeć na drzwi mieszkania, ale Graham dotyka mojej twarzy i odciąga moją uwagę.

– Najgorszym, co moglibyśmy teraz zrobić, byłoby okazanie emocji, Quinn. Nie złość się. Nie płacz.

Przygryzam wargę i kiwam głową, starając się zatrzymać w sobie wszystko, co zaraz zapragnę wykrzyczeć.

– Dobrze – szepczę. Drzwi zaczynają się otwierać.

Staram się być tak samo zdeterminowana jak Graham, ale oczekiwanie na pojawienie się Ethana sprawia, że czuję mdłości. Żadne z nas nie patrzy na drzwi. Grahama świdruje wzrokiem moją twarz, powoli oddychając. Nawet sobie nie wyobrażam, co pomyśli Ethan za dwie sekundy, gdy stanie w progu. Na początku mnie nie pozna. Pomyśli, że jesteśmy dwójką obcych ludzi, którzy siedzą na podłodze w korytarzu jego apartamentowca.

– Quinn?

Zamykam oczy. Nie odwracam się. Słyszę, jak Ethan robi krok za próg mieszkania. Czuję teraz swoje serce w najróżniejszych miejscach, ale najbardziej przy dłoniach Grahama na moich policzkach. Ethan powtarza moje imię, ale teraz to bardziej polecenie, żebym na niego spojrzała. Otwieram oczy, ale wzrok wbijam w Grahama.

Drzwi otwierają się jeszcze szerzej i słyszę zaskoczone westchnienie dziewczyny. Sashy. Graham mruga i jeszcze przez sekundę nie otwiera oczu, wdychając powietrze, by się uspokoić. Kiedy je otwiera, Sasha się odzywa.

– Graham?

– Cholera – mamrocze Ethan.

Graham na nich nie patrzy. Ciągle siedzi twarzą zwróconą ku mnie. I jak gdyby właśnie nie rozpadło się moje i jego życie, mówi spokojnie:

– Chcesz, żebym odprowadził cię na dół?

Kiwam głową.

– Graham! – woła Sasha z wyrzutem, jakby miała do tego prawo.

Oboje z Grahamem wstajemy. Żadne z nas nie patrzy w stronę mieszkania Ethana. Graham trzyma mnie za rękę, prowadząc do windy.

Ona jest tuż za nami, a potem obok nas, gdy czekamy na windę. Podchodzi do Grahama z drugiej strony i ciągnie go za rękaw koszuli. On trochę mocniej ściska moją dłoń, więc odwzajemniam uścisk, dając mu do zrozumienia, że przejdziemy przez to, nie robiąc scen. Po prostu wsiądziemy do windy i odjedziemy.

Kiedy drzwi się otwierają, Graham zaprasza mnie gestem do środka, a sam wsiada po mnie. Nie zostawia miejsca dla swojej dziewczyny. Blokuję wejście i oboje jesteśmy zmuszeni patrzeć w stronę drzwi. W stronę Sashy. Graham wybiera przycisk parteru i kiedy drzwi zaczynają się zamykać, w końcu podnoszę wzrok.

Zauważam dwie rzeczy.

1. Ethana nie ma już na korytarzu, a drzwi jego mieszkania są zamknięte.

2. Sasha jest ode mnie o wiele ładniejsza. Nawet kiedy płacze.

Drzwi się zamykają i jedziemy na dół. Graham nie puszcza mojej dłoni i nie odzywamy się do siebie, ale też nie płaczymy. W milczeniu wysiadamy z windy i przechodzimy przez hol. Kiedy docieramy do drzwi, Vincent je dla nas przytrzymuje, patrząc na nas przepraszająco. Graham wyciąga portfel i podaje mu plik banknotów.

– Dziękuję za numer mieszkania – mówi.

Vincent kiwa głową i bierze pieniądze. Kiedy na mnie patrzy, widzę w jego oczach tylko przeprosiny. Przytulam Vincenta, bo pewnie już go więcej nie zobaczę.

Kiedy razem z Grahamem wychodzimy, po prostu stajemy na chodniku oszołomieni. Zastanawiam się, czy świat wydaje mu się teraz inny, bo mnie na pewno się taki wydaje. Niebo, drzewa, mijający nas ludzie – wszystko jest nieco bardziej rozczarowujące niż przed tym, jak wszłam do budynku Ethana.

– Chcesz, żebym ci wezwał taksówkę? – pyta Graham.

– Przyjechałam swoim autem. Tam stoi – mówię, wskazując na drugą stronę ulicy.

Zerka z powrotem na budynek.

– Chcę się stąd zmyć, zanim ona dotrze na dół. – Wygląda na szczerze zaniepokojonego, jakby w ogóle nie był w stanie teraz na nią spojrzeć.

Sasha przynajmniej próbuje. Poszła za Grahamem aż do windy, tymczasem Ethan po prostu wszedł z powrotem do mieszkania i zamknął drzwi.

Graham znów na mnie zerka z rękami wciśniętymi w kieszenie kurtki. Otulam się ciaśniej płaszczem. Jedynym, co zostało do powiedzenia, są słowa pożegnania.

– Żegnaj, Graham.

Patrzy na mnie bez wyrazu, jakby był nieobecny. Cofa się o krok. Dwa kroki. Potem się odwraca i zaczyna iść w drugą stronę.

Spoglądam na apartamentowiec w chwili, gdy Sasha wypada na zewnątrz. Vincent stoi za nią, wpatruje się we mnie. Macha, więc unoszę dłoń i mu odmachuję. Oboje wiemy, że to pożegnanie, bo już nigdy nie przestąpię progu budynku, w którym mieszka Ethan. Nawet po to, żeby zabrać swoje rzeczy walające się po jego mieszkaniu. Wolałabym, żeby to wszystko wyrzucił, niż musieć znów na niego patrzeć.

Sasha rozgląda się na boki, mając nadzieję, że dojrzy Grahama. Nie udaje jej się. Widzi tylko mnie, a ja się zastanawiam, czy w ogóle wie, kim jestem. Czy Ethan powiedział jej, że za miesiąc się żeni? Czy powiedział, że gdy dziś rano rozmawialiśmy przez telefon, wyznał, że odlicza sekundy do chwili, gdy będzie mógł mnie nazywać swoją żoną? Czy ona wie, że kiedy nocuję u Ethana, on nie chce brać prysznica beze mnie? Czy wspomniał, że pościel, na której ją właśnie przeleciał, to prezent od mojej siostry z okazji zaręczyn?

Czy Sasha wie, że podczas oświadczeń Ethan się rozplakał, gdy powiedziałam „tak”?

Na pewno nie zdaje sobie z tego sprawy, inaczej nie zaprzepaściłaby swojego związku z facetem, który zaimponował mi bardziej w ciągu jednej godziny niż Ethan w ciągu czterech lat.

Rozdział 2

Teraz

Nasze małżeństwo nie runęło. Nie rozpadło się nagle.

To był dużo wolniejszy proces.

Można powiedzieć, że przygasało.

Nawet nie jestem pewna, kto zawinił bardziej. Zaczęliśmy z przytupem, bardziej intensywnie niż większość – jestem o tym przekonana. Ale w ciągu ostatnich kilku lat osłabiliśmy. Najbardziej niepokojące jest to, że mamy wielki talent do udawania, że nic się nie zmieniło. Nie rozmawiamy o tym. Pod wieloma względami jesteśmy podobni – na przykład w tym, że potrafimy unikać tematów, które wymagają najwięcej uwagi.

Na naszą obronę: trudno jest przyznać, że małżeństwo może dobiegać końca, gdy miłość nie wygasa. Ludziom się wmawia, że małżeństwo kończy się tylko wtedy, gdy nie ma już miłości, kiedy w miejsce szczęścia pojawia się gniew, a w miejsce rozkoszy pogarda. Ale ja i Graham się na siebie nie złościmy. Po prostu jesteśmy innymi ludźmi niż dawniej.

W przypadku małżeństw czasem trudno zauważyć, że ludzie się zmieniają, bo para zmienia się razem, w tym samym kierunku. Ale bywa, że ludzie zmieniają się w przeciwnych kierunkach.

Od tak dawna patrzę w przeciwną stronę niż Graham, że nawet nie pamiętam, jak wyglądają jego oczy, kiedy się kochamy. Z kolei on na pewno rozpoznałby mnie po samych włosach nad karkiem po tych wszystkich razach, gdy w nocy odwracałam się do niego plecami.

Ludzie nie zawsze panują nad tym, w kogo zmieniają ich okoliczności.

Zerkam na obrączkę i pocieram ją kciukiem, wciąż i wciąż obracając wokół palca. Kiedy Graham ją kupował, jubiler powiedział, że obrączka to symbol wiecznej miłości. Nieskończona pętla. Początek staje się środkiem, a koniec ma nigdy nie nastąpić.

Co znamienne, jubiler nie wspominał, że obrączka ma symbolizować wieczne szczęście – jedynie wieczną miłość. Problem w tym, że miłość i szczęście nie muszą iść ze sobą w parze. Jedno może istnieć bez drugiego.

Wpatruję się w obrączkę, w swoją dłoń, w drewnianą szkatułkę, którą trzymam, kiedy nagle Graham pyta:

– Co robisz?

Podnoszę głowę powoli, nie chcąc, by zauważył, jaka jestem zaskoczona jego nagłym pojawieniem się w drzwiach. Zdjął już krawat, ma rozpięte trzy guziki koszuli pod szyją. Opiera się o framugę i wpatruje się we mnie, marszcząc brwi. Powietrze gęstnieje od jego obecności.

Ja wypełniam go tylko swoją nieobecnością.

Chociaż znam już Grahama tak długo, wciąż otacza go mgiełka tajemnicy. Tajemnica wyziera z jego ciemnych oczu, przygniata ciężarem wszystkie te myśli, których on nigdy nie wypowiada. Właśnie jego milczenie pociągało mnie w dniu, gdy się poznaliśmy. Sprawiało, że czułam spokój.

To zabawne, że teraz mnie niepokoi.

Nawet nie próbuję ukryć drewnianej szkatułki. Za późno – Graham patrzy wprost na nią. Też przenoszę na nią wzrok. Leżała na strychu nieruszana, rzadko nawet wspominana. Znalazłam ją dzisiaj, gdy szukałam sukni ślubnej. Chciałam tylko sprawdzić, czy suknia wciąż pasuje. Pasowała, ale wyglądałam w niej inaczej niż siedem lat temu.

Wydawałam się sobie bardziej samotna.

Graham przestępuje próg sypialni. Widzę w jego twarzy stłumiony lęk, gdy zerka to na mnie, to na szkatułkę, czekając, aż mu powiem, dlaczego ją trzymam. Dlaczego jest w sypialni. Dlaczego w ogóle przyszło mi do głowy, żeby ją znieść ze strychu.

Nie wiem dlaczego. Ale trzymanie tej szkatułki to zdecydowanie świadoma decyzja, więc nie mogę go zbyć żadnym „sama nie wiem”.

Gdy podchodzi bliżej, czuję od niego ostry zapach piwa. Nigdy za dużo nie pije – chyba że w czwartki, kiedy je kolację z kolegami z pracy. Właściwie to lubię jego zapach w czwartkowe wieczory. Na pewno gdyby pił codziennie, w końcu bym to znienawidziła, zwłaszcza jeśliby nad sobą nie panował. A jego picie stałoby się kością niezgody między nami. Ale Graham zawsze nad sobą panuje. Ma swoje zwyczaje i się ich trzyma. Uważam, że ten aspekt jego osobowości to jedna z jego najseksowniejszych cech. Dawniej z radością oczekiwałam jego powrotu w czwartki. Czasami ładnie się dla niego ubierałam i czekałam właśnie tutaj, na łóżku, ciesząc się na słodki smak jego ust.

To, że dziś zapomniałam się na niego cieszyć, o czymś świadczy.

– Quinn?

Słyszę wszystkie jego lęki bezdźwięcznie wtłoczone między głoski składające się na moje imię. Podchodzi do mnie, a ja przez cały czas skupiam się na jego oczach. Są w nich niepewność i obawa; zastanawiam się, kiedy zaczął tak na mnie patrzeć. Dawniej spoglądał na mnie z rozbawieniem i zachwytem. Teraz w jego wzroku jest wyłącznie litość.

Mam tego dość. Mam dość tego, że nie umiem odpowiedzieć na jego pytania. Już nie nadaję na tych samych falach co mój mąż, już nie wiem, jak się z nim komunikować. Czasem, kiedy otwieram usta, mam wrażenie, że wiatr wdmuchuje wszystkie moje słowa z powrotem do gardła.

Tęsknię za dniami, gdy czułam potrzebę, by opowiedzieć mu o wszystkim, bo inaczej bym wybuchła. I tęsknię za dniami, kiedy on czuł się oszukany przez czas, bo musieliśmy poświęcać choć parę godzin na sen. Były ranki, kiedy się budziłam, a on się we mnie wpatrywał. Uśmiechał się i szeptał: „Co mi umknęło, kiedy spałaś?”. Odwracałam się na bok i opowiadałam mu swoje sny. Czasami tak się śmiał, że łzy napływały mu do oczu. Analizował te dobre i bagatelizował te złe. Zawsze udawało mu się sprawić, że miałam wrażenie, jakby moje sny były lepsze od snów innych ludzi.

Już mnie nie pyta, co mu umyka, kiedy śpię. Nie wiem, czy to dlatego, że przestał się nad tym zastanawiać, czy dlatego, że nie śnią mi się już rzeczy warte opowiadania.

Nieświadomie dalej obracam obrączkę, aż Graham wyciąga dłoń i kładzie ją na mojej. Delikatnie splata swoje palce z moimi i ostrożnie odsuwa moją dłoń od szkatułki. Zastanawiam się, czy celowo reaguje tak, jakbym trzymała bombę, czy naprawdę tak się teraz czuje.

Unosi moją twarz, pochyla się i przyciska mi usta do czoła.

Zamykam oczy i dyskretnie się odsuwam, starając się sprawiać wrażenie, że złapał mnie w ruchu. Jego usta muskają moje czoło, gdy podnoszę się z łóżka. Jest zmuszony mnie puścić i zrobić upokarzający krok do tyłu.

Nazywam to tańcem rozwodowym. Partner pierwszy przysuwa się do pocałunku, partner drugi go nie odwzajemnia, partner pierwszy udaje, że nie zauważył. Już od jakiegoś czasu powtarzamy ten taniec.

Odchrząkuję i podchodzę do regału.

– Znalazłam ją na strychu – mówię.

Pochyliłam się i wsuwam szkatułkę między dwie książki na dolnej półce.

Graham zrobił mi ten regał w prezencie na pierwszą rocznicę ślubu. Byłam pod ogromnym wrażeniem, że stworzył go od zera własnymi rękami. Pamiętam, że wbił sobie

drzącę we wnętrze dłoni, gdy prznosił go dla mnie do sypialni. W ramach podziękowania wysłałam mu ją z ciała. Potem pchnęłam go na regał, uklękłam przed nim i podziękowałam mu jeszcze goręcej.

Wtedy jeszcze we wzajemnym dotyku była nadzieja. Teraz jego dotyk to tylko kolejne przypomnienie wszystkiego, czym dla niego nigdy nie będę. Słyszę jego kroki, więc wstaję i chwytam się regału.

– Dlaczego ją zniosłaś ze strychu? – pyta.

Nie patrzę mu w twarz, bo nie wiem, co odpowiedzieć.

Jest teraz tak blisko – kiedy wzdycha, czuję podmuch na karku. Kładzie dłoń na mojej i razem ze mną chwytam regał, ściskając. Opuszcza głowę i bezdźwięcznie całuje mnie w ramię.

Drażni mnie to, jak bardzo go pragnę. Chcę się odwrócić i wepchnąć mu język do ust. Brakuje mi jego smaku, zapachu, odgłosów. Brakuje mi tego, jak na mnie leżał – tak mną pochłonięty, że czułam się, jakby chciał rozedrzeć mi pierś, by móc mi patrzeć prosto w serce, gdy się kochamy. To dziwne, że mogę tęsknić za kimś, kto wciąż tu jest. To dziwne, że może brakować mi tego, jak kochałam się z kimś, z kim wciąż uprawiam seks.

Choćbym nie wiem jak rozpaczła nad utratą małżeństwa, którym byliśmy, jestem częściowo – jeśli nie w pełni – odpowiedzialna za to, jakim małżeństwem się staliśmy. Zamykam oczy. Czuję się rozczarowana sobą. Doprowadziłam do perfekcji sztukę unikania. Tak wdzięcznie mu umykam – czasem nawet nie mam pewności, czy to zauważa. Udamę, że zasnęłam, zanim on wieczorem przyjdzie do łóżka. Udamę, że go nie słyszę, gdy moje imię splywa nocą z jego ust. Udamę, że jestem zajęta, gdy idzie w moją stronę, udamę, że jestem chora, kiedy czuję się dobrze, udamę, że przez przypadek zamykam drzwi na zamek, kiedy biorę prysznic.

Udamę, że jestem szczęśliwa, gdy oddycham.

Coraz trudniej jest udawać, że jego dotyk sprawia mi przyjemność. Nie cieszę się nim – tylko go potrzebuję. To co innego. Zastanawiam się, czy on udaje tak samo jak ja. Czy pragnie mnie tak bardzo, jak to deklaruje. Czy chciałby, żebym się nie odsuwała. Czy czuje ulgę, że to robię.

Obejmuje mnie, a jego palce rozpościerają się po moim brzuchu. Po brzuchu, który wciąż bez trudu mieści się w sukni ślubnej. Brzuchu nienaznaczonym ciążą.

Przynajmniej to mi zostało. Brzuch, którego pozazdrościłyby mi matki.

– Czy ty czasem... – mówi cichym, słodkim głosem, bojąc się pytania, które chce mi zadać. – Myślisz czasem o tym, żeby ją otworzyć?

Graham nigdy nie zadaje pytań, na które nie potrzebuje odpowiedzi. Zawsze to lubiłam. Nie wypełnia pustki niepotrzebną rozmową. Albo ma coś do powiedzenia, albo nie ma. Albo chce znać odpowiedź na jakieś pytanie, albo nie chce. Nigdy nie spytałby mnie, czy myślę czasem, żeby otworzyć tę szkatułkę, gdyby nie musiał znać odpowiedzi.

Teraz zupełnie mi się to w nim nie podoba. Nie chcę tego pytania, bo nie wiem, jak na nie odpowiedzieć.

Zamiast ryzykować, że głos uwięźnie mi w gardle, po prostu wzruszam ramionami. Po tym, jak przez rok po mistrzowsku się unikaliśmy, w końcu przerywa taniec rozwodowy na dość długo, by zadać poważne pytanie. Jedyne pytanie, na jakie czekam od dawna. A ja co robię?

Wzruszam ramionami.

Chwile, które następują po tym geście, wyjaśniają mi, dlaczego tak długo zwlekał z tym pytaniem. To chwila, gdy czuję, że jego serce się zatrzymuje, chwila, gdy przyciska usta do moich włosów i wypuszcza stracony bezpowrotnie oddech, chwila, w której uświadamia sobie, że chociaż otoczył mnie obiema rękami, i tak mnie nie przytula. Już od jakiegoś czasu nie jest

w stanie mnie przytulić. Trudno jest trzymać w ramionach kogoś, kto dawno się wymknął.
Nie odwzajemniam uścisku. Wpuszcza mnie. Wzdycham. Wychodzi z sypialni.
Wracamy do tańca.

Rozdział 3

Wtedy

Grzmi, a niebo zdaje się pękać na pół.

Tak jak moje życie.

Godzinę wcześniej byłam zaręczona z mężczyzną, w którym zakochałam się cztery lata temu. Teraz już nie jestem. Włączam wycieraczki i wyglądam przez okno, patrząc, jak ludzie szukają schronienia przed deszczem. Wśród tych, którzy wbiegają do apartamentowca Ethana, jest Sasha.

Deszcz pojawił się znikąd. Nie było żadnej mżawki zapowiadającej jego nadejście. Niebo po prostu przelało się jak kubek wody, a teraz wielkie krople opadają ciężko na moją szybę.

Zastanawiam się, czy mój nowy znajomy mieszka niedaleko, czy jeszcze idzie. Włączam kierunkowskaz i po raz ostatni odjeżdżam z miejsca, w którym zawsze parkowałam. Zmierzam w kierunku, w którym parę minut temu ruszył Graham. Gdy tylko skręcam w lewo, widzę, jak wchodzi do pobliskiej restauracji, by schronić się przed burzą.

Conquistadors. To meksykańska knajpa. Nie przepadam za nią, ale jest niedaleko mieszkania Ethana, a on ją lubi, więc jadamy tu co najmniej raz w miesiącu.

Sprzed restauracji odjeżdża samochód, więc cierpliwie czekam, aż zwolni się miejsce, po czym je zajmuję. Wsiadam, nie wiedząc, co powiem Grahamowi.

„Podwieźć cię do domu?”

„Dotrzymać ci towarzystwa?”

„Masz ochotę na całonocny seks z zemsty?”

Kogo ja próbuję oszukać? Ostatnim, na co mam dziś ochotę, jest seks z zemsty. Nie po to tu za nim wchodzi, więc liczę, że kiedy mnie zobaczy, nie pomyśli, że to jest mój cel. Wciąż nie wiem, dlaczego za nim idę. Może dlatego, że nie chcę być sama. Bo tak jak zapowiedział, łązy nadejdą później, w ciszy.

Kiedy drzwi się za mną zamykają, a oczy przyzwyczajają się do nikłego światła panującego wewnątrz restauracji, dostrzegam Grahama stojącego przy barze. Zdejmuje mokrą kurtkę, wieszka ją na oparciu krzesła i wtedy mnie zauważa. Wcale nie wydaje się zaskoczony. Wysuwa sąsiednie krzesło, całkiem pewien, że podejdę i je zajmę.

Robię to. Siadam tuż obok niego. Żadne z nas nie mówi ani słowa.

Po prostu trwamy razem w milczącym cierpieniu.

– Co dla państwa? – pyta barman.

– Dwa shoty czegoś, co pomoże nam trwale zapomnieć o ostatniej godzinie – mówi Graham.

Barman się śmieje, ale żadne z nas się nie przyłącza. Widzi, że Graham mówi całkiem poważnie, więc podnosi palec.

– Mam coś w sam raz. – Idzie na drugi koniec baru.

Czuję, że Graham mi się przygląda, ale na niego nie patrzę.

Nie chcę teraz widzieć smutku w jego oczach. Niemal bardziej mi żal jego niż samej siebie.

Przyciągam sobie naczynie z przekąskami. To paluszki i precle w różnych kształtach, więc wyciągam wszystkie paluszki i układam je na blacie w kształt kratki. Potem wyciągam chrupki w kształcie litery O i przesuwam miskę w stronę Grahama. Zostały w niej już tylko klasyczne węzłowate precle.

Układam swój precel na środku kratki. Patrzę na Grahama i czekam w milczeniu. Zerka na precele, które poukładałam na barze, a potem znów na mnie. Posyła mi ledwie zauważalny, ostrożny uśmiech. Potem sięga do miski, wyciąga węzłowaty precel i układa go w polu powyżej mojego.

Wybieram miejsce na lewo od mojego środkowego pola, ostrożnie układając w nim swój precel.

Barman stawia przed nami dwa shoty. Podnosimy je równocześnie i obracamy krzesła, żeby siedzieć twarzami do siebie.

Siedzimy w milczeniu przez dobre dziesięć sekund, czekając, aż druga osoba wzniesie toast. Graham mówi w końcu:

– Zupełnie nie mam czego oblewać. Pieprzyć dzisiaj.

– Pieprzyć dzisiaj. – Zgadzam się z nim całkowicie.

Stukamy się kieliszkami i wlewamy w siebie alkohol. Graham wypija swojego shota o wiele sprawniej niż ja. Uderza kieliszkiem o blat i podnosi kolejny precel. Wykonuje następny ruch.

Sięgam po kolejną chrupkę, kiedy w kieszeni kurtki zaczyna mi wibrować telefon. Wyciągam go. Na wyświetlaczu miga imię Ethana.

Po chwili Graham wyciąga swój telefon i kładzie go na barze. Na jego wyświetlaczu miga imię Sashy. To naprawdę komiczne.

Ciekawe, co sobie pomyśleli, kiedy wyszli i zobaczyli nas oboje, jak siedzimy razem na podłodze i zjadamy ich chińszczyznę.

Graham kładzie swój telefon na barze wyświetlaczem do góry. Przytyka do niego palec, ale zamiast odebrać, lekko go popycha. Patrzę, jak komórka ślizga się po kontuarze i znika za jego krawędzią. Słyszę, jak rozbija się o podłogę po drugiej stronie baru, ale Graham zachowuje się, jakby zupełnie się tym nie przejmował.

– Właśnie rozwaliłeś swój telefon.

Wrzuca sobie precel do ust.

– Są tam tylko zdjęcia i SMS-y od Sashy. Jutro kupię nowy.

Kładę swój telefon na barze i wbijam w niego wzrok. Przez chwilę milczy, ale potem Ethan dzwoni po raz drugi. Gdy tylko widzę jego imię na wyświetlaczu, mam ochotę zrobić dokładnie to samo co Graham. I tak powinnam już kupić nowy telefon.

Kiedy dzwonek milknie i przychodzi SMS od Ethana, popycham komórkę po blacie. Patrzymy, jak znika za barem.

Wracamy do gry w kółko i krzyżyk. Wygrywam pierwszą rundę. Graham wygrywa drugą. W trzeciej remisujemy.

Graham sięga po kolejny precel i go zjada. Nie wiem, czy to przez wypity alkohol, czy po prostu dzisiejszy burzliwy dzień tak mi miesza w głowie, ale za każdym razem, gdy Graham na mnie patrzy, czuję łaskotanie na skórze. I w piersi. Właściwie to wszędzie. Nie mam pojęcia, czy denerwuję się przez niego, czy po prostu się wstawiłam. Tak czy owak to lepsze uczucie niż załamanie, któremu bym się teraz poddawała, gdybym siedziała sama w domu.

Uzupełniam fragment kratki, który właśnie zjadł Graham.

– Muszę się do czegoś przyznać – mówię.

– Nic, co mi powiesz, nie przebije ostatnich dwóch godzin mojego życia. No, przyznawaj się.

Opieram się łokciem o bar i podpieram głowę na ręce. Zerkam na niego z boku.

– Sasha wyszła na zewnątrz. Po tym, jak odszedłeś.

Graham widzi, że mi głupio. Z ciekawością unosi brwi.

– Co zrobiłaś, Quinn?

– Spytała, w którą stronę poszedłeś. Nie chciałam jej powiedzieć. – Prostuję się i poprawiam się na krześle, żeby być przodem do niego. – Ale zanim wsiadłam do samochodu, odwróciłam się i zawołałam: „Osiemset dolców na grę w słówka? Poważnie, Sasha?”.

Graham się we mnie wpatruje. Intensywnie. Zastanawiam się, czy nie posunęłam się za daleko. Chyba nie powinnam była jej tego mówić, ale nie mogłam się powstrzymać. I nie żałuję.

– Co powiedziała?

Kręcę głową.

– Nic. Trochę jej szczeka opadła, ale potem zaczęło padać i wbiegła z powrotem do budynku Ethana.

Graham wpatruje się we mnie tak uporczywie. To okropne.

Wolałabym, żeby się zaśmiał albo wściekł, że się wtrąciłam. Żeby zrobił cokolwiek.

Milczy.

W końcu opuszcza wzrok na przestrzeń między nami. Siedzimy przodem do siebie, ale nasze nogi się nie stykają. Dłoń, którą dotąd opierał na kolanie, przesuwa się nieco do przodu, aż jego palce muskają moje udo, tuż pod linią spódnicy.

To zarówno subtelne, jak i jednoznaczne. Całe moje ciało napina się pod wpływem tego dotyku. Nie dlatego, że mi się nie podoba, ale dlatego, że nie pamiętam, kiedy ostatni raz dotyk Ethana tak mnie rozpałił.

Graham rysuje palcem kółko nad moim kolaniem. Kiedy znów podnosi na mnie wzrok, jestem zmieszana, widząc wyraz jego oczu. To oczywiście, o czym teraz myśli.

– Chcesz się stąd zmyć? – szepcze niemal błagalnie.

Kiwam głową.

Graham wstaje i wyciąga z kieszeni portfel. Kładzie na blacie parę banknotów, a potem zarzuca kurtkę na ramiona. Wyciąga dłoń i splata palce z moimi, po czym prowadzi mnie do wyjścia, mam nadzieję ku czemuś, co sprawi, że warto było dzisiaj wstać z łóżka.

Rozdział 4

Teraz

Graham spytał mnie kiedyś, dlaczego spędzam tyle czasu pod prysznicem. Nie pamiętam, jaką miałam wymówkę. Pewnie powiedziałam, że się w ten sposób relaksuję albo że gorąca woda dobrze mi robi na skórę. Ale ja spędzam tyle czasu pod prysznicem, bo tylko wtedy pozwalam sobie na rozpacz.

Czuję, że moja potrzeba rozpaczki to oznaka słabości, skoro nikt nie umarł. Nie ma sensu tyle płakać za tymi, którzy nigdy nawet nie istnieli.

Stoję pod prysznicem już od pół godziny. Kiedy się dziś obudziłam, założyłam, że wezmę szybki, bezbolesny prysznic. Wiedziałam, że nic z tego, gdy zobaczyłam krew. Nie powinnam być w szoku. To się dzieje co miesiąc. I działa się co miesiąc, odkąd byłam dwunastolatką.

Opieram się o ścianę prysznicową, pozwalając, by woda obryzgiwała mi twarz. Jej strumień rozcieńcza moje łzy i sprawia, że czuję się mniej żałosna. Łatwiej jest przekonać siebie, że ten płacz to nic takiego, gdy po moich policzkach spływa przede wszystkim woda.

Teraz robię makijaż.

Czasami mi się to zdarza – w jednej chwili jestem pod prysznicem, a w następnej już nie. Zatracam się w rozpaczki. Pogrążam się w niej do tego stopnia, że zanim wydostanę się z mroku, jestem już w innym miejscu. Teraz stoję naga w tym nowym miejscu, przed lustrem w łazience.

Przesuwam szminką kolejno po dolnej i górnej wardze. Wpatruję się w swoje odbicie. Oczy mam zaczerwienione, ale makijaż się trzyma, fryzura też, ubrania leżą starannie złożone na blacie. Patrząc na swoje ciało w lustrze, zasłaniając piersi dłońmi. Z zewnątrz wyglądam na zdrową. Mam szerokie biodra, płaski brzuch, przeciętne, jędrne piersi. Kiedy mężczyźni na mnie patrzą, czasem na dłużej zatrzymują na mnie wzrok.

Ale wedle kryteriów Matki Natury wcale nie jestem atrakcyjna, ponieważ nie mam sprawnego układu rozrodczego. Żyjemy przecież po to, żeby się rozmnażać. Rozmnażanie jest konieczne, by zamknął się krąg życia. Rodzimy się, rozmnażamy, wychowujemy potomstwo, umieramy, nasze potomstwo się rozmnaża, wychowuje swoje potomstwo i samo umiera. Pokolenie za pokoleniem – narodziny, życie i śmierć.

Piękny krąg, w którym nie ma miejsca na wyrwę.

Tymczasem... ja jestem tą wyrwą.

Urodziłam się. I tyle – pewnego dnia po prostu umrę. Stoję poza kręgiem życia, patrząc, jak świat wiruje, a ja tkwię w miejscu.

A ponieważ Graham jest moim mężem... on także tkwi w miejscu.

Wciągam na siebie ubrania, zasłaniając ciało, które wielokrotnie nas zawiodło.

Wchodzę do kuchni i widzę, że Graham stoi przy dzbanku z kawą. Podnosi na mnie wzrok, a ja nie chcę, żeby wiedział o krwi i o rozpaczki pod prysznicem, więc popełniam błąd i się do niego uśmiecham. Szybko zmazuję ten uśmiech z twarzy, ale już za późno. Graham myśli, że to dobry dzień. Moje uśmiechy dają mu nadzieję. Podchodzi do mnie, bo jak idiotka nie zadbałam, by mieć w dłoniach jakąś broń. Zwykle pilnuję, by trzymać w nich torebkę, napój, parasolkę czy kurtkę. Czasami wszystkie te rzeczy równocześnie. Dzisiaj nie mam nic, czym mogłabym się osłonić przed miłością Grahama, dlatego przytula mnie na dzień dobry. Jestem zmuszona odwzajemnić jego uścisk.

Moja twarz idealnie wpasowuje się w przestrzeń między jego szyją a obojczykiem. Jego ramiona idealnie przylegają do mojej talii. Chcę przycisnąć usta do jego skóry i poczuć pod

językiem gęsią skórkę. Ale wiem, co by się stało, gdybym to zrobiła.

Jego palce zaczęłyby błdzić po mojej talii.

Jego gorące, wilgotne usta odnalazłyby moje.

Jego dłonie zaczęłyby uwalniać mnie z ubrań.

Wszedłby we mnie.

Kochałby się ze mną.

A kiedy by przestał, byłabym pełna nadziei.

Potem cała ta nadzieja uszłaby ze mnie razem z krwią.

Zostałaby mi tylko rozpacz pod prysznicem.

Później Graham by mnie spytał: „Dlaczego tyle czasu spędzasz pod prysznicem?”

A ja odpowiedziałabym: „Bo mnie to relaksuje. Gorąca woda dobrze mi robi na skórę”.

Zamykam oczy i odpycham się dłońmi od jego piersi. Ostatnio robię to tak często, że czasami się zastanawiam, czy wypaliłam już ślad swoich dłoni na jego skórze.

– O której jest kolacja u twojej siostry?

Moje pytanie łagodzi odtrącenie. Jeśli się odepchnę, zadając pytanie, może odwrócić jego uwagę i nie weźmie tego do siebie.

Graham podchodzi z powrotem do ekspresu i sięga po kubek. Dmucha na niego, wruszając ramionami.

– Kończy pracę o piątej. Czyli pewnie o siódmej.

Sięgam po swoją broń: torebkę, napój, kurtkę.

– Dobra. Do zobaczenia. Kocham. – Całuję go w policzek, swoją bronią tworząc między nami barierę.

– Ja też cię kocham.

Wypowiada te słowa w stronę mojego karku. Teraz już rzadko daję mu szansę powiedzieć mi je w twarz.

Kiedy wsiadam do samochodu, wysyłam SMS do Avy, mojej siostry.

Nie w tym miesiącu.

Tylko z nią jeszcze o tym rozmawiam. W zeszłym roku przestałam rozmawiać z Grahamem o moim cyklu. Co miesiąc, odkąd wiele lat temu zaczęliśmy starać się o dziecko, Graham pocieszał mnie, gdy się dowiadywałam, że nie jestem w ciąży. Z początku to doceniałam. Nawet tego pragnęłam. Ale z miesiąca na miesiąc coraz bardziej bałam się mu powiedzieć, jaka jestem załamana. I wiedziałam, że jeśli ja boję się tego, że będzie musiał mnie pocieszać, on prawdopodobnie jest już zmęczony tym rozczarowującym rytuałem. Na początku zeszłego roku zdecydowałam, że poruszę temat, tylko jeśli rezultat będzie inny.

Do tej pory zawsze był taki sam.

Przykro mi, kochana – odpisuje siostra. – Jesteś zajęta? Mam wieści.

Opuszczam podjazd, włączam w telefonie Bluetooth i do niej dzwonię. Odbiera jeszcze w trakcie pierwszego sygnału. Zamiast „cześć” mówi:

– Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, więc porozmawiajmy o mnie.

Uwielbiam to, że mnie rozumie.

– Co u ciebie?

– Dostał pracę.

Chwytam kierownicę i zmuszam się do entuzjastycznego tonu.

– Naprawdę? Ava, to wspaniale!

Wzdycha, a ja słyszę, że zmusza się do smutnego głosu.

– Przeprowadzamy się za dwa tygodnie.

Czuję, że do oczu napływają mi łzy, lecz już dość się napłakałam na jeden dzień. Naprawdę cieszę się jej szczęściem, ale nie mam więcej rodzeństwa, a teraz ona ma się przeprowadzić na drugi koniec świata. Jej mąż Reid pochodzi z licznej francuskiej rodziny i jeszcze zanim się pobrali, Ava mówiła, że kiedyś przeniosą się do Europy. Ta myśl zawsze ją cieszyła, więc wiem, że stara się nie okazywać radości – zdaje sobie sprawę, jak mi smutno, że będziemy tak daleko od siebie. Wiedziałam, że Reid w zeszłym miesiącu złożył kilka podań o pracę, jednak żywiłam odrobinę egoistycznej nadziei, że nie dostanie żadnej oferty.

– Przeprowadzacie się do Monako?

– Nie, będzie pracował w Imperii, ale do Monako jedzie się stamtąd tylko godzinę. Europa jest taka mała, że to aż dziwne. Tutaj po godzinnej podróży autem jest się w Nowym Jorku. W Europie tyle samo czasu jedzie się do kraju, w którym mówi się całkiem innym językiem.

Nawet nie wiem, gdzie jest Imperia, ale już mam przecucie, że będzie jej tam lepiej niż w Connecticut.

– Powiedziałaś już mamie? – pytam.

– Nie... Wiem, że zacznę dramatyzować, więc uznałam, że powiem jej osobiście. Właśnie do niej jadę.

– No to powodzenia.

– Dzięki – mówi. – Zadzwoń i zdam ci relację z jej emocjonalnego szantażu. Widzimy się jutro na lunchu?

– Jasne. A ona będzie miała cały dzień, żeby się uspokoić.

Kiedy się rozłączamy, widzę, że tkwię przed czerwonym światłem na pustej ulicy.

Dosłownie i w przenośni.

Mój ojciec zmarł, gdy miałam zaledwie czternaście lat. Mama niedługo potem ponownie wyszła za mąż. Nie zaskoczyło mnie to. Nawet mnie nie wzburzyło. Związek moich rodziców nigdy nie był godny pozazdroszczenia. Na pewno na początku im się układało, ale zanim dorosłam na tyle, by wiedzieć, czym jest miłość, rozumiałam już, że nie ma jej między nimi.

Właściwie to nawet nie wiem, czy moja matka wyszła za mąż z miłości. Jeśli chodzi o wybór drugiej połówki, priorytetem są dla niej pieniądze. Mój ojczym nie zdobył jej serca osobowością – zdobył je domkiem na plaży na Cape Cod.

Choć jej ubiór i postawa temu przeczą, moja matka nie jest bogata. Dorastała w skromnej rodzinie w Vermont, była drugim dzieckiem z siedmiorga. Wyszła za mojego ojca, kiedy miał umiarkowany majątek, a gdy tylko urodziła mnie i Avę, zażądała, by kupił jej dom w Old Greenwich w Connecticut. Nie miało dla niej znaczenia, że musi pracować dwa razy ciężiej, by było go stać na jej kosztowne zachcianki. Chyba bardziej lubił przebywać w pracy niż w domu.

Kiedy tato zmarł, zostało trochę majątku, ale nie aż tyle, żeby matkę było stać na życie na poziomie, do którego przywykła. Jednak nie potrzebowała wiele czasu, by to naprawić. Wzięła kameralny ślub z moim ojczymem niecały rok po pochowaniu ojca. Musiała żyć oszczędnie zaledwie osiem miesięcy.

Chociaż razem z siostrą żyłyśmy otoczone bogactwem, nie byłyśmy ani nie jesteśmy bogate. Matka już dawno wydała wszystko, co zostawił tato. A ojczym ma biologiczne dzieci, które odziedziczą jego majątek. Wszystko to sprawia, że Ava i ja nigdy nie uważaliśmy się za bogate, chociaż wychowywali nas bogaci ludzie.

To dlatego gdy tylko skończyłyśmy studia, natychmiast zaczęłyśmy pracować i samodzielnie opłacać rachunki. Nigdy nie proszę matki o pieniądze. Po pierwsze uważam, że to niestosowne, żeby dorosła mężatka prosiła rodziców o pomoc. Po drugie ona nie daje niczego

bezinteresownie. Za wszystko, co od niej otrzymałam, musiałam w taki czy inny sposób się zrewanżować.

Czasami robi coś dla Avy i dla mnie, za co obie jesteśmy bardzo wdzięczne. W zeszłym roku z okazji Bożego Narodzenia spłaciła raty za nasze auta. A kiedy skończyłam studia, zanim poznałam Grahama, pomogła mi znaleźć mieszkanie i opłaciła czynsz za pierwszy miesiąc. Jednak zwykle wydaje na nas pieniądze tak, żeby było korzystnie dla niej. Kupuje nam ubrania, które jej zdaniem powinnyśmy nosić, bo nie podobają jej się te, które kupujemy same. Kupuje nam na urodziny karnety do spa i zmusza, żebyśmy chodziły tam razem z nią. Odwiedza nas w domach i narzeka na meble, a dwa dni po wizycie w drzwiach pojawia się dostawca z zestawem nowych mebli, które sama wybrała.

Graham tego nie znosi. Mówi, że prezent jest miłym gestem, ale kanapa to już obelga. Nie chodzi o to, że nie jestem jej wdzięczna. Po prostu wiem, że muszę w pojedynkę torować sobie drogę przez życie, bo choć otaczają mnie ludzie zamożni, sama nie mam przesadnie wypchanych kieszeni.

Jedną z rzeczy, za które zawsze byłam wdzięczna matce, są nasze wspólne lunchy. Co tydzień bez wyjątku obie z Avą jemy z nią lunch w jej klubie niedaleko domu. Nie znoszę tego miejsca, ale lubię spędzać czas z Avą i tolerujemy matkę na tyle, by móc się cieszyć na te spotkania.

Mam jednak przeczucie, że to wszystko się teraz zmieni, skoro Ava przeprowadza się do Europy. Przez kolejny tydzień będzie się przygotowywać do przeprowadzki, czyli to nasz ostatni lunch. Pełnia, jaką właśnie osiągnęła, sprawia, że moje życie wydaje się jeszcze bardziej puste.

– Dasz radę przylatywać co tydzień do domu na lunch? – pytam ją. – Jak mam zabawiać twoją matkę w pojedynkę?

Kiedy rozmawiamy o mamie, zawsze używamy zwrotu „twoja matka”. Z początku tylko tak żartowałyśmy w liceum, ale teraz mówimy tak na tyle często, że musimy się przy niej pilnować, żeby nam się nie wyrwało.

– Zabieraj iPada i łącz się ze mną na Skypie – mówi.

Śmieję się.

– Nie kuś.

Ava sięga po telefon i ożywia się, gdy czyta wiadomość.

– Mam rozmowę!

– Ale szybko. Co to za praca?

– Nauczycielki angielskiego w okolicznym liceum. Płacą gównianie, ale jeśli mnie przyjmą, o wiele szybciej nauczę się przeklinać po francusku i włosku.

Reid zarabia dość dużo, by Ava nie musiała pracować, mimo to zawsze miała jakieś zajęcie. Twierdzi, że nie sprawdziłaby się w roli pani domu, a ja myślę, że dlatego spodobała się Reidowi. Żadne z nich nie chce mieć dzieci, a Ava lubi czuć się potrzebna, więc to im odpowiada.

Są chwile, gdy zazdroszczę jej braku potrzeby macierzyństwa. Zniknęłyby tyle problemów w moim życiu i małżeństwie, gdybym nie czuła się taka niespełniona bez dziecka.

– Bez ciebie będzie tak dziwnie, Avo – mówi mama, zajmując swoje miejsce przy stole.

Zamówiłam jej to, co zwykle – martini z dodatkową porcją oliwek. Odkłada torebkę na krzesło obok siebie i zsuwa oliwkę z wykałaczki.

– Nie sądziłam, że tak bardzo mnie dotknie twoja przeprowadzka – mówi dalej. – Kiedy przylecisz w odwiedziny?

– Jeszcze nawet nie wyleciałam – odpowiada Ava.

Matka wzdycha i sięga po menu.

– Nie mogę uwierzyć, że nas opuszczasz. Przynajmniej nie masz dzieci. Nawet sobie nie wyobrażam, jak bym się czuła, gdybyś mi zabierała wnuki.

Śmieję się pod nosem. Nie ma na świecie osoby z większą skłonnością do dramatyzowania niż moja matka. Macierzyństwo było dla niej udręką, kiedy Ava i ja byłyśmy małe, poza tym dobrze wiem, że wcale jej się nie spieszy do bycia babcią. To jedna z jej nielicznych cech, które cenię. Nie zadręcza mnie pytaniami o to, kiedy urodzę dziecko. Tylko się modli, żebyśmy nie adoptowała.

Dwa lata temu podczas któregoś lunchu Ava poruszyła temat adopcji. Matka dosłownie fuknęła, gdy to usłyszała.

– Quinn, proszę cię, powiedz, że nie zastanawiasz się nad wychowywaniem cudzego dziecka – powiedziała. – Mogłoby mieć... problemy.

Ava tylko na mnie spojrzała, przewróciła oczami, a potem wysłała mi SMS-a pod stołem. **No tak, biologiczne dzieci nigdy nie mają problemów. Niech twoja matka lepiej popatrzy na siebie.**

Teraz dociera do mnie, jak będę za nią tęsknić.

Piszę do niej: **Już za tobą strasznie tęsknię.**

Odpisuje: **Jeszcze tu jestem.**

– No naprawdę, dziewczęta, czy żadna z was ciągle nie nauczyła się zachowywać przy stole?

Podnoszę oczy i widzę, że matka piorunuje wzrokiem nasze telefony. Blokuję swój i wsuwam go do torebki.

– Co u Grahama? – pyta matka.

Robi to wyłącznie z grzeczności. Chociaż jesteśmy z Grahamem małżeństwem od ponad siedmiu lat, ona wciąż chciałaby, żeby był kimś innym. W jej oczach nigdy nie był dla mnie dość dobry, ale nie dlatego, że życzyła czy życzy mi jak najlepiej. Gdyby to od niej zależało, Graham byłby Ethanem, ja mieszkałabym w domu tak wielkim jak ten jej, a ona mogłaby się chwalić wszystkim koleżankom, że ma córkę bogatszą od Evelyn Bradbury.

– Wszystko świetnie – mówię i na tym poprzestaję.

Bo tak naprawdę tylko przypuszczam, że u Grahama wszystko świetnie. Już nie potrafię stwierdzić, co czuje czy myśli, ani czy ma się świetnie, dobrze czy fatalnie.

– Naprawdę świetnie – dodaję.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Czemu pytasz?

– Sama nie wiem. – Taksuje mnie wzrokiem. – Po prostu wydajesz się... zmęczona.

Wysypiasz się?

– Rany – mamrocze Ava.

Przewracam oczami i sięgam po menu. Matka zawsze miała talent do wbijania szpilek. Nigdy mi to szczególnie nie przeszkadzało, bo dogryza w równym stopniu mnie i Avie. Pewnie dlatego, że jesteśmy takie podobne. Ava jest starsza tylko o dwa lata. Obie mamy takie same proste brązowe włosy sięgające tuż za ramiona i takie same oczy, których barwa dokładnie odpowiada kolorowi włosów. A także, jak twierdzi matka, obie często wydajemy się zmęczone.

Zamawiamy jedzenie i w oczekiwaniu na posiłek gawędzimy o wszystkim i o niczym.

Już prawie dostajemy lunch, kiedy ktoś podchodzi do stolika.

– Avril?

Ava i ja podnosimy wzrok, gdy Eleanor Watts przerzuca bladobłękitną torebkę od Hermèsa z jednego ramienia na drugie. Stara się upozorować to na subtelny gest, ale równie dobrze mogłaby zacząć walić nas nią po głowach i krzyczeć: „Patrzcie! Stać mnie na torebkę za

piętnaście tysięcy dolarów!”.

– Eleanor! – woła moja matka.

Wstaje i wymieniają udawane całusy, a ja zmuszam się do uśmiechu, gdy Eleanor na nas patrzy.

– Quinn i Ava! Drogie panie, jak zwykle wyglądacie pięknie!

Mam ochotę ją spytać, czy wydaję się zmęczona. Zajmuje wolne krzesło i obejmuje torebkę rękami.

– Jak się masz, Avril? Nie widziałam cię od... – Urywa.

– Od przyjęcia zaręczynowego Quinn z Ethanem Van Kempem – dopowiada moja matka. Eleanor potrząsa głową.

– Nie do wiary, że minęło już tyle czasu. No i popatrz, jesteśmy już dziadkami! Kiedy to się stało?

Moja matka sięga po swój kieliszek z martini i zaczyna z niego popijać.

– Ja nie jestem jeszcze babcią – mówi, prawie jakby się chwaliła. – Ava przeprowadza się do Europy z mężem. Dzieci nie pasują do włączania się po świecie – dodaje, lekceważąco machając dłonią w stronę Avy.

Eleanor odwraca się do mnie, spogląda na obrączkę, po czym przenosi wzrok na moją twarz.

– A co z tobą, Quinn? Już parę lat jesteś mężatką.

Mówi to z ignoranckim śmiechem.

Policzki mi płoną, chociaż już powinnam się przyzwyczaić do takich pytań. Wiem, że ludzie nie chcą być niedelikatni, ale ich intencje wcale nie łagodzą bólu, który powodują ich słowa.

„Kiedy ty i Graham będziecie mieć dziecko?”

„Nie chcesz mieć dzieci?”

„Starajcie się dalej, w końcu się uda!”

Odchrząkuję i sięgam po szklanekę z wodą.

– Pracujemy nad tym – mówię, a potem upijam nieco wody.

Chcę, żeby na tym się skończyło, ale moja matka robi, co może, by dalej wałkować temat. Pochyla się ku Eleanor, jakby mnie tam w ogóle nie było.

– Quinn walczy z niepłodnością – mówi, jakby to nie była wyłącznie nasza sprawa.

Eleanor przekrzywia głowę i zerka na mnie z litością.

– Ojej, kochana – mówi, kładąc dłoń na mojej. – Tak mi przykro. Rozważaliście zapłodnienie *in vitro*? Mojej siostrzenicy z mężem nie udało się naturalnie, a teraz spodziewają się bliźniaków.

Czy rozważaliśmy *in vitro*? Czy ona mówi poważnie?! Powinnam się chyba po prostu uśmiechnąć i powiedzieć, że to świetny pomysł, ale nagle uświadamiam sobie, że moja granica wytrzymałości została właśnie przekroczona.

– Tak, Eleanor – odpowiadam, uwalniając dłoń. – Przeszliśmy trzy nieudane próby. Wydaliliśmy na to wszystkie oszczędności i musieliśmy wziąć drugi kredyt hipoteczny.

Twarz Eleanor robi się czerwona, a ja natychmiast wstydzę się swojej odpowiedzi, co pewnie oznacza, że moja matka płonie z zażenowania. Nie patrzę na nią, żeby znaleźć potwierdzenie. Widzę, jak Ava bierze duży łyk wody, starając się ukryć śmiech.

– Aha – bąka Eleanor. – To... przykro mi.

– Niepotrzebnie – wtrąca się moja matka. – Wszystko, przez co przechodzimy, ma jakiś cel, prawda? Nawet trudności.

Eleanor kiwa głową.

– O tak, głęboko w to wierzę – stwierdza. – Niezbadane są wyroki boskie.

Cicho się śmieję. Jej komentarz przypomina mi liczne uwagi rzucane przez matkę w przeszłości. Wiem, że mama nigdy nie raniła mnie celowo, ale ma w sobie mniej empatii niż jakikolwiek znany mi człowiek.

Razem z Grahamem postanowiliśmy zacząć się starać o dziecko już rok po ślubie. Byłam taka naiwna, sądząc, że to się stanie od razu. Po kilku pierwszych nieudanych miesiącach zaczęłam się martwić. Poruszyłam ten temat w rozmowie z Avą... i z moją matką, jakby nie było nikogo lepszego. Powiedziałam im o swoich obawach, jeszcze zanim wspomniałam o nich Grahamowi. Matka bezczelnie stwierdziła, że może zdaniem Boga nie jestem jeszcze gotowa na dziecko.

Jeśli Bóg nie daje dzieci ludziom, którzy nie są na nie gotowi, to będzie się musiał gęsto tłumaczyć. Bo niektórym matkom obdarzonym przez Niego płodnością można by sporo wytknąć. Jedną z nich jest moja własna.

Graham wspierał mnie w tych wszystkich mękach, ale czasami zastanawiam się, czy jego frustrują te pytania tak samo jak mnie. Odpowiadanie na nie robi się coraz trudniejsze. Czasami, kiedy jesteśmy razem i ludzie pytają, dlaczego nie mamy dzieci, Graham bierze winę na siebie. Mówi: „Jestem bezpłodny”.

Ale daleko mu do bezpłodności. Na początku zbadano liczebność jego plemników i była w porządku. Nawet więcej niż w porządku. Lekarz użył słowa „urodzajne”. „Ma pan urodzajne nasienie, panie Wells”.

Oboje z Grahamem bez końca z tego dowcipkowaliśmy. Ale chociaż staraliśmy się obrócić wszystko w żart, oznaczało to, że problem leży po mojej stronie. Niezależnie od „urodzajności” nasienia Grahama zawsze przegrywa ono z moim układem rozrodczym. Uprawialiśmy seks ściśle według terminów owulacji. Regularnie mierzyłam temperaturę. Jadłam i piłam to, co trzeba. I dalej nic. Wyłożyliśmy wszystkie pieniądze na inseminację, a potem próbę zapłodnienia *in vitro* – jedno i drugie okazało się nieskuteczne.

Rozmawialiśmy o skorzystaniu z pomocy surogatki, ale to równie drogie jak *in vitro*, a nasz lekarz twierdził, że ze względu na endometriozę, którą zdiagnozowano u mnie, gdy miałam dwadzieścia pięć lat, moje jajeczka nie są godne zaufania.

Żadna z prób się nie powiodła, a nas nie stać na to, by podejmować kolejne czy nawet sięgać po nowe metody. Zaczyna do mnie docierać, że to się może nigdy nie udać.

Ostatni rok był najtrudniejszy ze wszystkich. Tracę wiarę, tracę zainteresowanie, tracę nadzieję.

Tracę, tracę, tracę.

– Rozważaliście adopcję? – pyta Eleanor.

Spoglądam na nią i ze wszystkich sił staram się ukryć rozdrażnienie. Otwieram usta, żeby jej odpowiedzieć, ale matka mnie uprzedza.

– Jej mąż jest przeciwny – mówi.

– Mamo – syczy Ava.

Matka lekceważąco macha w jej stronę.

– Przecież nie rozpowiadam tego całemu światu. Eleanor i ja jesteśmy w zasadzie najlepszymi przyjaciółkami.

– Nie widziałyście się prawie dziesięć lat – zauważam.

Mama ściska dłoń Eleanor.

– Wcale nie mam takiego wrażenia. Co u Petera?

Eleanor się śmieje, tak samo jak ja ciesząc się ze zmiany tematu. Zaczyna opowiadać matce o jego nowym samochodzie i kryzysie wieku średniego. Właściwie to nie może być kryzys

wieku średniego, bo Peter jest grubo po sześćdziesiątce, ale nie poprawiam jej. Wymawiam się i idę do łazienki, gdzie nikt nie będzie mi ciągle przypominał o mojej niepłodności.

Powinam była poprawić matkę, kiedy powiedziała, że Graham nie chce adopcji. Nie chodzi o to, że jej nie chce, po prostu żadna agencja nie chciała zaakceptować naszego podania ze względu na jego przeszłość. Nie rozumiem, dlaczego agencje adopcyjne nie biorą pod uwagę faktu, że poza tym strasznym wyrokiem z czasów nastoletnich nigdy nie dostał nawet mandatu. Ale kiedy jesteś jednym z tysięcy ludzi starających się o adopcję, nawet takie jedno potknięcie może cię przekreślić.

Moja matka się myli. Żadne z nas nie ma nic przeciwko adopcji, po prostu nikt nas jeszcze nie zaakceptował, a nie stać nas już na kolejne starania. Próby zapłodnienia wyczerpały nasze zasoby finansowe, a z drugą hipoteką nie wiemy nawet, czy stać byłoby nas na proces adopcyjny, gdyby nas przyjęto.

Czynników jest mnóstwo i chociaż ludzie sądzą, że nie rozważyliśmy wszystkich opcji, zrobiliśmy to już wiele razy.

Trzy lata temu Ava przywiozła nam nawet z Meksyku figurkę mającą sprzyjać płodności. Cóż, nie sprzyjała. Razem z Grahamem na początku zeszłego roku postanowiliśmy zdać się na łaskę losu w nadziei, że stanie się to naturalnie. Nie stało się. A ja, szczerze mówiąc, mam już dość płynięcia pod prąd.

Jedynym, co powstrzymuje mnie przed całkowitą rezygnacją, jest Graham. W głębi duszy wiem, że jeśli zrezygnuję z marzenia o dzieciach, zrezygnuję też z niego. Nie chcę odbierać mu szansy na zostanie ojcem.

To ja jestem bezpłodna, nie on. Czy on też powinien być za to karany? Twierdzi, że dzieci nie są dla niego tak ważne jak ja, ale wiem, że mówi to po to, żeby mnie nie ranić. I dlatego, że wciąż ma nadzieję. Ale za dziesięć czy dwadzieścia lat będzie miał do mnie żal. Jest tylko człowiekiem.

Czuję się samolubna, gdy ogarniają mnie takie myśli. Czuję się samolubna za każdym razem, gdy uprawiam seks z Grahamem, bo chwytam się nadziei, która już dawno zgasła, ciągnąc go ze sobą w małżeństwo, które w końcu dla nas obojga stanie się zbyt nużące. Dlatego codziennie spędzam wiele godzin w sieci, szukając czegoś, co może dać mi odpowiedź. Czegokolwiek. Należę do grup wsparcia, czytam wszystkie wypowiedzi na forum, historie „cudownych poczęć”, wpisy w prywatnych grupach adopcyjnych. Zapisalam się też na kilka forów rodzicielskich na wypadek, gdybym w końcu urodziła dziecko. Będę przygotowana.

W sieci nie zaglądam tylko do mediów społecznościowych. W zeszłym roku skasowałam wszystkie swoje konta. Po prostu nie mogłam znieść wyświetlających się postów od niewrażliwych ludzi. Najgorszy był prima aprilis. Już nie zliczę, ilu moich znajomych uważa, że ogłoszenie udawanej ciąży jest zabawne.

Nie mają krzty współczucia dla ludzi w mojej sytuacji. Gdyby wiedzieli, ile kobiet od lat marzy o pozytywnym wyniku, nawet nie przyszłoby im do głowy z tego żartować.

Nie wspomnę nawet o tym, ilu znajomych narzeka na swoje dzieci w mediach społecznościowych. „Ewie dzisiaj w ogóle nie spała i ciągle płakała! Matko, kiedy ona w końcu prześpi całą noc?” albo „Nie mogę się doczekać, aż znowu zacnie się szkoła! Chłopaki doprowadzają mnie do szału!”

Gdyby te matki wiedziały, co mówią...

Jeśli byłabym matką, doceniałabym każdy dzień życia swojego dziecka. Byłabym wdzięczna za każdą sekundę jego marudzenia, płaczu, choroby czy pyskowania. Cieszyłabym się każdą chwilą spędzoną przez nie w domu i nieustannie tęskniłabym, kiedy byłoby w szkole.

Dlatego usunęłam konta w serwisach społecznościowych. Bo z każdym kolejnym

statusem robiłam się coraz bardziej zgorzkniała. Wiem, że te matki kochają swoje dzieci. Wiem, że doceniają spędzony z nimi czas. Ale nie rozumieją, jak to jest nie móc doświadczyć tego, co dla nich jest źródłem stresu. Więc zamiast darzyć niechęcią wszystkich internetowych znajomych, postanowiłam wycofać się z wirtualnego życia w nadziei, że to stworzy mi przynajmniej pozory spokoju. Tak się nie stało.

Nawet bez serwisów społecznościowych codziennie coś przypomina mi, że być może nigdy nie zostanę matką. Pamiętam o tym za każdym razem, gdy widzę dziecko. Albo kobietę w ciąży. Za każdym razem, gdy wpadam na kogoś takiego jak Eleanor. Prawie przy każdym filmie, który oglądam, książce, którą czytam, piosence, którą słyszę.

A ostatnio... za każdym razem, gdy dotyka mnie mąż.

Rozdział 5

Wtedy

Nie zaprosiłam do mieszkania żadnego faceta, który nie był Ethanem. Poza tym nawet Ethan rzadko tu bywał. Jego mieszkanie jest ładniejsze i o wiele większe, więc zawsze nocowaliśmy tam. Ale oto jestem, mam zamiar pocieszać się seksem z zupełnie obcym człowiekiem zaledwie parę godzin po tym, jak przyłapałam narzeczonego na zdradzie.

Jeśli Ethan jest zdolny do romansu, to ja na pewno jestem zdolna do seksu z zemsty z bardzo przystojnym facetem. Na ten dzień składa się seria samych dziwnych zdarzeń. Czy kolejne coś zmieni?

Otwieram drzwi i pospiesznie omiata wzrokiem mieszkanie w poszukiwaniu czegoś, co powinnam ukryć. Wtedy uświadamiam sobie, że musiałabym ukryć wszystko, a to niemożliwe, bo Graham jest krok za mną. Odsuwam się na bok i pozwalam mu wejść do środka.

– Chodź – mówię.

Graham wchodzi i omiata otoczenie swoim smutnym spojrzeniem. Mieszkanie jest małe, z jedną sypialnią, a wszystkie zdjęcia przedstawiające mnie i Ethana sprawiają, że wydaje się jeszcze mniejsze. Duszące.

Nadmiarowe zaproszenia ślubne wciąż są rozłożone na stole w jadalni.

Suknia ślubna, którą kupiłam dwa tygodnie temu, wisi na drzwiach szafy w korytarzu. Jej widok budzi we mnie gniew. Ściągam ją, składam i wrzucam do szafy. Nawet się nie trudzę, żeby ją zawiesić. Pewnie się pogniecie – i bardzo dobrze!

Graham podchodzi do barku i sięga po zdjęcie, na którym jestem z Ethanem. Zrobiono je tuż po oświadczeniach. Dumnie pokazywałam pierścionek do obiektywu. Stoję obok Grahama i razem z nim patrzę na zdjęcie. Przesuwa kciukiem po szkle.

– Wydajesz się tu bardzo szczęśliwa.

Nie odpowiadam, bo ma rację. Wyglądam na tym zdjęciu na szczęśliwą, bo byłam szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa. I nieświadoma. Ile razy zdradził mnie Ethan? Czy zdarzało się to jeszcze przed oświadczeniami? Mam tyle pytań, ale chyba nie pragnę odpowiedzi tak bardzo, by zdecydować się na przesłuchiwanie Ethana.

Graham odkłada ramkę na wyspę zdjęciem do dołu i robi to samo, co zrobiliśmy z telefonami – popycha ją palcem. Ramka przelatuje za krawędź i roztrzaskuje się, uderzając o kuchenną podłogę.

Zrobić coś takiego w cudzym mieszkaniu – co za lekceważenie, bezczelność. Ale podoba mi się ten gest.

Na blacie stoją jeszcze dwa zdjęcia. Sięgam po drugie przedstawiające mnie i Ethana i kładę ramkę fotografią do dołu. Popycham ją i gdy słyszę trzask, uśmiecham się. Graham też się uśmiecha.

Oboje wpatrujemy się w ostatnie zdjęcie. Nie ma na nim Ethana. Jestem na nim z ojcem, zrobiono je zaledwie dwa tygodnie przed jego śmiercią. Graham po nie sięga, żeby przyjrzeć mu się z bliska.

– To twój tata?

– Tak.

Odstawia zdjęcie z powrotem na blat.

– To może zostać.

Podchodzi do stołu, gdzie leżą niewykorzystane zaproszenia ślubne. Nie wybrałam ich –

zrobiła to moja matka razem z matką Ethana. Nawet je za nas wysłały. Mama podrzuciła mi dwa tygodnie temu te, które zostały, i poleciła, żebym poszukała na Pinterście pomysłów na rękodzieło ze ślubnych zaproszeń, ale ja wcale nie miałam ochoty niczego z nich robić.

Teraz na pewno je wyrzucę. Nie chcę mieć ani jednej pamiątki po tym katastrofalnym związku.

Idę za Grahamem do stołu i siadam na blacie, podciągając nogi. Krzyżuję je, a Graham sięga po jedno z zaproszeń i zaczyna czytać na głos:

– „Quinn Dianne Whitley, córka Avril Donnelly i świętej pamięci Kevina Whitleya z Old Greenwich w Connecticut, oraz Ethan Samson Van Kemp, syn doktora Samsona Van Kempa i jego małżonki, również z Old Greenwich, mają zaszczyt zaprosić Państwa na uroczystość zaślubin. Odbędzie się ona w prestiżowym hotelu Douglas Whimberly Plaza w dniu...”

Graham przerywa czytanie i zerka na mnie. Wskazuje na zaproszenie.

– Masz w ślubnym zaproszeniu słowo „prestiżowy”.

Czuję, że płoną mi policzki.

Nie znoszę tych zaproszeń. Kiedy je pierwszy raz zobaczyłam, zaczęłam się awanturować o to, jakie są pretensjonalne, ale pretensjonalność leży w naturze mojej mamy.

– To dzieło matki. Czasem łatwiej jest po prostu ulec jej kaprysom, niż się kłócić.

Graham unosi brew, a potem rzuca zaproszenie z powrotem na stertę.

– Czyli jesteście z Greenwich, tak?

Słyszę po jego tonie, że mnie osądza, ale trudno się dziwić. Old Greenwich znalazło się niedawno na liście najbogatszych miast Ameryki. Ludzie stamtąd zwykli sądzić, że są lepsi od całej reszty. A jeśli ktoś nie należy do elitarnego towarzystwa, osądza tych, którzy należą. Ja jednak mam gdzieś stereotypy.

– Nie wyglądasz na dziewczynę, która urwała się z Old Greenwich – stwierdza.

Matka uznałaby to za obelgę, ale ja, słysząc te słowa, uśmiecham się. Przyjmuję je jako komplement, bo taka była intencja Grahama. Zresztą ma rację... moje malutkie, skromnie urządzone mieszkanie ani trochę nie przypomina domu, w którym dorastałam.

– Dziękuję. Bardzo się staram nie zachowywać tak, jakbym należała do śmietanki towarzyskiej.

– Musiałabyś się starać jeszcze bardziej, gdybyś chciała przekonać innych, że należysz do śmietanki towarzyskiej. Mówię to jako komplement.

Kolejna uwaga, która obraziłaby moją matkę. Ten facet coraz bardziej mi się podoba.

– Jesteś głodny? – Zerkam w stronę kuchni, zastanawiając się, czy mam do jedzenia coś, co mogłabym mu zaproponować.

Na szczęście potrząsa głową.

– Nie. Ciągle czuję się pełny po tej całej chińszczyźnie o smaku zdrady.

Cicho się śmieję.

– Tak, ja też.

Graham znowu wodzi wzrokiem po moim mieszkaniu – od kuchni przez salon do korytarza prowadzącego ku sypialni. Potem jego wzrok łąduje na mnie – tak ciężko, że aż biorę głębszy oddech. Graham wpatruje się w moją twarz, potem w moje nogi. Chłonie spojrzeniem każdą część mojego ciała. Czuję się inaczej, gdy w ten sposób przygląda mi się ktoś, kto nie jest Ethanem. Jestem zaskoczona tym, że mi się to podoba.

Zastanawiam się, o czym myśli Graham. Czy jest tak samo zaskoczony, że trafił tutaj, do mojego mieszkania i że patrzy na mnie, zamiast być we własnym mieszkaniu, przy własnym stole wpatrzony w Saszę?

Wsuwa dłoń do kieszeni kurtki i wyciąga małe pudełko. Otwiera je i mi podaje. W środku

jest pierścionelek. Widać, że to pierścionelek zaręczynowy, ale jest znacznie mniejszy od tego, który kupił mi Ethan. Ten podoba mi się nawet bardziej niż mój. Chciałam czegoś subtelniejszego, ale Ethan wybrał najdroższy, na jaki stać było jego ojca.

– Noszę go ze sobą od dwóch tygodni – mówi Graham, opierając się o stół obok mnie i opuszczając wzrok na pierścionelek na moim palcu. – Nie miałem okazji się oświadczyć, bo ciągle mnie zbywała. Już od jakiegoś czasu miałem podejrzenia. Ona świetnie kłamie.

To ostatnie mówi tak, jakby był pod wrażeniem.

– Podoba mi się. – Wyciągam pierścionelek z pudełka i wsuwam na palec prawej dłoni.

– Możesz go zatrzymać. Już mi niepotrzebny.

– Powinieneś go zwrócić. Pewnie był drogi.

– Kupiłem go na eBayu. Zwrotów nie przyjmują.

Wyciągam przed siebie obie ręce i porównuję dwa pierścionki. Patrzę na swój i zastanawiam się, dlaczego nie przyszło mi do głowy, by powiedzieć Ethanowi, że nie potrzebuję niczego ostentacyjnego. Chyba tak rozpaczliwie pragnęłam go poślubić, że zbagatelizowałam własne zdanie. Zbagatelizowałam siebie.

Zsuwam pierścionelek zaręczynowy z lewej dłoni i wkładam go do pudełka, a w jego miejsce wkładam ten, który Graham kupił dla Sashy. Podaję pudełko Grahamowi, ale on go nie chce.

– Weź je – mówię, próbując dokonać zamiany.

Odchyła się do tyłu wsparty na dłoniach, żebyśmy nie mogła mu go podać.

– Za ten pierścionelek mogłabyś sobie kupić nowy samochód, Quinn.

– Mój samochód jest opłacony.

– Więc zwróć pierścionelek Ethanowi. Może go dać Sashy. Pewnie spodobałby się jej bardziej niż ten, który ja dla niej kupiłem.

Nie chce przyjąć pierścionka, więc kładę go na stole. Wyślę go pocztą matce Ethana. Ona zdecyduje, co z nim zrobić.

Graham wstaje i wsuwa ręce do kieszeni marynarki. Naprawdę jest przystojniejszy od Ethana. Wcześniej nie powiedziałam tego po to, żeby mu schlebić. Atrakcyjność Ethana bierze się prawie wyłącznie z jego pewności siebie i statusu materialnego. Zawsze był zadbany, dobrze ubrany i trochę zadziorny. Jeśli ktoś wystarczająco mocno wierzy, że jest przystojny, w końcu reszta świata też w to uwierzy.

Z kolei atrakcyjność Grahama jest bardziej autentyczna. Nie ma w jego rysach nic spektakularnego, są po prostu regularne. Jego włosy nie mają wyjątkowego odcienia brązu. Jego oczy są ciemne, ale nie prawie czarne ani niezwykle. Może nawet matowy kasztanowy odcień sprawia, że wydają się jeszcze bardziej smutne, niż gdyby były niebieskie czy zielone. Ma gładkie, pełne wargi, ale nie takie, że myślałabym o ich wyjątkowości, gdybym nie miała ich tuż przed sobą. Jest średniego wzrostu. Wygląda na równe metr osiemdziesiąt.

Jego atrakcyjność bierze się z połączenia wszystkich elementów. Jego niewyróżniające się rysy, nie wiedzieć czemu, powodują kołatanie w mojej piersi. Zachwyca mnie jego spojrzenie, spokojne i pewne, choć jego życiem właśnie zawładnął chaos. Niesamowicie pociąga mnie, że uśmiecha się tylko jedną stroną ust. Kiedy coś mówi, czasami na chwilę przerywa i przesuwając kciukiem po dolnej wardze. Jest seksowny, choć wcale nie stara się być. Nie wiem, czy kiedykolwiek czułam tak silny fizyczny pociąg do kogoś, kogo tak słabo znam.

Graham zerka na drzwi wejściowe i zastanawiam się, czy zmienił zdanie. Czy zrobiłam coś, co go zniechęciło? Czy wciąż myśli o Sashy? Wygląda, jakby zamierzał zrezygnować. Odpycha się od stołu, a ja siedzę dalej, czekając, aż powie, że to był zły pomysł. Przesuwam się tak, by stanąć bezpośrednio przede mną. Mam wrażenie, że nie wie, co zrobić z rękami, zanim się

pożegna, dlatego po prostu wsuwa je do kieszeni dzinsów. Jego wzrok pada na moją szyję, a potem sunie z powrotem ku twarzy. Po raz pierwszy widzę w jego oczach taką intensywność.

– Gdzie jest sypialnia?

Szokuje mnie jego bezpośredniość.

Staram się nie dać po sobie poznać, że toczę wewnętrzną walkę. Bo z jednej strony pragnę zemścić się na Ethanie, pieprząc się z seksownym chłopakiem jego kochanki. Ale z drugiej świadomość, że Graham jest tu z tego samego powodu, sprawia, że zastanawiam się, czy chcę brać udział w cudzej zemście.

Mimo wszystko – to teraz lepsze niż samotność.

Ześlizguję się ze stołu. Graham się nie odsuwa, więc ocieramy się o siebie, gdy przechodzę obok. Ten dotyk pozbawia mnie tchu.

– Chodź za mną.

Ciągle się denerwuję, ale już znacznie mniej niż wtedy, kiedy wkładałam klucz do zamka. Głos Grahama mnie uspokaja. Cała jego obecność mnie uspokaja. Trudno jest czuć onieśmielenie przy kimś tak smutnym.

– Nigdy nie ścielę łóżka – przyznaję, otwierając drzwi swojej niechlujnej sypialni.

Zapalam lampę, Graham wypełnia framugę swoją sylwetką.

– Dlaczego?

Przechodzi parę kroków w głąb pomieszczenia – to przedziwny widok. Facet, którego zupełnie nie znam, stoi w mojej sypialni. W tej samej, w której powinnam teraz szlochać w poduszkę.

A Graham? Czy dla niego jest to równie dziwne? Wiem, że miał wątpliwości co do Sashy, inaczej nie śledziłby jej z pierścionkiem zaręczynowym wypalającym mu dziurę w kieszeni.

Czy Graham szukał okazji do ucieczki? Czy ja jej szukałam? Czy uświadamiam to sobie dopiero teraz? Bo w tym momencie denerwuję się, niepokoję i czuję wszystko, czego nie powinnam czuć zaledwie parę godzin po tym, jak moje życie się zawaliło.

Bez słowa wpatruję się w Grahama i uświadamiam sobie, że nie odpowiedziałam na jego pytanie. Odchrząkuję.

– Odpowiednie pościelenie łóżka zajmuje około dwóch minut. Oznacza to, że człowiek przeciętnie marnuje około trzydziestu ośmiu dni na pościelenie łóżka, które i tak rozbebeszy.

Graham wydaje się rozbawiony. Posyła mi jeden z tych swoich półuśmiechów, a potem zerka na łóżko. Gdy patrzę, jak mu się przygląda, zaczynam czuć, że nie jestem na to przygotowana. Dzisiaj byłam przygotowana na spotkanie z Ethanem po rozłace, a nie na seks z nieznanym. Nie wiem, czy chcę zostawiać zapalone światło. Nawet nie wiem, czy chcę mieć na sobie to, w co jestem ubrana. Nie chcę, żeby Graham zdejmował ze mnie ciuchy, które włożyłam dla kogoś innego. Potrzebuję chwili, by zebrać się w sobie. Jeszcze nie miałam dla siebie chwili, a chyba jest mi potrzebna.

– Muszę... – Wskazuję na drzwi łazienki. – Daj mi chwilę.

Kąciaki ust Grahama unoszą się nieco wyżej, a ja uświadamiam sobie, że te niesamowite usta zaraz będą dotykać moich. Nagle nie czuję się tego warta. To dziwne uczucie, bo jestem pewna siebie, jednak Graham ustanawia normę pewności siebie, do której nie przywykłam. Przy jego pewności siebie moja mi wydaje się zwątpieniem.

Zamykam się w łazience i wpatruję się w zamknięte drzwi. Na chwilę zapominam, co w ogóle tu robię, ale zaraz dociera do mnie, że oto po raz pierwszy od czterech lat mam uprawiać seks z facetem, który nie jest Ethanem. Podkręcam tempo. Otwieram garderobę i przeglądam ubrania, szukając czegoś możliwie niepozornego. Znajduję bladą różową koszulkę nocną na

cienkich ramiączkach. Nie jest prześwitująca, ale Graham zorientuje się, że nie mam na sobie stanika, który właśnie zdejmuję. Wkładam koszulkę i podchodzę do umywalki. Spinam włosy w luźny kok, a potem szoruję zęby i język. Robię to aż do chwili, gdy mam pewność, że moje usta nie przypomną mu o chińskim żarciu.

Zerkam kontrolnie w lustro i wpatruję się w nie chwilę za długo. Nie mieści mi się w głowie, że dzisiejszy dzień tak się kończy. Że ja... szykuję się do seksu z mężczyzną, który nie jest moim narzeczonym.

Wzdycham, żeby się uspokoić, a potem otwieram drzwi.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale Graham wygląda tak samo jak przedtem. Wciąż stoi tam, gdzie stał, wciąż ma na sobie dżinsy i podkoszulek. Oraz marynarkę. I buty. Zerkam na jego buty, kiedy szepcze:

– Wow.

Podnoszę wzrok. Jego twarz jest teraz tuż przy mojej, a ja mam wielką ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jego podbródka. Zwykle nie zwracam uwagi na podbródki, ale jego jest mocno zarysowany, pokryty zarostem sięgającym aż do ust równie smutnych jak jego oczy.

Chyba krępuje go ta nasza bliskość, bo natychmiast cofa się o krok i wykonuje niedbały gest, wskazując łóżko.

Poduszki są poukładane, kołdra – wepchnięta pod materac i idealnie wygładzona. Jej róg jest ładnie złożony i odsłania prześcieradło.

– Pościeliłeś mi łóżko?

Podchodzę do niego i siadam. Nie tak wyobrażałam sobie początek tego wszystkiego, ale to tylko dlatego, że przez ostatnie cztery lata tkwiłam w schematach wyznaczanych przez Ethana.

Graham podnosi kołdrę, a ja podciągam nogi i kładę się do łóżka. Przesuwam się na tyle daleko, żeby zmieścić się obok, ale on nie dołącza. Po prostu przykrywa mnie kołdrą i siada na materacu przodem do mnie.

– Miło, prawda?

Poprawiam poduszkę i przewracam się na bok. Wepchnął krawędź kołdry pod materac, więc się nie podwija. Ciasno otula moje stopy, łydki, uda. Całkiem mi się to podoba. Wydaje się nawet, że opatula górną część mojego ciała.

– Jestem pod wrażeniem.

Wyciąga rękę i zakłada mi kosmyk włosów za ucho. To uroczy gest. Nie znam Grahama, ale czuję, że to dobry człowiek. Wiedziałam, że jest dobry od chwili, gdy Ethan otworzył drzwi, a Graham nie zaatakował go fizycznie. Trzeba mieć całe pokłady zdrowej pewności siebie i samokontroli, by w takiej sytuacji po prostu odejść w milczeniu.

Dłoń Grahama spoczywa na moim ramieniu. Nie jestem pewna, co się w nim zmieniło, odkąd wyszliśmy z baru czy nawet odkąd weszliśmy do mojej sypialni, ale czuję, że już nie myśli o tym, o czym myślał wcześniej. Przesuwa dłoń po kołdrze, by położyć mi ją na biodrze. Na jego twarzy maluje się tylko zwątpienie. Próbuję trochę go uspokoić.

– Nie ma sprawy – mówię. – Możesz iść.

Ciężko wzdycha.

– Myślałem, że dam radę. Z tobą. Dzisiaj.

– Ja też tak myślałam, ale... jest o wiele za wcześnie na pocieszenie się seksem.

Czuję przez kołdrę ciepło jego dłoni. Przesuwa ją trochę i ściska mnie w talii, pochylając się do przodu. Delikatnie całuje mnie w policzek. Zamykam oczy i ciężko przełykam ślinę. Jego usta są tuż przy moim uchu.

– Nawet gdyby nie było za wcześnie, nie chciałbym, żebyś to ze mną przespała się na pocieszenie. – Czuję, jak się odsuwa. – Dobranoc, Quinn.

Nie otwieram oczu, kiedy wstaje. Nie otwieram ich do chwili, kiedy gasi moją lampę i zamyka drzwi sypialni.

Nie chciałyby, żebym przespała się z nim na pocieszenie?!

To miał być komplement? A może chciał mi powiedzieć, że nie jest zainteresowany?

Przez chwilę rozmyślałam o tym, co powiedział na koniec, ale wkrótce spycham te słowa w głąb umysłu. Jutro się nad nimi zastanowię. Teraz mam ochotę myśleć tylko o tym, co straciłam w ciągu ostatnich kilku godzin.

Dzisiaj zmieniło się całe moje życie. Ethan miał być moją drugą połówką aż do śmierci. Kierunek, w jakim dotąd podążałam, okazał się ślepą uliczką. Wszystko, co, jak sądziłam, wiedziałam o Ethanie, okazało się całkowitym kłamstwem.

Nienawidzę go. Nienawidzę, bo niezależnie od tego, co się teraz stanie, nigdy nie zdołam zaufać nikomu tak, jak ufałam jemu.

Przewracam się na plecy i wbijam wzrok w sufit.

– Pierdol się, Ethanie Van Kemp.

Van Kemp? Wymawiam głośno swoje imiona i dodaję do nich jego nazwisko:

– Quinn Dianne Van Kemp.

Nigdy nie brzmiało to tak głupio jak teraz. Czuję ulgę, że nigdy nie będę się tak nazywać.

Czuję ulgę, że przyłapałam go na zdradzie.

Ulgę, że Graham pomógł mi przez to przejść.

I ulgę, że Graham postanowił teraz odejść.

Wtedy, w restauracji, rozpierała mnie żądza zemsty. Wydawało mi się, że gdybym się z nim przespała, ból, który zadał mi dziś Ethan, zostałby złagodzony. Ale teraz, kiedy Graham wyszedł, rozumiem, że nic nie może stłumić tego ciosu. To po prostu jedna wielka, jątrząca się rana. Mam ochotę zamknąć drzwi na klucz i nigdy nie wychodzić z mieszkania. No, może po to, żeby kupić lody. Jutro pójdę po lody, ale potem nie wyjdę stąd już nigdy.

A przynajmniej dopóki nie skończą mi się lody.

Odrzucam kołdrę i idę do salonu, żeby zamknąć drzwi wejściowe. Kiedy sięgam do łańcucha, na ścianie zauważam żółtą karteczkę samoprzylepną. Jest na niej numer telefonu, a pod nim krótka notatka:

Zadzwoń do mnie kiedyś. Jak już zaliczysz swój seks na pocieszenie.

Graham

Mam mieszane uczucia. Graham wydaje się miły, poza tym pociąga mnie fizycznie, ale nie jestem pewna, czy mogę teraz znieść myśl o umawianiu się z nim.

Od zakończenia mojego ostatniego związku minęło zaledwie kilka godzin. I nawet gdybym kiedyś poczuła potrzebę chodzenia na randki, ostatnią osobą, z którą chciałabym się umówić, byłby dawny chłopak dziewczyny, która przyczyniła się do zniszczenia wszystkiego, co w moim życiu dobre.

Chcę się odciąć od Ethana i Sashy tak bardzo, jak to tylko możliwe. Niestety Graham tylko by mi o nich przypominał.

Mimo to się uśmiecham, widząc tę karteczkę. Ale tylko przez chwilę.

Wracam do sypialni i wczółguję się pod kołdrę. Naciągam ją na głowę i czuję łzy napływające do oczu. Graham miał rację, gdy mówił: „Zapłaczesz dziś w nocy. W łóżku. Wtedy będzie bolało najbardziej. Kiedy zostaniesz sama”.

Rozdział 6

Teraz

W dniu swojego wylotu do Europy Ava dała mi prezent – opakowanie egzotycznej herbaty, która podobno wspomaga zajście w ciążę. Problem w tym, że smakowała, jakbym wysypała sobie zawartość opakowania prosto na język i dorzuciła jeszcze ziarna kawy.

A zatem cudowna herbatka płodności odpada. Znow oddaję się w ręce losu. Zdecydowałam, że będę próbować jeszcze przez miesiąc, może dwa. Później powiem Grahamowi, że to koniec prób.

Jeszcze dwa miesiące, zanim mu powiem, że naprawdę jestem gotowa otworzyć tę drewnianą szkatułkę na regale.

Siedzę na blacie kuchennym w jednej z podkoszulek Grahama, gdy wchodzi. Moje gołe nogi luźno zwisają, stopy skierowane są ku podłodze. Nie zauważa mnie od razu, ale kiedy już mnie widzi, skupia się na mnie całkowicie.

Chwytam blat między nogami, rozchylając je na tyle, żeby zdradzić mu swoje plany na wieczór. Ze wzrokiem wbitym w moje dłonie szarpie za krawat, rozwiązuje go i upuszcza na podłogę.

Między innymi dlatego podoba mi się to, że pracuje dłużej ode mnie. Codziennie mogę patrzeć, jak zdejmuje krawat.

– Wyjątkowa okazja?

Uśmiecha się, pozerając mnie wzrokiem. Podchodzi, a ja posyłam mu swój najbardziej uwodzicielski uśmiech. Ten, który mówi, że chcę na jedną noc odłożyć na bok całe to udawanie. Udawanie, że wszystko w porządku, że jesteśmy szczęśliwi, że właśnie takie życie byśmy sobie wybrali, gdyby wybór należał do nas.

Błyskawicznie pozbył się marynarki, rozpiął też kilka guzików koszuli. Zrzuca buty, równocześnie wędrując dłońmi po moich udach. Obejmuję go za szyję, a on przyciska się do mnie, chętny i gotowy. Dotyka ustami mojej szyi i podbródka, potem łagodnie przyciska je do moich ust.

– Gdzie mam cię zabrać?

Podnosi mnie i podtrzymuje, gdy oplatom go w pasie nogami.

Szeptę mu do ucha:

– Najlepiej do sypialni.

Chociaż już prawie zupełnie przestałam się łudzić, że zajdę w ciążę, wciąż kurczowo trzymam się tej resztki nadziei przynajmniej raz w miesiącu. Nie wiem, czy to czyni mnie silną czy żalostną. Czasami czuję, że jedno i drugie.

Drogę z kuchni do sypialni znaczą nasze ubrania. Graham rzuca mnie na łóżko i układa się między moimi nogami, a potem pchnięciem wchodzi we mnie, jęcząc. Przyjmuję go w milczeniu.

Poza sypialnią Graham jest pod każdym względem konsekwentny. Ale w sypialni nigdy nie wiem, czego się spodziewać. Czasami kocha się ze mną z cierpliwością i oddaniem, ale bywa też spragniony, szybki i samolubny. Czasami szepcze słowa, które sprawiają, że jeszcze bardziej się w nim zakochuję. Lecz zdarza się, że jest gniewny, głośny i mówi rzeczy, które przyprawiają mnie o rumieńce.

W łóżku jest nieprzewidywalny. Kiedyś mnie to ekscytowało.

Ale teraz zwykle chcę tylko jednego z jego łóżkowych oblicz. Tego spragnionego,

szybkiego i samolubnego. Kiedy jest taki, mam mniejsze poczucie winy, bo ostatnio od seksu oczekuję tylko końcowego rezultatu.

Niestety dzisiaj nie jestem w łóżku z samolubnym Grahamem. Dzisiaj mój mąż daje mi kompletne przeciwieństwo tego, czego teraz od niego potrzebuję. Smakuje każdą sekundę. Jego pchnięcia są powolne i metodyczne, pocałunkami obsypuje moją szyję i piersi. Staram się być równie zaangażowana i od czasu do czasu przyciskam usta do jego ramienia albo ciągnę go za włosy. Ale trudno mi udawać, że nie chcę, żeby już kończył. Odwracam głowę na bok, żeby mógł pozostawić swój ślad na mojej szyi, gdy ja będę czekać.

W końcu zaczyna przyspieszać, a ja nieco się naprężam, oczekując końca, gdy nagle się ze mnie wysuwa. Sunie wargami po moim ciele i gdy bierze do ust mój lewy sutek, rozpoznaję wzorzec. Będzie schodził coraz niżej, powoli smakując każdą część mnie, aż w końcu wsunie język między moje nogi, gdzie zmarnuje dziesięć cennych minut, a ja będę zmuszona za dużo myśleć o tym, jaki dziś dzień, która godzina, co będzie za czternaście dni, co zrobię albo powiem, jeśli wynik testu będzie w końcu pozytywny, i jak długo będę płakać pod prysznicem, jeśli znów będzie negatywny.

Nie chcę dzisiaj myśleć. Chcę tylko, żeby się pospieszył.

Ciągnę go za ramiona i gdy jego usta znów są blisko moich i szepczę mu do ucha:

– Nie trzeba. Możesz skończyć.

Próbuję wprowadzić go z powrotem do środka, ale się odsuwa. Patrzą mu w oczy po raz pierwszy od chwili, kiedy byliśmy w kuchni.

Łagodnie głaszcze mnie po plecach.

– Już nie jesteś w nastroju?

Nie wiem, jak mu powiedzieć, że od początku nie byłam w nastroju, a przy tym go nie zranić.

– Nie szkodzi. Mam owulację.

Próbuję go pocałować, ale zanim dotykam wargami jego ust, stacza się ze mnie.

Wpatruję się w sufit, zastanawiając się, jak może się na mnie złościć za te słowa. Od tak dawna staramy się o dziecko. Ten rytuał to nic nowego.

Czuję, że wstaje z łóżka. Kiedy na niego spoglądam, jest do mnie odwrócony plecami i naciąga spodnie.

– Serio, jesteś zły, bo nie jestem w nastroju? – pytam, podnosząc się. – Może już nie pamiętasz, ale niecałą minutę temu uprawialiśmy seks, choć wtedy również nie byłam w nastroju.

Gwałtownie się odwraca i patrzy na mnie w milczeniu, zbierając myśli. Z frustracją przeczesuje włosy palcami, a potem podchodzi do łóżka. Zaciska szczęki i jest wyraźnie zirytowany, ale kiedy się odzywa, jego głos jest cichy i spokojny.

– Mam dość pieprzenia się w celach prokreacyjnych, Quinn. Fajnie by było chociaż raz być w tobie, bo mnie tam chcesz. Nie dlatego, że tego wymaga zajście w ciążę.

Jego słowa zadają mi ból. Po części mam ochotę odpowiedzieć mu coś przykrego, ale w głębi duszy wiem, że ma rację. Mnie też czasami brakuje spontanicznego seksu. Ale w pewnym momencie wszystkie nasze nieudane próby zajścia w ciążę zaczęły za bardzo boleć. Aż w końcu uświadomiłam sobie, że im mniej seksu uprawiamy, tym mniejsze jest moje rozczarowanie. Jeśli robimy to tylko wtedy, gdy mam owulację, jestem mniej rozczarowana.

Chciałabym, żeby to rozumiał. Chciałabym, by wiedział, że czasami starania są dla mnie trudniejsze od przełknięcia porażki. Próbuję wykrzesać z siebie empatię do niego, ale to trudne, bo nie wiem, czy on naprawdę czuje empatię wobec mnie. Niby czemu miałby ją czuć? To nie on za każdym razem zawodzi.

Później mogę się zająć rozczarowaniem sobą. Teraz chcę tylko, żeby wrócił do łóżka

i znowu we mnie wszedł. Bo ma rację. Seks jest zdecydowanie niezbędny do zajścia w ciążę. A dzisiejszy dzień to dla nas w tym miesiącu najlepsza szansa.

Odrzucam kołdrę i się przeciągam. Kładę sobie dłoń na brzuchu.

– Przepraszam – szepczę, sunąc palcami ku górze. – Chodź do łóżka, Graham.

Mięśnie jego zuchwy wciąż są napięte, ale oczy śledzą moją dłoń. Obserwuję jego wewnętrzną walkę: z jednej strony chciałby wyjść z sypialni, z drugiej – znów się we mnie wdrzeć. Nie podoba mi się, że jeszcze nie jest przekonany co do mojego pożądanego, więc odwracam się na brzuch. Graham uwielbia patrzeć na mnie od tyłu.

– Chcę, żebyś we mnie wszedł, Graham. Tylko tego chcę. Obiecuję.

To kłamstwo.

Czuję ulgę, słysząc jego jęk.

– Cholera, Quinn.

I znowu jest na łóżku, jego dłonie na moich udach, usta na skórze pośladków. Jedną dłoń przyciska płasko do mojego brzucha, podnosząc mnie na tyle, żeby móc łatwo we mnie wejść. Przekonująco jęczę i chwytam za prześcieradło.

Graham łapie mnie za biodra i przyciąga, wreszcie wchodzi we mnie cały.

Po niedawnym opanowaniu nie został ślad. Mój mąż wdziera się we mnie z niecierpliwością i gniewem. Skupia się na tym, żeby skończyć, na mnie nie zważa wcale, a ja właśnie tego chcę.

Jęczę i dopasowuję się do jego pchnięć, mając nadzieję, że się nie zorientuje, jak bardzo oderwana jestem od swojego ciała. Po paru chwilach już nie klęczymy. Leżę na brzuchu wciśnięta w materac, a on przygniata mnie całym ciężarem. Ścisza moje dłonie zaciśnięte na prześcieradle, a ja się rozluźniam, gdy słyszę jego jęk. Czekam, aż wypełni mnie nadzieją.

Ale tego nie robi.

Nieoczekiwanie wysuwa się ze mnie i przyciska do lędźwi. Potem jeszcze raz jęczy przy mojej szyi. Czuję to na skórze – ciepłe i wilgotne, spływające po biodrze i wsiąkające w materac.

Czy on właśnie...

Tak.

Łzy szczypią mnie w oczy, gdy uświadamiam sobie, że skończył poza mną. Chcę się spod niego wydostać, ale jest za ciężki, wciąż napięty, a ja nie mogę się ruszyć.

Gdy tylko czuję, że zaczyna się rozluźniać, próbuję się podnieść. Przetacza się na plecy, a ja wycieram się prześcieradłem. Łzy spływają mi po policzkach strumieniami, więc ocieram je wściekle. Ze złości nie mogę wydobyć głosu. Graham tylko mi się przygląda, gdy próbuję ukryć swój gniew. I wstyd.

Jest moim mężem, ale dzisiaj był środkiem do celu. I chociaż próbowałam go przekonać, że jest inaczej, sam tego dowiódł, nie dając mi jedynej rzeczy, której dziś od niego chciałam.

Nie mogę powstrzymać łez, ale i tak próbuję. Naciągam koc na oczy, a Graham zsuwa się z łóżka i sięga po spodnie. Wstrząsa mną niepohamowany szloch. To nie w moim stylu – zwykle czekam z płaczem do swoich długich pryszniców.

Gdy sięga po swoją poduszkę, wygląda trochę, jakby chciał mnie pocieszyć, a trochę, jakby miał ochotę zacząć na mnie krzyżeć. Wściekłość zwycięża i Graham rusza w stronę drzwi.

– Hej... – szepczę.

Przystaje w pół kroku, odwraca się i patrzy na mnie. Wygląda na tak zrozpaczonego, że czuję się bezradna. Chciałabym mu powiedzieć, że mi przykro, bo pragnę dziecka bardziej niż jego. Ale to by nie pomogło, bo to kłamstwo. Nie jest mi przykro. Czuję żal, że nie rozumiem, czym stał się dla mnie seks w ciągu ostatnich kilku lat. Chce, żebym dalej go pragnęła, ale nie

mogę, skoro kochanie się z nim zawsze dawało mi nadzieję, że być może tym razem trafimy jedną szansę na milion i znajdę w ciąży. Seks wiąże się z nadzieją, a niespełniona nadzieja obraca się w rozpacz.

Przez lata cały ten rytuał i emocje, które przynosi, zaczęły się zlewać. Nie potrafiłam oddzielić seksu od nadziei, a nadziei od załamania. Seks przechodził w nadzieję, a ona w załamanie.

Seks-nadzieja-rozpacz. Rozpacz. Rozpacz.

Pozostała już tylko ona.

Graham nigdy tego nie zrozumie. Nigdy nie zrozumie, że to nie jego nie chcę – ja nie chcę rozpaczy.

Patrzy na mnie, czekając, aż powiem coś jeszcze. Nie robię tego. Nie potrafię.

Nieznacznie kiwa głową, odwracając się do mnie tyłem. Mięśnie jego pleców się napinają, jak jego pięść zaciska się i otwiera. Widzę, że ciężko wzdycha, chociaż tego nie słyszę. Potem łagodnie otwiera drzwi i zatrzaskuje je za sobą najmocniej, jak potrafi.

Dobiega mnie głośnie uderzenie. Zaciskam oczy, całe moje ciało się napina. Uderzenie rozlega się jeszcze raz. A potem znowu.

Graham pięć razy wali w drzwi z drugiej strony. Wyżywa się na drewnie, dając ujście swojemu bólowi i poczuciu odrzucenia, bo wie, że inaczej ich z siebie nie wyrzuci. Gdy wszystko znowu milknie... rozpadam się na kawałki.

Rozdział 7

Wtedy

Zapominanie o Ethanie było trudne. No, może nie o samym Ethanie – trudniejsza niż utrata Ethana okazała się utrata związku. Kiedy tak długo kojarzysz siebie z kimś innym, trudno jest znowu stać się samodzielną osobą. Kilka miesięcy trwało, zanim w końcu całkowicie usunęłam go ze swojego mieszkania. Pozbyłam się sukni ślubnej, zdjęć, prezentów, które dawał mi przez lata, ubrań, które mi o nim przypominały. Kupiłam nawet łóżko, ale chyba bardziej dlatego, że chciałam mieć nowe, a nie dlatego, że stare przypominało mi o Ethanie.

Teraz minęło sześć miesięcy, a ja poszłam na drugą randkę z takim jednym Jasonem tylko dlatego, że pierwsza nie była kompletną porażką. Poza tym Ava mnie namówiła.

Chociaż moja matka uwielbiała Ethana i ciągle chciałaby, żebym mu wybaczyła, myślę, że Jasona polubiłaby jeszcze bardziej. To powinno za nim przemawiać, niestety tak nie jest. Moja matka ma zupełnie inny gust niż ja. Czekam, aż Jason powie albo zrobi coś, co by się jej nie spodobało, bo wtedy może poczuję do niego nieco większy pociąg.

Dziś powtórzył kilka pytań, które zadał mi ostatnio. Spytał, ile mam lat. Powiedziałam, że dwadzieścia pięć, tyle samo, ile w zeszły piątek. Spytał, kiedy mam urodziny, a ja odparłam, że dwudziestego szóstego lipca.

Staram się nie być zołą, ale on mi to utrudnia, pokazując, że nie słuchał niczego, co powiedziałam tydzień temu.

– Czyli jesteś Lwem? – pyta.

Kiwam głową.

– Ja Skorpionem.

Nie mam pojęcia, jak to o nim świadczy, nigdy nie interesowałam się astrologią. Poza tym trudno jest mi skupić uwagę na Jasonie, ponieważ za jego plecami mam dużo ciekawszy widok. Dwa stoliki dalej uśmiecha się do mnie Graham. Gdy tylko go rozpoznaję, od razu opuszczam wzrok na talerz.

Jason mówi coś o tym, że Skorpiony i Lwy do siebie pasują, a ja patrzę mu w oczy, mając nadzieję, że nie zauważy, jaka jestem teraz rozchwiana. Ale moja determinacja znika, bo Graham właśnie wstaje. Nie mogąc się powstrzymać, zerkam ponad ramieniem Jasona i widzę, że Graham przeprasza osobę przy swoim stoliku. Znowu na mnie spogląda i rusza w moim kierunku.

Ściskam serwetkę na kolanach, zastanawiając się, czemu nagle bardziej denerwuję się na widok Grahama niż choćby przez chwilę na widok Jasona. Unoszę wzrok, gdy zbliża się do naszego stolika, lecz w tej samej chwili on spogląda gdzie indziej. Kiwa raz głową w kierunku, w którym idzie. Mija mnie, a jego dłoń ledwie dotyka mojego łokcia. Przelotne muśnięcie jego palca na mojej skórze. Gwałtownie wciągam powietrze.

– Ile masz rodzeństwa?

Odkładam serwetkę na blat.

– Nadal tylko jedną siostrę. – Odsuwam krzesło. – Zaraz wrócę. Muszę skorzystać z toalety.

Jason na wpół się podnosi, kiedy wstaję. Uśmiecham się do niego i odwracam w stronę toalet. W stronę Grahama.

Czemu się tak denerwuję?

Toalety są w głębi restauracji. Trzeba skrócić za ścianką działową, żeby dotrzeć do

korytarza. Graham już zniknął za rogiem, więc na chwilę przystaję. Kładę dłoń na piersi, w nadziei, że dzięki temu choć odrobinę się uspokoję. Szybko wypuszczam powietrze i skręcam w korytarz.

Graham opiera się swobodnie o ścianę z ręką w kieszeni garnituru. Jego widok jest zarówno ekscytujący, jak i kojący, ale też się denerwuję, bo mi głupio, że do niego nie zadzwoniłam.

Posyła mi leniwy półuśmiech.

– Cześć, Quinn.

Kiedy się uśmiecha, jego oczy pozostają smutne, a ja się cieszę, gdy to widzę. Nie wiem dlaczego. Podoba mi się, że zawsze wygląda, jakby toczył jakąś wewnętrzną walkę.

– Cześć.

Przystaję głupio parę metrów od niego.

– Graham – mówi, wskazując na siebie. – Bo może zapomniałaś.

Kręcę głową.

– Nie zapomniałam. Trochę trudno zapomnieć każdy szczegół najgorszego dnia swojego życia.

Na moje słowa uśmiecha się. Odpycha się od ściany i robi krok w moją stronę.

– Nie zadzwoniłaś.

Wzruszam ramionami, jakbym nie myślała zbyt wiele o jego numerze telefonu. Ale tak naprawdę zerkam na niego codziennie. Karteczka wciąż jest przyklejona do ściany, tam, gdzie ją zostawił.

– Napisałaś, żebym zadzwoniła, jak już się z kimś prześpię na pocieszenie. Dopiero teraz się do tego zabrałam.

– To z nim dzisiaj jesteś?

Kiwam głową. Robi kolejny krok w moją stronę i dzieli nas już tylko pół metra. Ale ja czuję się stłamszona.

– A co z tobą? – pytam. – Jesteś ze swoją dziewczyną na pocieszenie?

– Dziewczyna na pocieszenie była dwie dziewczyny temu.

Wcale mi się nie podoba ta odpowiedź. Na tyle, że mam ochotę skończyć tę rozmowę.

– Cóż... gratulacje. Jest ładna.

Graham mruży oczy, jakby próbował czytać między wierszami. Robię krok w stronę damskiej toalety i kładę dłoń na klamce.

– Miło było cię zobaczyć, Graham.

Ciągle ma zmrużone oczy i nieco przekrzywia głowę. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Wchodzę do toalety i pozwalam, by drzwi się za mną zatrzasnęły. Głęboko wzdycham. Co za emocje.

Czemu to spotkanie tak wytrąciło mnie z równowagi?

Podchodzę do umywalki i odkręcam kran. Ręce mi się trzęsą, więc myję je, mając nadzieję, że lawendowe mydło pomoże mi się uspokoić. Osuszam dłonie, a potem patrzę na nie w lustrze, próbując przekonać siebie, że spotkanie z Grahamem mnie nie poruszyło. Ale poruszyło. Ciągle się trzęsą.

Przez sześć miesięcy chciałam do niego zadzwonić i przez sześć miesięcy przekonywałam siebie, by tego nie robić. A teraz, gdy wiem, że już o wszystkim zapomniał i jest z kimś innym, myślę, że może straciłam swoją szansę. Nie to, żebym jej chciała. Ciągle jestem przekonana, że za bardzo przypominałby mi o tym, co się stało. Jeśli zdecyduję się na związek, chciałabym, żeby to był ktoś zupełnie nowy. Ktoś zupełnie niezwiązany z najgorszymi chwilami w moim życiu.

Może ktoś taki jak Jason?

– Jason – szepczę. Powinam wrócić na randkę.

Kiedy otwieram drzwi, Graham wciąż stoi w tym samym miejscu. Wciąż patrzy na mnie, przekrzywiając głowę. Zatrzymuję się w pół kroku, a zatrzasujące się drzwi uderzają mnie w plecy, wypychając mnie o krok do przodu.

Zerkam na koniec korytarza, a potem znowu na Grahama.

– Nie skończyliśmy?

Powoli wciąga powietrze, podchodząc. Tym razem zatrzymuje się tylko o krok ode mnie, wsuwając obie ręce do kieszeni.

– Jak się masz?

Zadaje to pytanie po cichu, jakby mówienie przychodziło mu z trudem. Jego skupione spojrzenie nie pozostawia wątpliwości, że chodzi mu o wszystko, przez co przeszłam w związku z rozstaniem. I z odwołaniem ślubu.

Podoba mi się szczerłość tego pytania. Działa na mnie kojąco, tak jak obecność Grahama tamtej nocy pół roku temu.

– Dobrze – mówię, kiwając lekko głową. – Zostało mi trochę problemów z zaufaniem, ale poza tym nie narzekam.

Wygląda, jakby mu ulżyło.

– To dobrze.

– A ty?

Przez chwilę wpatruje się we mnie, ale nie widzę w jego oczach tego, na co liczyłam. Zamiast tego dostrzegam żal. Smutek. Jakby jeszcze nie pozbiarał się po utracie Sashy. Wzrusza ramionami.

Staram się nie okazywać litości, ale chyba mi się nie udaje.

– Może ta dziewczyna będzie lepsza od Sashy. I w końcu zdołasz o niej zapomnieć.

Graham cicho się śmieje.

– Zapomniałem o Sashy – mówi z przekonaniem. – W sumie to zapomniałem o niej w chwili, gdy poznałem ciebie.

Nie daje mi ani sekundy na przyswojenie tych słów, bo od razu dodaje:

– Lepiej wracajmy na randki, Quinn.

Odwraca się i odchodzi korytarzem.

Ciągle stoję oszołomiona jego słowami. „W sumie to zapomniałem o niej w chwili, gdy poznałem ciebie”.

Nie wierzę, że właśnie to powiedział. Nie można mówić czegoś takiego, a potem po prostu sobie iść! Ruszam za nim, ale on już jest w połowie drogi do swojego stolika. Patrzę na Jasona, a on uśmiecha się i wstaje na mój widok. Staram się opanować, ale trudno mi to zrobić, gdy widzę, jak Graham pochyla się i przelotnie całuje tę dziewczynę w skroń, a potem znów siada naprzeciw niej.

Czy on chce wzbudzić we mnie zazdrość? Jeśli tak, to mu się nie udaje. Nie mam czasu na frustrujących mężczyzn. Ledwie znajduję czas na nudnych.

Jason obszedł stół, żeby odsunąć mi krzesło. Jeszcze stoję, kiedy Graham znowu patrzy mi w oczy. Mogłabym przysiąc, że widzę na jego twarzy kpiący uśmieszek. Nie wiem, dlaczego zniżam się do takiego poziomu, ale przelotnie całuję Jasona w usta.

Potem siadam.

Widzę Grahama wyraźnie, kiedy Jason wraca na swoją stronę stolika. Graham już się nie uśmiecha.

Ale ja tak.

– Możemy już stąd iść – mówię.

Rozdział 8

Teraz

Kiedy Ava mieszkała w Connecticut, rozmawialiśmy prawie codziennie, ale teraz, gdy jest na drugim końcu świata, mam wrażenie, że rozmawiamy jeszcze więcej. Czasami dwa razy dziennie, pomimo różnicy czasu.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Słyszę w jej głosie obawę. Zamykam drzwi wejściowe i idę do kuchni.

– Wszystko w porządku? – Odkładam torebkę na blat i wyciągam telefon spomiędzy ramienia i ucha.

– Tak – mówi. – Nic mi nie jest. Nie o to chodzi.

– To o co? Mówisz takim tonem, jakby chodziło o coś złego.

– Nie. Właściwie to... dobra wiadomość.

Opadam na kanapę w salonie. Jeśli to dobra wiadomość, to dlaczego ma taki smutny głos?

Potem do mnie dociera. Nawet nie musi tego mówić.

– Jesteś w ciąży?

Ava milczy. Jest tak cicho, że zerkam na wyświetlacz, żeby się upewnić, że nas nie rozłączyło.

– Ava?

– Jestem w ciąży – potwierdza.

Teraz to ja milknę. Kładę dłoń na piersi, czując bicie swojego serca. Przez chwilę obawiałam się najgorszego. Teraz, skoro wiem, że nie umiera, mimo woli zastanawiam się, dlaczego nie jest radosna.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiada. – Oczywiście się nie spodziewaliśmy, zwłaszcza że dowiedzieliśmy się tak krótko po przeprowadzce. Ale teraz, kiedy minęło już parę dni, oswoiliśmy się z tą myślą. Naprawdę się cieszymy.

Łzy napływają mi do oczu, ale nie jestem pewna, czy chce mi się płakać. Ava się cieszy. To dobrze.

– Ava – szepczę. – To jest... wow.

– Wiem. Będiesz ciocią. To znaczy już jesteś dla siostrzeńców Grahama, ale nie sądziłam, że nią zostaniesz ze względu na mnie.

Zmuszam się do uśmiechu, ale uświadamiam sobie, że to nie wystarczy, więc zmuszam się do śmiechu.

– Twoja matka zostanie babcią.

– To jest najbardziej porąbane – mówi. – Sama nie wiedziała, jak to przyjąć. Dzisiaj albo tonie w martini, albo buszuje po sklepach i kupuje dziecięce ubranka.

Czuję ukłucie zazdrości, gdy dowiaduję się, że matka dowiedziała się przede mną.

– Już... już jej powiedziałaś?

Ava wzdycha żałośnie.

– Wczoraj. Byłabyś pierwsza, ale... chciałam poradzić się mamy. Co do tego, jak ci o tym powiedzieć.

Odchylam głowę na oparcie kanapy. Bała się mi powiedzieć? Sądziła, że jestem aż tak rozchwiana?

– Myślałaś, że będę ci zazdrościć?

– Nie – odpowiada natychmiast. – Sama nie wiem, Quinn. Może, że się zdenerwujesz? Że będziesz rozczarowana?

Kolejna łza spływa mi po policzku, ale tym razem nie jest to łza radości. Szybko ją ocieram.

– Przecież wiesz, że taka nie jestem. – Wstaję, próbując zebrać się w sobie, chociaż mnie nie widzi. – Muszę iść. Gratulacje.

– Quinn.

Rozłączam się i wbijam wzrok w telefon. Jak moja własna siostra mogła pomyśleć, że nie będę się cieszyć jej szczęściem? Jest moją najlepszą przyjaciółką. Cieszę się, że ona i Reid są szczęśliwi. Nie mogłabym czuć do niej żalu o to, że może mieć dzieci. Jedynym, o co czuję żal, jest to, że tak łatwo poczęła przez przypadek.

O Boże. Jestem straszna.

Niezależnie od tego, jak bardzo staram się temu zaprzeczyć, czuję żal. W dodatku się rozłączyłam. To powinna być jedna z najlepszych chwil w życiu Avy, ale za bardzo mnie kocha, żeby w pełni się tym cieszyć. A ja jestem zbyt samolubna, żeby na to pozwolić.

Natychmiast oddzwaniem.

– Przepraszam – wyrzucam z siebie, gdy tylko odbiera.

– Nic się nie stało.

– Stało się. Masz rację. Jestem wdzięczna, że starałaś się być delikatna ze względu na nasze przeżycia, ale naprawdę, Ava: tak bardzo się cieszę, że to spotyka ciebie i Reida. I cieszę się, że znów zostanę cicią.

Słyszę ulgę w jej głosie, gdy mówi:

– Dziękuję, Quinn.

– Ale jest jeszcze jedna sprawa.

– Jaka?

– Najpierw powiedziałaś swojej matce? Tego ci nigdy nie wybaczę.

Ava się śmieje.

– Pożałowałam, gdy tylko to zrobiłam. Wyobraź sobie, że odpowiedziała: „Ale wychowasz je w Europie? Będzie mówiło z akcentem!”

– O mój Boże.

Obie się śmiejemy.

– Muszę nadać człowiekowi imię, Quinn. Mam nadzieję, że mi pomożesz, bo z Reidem nigdy nie dojdziemy do porozumienia.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Zadaję zwyczajowe pytania. Jak się dowiedziała. (Podczas rutynowej wizyty u lekarza). Kiedy termin. (W kwietniu). Kiedy będą wiedzieli, czy to chłopiec czy dziewczynka. (Chcą, żeby to była niespodzianka).

Kiedy rozmowa dobiega końca, Ava mówi:

– Zanim się rozłączysz... – urywa. – Masz odpowiedź z ostatniej agencji adopcyjnej, do której się zgłosiliście?

Wstaję i idę do kuchni. Nagle zasycha mi w gardle.

– Tak – odpowiadam.

Wyciągam z lodówki butelkę wody, odkręcam ją i podnoszę do ust.

– Nie brzmi to dobrze.

– Jest jak jest – odpowiadam. – Nie mogę zmienić przeszłości Grahama, a on nie może zmienić mojej teraźniejszości. Nie ma sensu tego roztrząsać.

Na chwilę po drugiej stronie zalega cisza.

– Ale może udałoby ci się znaleźć dziecko z adopcji prywatnej?

– I jak za to zapłacić?

– Poproś o pieniądze swoją matkę.

– To nie jest torebka, Ava. Nie pozwolę, żeby twoja matka kupiła mi człowieka. Miałabym u niej dług na całą wieczność. – Zerkam na drzwi w chwili, gdy Graham wchodzi do salonu. – Muszę iść. Kocham cię. Gratulacje.

– Dzięki – odpowiada. – Ja też cię kocham.

Rozłączam się w chwili, gdy Graham dotyka ustami mojego policzka.

– Ava?

Sięga po moją wodę i upija łyk.

Kiwam głową.

– Tak. Jest w ciąży.

Prawie krztusi się wodą. Ociera usta i cicho się śmieje.

– Serio? Myślałem, że nie chcą mieć dzieci.

Wzruszam ramionami.

– Okazało się, że się mylili.

Graham się uśmiecha, a ja jestem zachwycona tym, że szczerze się cieszy. Nie zachwyca mnie jednak to, że jego uśmiech niknie, a w oczach pojawia się niepokój. Nie mówi tego na głos, ale nie musi. Widzę to zmartwienie. Nie chcę, żeby mnie pytał, jak się z tym czuję, więc uśmiecham się jeszcze szerzej, próbując go przekonać, że zupełnie nic mi nie jest.

Bo to prawda. Albo będzie to prawda. Kiedy już się z tym wszystkim oswoję.

Graham zrobił spaghetti carbonara. Uparł się, że coś przyrządzi. Zwykle lubię, kiedy gotuje, ale mam przeczucie, że akurat dzisiaj chciał to zrobić, bo uznał, że źle znoszę najnowsze wieści. Oto moja siostra zaszła w ciążę przez przypadek, podczas gdy mnie nie udaje się to nawet po sześciu latach starań.

– Odezwali się już do ciebie z agencji adopcyjnej?

Podnoszę wzrok znad talerza i wpatruję się w usta Grahama. W usta, z których właśnie wydobyło się to pytanie. Chwytam widelec i znów opuszczam wzrok na talerz.

Wytrwaliśmy miesiąc bez rozmów o moich problemach z niepłodnością. Oraz o tym, że żadne z nas nie zainicjowało seksu od tamtej nocy, gdy spał w sypialni gościnnej. Miałam nadzieję, że wytrwamy kolejny miesiąc.

Kiwam głową.

– Tak. Dzwonili w zeszłym tygodniu.

Widzę, jak przetyka ślinę, odrywając wzrok od moich oczu i bez celu błędząc widelcem po talerzu.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

– Mówię ci teraz.

– Tylko dlatego, że spytałem.

Tym razem nie odpowiadam. Ma rację. Powinnam była mu powiedzieć, kiedy skontaktowali się ze mną w zeszłym tygodniu, ale to boli. Nie lubię rozmawiać o tym, co boli. A ostatnio wszystko jest bolesne. Dlatego milczę prawie przez cały czas.

Ale nie powiedziałam mu także dlatego, że wiem, w jakim poczuciu winy ciągle tkwi po tamtym zdarzeniu. Po zdarzeniu, które jest przyczyną trzeciego odrzuconego zgłoszenia do agencji adopcyjnej.

– Przepraszam – mówi.

Jego przeprosiny wywołują kolejną falę bólu, bo wiem, że nie przeprasza za naszą sprzeczkę. Przeprasz, bo wie, że odrzucono nas ze względu na jego wyrok sprzed lat.

To się zdarzyło, kiedy był zaledwie dziewiętnastolatkiem. Niezbyt dużo o tym mówi. Prawie wcale. Do wypadku nie doszło z jego winy, ale ponieważ miał we krwi alkohol, to nie miało znaczenia. Wciąż ma w papierach tę sprawę i zawsze będziemy odpadać w przedbiegach, bo na adoptowanie dziecka pozwala się parom bez wyroków.

Tyle że to było tyle lat temu. Nie może tego zmienić, poza tym kara, którą poniósł wtedy, jako młody chłopak, była wystarczająca. Niepotrzebne mu wyrzuty ze strony jego własnej żony.

– Nie przepraszaaj, Graham. Jeśli będziesz przepraszać za to, że odrzucają cię agencje adopcyjne, to ja będę musiała przepraszać za niepłodność. Jest, jak jest.

Nasze spojrzenia przelotnie się spotykają i widzę w jego oczach błysk wdzięczności.

Wodzi palcem po brzegu szklanki.

– Nasze problemy z adopcją są bezpośrednim skutkiem mojej złej decyzji. Ty nie masz wpływu na swoją niepłodność. Jest różnica.

Graham i ja nie jesteśmy małżeństwem idealnym, za to jesteśmy idealnym przykładem pary, która wie, gdzie i kiedy szukać winnych. On nigdy nie daje mi odczuć, że jestem winna swojej niepłodności, a ja nigdy nie chciałam, by on czuł się winny za decyzję, za którą i tak już nosi w sobie wystarczająco dużo żalu.

– Może i jest różnica, ale niewielka. Zostawmy to.

Jestem zmęczona tą rozmową. Tyle razy ją odbywaliśmy, a niczego nie zmienia. Biorę kolejny kęs, zastanawiając się, jak by tu zmienić temat.

– A gdybyś... – Pochyla się do przodu, popychając talerz na środek stołu. – A gdybyś sama wysłała zgłoszenie? Gdybyś mnie z tego wykluczyła?

Wpatruję się w niego, myśląc o wszystkim, co zawiera się w tym pytaniu.

– Nie mogę. Prawnie jesteśmy małżeństwem.

Nie reaguje. Czyli dobrze to przemyślał. Odchylam się na krześle i ostrożnie mierzę go wzrokiem.

– Chcesz się rozwieść, żebym mogła aplikować sama?

Graham wyciąga rękę i kładzie dłoń na mojej.

– To by nic nie znaczyło, Quinn. Nadal bylibyśmy małżeństwem. Ale może mielibyśmy większe szanse, gdybyśmy... no wiesz... udawali, że ja nie należę do rodziny. Wtedy mój wyrok nie miałby wpływu na nasze szanse.

Przez chwilę rozważam jego pomysł, ale jest równie absurdalny jak dalsze starania o ciążę. Kto pozwoliłby adoptować dziecko samotnej rozwódce zamiast statecznemu małżeństwu o większych przychodach i możliwościach? Uzyskanie wstępnej akceptacji agencji nie jest łatwe, a jeszcze trudniej jest zostać wybranym, w dodatku nie wiadomo, czy biologiczna matka nie zmieni zdania. Nie wspominając już o opłatach. Graham zarabia dwa razy więcej ode mnie, a i tak nie wiadomo, czy byłoby nas na to stać, nawet gdyby jakimś cudem mnie przyjęto.

– Nie mamy na to pieniędzy.

Spodziewam się, że to koniec rozmowy, ale po jego minie widzę, że ma kolejną sugestię. A ponieważ nie wypowiada swoich myśli, od razu wiem, że na pewno chce w to włączyć moją matkę. Potrząsam głową i chwytam talerz. Wstaję.

– Nie poprosimy jej. Kiedy ostatnio rozmawiałam z nią o adopcji, powiedziała, że Bóg da mi dziecko, kiedy będę gotowa. Poza tym, tak jak mówiłam już Avie, nie mam zamiaru dawać jej pretekstu do uznania członka naszej rodziny za swoją własność.

Odnoszę talerz do zlewu. Graham odsuwa krzesło i także się podnosi.

– To tylko taki pomysł – mówi, idąc za mną do kuchni. – Wiesz, w pracy mam kolegę, który opowiadał, że jego siostra przez siedem lat starała się zająć w ciążę. Trzy miesiące temu dowiedziała się, że będzie miała dziecko. Urodzi w styczniu.

Tak, Graham. To się nazywa cud. A nazywa się tak, ponieważ szanse, że się zdarzy, są bliskie zeru.

Odkręcam kran i myję talerz.

– Rozmawiasz o tym z ludźmi z pracy?

Graham stoi teraz obok mnie i wkłada swój talerz do zlewu.

– Czasami – mówi cicho. – Ludzie pytają, dlaczego nie mamy dzieci.

Czuję narastające w piersi napięcie. Muszę skończyć tę rozmowę. Chcę, żeby Graham dał już spokój, ale on opiera się o blat i pochyla głowę.

– Hej.

Zerkam na niego kątem oka, żeby dać mu do zrozumienia, że słucham, ale potem znów wbijam wzrok w talerze.

– Już prawie o tym nie rozmawiamy, Quinn. Nie wiem, czy to dobrze czy źle.

– Ani jedno, ani drugie. Po prostu mam dość ciągłych rozmów na ten temat. Nasze małżeństwo kręci się tylko wokół tego.

– Czy to znaczy, że to akceptujesz?

– Co? – Wciąż na niego nie patrzę.

– Fakt, że nigdy nie zostaniemy rodzicami.

Talerz wyslizguje mi się z dłoni. Opada na dno zlewu z głośnym brzękiem.

Ale nie jest rozbity – w przeciwieństwie do mnie.

Nawet nie wiem, dlaczego to się dzieje. Teraz trzymam się zlewu, głowę zwieszam między ramionami, a łzy same płyną mi z oczu. Kurwa. Czasami naprawdę siebie nie znoszę.

Graham czeka kilka sekund, po czym przysuwa się, żeby mnie pocieszyć. Ale mnie nie obejmuje. Chyba wyczuwa, że nie chcę teraz płakać, a już się nauczył, że przytulanie mnie w takiej sytuacji nie pomaga. Płacę przy nim o wiele rzadziej niż w samotności, ale robiłam to wystarczająco często, by wiedział, że wolę wtedy być sama. Gładzi mnie dłonią po włosach i całuje w tył głowy. Potem po prostu dotyka mojego ramienia i odsuwa mnie od zlewu. Sięga po talerz i kończy zmywanie naczyń. Ja robię to, co potrafię najlepiej. Odchodzę, by zebrać siły na udawanie, że tej rozmowy nigdy nie było. On też robi to, co potrafi najlepiej. Zostawia mnie samą w rozpacz, bo tak bardzo utrudniłam mu pocieszenie mnie.

Jesteśmy coraz lepsi w odgrywaniu swoich ról.

Rozdział 9

Wtedy

Siedzę na swoim łóżku. Całuję się z Jasonem.

To wina Grahama.

Nigdy nie zaprosiłabym do swojego mieszkania Jasona, gdybym nie zobaczyła Grahama. Z jakiegoś powodu na jego widok załały mnie... uczucia. Potem, widząc, że całuje swoją dziewczynę w skroń, zrobiłam się zazdrosna. A kiedy mijając ich, zobaczyłam, jak ujmuję jej dłoń, pożałowałam.

Czemu do niego nie zadzwoniłam?

Powinnam była zadzwonić.

– Quinn – szepcze Jason.

Całował mnie po szyi, ale przestał. Patrzy na mnie z góry, jego twarz wyraża mnóstwo rzeczy, których nie chcę na niej teraz widzieć.

– Masz prezerwatywę?

Zaprzeczam, choć to nieprawda.

– Przykro mi. Nie spodziewałam się, że cię tu dzisiaj zaproszę.

– Nie szkodzi – mówi, znów przybliżając usta do mojej szyi.

– Następnym razem się przygotuję.

Głupio mi. Jestem prawie pewna, że nigdy nie prześpię się z Jasonem. Jestem pewna, że po dzisiejszej nocy on już tu nie wróci. Jestem jeszcze bardziej pewna, że zaraz poproszę go, by wyszedł. Przed kolacją nie miałam w sobie takiej pewności. Ale po tym, jak wpadłam na Grahama, już rozumiem, jak powinnam się czuć, będąc z drugą osobą. A to, jak czuję się przy Jasonie, błędnie w porównaniu z tym, co czuję, gdy jest przy mnie Graham.

Jason szepcze przy mojej szyi coś niezrozumiałego. Jego palce dotarły pod moją bluzkę, dotykają stanika.

Rozlega się dzwonek u drzwi. Dzięki Bogu!

Ześlizguję się z łóżka w pośpiechu.

– To pewnie moja matka – mówię, wygładzając ubranie. – Zaczekaj tutaj. Zaraz wrócę.

Jason kładzie się na plecach i patrzy, jak wychodzę z sypialni. Biegnę do drzwi, domyślając się, kogo zobaczę w progu. Mimo to wzdycham z zaskoczeniem, gdy patrzę przez wizjer. Graham stoi na korytarzu ze wzrokiem wbitym w swoje stopy.

Przyciskam czoło do drzwi i zamykam oczy.

Co on tu robi?

Pospiesznie rozprostowuję koszulę i wygładzam włosy. Kiedy w końcu staję z nim twarzą w twarz, irytuje mnie własna reakcja na jego obecność. Graham nawet mnie nie dotyka, a i tak czuję go wszędzie. Jason dotyka mnie wszędzie, a nie czuję go nigdzie.

– Co... – Słowo, które właśnie wydobyło się z moich ust, to bardziej westchnienie; więc odchrząkuję i próbuję znowu: – Co ty tu robisz?

Graham uśmiecha się lekko, podnosząc dłoń do framugi. Jego kpiący uśmieszek i fakt, że żuje gumę, to dwie najseksowniejsze rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam w tym samym czasie.

– Myślałem, że o to ci chodzi.

Jestem zbita z tropu.

– Że o to mi chodzi?

Śmieje się bez przekonania. Przekrzywia głowę. Wskazuje za moje plecy, w głąb

mieszkania.

– Myślałem... – Wskazuje za siebie, za ramię. – W restauracji. Posłałaś mi takie spojrzenie... zanim wyszłaś. Myślałem, że prosisz mnie, żebym przyszedł.

Jego głos jest teraz donośniejszy, niż sobie tego życzę. Zerkam za ramię, żeby sprawdzić, czy Jason wciąż jest sypialni. Potem staram się stanąć tak, by Graham widział jak najmniej mojego mieszkania.

– Jakie spojrzenie? – pytam.

Graham lekko mruży oczy.

– Nie posłałaś mi spojrzenia?

Kręcę głową.

– Nie posłałam ci spojrzenia. Nawet nie wiem, jak miałabym na ciebie spojrzeć, żeby przekazać: „Hej, zostaw swoją dziewczynę i wpadnij dzisiaj do mnie”.

Graham zaciska usta. Patrzy na podłogę z lekkim zażenowaniem. Podnosi wzrok, ale wciąż ma spuszczoną głowę, gdy pyta:

– Czy on tu jest? Ten, z którym się umówiłaś?

Teraz to mnie robi się wstyd. Potakuję. Graham wzdycha, opierając się o framugę.

– Wow. Źle to odczytałem.

Kiedy znów na mnie patrzy, zauważam, że lewa strona jego twarzy jest czerwona. Podchodzę bliżej i sięgam ręką do jego policzka.

– Co się stało?

Uśmiecha się szeroko i odsuwa moją dłoń. Nie puszcza jej. Nie chcę, żeby puścił.

– Zostałem spoliczkowany. Nie szkodzi. Zasłużyłem sobie.

Wtedy dostrzegam zarys dłoni.

– Dziewczyna z randki?

Unosi ramię.

– Po tym, co się stało z Sashą, obiecałem sobie, że od tej pory w związkach będę pod każdym względem całkowicie szczery. Jess... ta, z którą się dziś umówiłem... nie uznała tego za zaletę.

– Co jej powiedziałaś?

– Zerwałem z nią. Powiedziałem, że podoba mi się inna. I że do niej idę, żeby się z nią zobaczyć.

– Bo ta inna podobno posłała ci spojrzenie?

Uśmiecha się.

– A przynajmniej tak sądziłem. – Pociera kciukiem wierzch mojej dłoni, a potem ją puszcza. – No cóż, Quinn. Może innym razem.

Robi krok do tyłu, a ja czuję się, jakby wyszarpywał ze mnie wszystkie moje emocje.

– Graham – mówię, wychodząc na korytarz.

Odwraca się, a ja nie mam pojęcia, czy pożałuję tego, co mam zamiar powiedzieć, wiem natomiast, że pożałuję, jeśli tego nie zrobię.

– Wróć za piętnaście minut. Pozbędę się go.

Graham posyła mi piękny uśmiech, w którym są ulga i wdzięczność. Lecz zanim odchodzi, kieruje wzrok za moje plecy. Na kogoś za mną. Odwracam się i widzę, że Jason stoi w drzwiach. Wygląda na wkurzonego. I słusznie.

Gwałtownie popycha drzwi i wychodzi na korytarz. Mijając Grahama, szturcha go ramieniem. Graham stoi nieruchomo, wpatrzony w podłogę.

Czuję się okropnie, ale gdyby nie stało się to w ten sposób, musiałabym dać mu kosza później, kiedy by ode mnie wychodził. Odtrącenie jest do dupy, niezależnie od formy.

Drzwi na klatkę schodową się zatrząskują i w milczeniu słuchamy kroków Jasona nikiących na schodach.

Kiedy wszystko cichnie, Graham w końcu podnosi głowę i patrzy mi w oczy.

– Ciągle potrzebujesz tych piętnastu minut?

Kręcę głową.

– Nie.

Graham rusza w moją stronę, a ja cofam się w głąb mieszkania. Przytrzymuję mu drzwi, pewna, że nie wyjdzie tak szybko jak ostatnim razem. Kiedy już jest w środku, zamykam za nim, po czym się odwracam. Widzę, że z rozbawieniem zerka na ścianę obok mojej głowy. Podążam za jego wzrokiem ku karteczce, którą zostawił pół roku temu.

– Ciągle tu jest.

Uśmiecham się z zażenowaniem.

– W końcu bym do ciebie zadzwoniła. Może.

Graham odkleja karteczkę, a potem składa ją na pół i wsuwa do kieszeni.

– Po dzisiejszej nocy nie będziesz jej potrzebować. Dopilnuję, żebyś знаła mój numer na pamięć, zanim jutro stąd wyjdę.

– Aż taki jesteś pewny, że zostaniesz na noc?

Graham zbliża się do mnie pewnym krokiem. Opiera rękę obok mojej głowy, a ja, nie mając wyjścia, przywieram plecami do drzwi. Dopiero wtedy rozumiem, dlaczego tak mnie pociąga.

Bo sprawia, że ja czuję się przy nim pociągająca. Przez to, jak na mnie patrzy. Jak do mnie mówi. Nie wiem, czy przy kimkolwiek czułam się tak piękna jak wtedy, gdy patrzy na mnie Graham. Spogląda w taki sposób, jakby powstrzymywał się z całych sił, by mnie nie pocałować. Opuszcza wzrok na moje usta. Przysuwa się tak blisko, że wyczuwam zapach jego gumy do żucia. Miętowa.

Chcę, żeby mnie pocałował. To pragnienie nawet większe od pragnienia, by Jason przestał mnie całować. A bardzo tego chciałam. Z drugiej strony wiem, że jeśli ma między nami do czegokolwiek dojść, to musimy zacząć całkowicie szczerze.

– Całowałam się z Jasonem. Wcześniej. Zanim tu przyszedłeś.

Moje słowa go nie szokują.

– Domyśliłem się.

Kładę mu dłonie na piersi.

– Po prostu... Ciebie też chcę pocałować. Ale to dziwne, bo przed chwilą całowałam się z kimś innym. Wolałabym najpierw umyć zęby.

Graham się śmieje. Zachwyca mnie jego śmiechem... Pochyla się i przyciska czoło do mojej skroni, sprawiając, że sztywnieją mi nogi. Jego usta są tuż przy moim uchu, kiedy szepcze:

– Pospiesz się. Proszę.

Omijam go i biegnę do łazienki. Wysuwam szufladę, chwytam szczoteczkę i tubkę, jakbym ścigała się z czasem. Ręce mi się trzęsą, gdy wyciskam pastę. Odkręcam kran i zaczynam wściekle szorować zęby. Kiedy myję język, podnoszę wzrok i widzę, że Graham wchodzi do łazienki. Śmieję się z tego, jakie to absurdalne.

Nie całowałam się z facetem od miesiący. Teraz zmywam z ust zarazki jednego, kiedy drugi czeka w kolejce.

Grahamowi najwyraźniej tak samo jak mnie podoba się absurd tej chwili. Opiera się o zlew obok mnie i patrzy, jak wypluwam pastę. Płuczę szczoteczkę, odkładam ją i chwytam pustą szklankę. Napelniam ją wodą i biorę łyk, a potem dokładnie płuczę usta, aż mam pewność, że czystsze już nie będą. Wypluwam wodę i biorę kolejny łyk. Tym razem jednak tylko

przełykam wodę, bo Graham wyjmuję mi szklankę z dłoni i odstawia przy umywalce. Wyciąga z ust gumę, wrzuca ją do kosza i wsuwa mi rękę za głowę, nawet nie pytając, czy jestem gotowa.

Zbliża usta do moich, pewny siebie i chętny, jakby ostatnia minuta oczekiwania była dla niego czystą torturą. Gdy nasze wargi wreszcie się stykają, jest tak, jakby żar tłący się powoli przez sześć długich miesięcy w końcu wystrzelił w niebo jasnym płomieniem.

Graham nie marnuje czasu na wstępny delikatny pocałunek. Wsuwa mi język do ust, tak jakby robił to już wiele razy i dokładnie wiedział, co lubię. Odwraca mnie, ustawiając plecami do zlewu, a potem mnie podnosi i sadza na blacie. Ustawia się między moimi udami, obiema dłońmi chwyta mnie za tyłek i przyciąga do siebie. Obejmuję go i oplatom nogami. Próbuję przekonać samą siebie, że wcale nie spędziłam całego życia, nie mając pojęcia o takich pocałunkach.

To, w jaki sposób jego usta poruszają się przy moich, sprawia, że zaczynam wątpić w umiejętnościę wszystkich facetów przed nim.

Zaczyna zmniejszać nacisk, a ja łapię się na tym, że przyciągam go do siebie, bo nie chcę, żeby przestał. Ale przestaje. Powoli. Zanim się odsuwa, całuje mnie lekko w kącik ust.

– Wow – szepczę.

Otwieram oczy, a on się we mnie wpatruje. Ale nie w zachwycie, tak jak ja w niego. Na jego twarzy maluje się przygnębienie.

Powoli kręci głową, mrużąc oczy.

– Nie wierzę, że do mnie nie zadzwoniłaś. Mogliśmy się tak całować przez te wszystkie miesiące.

Ten komentarz zbija mnie z tropu. Do tego stopnia, że kiedy próbuję odpowiedzieć, jąkam się.

– Po prostu... Chyba myślałam, że za bardzo będziesz mi przypominać o Ethanie. O wszystkim, co stało się tamtej nocy.

Kiwa głową, jakby rozumiał.

– Ile razy myślałaś o Ethanie, odkąd zobaczyłaś mnie dziś w restauracji?

– Raz – odpowiadam. – Przed chwilą.

– To dobrze. Bo ja nie jestem Ethanem.

Podnosi mnie i idzie do sypialni. Kładzie mnie na łóżku, a potem cofa się, zdejmując koszulę. Nie wiem, czy kiedykolwiek dotykałam skóry tak gładkiej, napiętej, pięknej i opalonej. Graham bez koszulki to niemal ideał.

– Podoba mi się twoje... – Wskazuję na jego pierś i zataczam palcem koło. – Twoje ciało. Bardzo ładne.

Śmieje się, wbijając kolano w materac. Kładzie się obok mnie.

– Dziękuję – mówi. – Ale teraz nie mogę ci go dać.

Poprawia poduszkę pod głową i układa się wygodnie. Wspieram się na łokciu i robię smutną minę.

– Dlaczego?

– Skąd ten pośpiech? Będę tu całą noc.

On chyba żartuje! Zwłaszcza po tamtym pocałunku.

– No to co mamy robić do tego czasu? Rozmawiać?

Śmieje się.

– Mówisz tak, jakby rozmowa ze mną była najgorszym możliwym pomysłem.

– Jeśli będziemy za dużo rozmawiać przed seksem, mogę dowiedzieć się o tobie czegoś, co mi się nie spodoba. Wtedy seks nie będzie aż taki fajny.

Wyciąga dłoń i z uśmiechem zakłada mi włosy za ucho.

– Albo... możesz się dowiedzieć, że jesteśmy bratnimi duszami i wtedy seks będzie

oszołamiający.

W sumie ma rację.

Obejmuję rękami poduszkę i układam na niej głowę, odwracając się na brzuch.

– No to lepiej zaczynajmy. Ty pierwszy.

Graham gładzi mnie po ręce. Przesuwa palcami po bliznie na moim łokciu.

– Skąd masz tę bliznę?

– Ścigałam się ze starszą siostrą, kiedy miałam czternaście lat. Nie zauważyłam, że drzwi przesuwne są zamknięte, i przez nie przebiegłam. Roztrzaskałam szkło i pokaleczyłam się w jakichś dziesięciu różnych miejscach. Ale to jedyna blizna.

– Nieźle.

– Masz jakieś blizny?

Graham podnosi się nieco i wskazuje miejsce na obojczyku. Jest tam dziesięciocentymetrowa blizna, która wygląda, jakby kiedyś była dość poważną raną.

– Wypadek samochodowy. – Przysuwa się bliżej i obejmuje nogą moje nogi. – Jaki jest twój ulubiony film?

– Dowolny braci Coen. Najbardziej lubię *Bracie, gdzie jesteś?*

Patrzy na mnie tak, jakby nie miał pojęcia, o którym filmie mówię. Ale potem cytuje:

– „Myśleliśmy... że jesteś... ropuchą!”

Śmieję się.

– „Cholera, ale wpadliśmy!”

– „Jezus wybacza, a George Nelson wypłaca!”

Teraz oboje się śmiejemy. Poważniejąc, wzdycham, i dostrzegam podziw w oczach Grahama.

– Widzisz? Lubimy ten sam film. Seks będzie świetny.

Uśmiecham się.

– Następne pytanie.

– Powiedz, czego nie znosisz.

– Zdrady i większości warzyw.

Graham się śmieje.

– Żywisz się tylko nuggetsami i frytkami?

– Uwielbiam owoce. I pomidory. Ale nie przepadam za zieleniną. Próbowalam się przekonać do warzyw, ale w końcu w zeszłym roku powiedziałam sobie wprost, że ich nienawidzę, i odtąd innymi sposobami wmuszam w siebie witaminy.

– Lubisz ćwiczyć?

– Tylko w wyjątkowych sytuacjach – przyznaję. – Lubię aktywny wypoczynek, ale to nie są regularne ćwiczenia.

– Ja lubię biegać – mówi. – Oczyszczam w ten sposób umysł. Do tego uwielbiam wszystkie warzywa z wyjątkiem pomidorów.

– Ups. Kiepsko to wygląda, Graham.

– Wręcz przeciwnie. Ty będziesz zjadać moje pomidory, a ja wszystkie pozostałe warzywa na twoim talerzu. Nic się nie zmarnuje. Pasujemy do siebie idealnie.

Podoba mi się takie podejście.

– Co jeszcze? Filmy i jedzenie to tylko powierzchowne sprawy.

– Moglibyśmy porozmawiać o polityce i religii, ale może lepiej poczekać z tym do czasu, aż się w sobie zakochamy.

Mówi to z przekonaniem, ale równocześnie jakby żartował. Tak czy owak, zgadzam się, że powinniśmy unikać poruszania tych tematów. Prowokują do dyskusji nawet wtedy, gdy ludzie

mają podobne opinie.

– Zdecydowanie zgadzam się, żeby nie tykać tych tematów.

Graham chwyta mnie za nadgarstek i wysuwa go spod mojej głowy. Splata palce z moimi i kładzie nasze dłonie między nami. Staram się nie skupiać za bardzo na tym, jaki jest uroczy.

– Jakie jest twoje ulubione święto? – pyta.

– Uwielbiam wszystkie. Ale najbardziej Halloween.

– Tego się nie spodziewałem. Lubisz je ze względu na kostiumy czy słodczyce?

– Jedno i drugie, ale głównie ze względu na kostiumy. Uwielbiam się przebierać.

– Jaki był twój najgorszy kostium?

Chwilę się zastanawiam.

– Chyba kiedy razem z koleżankami przebrałyśmy się za Milli Vanilli. Dwie z nas cały wieczór mówiły, a dwie pozostałe stały z przodu i bezgłośnie to powtarzały.

Graham przewraca się na plecy i głośno się śmieje.

– Musiałyście robić wrażenie – mówi, wpatrując się w sufit.

– A ty, przebierasz się na Halloween?

– Nie mam nic przeciwko, ale z Sashą nigdy tego nie robiłem, bo zawsze wybierała jakiś oklepany kostium, w którym mogła dużo odsłonić. Seksowna cheerleaderka. Seksowna pielęgniarka. Seksowna świętoszka. – Na chwilę milknie. – Nie zrozum mnie źle, lubię kostiumy, które dużo odsłaniają. Nie ma nic złego w tym, że kobieta pokazuje swoje atuty, jeśli tego właśnie chce. Chodzi o to, że Sasha nigdy mnie nie prosiła, żebym się przebrał. Chyba po prostu chciała skupić całą uwagę na sobie i nie chciała robić wspólnych kostiumów.

– To kiepsko. Tyle straconych okazji.

– Prawda? Mogłem się przebrać za seksownego futbolistę.

– Jeśli do Halloween będziemy jeszcze ze sobą rozmawiać, możemy włożyć pasujące do siebie seksowne kostiumy.

– Jeszcze rozmawiać? Quinn, Halloween jest za ponad dwa miesiące. Do tego czasu będziemy prawie ze sobą mieszkać.

Przewracam oczami.

– Jesteś za bardzo pewny siebie.

– Można tak powiedzieć.

– Większość facetów od razu naciska na seks. Ale ty jednej nocy mnie odtrącasz, a potem stajesz w drzwiach pół roku później tylko po to, żeby znowu mnie odtrącić i zmusić do rozmowy. Powinam się martwić?

Graham unosi brew.

– Nie bierz mnie za kogoś, kim nie jestem. Zwykle mam ochotę na seks od razu, ale ty i ja mamy całą wieczność, możemy z tym poczekać.

Widzę, że żartuje, bo usiłuje się nie roześmiać. Podciągam się na poduszce i również unoszę brew.

– Seks mi pasuje. Ale związek do grobowej deski to już przegięcie.

Graham wsuwa pode mnie ramię i przyciąga mnie do siebie, tak że moja głowa spoczywa teraz na jego piersi.

– Będzie, jak tylko chcesz, Quinn. Jeśli jeszcze przez parę miesięcy masz ochotę udawać, że nie jesteśmy bratnimi duszami, mnie to nie przeszkadza. Jestem świetnym aktorem.

Śmieję się z jego sarkazmu.

– Bratnie dusze nie istnieją.

– Wiem – mówi. – Nie jesteśmy bratnimi duszami. Bratnie dusze to głupota.

– Mówię poważnie.

– Ja też. Zupełnie poważnie.

– Idiota!

Przyciska usta do moich włosów, całując mnie w czubek głowy.

– Jaki jest dzisiaj dzień?

Co za dziwny człowiek. Podnoszę głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Ósmy sierpnia. Czemu pytasz?

– Chcę się upewnić, że nigdy nie zapomnisz dnia, w którym wszechświat doprowadził do naszego kolejnego spotkania.

Znów opieram głowę na jego ramieniu.

– Jesteś zbyt nachalny. Pewnie mnie odstraszysz.

Jego pierś się porusza, gdy cicho się śmieje.

– Wcale nie odstraszę. Zobaczysz. Dokładnie za dziesięć lat, ósmego sierpnia o północy, przewrócę się na drugi bok w naszym łóżku i szepnę ci do ucha: „A nie mówiłem?”

– Aż taki jesteś małostkowy?

– Potwornie.

Śmieję się – po raz kolejny w czasie tej rozmowy. Nie wiem, jak długo tak leżymy i rozmawiamy, ale mam jeszcze milion pytań, kiedy zaczynam ziewać. Walczę ze sobą, bo rozmowa z nim jest z jakiegoś powodu jeszcze bardziej relaksująca niż sen, a ja chcę zadawać mu pytania przez całą noc.

Graham w końcu idzie do kuchni po szklankę wody. Kiedy wraca do sypialni, gasi lampę, kładzie się za moimi plecami i mnie przytula. Naprawdę nie tego się dzisiaj spodziewałam. Zwłaszcza po tym, w jaki sposób zaczął rozmowę w restauracji, a potem pojawił się w moim mieszkaniu. Myślałam, że chodzi mu tylko o jedno.

Kompletnie się pomyliłam.

Obejmuję jego ramiona i zamykam oczy.

– Byłam przekonana, że żartujesz, kiedy mówiłeś, że nie będzie seksu – szepczę.

Czuję, że się śmieje.

– Może ci się wydaje, że łatwo mi nie wyskoczyć ze spodni, ale to nieprawda.

Przyciska się do moich pośladków, żeby pokazać, że mówi poważnie. Czuję, jaki jest napięty pod dzinsami.

– To pewnie boli – droczę się. – Na pewno nie zmienisz zdania?

Ścisną mnie mocniej, całując mnie tuż przy uchu.

– Jest mi wygodnie jak nigdy dotąd.

Jego słowa sprawiają, że rumienię się w ciemności, ale nie odpowiadam. Nie mam wystarczająco dobrej odpowiedzi. Przez kilka minut milczę, słuchając, jak jego oddech zwalnia, robi się rytmiczny i spokojny. Zanim zasypiam, Graham szepcze:

– Myślałem, że jesteś moją niespełnioną miłością.

Uśmiecham się.

– Jeszcze mogę nią być.

– Ale nie bądź.

Próbuję powiedzieć: „Nie będę”, ale wsuwa dłoń między mój policzek a poduszkę i delikatnie obraca moją głowę, aż dosięga ustami moich ust. Całujemy się w sam raz: nie za krótko, ale i nie na tyle długo, by doprowadzić do czegoś więcej. To idealny pocałunek w idealnej chwili.

Rozdział 10

Teraz

– Jeszcze dwie szminki – mówi Gwenn.

Przesuwa jaskrawoczerwoną pomadką po mojej górnej wardze, ale tak daleko wyjeżdża za brzeg, że zahacza o nos.

– Jesteś w tym świetna – stwierdzam ze śmiechem.

Jesteśmy u rodziców Grahama, na rodzinnym obiedzie. Graham siedzi na podłodze i bawi się z Adeline, pięcioletnią córką swojej siostry Caroline. Trzyletnia Gwenn siedzi obok mnie na kanapie i robi mi makijaż. Rodzice Grahama są w kuchni, gotują.

Tak spędzamy większość niedziel. Zawsze to lubiłam, ale ostatnio te niedziele stały się dla mnie najbardziej wyczekiwanyymi dniami w miesiącu. Nie wiem, dlaczego tutaj, gdzie otacza mnie rodzina Grahama, wszystko wydaje się prostsze, ale tak właśnie jest. Łatwiej mi się śmiać. Łatwiej udawać szczęśliwą. Nawet łatwiej mi pozwalać, by Graham mnie kochał.

Zauważyłam, że przy ludziach traktuję Grahama inaczej niż w domu. Kiedy jesteśmy tylko we dwoje, staję się bardziej wycofana. Unikam jego dotyku i pocałunków, bo w przeszłości zawsze prowadziły do seksu. A teraz, gdy tak bardzo boję się seksu, boję się też tego, co do niego prowadzi.

Lecz gdy jesteśmy w takim otoczeniu jak tutaj, kiedy te czułości do niczego nie zmierzają, pragnę ich. Lubie, kiedy Graham mnie dotyka. Kiedy mnie całuje. Lubie przytulać się do niego na kanapie. Nie wiem, czy zauważa, że w domu zachowuję się inaczej. Jeśli tak, to nigdy się z tym nie zdradził.

– Skończyłam – mówi Gwenn.

Próbuje nałożyć zatyczkę pomadki, którą mnie przed chwilą umalowała. Biorę ją od niej i pomagam zamknąć.

Graham podnosi na mnie wzrok.

– O rany, Quinn. To jest... no, no...

Uśmiecham się do Gwenn.

– Ładnie mnie umalowałaś?

Zaczyna chichotać.

Idę do łazienki i śmieję się, patrząc w lustro. Jestem przekonana, że niebieski cień do powiek jest produkowany tylko po to, żeby trzylatki mogły go nakładać dorosłym.

Myję twarz, kiedy do łazienki wchodzi Graham. Patrzy na mnie i się krzywi.

– Co? Nie podoba ci się?

Całuje mnie w ramię.

– Wyglądasz pięknie, Quinn. Zawsze.

Kończę zmywanie makijażu, ale usta Grahama wciąż dotykają mojego ramienia. Łagodnie wędruje nimi ku mojej szyi. Świadomość, że ten pocałunek nie doprowadzi do seksu-nadziei-załamania sprawia, że cieszę się nim bardziej, niż gdyby doszło do niego w domu.

To kompletnie popieprzone. Nie rozumiem, jak jego działania mogą wywoływać różne reakcje w zależności od okoliczności. Ale teraz nie będę tego kwestionować, bo najwyraźniej on tego nie kwestionuje. Sprawia wrażenie, jakby się tym cieszył.

Dalej stoi za mną i przyciska mnie do umywalki. Przesuwa dłoń z mojego biodra na przód uda. Zaciskam palce na krawędzi umywalki i patrzę na niego w lustrze. Podnosi wzrok i wbija go w moje odbicie, podciągając palcami przód sukienki.

Minęło już półtora miesiąca, odkąd zainicjował seks. Nigdy dotąd nie trwało to tak długo. Po tym, jak zakończył się nasz ostatni raz, wiem, że czeka, aż ja zrobię pierwszy krok. Ale go nie zrobiłam.

Od tak dawna mnie nie dotykał, że moja reakcja jest jeszcze silniejsza niż zwykle.

Zamykam oczy, gdy wsuwa mi dłoń w majtki. Drzę cała od stóp do głów, a świadomość, że to nie może pójść za daleko, sprawia, że pragnę jego ust i dłoni na całym ciele.

Drzwi są otwarte, ktoś mógłby wejść tu lada chwila, ale to dodatkowo utwierdza mnie w przekonaniu, że te pieszczoty zaraz dobiegną końca. Dlatego umysł pozwala mi się nimi cieszyć.

Graham wsuwa we mnie palec i pieści mnie kciukiem. Od ponad roku nie odczuwałam jego dotyku tak intensywnie. Głowa opada mi na jego ramię, a on ją przechyla, by dosięgnąć moich ust. Gdy dotyka ich swoimi, jęczę. Całuje mnie wygłodniałe i niecierpliwie, jakby rozpaczliwie pragnął wycisnąć z tej chwili, ile się da, zanim go odepchnę.

Graham całuje mnie zachłannie, nie przerywając pieszczot. Całuje mnie, gdy dochodzę, nie przestaje, kiedy wzdycham i drzę w jego ramionach.

Powoli wyciąga dłoń z moich majtek, ostatni raz zagłębia język w moich ustach i się odsuwa. Chwytam umywalkę, ciężko dysząc. Graham dotyka wargami mojego ramienia i wychodzi z łazienki z szerokim triumfalnym uśmiechem, jakby właśnie podbił świat.

Potrzebuję kilku minut, żeby się opanować. Zanim wracam do salonu, sprawdzam, czy rumieńce na pewno już mi zeszły. Graham leży na kanapie i ogląda telewizję. Robi mi miejsce obok i przyciąga do siebie. Od czasu do czasu całuje mnie albo ja całuję jego i jest tak jak dawniej. A ja udaję, że wszystko jest w porządku. Udaję, że wszystkie pozostałe dni tygodnia są takie same jak niedziele u rodziców Grahama. Kiedy tu przyjeżdżamy, jest tak, jakby wszystko inne zniknęło – jesteśmy tu po prostu on i ja, bez śladu porażki.

Po obiedzie proponujemy z Grahamem, że pozmywamy. Włączamy radio i stajemy przy zlewie. Ja myję, on płucze. Mówi o pracy, a ja słucham. Kiedy w radiu zaczyna się piosenka Eda Sheerana, mam dłonie całe w pianie, ale Graham przyciąga mnie do siebie i zaczyna ze mną tańczyć. W tańcu jesteśmy mocno przytuleni i prawie się nie poruszamy – on obejmuje mnie w tali, a ja jego za szyję. Czoło ma przyciśnięte do mojego i chociaż wiem, że mi się przygląda, nie otwieram oczu – udaję, że jest między nami idealnie. Tańczymy sami prawie do końca piosenki, ale wchodzi Caroline i nas przyłapuje.

Za parę tygodni urodzi trzecie dziecko. W jednej dłoni ma papierowy talerzyk, a drugą podpira sobie plecy. Na nasz widok przewraca oczami.

– Nie wyobrażam sobie, jak się zachowujecie w samotności, skoro tak się obmacujecie przy ludziach. – Wyrzuca talerzyk do kosza i zmierza z powrotem w stronę salonu. – Pewnie jesteście jedną z tych irytujących idealnych par, które uprawiają seks dwa razy dziennie.

Kiedy drzwi kuchni się zamykają, a piosenka się kończy, Graham po prostu się we mnie wpatruje. Wiem, że po uwadze swojej siostry zaczął myśleć o tym, jak okazuję mu czułość. Przeczuję, że chce mnie zapytać, dlaczego tak lubię jego dotyk w miejscach publicznych, ale w domu się przed nim cofam.

Ale nic na ten temat nie mówi. Podaje mi ręcznik, żebym osuszyła dłonie.

– Chcesz iść do domu?

Kiwam głową, ale to już się zaczyna – napięcie rosnące w trzewiach. Niepokój, że skoro okazałam Grahamowi tyle czułości w domu jego matki, to pomyśli, że chcę jego czułości również w naszym domu.

Czuję się przez to jak najgorsza żona na świecie. To nie tak, że zachowuję się w ten sposób, bo go nie kocham. Ale może gdyby udało mi się kochać go jakoś lepiej, to

zachowywałabym się inaczej.

Nawet świadomość, że jestem wobec niego nie w porządku, nie powstrzymuje mnie przed kłamstwem w drodze do domu.

– Chyba łapie mnie migrena – mówię, przyciskając czoło do szyby przy siedzeniu pasażera.

Kiedy docieramy na miejsce, Graham radzi, żebym się położyła i odpoczęła. Po pięciu minutach przynosi mi szklankę wody i aspirynę. Gasi moją lampę i wychodzi, a ja płacę przerażona tym, w co zmieniałam nasze małżeństwo.

Serce mojego męża to moje jedyne wybawienie, ale jego fizyczny dotyk stał się moim wrogiem.

Rozdział 11

Wtedy

Wyczuwam gorąco jego ciała tuż przy moim. Podoba mi się to, że chociaż słońce już wstało, on wciąż tu jest.

Jeszcze zanim otwieram oczy, czuję, że Graham się porusza. Odnajduje pod poduszką moją dłoń i splata palce z moimi.

– Dzień dobry.

Kiedy otwieram oczy, uśmiecham się. Podnosi drugą rękę i głaszcze mnie kciukiem po policzku.

– Co mi umknęło, kiedy spałaś? Śniło ci się coś?

To chyba najbardziej urocze pytanie, jakie kiedykolwiek usłyszałam. Nie wiem, czy to dobrze czy źle.

– Miałam trochę dziwny sen. Ty w nim byłeś.

Ożywia się, puszcza moją dłoń i wspiera się na łokciu.

– Tak? Opowiedz mi.

– Śniło mi się, że pojawiłeś się tutaj w pełnym skafandrze do nurkowania. Powiedziałeś mi, że muszę włożyć swój skafander, bo będziemy pływać wśród rekinów. Odparłam, że boję się rekinów, ale ty powiedziałeś: „Ale Quinn, te rekiny to tak naprawdę koty!”. Stwierdziłam: „Boję się oceanu”. Ty zacząłeś mnie uspokajać: „Ale Quinn, ten ocean to tak naprawdę park”.

Graham się śmieje.

– Co było dalej?

– Oczywiście włożyłam skafander do nurkowania, jednak nie zabrałeś mnie do oceanu ani do parku. Zaprowadziłeś mnie na spotkanie ze swoją matką, a ja tak strasznie się wstydyłam i byłam na ciebie wściekła, bo siedziałam przy jej stole w skafandrze.

Graham opada na plecy ze śmiechem.

– Quinn, to jest najlepszy sen w historii wszystkich snów.

Jego reakcja sprawia, że mam ochotę opowiadać mu swoje sny przez resztę życia.

Obraca się w moją stronę, tak jakby właśnie tu, w mojej sypialni, chciał być teraz najbardziej na świecie. Strasznie mi się to podoba. Pochyla się i całuje mnie w usta. Chcę zostać z nim w łóżku cały dzień, ale on się odsuwa i mówi:

– Jestem głodny. Masz coś do jedzenia?

Kiwam głową, ale zanim zdąży wstać, przyciągam go do siebie znowu i całuję mocno w policzek.

– Lubię cię, Graham.

Zsuwam się z niego i idę do łazienki.

Woła za mną:

– No pewnie, że mnie lubisz, Quinn! Jestem twoją bratnią duszą!

Śmieję się, zamykając za sobą drzwi. A potem patrzę w lustro i z trudem powstrzymuję się od krzyku. Jasna cholera. Mam tusz rozmazany po całej twarzy. W nocy na czole wyskoczył mi pryszcz. Włosy mam potargane, ale nie w seksowny, uwodzicielski sposób – po prostu są potargane, jakby całą noc spał w nich szczur. Jęczę, a potem krzyczę:

– Wezmę prysznic!

Graham odkrzykuje z kuchni:

– Szukam jedzenia!

Wątpię, żeby coś znalazł. Nie trzymam w domu zbyt wielu produktów spożywczych – mieszkam sama, więc rzadko gotuję.

Wchodzę pod prysznic. Nie mam pojęcia, czy zostanie po śniadaniu, ale myjąc się, na wszelki wypadek zwracam szczególną uwagę na pewne części ciała.

Jestem pod prysznicem całe trzy minuty, gdy słyszę, że drzwi się otwierają.

– Nie masz nic do jedzenia.

Jego głos w mojej łazience tak mnie zaskakuje, że prawie się przewracam. Chwytam się drążka, żeby utrzymać równowagę, ale natychmiast go puszczam i zasłaniam piersi, kiedy widzę, że zasłona się porusza.

Graham wtyka głowę pod prysznic. Patrzy mi prosto w twarz i nigdzie indziej, ale ja i tak robię, co mogę, żeby się zasłonić.

– Nie masz kompletnie nic do jedzenia, tylko krakersy i przeterminowane płatki śniadaniowe. – Mówi to tak, jakby normą było to, że patrzy na mnie naga. – Chcesz, żebym skoczył po śniadanie?

– No... dobra. – Patrzę na niego, wytrzeszczając oczy. Wciąż jestem w szoku, że naruszył moją prywatność z taką pewnością siebie.

Graham uśmiecha się szeroko, przygryzając dolną wargę. Jego wzrok sunie powoli po moim ciele.

– Rany, Quinn – szepcze, a potem zaciąga zasłonę i dodaje: – Niedługo wrócę.

Tuż przed tym, jak wychodzi z łazienki, słyszę jego szept:

– Cholera.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Cudownie się dzięki niemu poczułam.

Odwracam się z powrotem przodem do prysznica, zamykam oczy i pozwalam, by ciepła woda obmyła mi twarz. Nie mogę rozgryźć Grahama. Jest bezczelny i pewny siebie, a jednocześnie okazuje mi szacunek. Jest zabawny, bystry i o wiele zbyt nachalny, ale wydaje się w tym wszystkim zupełnie szczerzy.

Szczerzy.

Gdybym musiała opisać go jednym słowem, to byłoby właśnie ono.

Zaskakuje mnie to, bo nigdy nie myślałam o Ethanie, że jest szczerzy. Zawsze gdzieś w głębi duszy czułam, że jego pozorna doskonałość to część pozy. Jakby nauczył się mówić to, co należy, ale nie w pełni się z tym utożsamiał. Jakby nieustannie przybierał wystudiowaną pozę.

Ale przy Grahamie czuję, że przez całe życie był właśnie tym, kim jest.

Zastanawiam się, czy zdołam mu zaufać. Po tym, co przeszłam z Ethanem, czułam, że może nigdy do tego nie dojdzie.

Kończę prysznic, wycieram się, a potem wkładam podkoszulek i legginsy. Nie mam pojęcia, czy Graham chce dzisiaj spędzić ze mną dzień, ale dopóki się tego nie dowiem, wybieram wygodę.

Kiedy wchodzę z powrotem do sypialni, sięgam po telefon leżący na nocnej szafce i widzę kilka nieprzeczytanych SMS-ów.

Zapisałem swój numer w twoim telefonie. Tu Graham. Twoja bratnia dusza.

Co chcesz na śniadanie?

McDonald's? Starbucks? Pączki?

Jesteś jeszcze pod prysznicem?

Lubisz kawę?

Nie mogę przestać myśleć o tobie pod prysznicem.

No dobra, to wezmę obwarzanki.

Jestem w sypialni i rozwieszam pranie, kiedy słyszę, że Graham wchodzi do mieszkania. Idę do salonu, a on jest przy stole i wyklada jedzenie na blat. Mnóstwo jedzenia.

– Nie napisałaś, na co masz ochotę, więc kupiłem wszystko.

Omiotam spojrzeniem pudełko pączków, jedzenie z McDonalda, kanapki z kurczakiem. Kupił nawet obwarzanki. I coś ze Starbucksa.

– Czy ty próbujesz skopiować scenę śniadania z *Pretty Woman*, kiedy Richard Gere zamawia wszystko z menu?

Uśmiecham się i siadam przy stole.

Marszczy brwi.

– Czyli ktoś to już wcześniej zrobił?

Sięgam po pączka z lukrem.

– No. Będziesz musiał być bardziej oryginalny, jeśli chcesz mi zaimponować.

Siada naprzeciw mnie i zdejmuje pokrywkę z kubka kawy. Zlizuje bitą śmietanę.

– Chyba będę musiał odwołać białą limuzynę, która miała dziś podjechać pod twoje schody pożarowe.

Śmieję się.

– Dziękuję za śniadanie.

Odchyła się na krześle, z powrotem nakładając pokrywkę na kubek.

– Jakie masz plany na dzisiaj?

Wzruszam ramionami.

– Jest sobota. Nie pracuję.

– Nie wiem nawet, czym się zajmujesz.

– Piszę dla agencji reklamowej z centrum. To nic imponującego.

– W tobie wszystko jest imponujące, Quinn.

Ignoruję jego komplement.

– A ty?

– Nic imponującego. Jestem księgowym w firmie w centrum.

– Lubisz matkę, co?

– Kiedyś chciałem zostać astronautą, ale myśl, że miałbym opuścić ziemską atmosferę, trochę mnie przeraża. Liczby nie zagrażają mojemu życiu, dlatego wybrałem liczby. – Otwiera jedną z toreb i wyciąga herbatnik. – Myślę, że dziś w nocy powinniśmy uprawiać seks. – Odgryza kawałek herbatnika. – Przez całą noc – dodaje.

Prawie krztuszę się jedzeniem. Sięgam po kawę i biorę łyk.

– Tak uważasz? A czemu dzisiejsza noc ma być inna od wczorajszej?

Odłamuje kolejny kawałek herbatnika i wrzuca sobie do ust.

– Wczoraj byłem grzeczny.

– Czyli twoja grzeczność to tylko poza?

– Nie, naprawdę jestem porządny. Ale też bardzo mnie pociągasz i chcę znowu zobaczyć cię nagą.

Uśmiecha się do mnie. To nieśmiały uśmiech, tak uroczy, że aż zaraźliwy.

– Niektórzy faceci po zdradzie robią się mściwi. Ty po zdradzie zrobiłeś się brutalnie

szczyry.

Śmieje się, ale nie wspomina już o ewentualnym seksie. Przez minutę jemy oboje w milczeniu. Wreszcie pyta:

– Co zrobiłaś ze swoim pierścieniem zaręczynowym?

– Wysłałam do matki Ethana.

– A z tym, który tutaj zostawiłem?

Na moją twarz wypływa ostrożny uśmiech.

– Zatrzymałam go. Czasami go noszę. Jest ładny.

Przez chwilę mi się przygląda, a potem pyta:

– Powiedzieć ci, co ja zatrzymałem?

Kiwam głową.

– Nasze wróżby.

Dopiero po paru sekundach dociera do mnie, o czym mówi.

– Te z chińszczyzny o smaku zdrady?

– Tak.

– Zatrzymałeś je?

– No pewnie.

– Czemu?

– Bo tak. – Opuszcza wzrok na kawę i kreśli swoim kubkiem małe kółka. – Gdybyś zobaczyła, co było z drugiej strony, nie dziwiłabyś się.

Odchylam się na krzesło i przyglądam mu się podejrzliwie. Ethan i ja zawsze dostawaliśmy ciastka z wróżbą. Dobrze wiem, co jest z tyłu, i zawsze wydawało mi się to dziwne.

Na większości wróżb jest kilka cyfr, ale ta restauracja zawsze drukuje tylko jedną.

– Z drugiej strony wróżby jest tylko cyfra.

– Tak. – W jego oczach jest łobuzerski błysk.

Przekrzywiam głowę.

– No co? Były dwie takie same cyfry czy coś?

Patrzy na mnie z powagą.

– Ósemka.

Wpatruję się w niego i przez chwilę się nad tym zastanawiam.

Wczoraj spytał mnie o datę. Ósmy sierpnia.

8.8.

Dzień, w którym spotkaliśmy się ponownie.

– Ty tak na poważnie?

Graham wytrzymuje jeszcze kilka sekund, ale potem się rozluźnia i wybucha śmiechem.

– Żartuję. Na twojej była siódemka, a na mojej chyba piątka czy coś.

Wstaje i odnosi śmieci do kuchni.

– Zatrzymałem je, bo mam fioła na punkcie czystości i nie chciałem zaśmiecać podłogi na korytarzu. Zapomniałem, że mam je w kieszeni, znalazłem je dopiero domu.

Zastanawiam się, co z tego jest prawdą.

– Ale ciągle je masz?

Naciska stopą na pedał przy koszu, podnosząc pokrywę.

– Oczywiście.

Podchodzi z powrotem do stołu i pomaga mi wstać. Obejmuje mnie w tali i całuje. To słodki pocałunek, a jego wargi smakują karmelem i cukrem. Delikatnie muska nimi mój policzek, a potem przyciąga mnie do swojej piersi.

– Wiesz, że tylko się z tobą droczę, prawda? Tak naprawdę nie wierzę, że spędzimy razem resztę życia. Jeszcze.

Podoba mi się to, jak się droczy. I to bardzo. Otwieram usta, żeby mu odpowiedzieć, ale dzwoni jego telefon. Podnosi palec i wyciąga komórkę z kieszeni, po czym odbiera.

– Cześć, piękna – wita się, po czym zasłania telefon i mówi szeptem: – To moja mama. Nie świruj.

Śmieję się i zostawiam go, a sama idę do stołu i zbieram wszystko, czego nie zjedliśmy. Chyba nie zmieści się w lodówce.

– Niewiele – mówi Graham. – Tata idzie dziś na golfa?

Patrzę, jak gawędzi z mamą. Robi to z taką swobodą. Kiedy ja rozmawiam z mamą, jestem spięta i przez większość rozmowy przewracam oczami.

– Tak, chętnie przyjdę na obiad. Mogę przyprowadzić dziewczynę? – Zasłania telefon i patrzy na mnie. – Szykuj skafander, Quinn.

Nie wiem, czy śmiać się z jego żartu, czy panikować. Nawet jeszcze nie wiem, jak ma na nazwisko. Nie chcę poznawać jego rodziców. Bezgłośnie, ale bardzo stanowczo mówię:

– Nie.

Puszcza mi oczko.

– Ma na imię Quinn – mówi, odpowiadając na pytanie matki i przez resztę rozmowy się we mnie wpatruje. – Tak, to dość poważny związek. Spotykamy się już od jakiegoś czasu.

Przewracam oczami, słysząc jego kłamstwa.

– Zaczekaj, spytam ją.

Tym razem nie zasłania telefonu. Woła do mnie zupełnie bez potrzeby, bo dzieli nas tylko parę metrów.

– Skarbie! Chcesz na deser ciasto czy zapiekane owoce?

Podchodzę bliżej, żeby usłyszał mój poważny ton.

– Jeszcze nawet nie byliśmy na randce – szepczę. – Nie chcę poznawać twojej matki, Graham.

Zasłania komórkę i wskazuje na stół.

– Dopiero co byliśmy na jakichś pięciu randkach – mówi półgłosem. – Na kanapkach z kurczakiem, w McDonalddie, na pączkach, w Starbucksie... – Przykłada telefon z powrotem do ucha. – Woli ciasto. To co, koło szóstej? – Chwila ciszy. – Dobrze. Też cię kocham.

Rozłącza się i wsuwa telefon do kieszeni. Patrzę na niego wściekle, ale nie trwa to długo, bo podchodzi i łaskocze mnie, aż się roześmieję. Przyciąga mnie do siebie.

– Nie martw się, Quinn. Kiedy spróbujesz, jak gotuje, nie będziesz chciała wracać do domu.

Ciężko wzdycham.

– Jesteś zupełnie inny, niż się spodziewałam.

Przyciska usta do czubka mojej głowy.

– To dobrze czy źle?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

Rozdział 12

Teraz

Gdy wjeżdżam w ulicę, przy której mieszka Caroline, widzę na jej podjeździe samochód Grahama. Wygląda na to, że poza jego siostrą i jej mężem jesteśmy tu tylko my. To dla mnie ulga.

Caroline urodziła synka wczoraj rano. Poród odbył się w domu. To w zasadzie pierwszy chłopiec narodzony w rodzinie Grahama od czasu, kiedy on przyszedł na świat.

Caroline jako jedyna spośród jego siostr została w Connecticut. Tabitha mieszka w Chicago z żoną. Ainsley jest prawniczką i podróżuje po świecie, prawie tyle samo co Ava i Reid. Czasami trochę im zazdroszczę beztroskiego stylu życia, ale zawsze miałam inne priorytety.

Graham i ja jesteśmy bardzo zaangażowani w życie córek Caroline. Poza spędzanymi wspólnie niedzielami od czasu do czasu zabieramy je na wycieczki albo do kina, żeby Caroline i jej mąż mogli być sami. Przypuszczam, że po narodzinach synka będziemy spędzać z dziewczynkami jeszcze więcej czasu.

Uwielbiam patrzeć na Grahama, gdy się nimi zajmuje. Jest chętny do zabawy i uwielbia je rozśmieszać. Równocześnie bardzo dba o ich rozwój i samopoczucie. Odpowiada na każde „ale dlaczego?” z cierpliwością i szczerością. Chociaż jedna ma pięć lat, a druga trzy, traktuje je jak równe sobie. Caroline żartuje, że kiedy wracają do domu po dniu spędzonym u nas, każde zdanie zaczynają od: „A wujek Graham mówił...”.

Jestem zachwycona więzią łączącą go z siostrzenicami, a na myśl, że zobaczę go z malutkim siostrzeńcem, jeszcze bardziej cieszę się na oglądanie go w roli wujka. W takich chwilach czasem dopuszczam do siebie różne myśli o tym, jakim byłby wspaniałym ojcem, ale nie pozwalam, by nasza przygnębiająca sytuacja wpłynęła na przeżywanie przez Grahama czasu z rodziną. Dlatego robię radosną minę i pilnuję, żeby nie okazywać smutku.

Ćwiczę uśmiech w lusterku wstecznym. Kiedyś uśmiechanie się przychodziło mi naturalnie, ale teraz niemal za każdym razem jest to tylko poza.

Kiedy docieram do drzwi, nie wiem, czy powinnam zadzwonić, czy po prostu wejść. Jeśli dziecko albo Caroline śpią, czułabym się fatalnie, gdybym je obudziła. Popycham drzwi – w przedniej części domu jest cicho. Nikt nie siedzi w salonie, chociaż całą kanapę zajmują rozpakowane prezenty. Gdy wchodzę do środka, kładę upominek ode mnie i od Grahama na stoliku przy kanapie.

Przechodzę przez pogrążoną w ciszy kuchnię i kieruję się do pokoju dziennego, w którym Caroline z rodziną spędzają większość czasu. Ukończyli jego dobudowywanie zaraz po narodzinach Gwenn. Połowa pełni funkcję salonu, a druga to bawialnia dziewczynek.

Zauważam Grahama i zatrzymuję się tuż za drzwiami. Stoi plecami do mnie, niedaleko kanapy, i trzyma na rękach nowo narodzonego siostrzeńca. Kołysze się z boku na bok z otulonym w kocyk noworodkiem w ramionach. Pewnie w innej sytuacji po prostu zachwycałabym się swoim mężem tulącym malutkiego siostrzeńca, ale teraz czuję w sercu nieprzyjemne ukłucie. Zastanawiam się, o czym może myśleć. Czy ma do mnie żal o to, że pozbawiłam go takiego przeżycia?

Nikt mnie nie widzi z miejsca, w którym stoję, bo Graham zwrócony jest do mnie plecami, a jego siostra pewnie siedzi na kanapie. Słyszę, jak mówi:

– Masz to we krwi.

Wyczekuję reakcji Grahama na jej słowa, ale on nie reaguje. Po prostu dalej wpatruje się w siostrzeńca.

Potem Caroline mówi coś, co sprawia, że muszę przytrzymać się ściany.

– Byłbyś takim wspaniałym ojcem, Graham.

Jej słowa są jak niespodziewany cios.

Jestem przekonana, że nie powiedziałaaby tego, gdyby wiedziała, że ją usłyszę. Czekam na reakcję Grahama, ciekawa, czy w ogóle odpowie.

Odpowiada.

– Wiem – mówi cicho, zerkając w stronę Caroline. – Strasznie mnie boli, że ciągle nam się nie udaje.

Podnoszę dłoń do ust, bo boję się, co się stanie, jeśli tego nie zrobię. Może westchnę, zapłaczę albo zwymiotuję.

Teraz jestem w samochodzie.

Prowadzę.

Po tym, co usłyszałam, nie mogłam spojrzeć mu w twarz. Tych kilka zdań potwierdziło wszystkie moje obawy. Dlaczego Caroline w ogóle poruszyła ten temat? Dlaczego jej odpowiedział tak bezpośrednio, a mnie nigdy nie wyznał prawdy o swoich uczuciach?

Uświadamiam sobie, że jestem dla jego rodziny rozczarowaniem. Co mówią mu siostry? Co mówi matka? Czy chcą, żeby miał dzieci, bardziej niż tego, żeby dalej był moim mężem?

Nigdy nie myślałam o tym z ich perspektywy. Nie podoba mi się uczucie wywołane przez te myśli: wstyd. Czuję się, jakbym nie tylko odbierała Grahamowi możliwość posiadania dziecka, ale też odbierała jego rodzinie szansę na pokochanie dziecka, które Graham mógłby bez trudu spłodzić, gdyby nie ja.

Wjeżdżam na parking, żeby się uspokoić. Ocieram łzy i każę sobie zapomnieć, że w ogóle to usłyszałam. Wyciągam telefon z torebki, żeby napisać SMS do Grahama.

Straszne korki. Powiedz Caroline, że będę mogła wpaść dopiero jutro.

Wysłałam i odchyłam się na oparcie, z całych sił próbując wyrzucić z głowy ich rozmowę. „Byłbyś takim wspaniałym ojcem, Graham”.

„Wiem. Strasznie mnie boli, że ciągle nam się nie udaje”.

Dwie godziny później, gdy Graham w końcu wraca od Caroline, stoję przy lodówce. Kiedy się stresuję, podjadam, a to właśnie robiłam przez ostatnie pół godziny. Graham kładzie na blacie kluczyki, aktówkę, butelkę wody. Podchodzi do mnie i pochyla się, by pocałować mnie w policzek. Zmuszam się do uśmiechu i uświadamiam sobie, że to mój najtrudniejszy wymuszony uśmiech w życiu.

– Jak odwiedziny? – pytam.

Stojąc za mną, sięga do lodówki.

– Dobrze. – Sięga po colę. – Mały jest śliczny.

Mówi to tak nonszalancko, jakby dzisiaj nie przyznał głośno, że bardzo go boli fakt, że nie jest ojcem.

– Trzymałeś go na rękach?

– Nie – odpowiada Graham. – Przez cały czas, kiedy tam byłem, spał.

Natychmiast spoglądam mu w oczy. Dlaczego mnie właśnie okłamał?

Mam wrażenie, że wewnątrz mojej piersi płonie. Staram się okiełznać emocje, ale nie mogę zapomnieć o tym, co powiedział u Caroline. Dlaczego on wciąż ze mną jest...?

Zamykam lodówkę, chociaż jeszcze nie wyczyściłam bocznych półek. Muszę stąd wyjść. Mam zbyt wielkie poczucie winy, kiedy na niego patrzę.

– Posiedzę dziś do późna, muszę nadrobić zaległości. Jeśli zgłodniejesz, kolacja jest w mikrofalce.

Idę do gabinetu. Zanim zamknę drzwi, zerkam w stronę kuchni.

Graham przyciska dłonie do blatu, głowę zwiesza między ramionami. Stoi tak prawie przez minutę, ale potem odpycha się mocno, jakby był na coś wściekły. Albo na kogoś.

Podnosi wzrok. Nasze spojrzenia się spotykają. Patrzymy na siebie przez kilka sekund i wtedy po raz pierwszy czuję się tak, jakby to był ktoś zupełnie obcy. Nie mam pojęcia, co mu chodzi po głowie.

Wiem, że właśnie teraz powinnam go spytać, o czym myśli. Właśnie teraz powinnam mu powiedzieć, o czym myślę ja. Właśnie teraz powinnam być z nim szczerą i przyznać, że może powinniśmy otworzyć szkatułkę.

Ale zamiast zebrać się na odwagę i w końcu powiedzieć prawdę, dławię się własnym tchórzostwem. Odwracam wzrok i zamykam drzwi.

Wracamy do tańca.

Rozdział 13

Wtedy

Każda minuta, którą z nim dzisiaj spędzam, zaskakuje mnie bardziej od poprzedniej.

Zawsze gdy coś mówi, kiedy się uśmiecha albo mnie dotyka, nie mogę przestać się zastanawiać, co opętało Sashę, że zdradziła tego faceta z Ethanem.

Co dla niej jest śmieciem, dla mnie jest skarbem.

Jego rodzinny dom jest właśnie taki, jakim go sobie wyobrażałam: pełen śmiechu i rozmaitych opowieści, a rodzice Grahama patrzą na niego, jakby zesłały go niebiosa. Jest najmłodszy z czwórki dzieci, ma same siostry. Nie poznałam dzisiaj żadnej z nich, bo dwie mieszkają w innych stanach, a jedna nie mogła się pojawić na kolacji.

Graham odziedziczył urodę po ojcu. To mocno zbudowany mężczyzna o smutnych oczach i radosnej duszy. Jego matka jest drobna i niższa ode mnie, ale ma w sobie jeszcze większą pewność siebie niż Graham.

Traktuje mnie z rezerwą. Widzę, że chce mnie polubić, ale obawia się, że ja również złamię serce jej synowi. Pewnie kiedyś lubiła Sashę. Próbuje dowiedzieć się czegoś o naszym „związku”, ale Graham opowiada jej same kłamstwa.

– Od jak dawna się spotykacie?

Obejmuje mnie i odpowiada:

– Jakiś czas.

Jeden dzień.

– Czy Graham spotkał się już z twoimi rodzicami, Quinn?

Graham odpowiada:

– Kilka razy. Są wspaniali.

Nigdy. I są okropni.

Jego mama się uśmiecha.

– To miło. Gdzie się poznaliście?

– W moim biurze – odpowiada.

Nawet nie wiem, gdzie on pracuje.

Graham świetnie się przy tym bawi. Za każdym razem, gdy zmyśla jakąś historię na nasz temat, ściskam go za nogę albo szturcham, próbując zachować powagę. W pewnym momencie mówi mamie, że poznaliśmy się przy automacie ze słodyczami.

– Jej żelki utknęły w automacie, więc włożyłem dolara i sam kupiłem żelki, żeby wypadło jej opakowanie. Ale nie uwierzycie, co było dalej. – Patrzy na mnie i zachęca, żebym dokończyła jego kłamstwo. – Opowiedz, co się potem stało, Quinn.

Ściskam jego nogę tak mocno, że aż się krzywi.

– Jego żelki też utknęły w automacie.

Graham się śmieje.

– Dacie wiarę? Ani jedno opakowanie nie wypadło. Dlatego zabrałem ją na lunch do stołówki i tak to się zaczęło.

Muszę przygryźć policzek, żeby nie parsknąć. Na szczęście miał rację co do dań swojej mamy, więc przez większość czasu mam pełne usta. Ta kobieta wspaniale gotuje.

Kiedy idzie do kuchni, żeby dokończyć ciasto, Graham pyta:

– Oprowadzić cię po domu?

Ujmuję jego dłoń, gdy wyprowadza mnie z jadalni. Kiedy tylko zostajemy sami,

szturcham go.

– Okłamałeś rodziców jakieś dwadzieścia razy w niecałą godzinę!

Łapie mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Ale było zabawnie, prawda?

Uśmiecham się, to silniejsze ode mnie.

– Tak. I to bardzo.

Graham pochyła się i mnie całuje.

– Zrobić ci typowe oprowadzanie po typowym domu czy chcesz zajrzeć do piwnicy, żeby zobaczyć, gdzie spałem jako dzieciak?

– Co to w ogóle za pytanie?

Na schodach Graham zapala światło. Zauważam wiszący naprzeciw wyblakły plakat z układem okresowym. Gdy docieramy na dół, zapala kolejną lampę i moim oczom ukazuje się sypialnia nastolatka, która wygląda, jakby nikt niczego tu nie ruszał, odkąd się lokator wyprowadził. To jak sekretny portal wprost do umysłu Grahama Wellsa. (Przy kolacji w końcu poznałam jego nazwisko).

– Mama nie chce robić przemeblowania – mówi Graham, wchodząc tyłem do pokoju. – Ciągłe muszę tu spać, kiedy przyjeżdżam w odwiedziny.

Kopie piłkę do koszykówki leżącą na podłodze. Jest sflaczała, więc ledwie się toczy.

– Okropność. Przypomina mi się liceum.

– Nie lubiłeś liceum?

Szybkim gestem ogarnia pomieszczenie.

– Lubiłem nauki ściśle bardziej niż dziewczyny. Możesz sobie wyobrazić, jak zniosłem liceum.

Na komodzie stoją nagrody zdobyte w konkursach naukowych i ramki ze zdjęciami. Nie widzę za to żadnej nagrody sportowej. Podnoszę jedną z rodzinnych fotografii i przyglądam się jej. Przedstawia Grahama i jego trzy starsze siostry. Wszystkie bardzo przypominają matkę. Pomiędzy nimi stoi chudy chłopaczek z aparatem na zębach.

– Wow.

Teraz stoi tuż za mną i zerka mi przez ramię.

– Byłem modelowym zakompleksionym nastolatkiem.

Odkładam zdjęcie z powrotem na komodę.

– Teraz nikt by się nie zorientował.

Graham podchodzi do łóżka i siada na kołdrze z logo *Gwiezdných wojen*. Odchyła się i opiera na łokciach, patrząc na mnie, gdy dalej rozglądam się po pokoju.

– Mówiłem ci już, że bardzo mi się podoba ta sukienka?

Zerkam na sukienkę. Nie byłam przygotowana na spotkanie z rodzicami faceta, który nawet nie jest moim chłopakiem, więc nie miałam za dużo czystych ubrań. Wybrałam prostą granatową bawełnianą sukienkę, a do niej – biały sweter. Kiedy szykowaliśmy się do wyjścia i pokazałam mu się w tym stroju, zasalutował mi, jakbym służyła w marynarce. Natychmiast odwróciłam się, żeby pójść się przebrać, ale on mnie złapał i stwierdził, że wyglądam naprawdę pięknie.

– Tak, mówiłeś – odpowiadam, kołyszając się na piętach.

Powoli przesuwam wzrokiem po moich nogach.

– Ale będę szczery: wolałbym, żebyś włożyła skafander do nurkowania.

– Już nigdy nie opowiem ci żadnego snu.

Graham się śmieje.

– Będziesz musiała. Codziennie, tak długo, jak długo będziemy razem.

Z uśmiechem odwracam się, by przyrzeć się dyplomom wiszącym na ścianie. Jest ich całe mnóstwo.

– Czy ty jesteś bystry? – Zerkam na niego. – Taki naprawdę bystry?

Wzrusza ramionami.

– Jestem trochę powyżej przeciętnej. To skutek uboczny bycia kujonem. W ogóle nie umiałem podbijać do dziewczyn, więc większość czasu spędzałem tutaj, na nauce.

Nie wiem, czy żartuje, bo gdybym miała zgadnąć, jaki był w liceum, na podstawie tego, co teraz o nim wiem, powiedziałabym, że był skrzydłowym w szkolnej drużynie i umawiał się z kapitan cheerleaderek.

– Byłeś prawiczką, kiedy skończyłeś liceum?

Marszczy nos.

– Do drugiego roku studiów. Miałem dziewiętnaście lat. A pierwszy raz całowałem się rok wcześniej. – Pochyla się, ściskając dłonie kolanami. – Właściwie to jesteś pierwszą dziewczyną, którą tu przyprowadziłem.

– Niemożliwe. A Sasha?

– Parę razy tu była na kolacji, ale nigdy nie pokazałem jej swojej dawnej sypialni. Nie wiem dlaczego.

– Jasne. Pewnie mówisz tak wszystkim dziewczynom, które tu sprowadzasz. A potem uwodzisz je swoją koldrą z *Gwiezdnych wojen*.

– Otwórz górną szufladę – mówi. – Daję ci słowo, że znajdziesz tam prezerwatywę, którą mam, odkąd skończyłem szesnaście lat.

Wysuwam szufladę i rozbieram różne szpargały: stare paragony, teczki, drobniaki. Nagle w głębi wyczuwam charakterystyczny kształt: prezerwatywa. Wyjmuję ją ze śmiechem i odwracam w palcach.

– Jest przeterminowana od trzech lat. – Zerkam na Grahama, a on wpatruje się w prezerwatywę w mojej dłoni, jakby się zastanawiał, jak dokładne są daty ważności. Chowam ją w biustonoszu. – Zatrzymam ją.

Graham uśmiecha się z zachwytem. Podoba mi się to, jak na mnie patrzy. Zdarzało mi się, że czułam się ładna. Czasem nawet piękna. Ale chyba zanim go poznałam, nie wiedziałam, jak to jest czuć się seksowną.

Graham siada i przesuwają się na krawędź łóżka. Ruchem palca zachęca mnie, żebym podeszła. Znów patrzy na mnie w taki sposób jak tamtej nocy w restauracji, kiedy dotknął mojego kolana. Teraz to spojrzenie rozpala mnie tak samo jak wtedy.

Robię parę kroków, ale zatrzymuję się metr przed nim. Prostuje się.

– Podejdź bliżej, Quinn.

Pożądanie w jego głosie wypala mi dziurę w piersi i brzuchu.

Robię kolejny krok. Graham wsuwa rękę za moje kolano i mnie przyciąga, a ja drzę, czując jego dotyk.

Patrzmy na siebie, on na mnie z dołu, ja na niego z góry. Łóżko jest niskie, więc usta Grahama są na wysokości moich majtek. Przetykam ślinę, kiedy dłoń, którą obejmuje moją nogę, zaczyna powoli przesuwać się po udzie.

Nie jestem przygotowana na doznanie wywołane tym dotykiem. Zamykam oczy i lekko się kołyszę, dla równowagi opierając Grahamowi dłonie na ramionach. Spoglądam na niego w chwili, gdy przyciska usta do sukienki na moim brzuchu.

Patrzy mi w oczy, wodząc drugą dłonią po drugim udzie. Wszystko inne zagłusza bicie mojego serca. Nagle czuję je wszędzie.

Graham podciąga mi sukienkę centymetr po centymetrze. Sunie dłońmi ku mojej talii,

a potem przyciska wargi do uda, tuż przy pachwinie. Chwytam go dłońmi za włosy, cicho wzdychając, gdy jego usta przesuwają się po moich majtkach.

Jasna cholera...

Owiewa mnie intensywnie gorąco jego oddechu, kiedy mnie tam całuje. To delikatny pocałunek przez materiał, mimo to czuję go głęboko w środku, aż cała drzę.

Zaciskam palce wplecione we włosy Grahama i wysuwam biodra. Jego ręce mocniej przywierają do moich pośladków. Pocałunki stają się mocniejsze i jeszcze zanim Graham zdąży zsunąć mi majtki, ogarnia mnie drżenie, nieoczekiwane, nagłe, wybuchowe.

Odsuwam się, jęcząc, ale on przyciąga mnie z powrotem i całuje mocniej, aż wpijam mu palce w ramiona, nie mogąc dłużej utrzymać równowagi. Całe moje ciało zaczyna drżeć, a ja ze wszystkich sił próbuję być cicho i się nie przewrócić, gdy sypialnia wokół wiruje.

Kiedy pocałunki ustają, ręce mi się trzęsą, a nogi mam jak z waty. Graham przesuwając ustami po moim udzie i podnosi na mnie wzrok. Muszę włożyć wszystkie siły w to, by dalej patrzeć mu w oczy, kiedy podciąga sukienkę jeszcze trochę i całuje mnie w nagą skórę brzucha.

Chwyta mnie w tali. Zupełnie brakuje mi tchu i jestem trochę zszokowana tym, co się właśnie stało – do tego tak szybko! – oraz tym, że mam ochotę na więcej. Chciałabym usiąść na nim i wykorzystać tę prezerwatywę.

Graham, zupełnie jakby czytał mi w myślach, pyta:

– Jak myślisz, czy ta data ważności jest dokładna?

Siadam na nim okrakiem i czuję, że jest gotowy. Muskam jego usta swoimi.

– Na pewno podają ją tylko z ostrożności.

Chwyta mnie za tył głowy i jęcząc, wpycha mi język do ust. Wsuwa palce pod krawędź stanika i wyciąga prezerwatywę, a potem przestaje mnie całować tylko na chwilę, żeby rozerwać folię zębami. Odwraca mnie i popycha na swoją starą kołdrę z logo *Gwiezdných wojen*. Kciukami zsuwam majtki, kiedy on rozpina spodnie.

Leżę na łóżku, a on kłęczący na materacu i zakłada prezerwatywę. Nawet nie mam czasu dobrze mu się przyjrzeć, kiedy się na mnie kładzie.

Całuje mnie i zaczyna powoli we mnie wchodzić. Całe moje ciało się napina, jęcąc. Chyba trochę za głośno, bo słyszę, jak szepcze ze śmiechem.

– Cii. Powinniśmy teraz zwiedzać dom, a nie siebie nawzajem.

Ja też się śmieję, ale gdy tylko wchodzi we mnie głębiej, wstrzymuję oddech.

– Cholera, Quinn.

Dyszy tuż przy mojej szyi i wchodzi we mnie jeszcze głębiej. Oboje jesteśmy teraz trochę za głośno. Gdy jest już we mnie cały, na chwilę nieruchomieje. Oboje staramy się być tak cicho, jak się da. Zaczyna się poruszać, a jego wargi przywierają do moich, tak że nie mogę zaczerpnąć tchu.

Na zmianę mnie całuje i mi się przygląda, a jedno i drugie robi tak uważnie i czule jak chyba jeszcze nikt przed nim. Teraz jego wargi są zaledwie parę milimetrów od moich i od czasu do czasu muska je, gdy jestem za głośno. Dalej się we mnie wpatruje, rytmicznie poruszając się w środku.

Kiedy zaczyna dochodzić, jego pocałunek staje się głęboki i namiętny.

Wsuwa mi język do ust i wiem, że zaraz skończy, bo wstrzymuje oddech i na parę sekund zamiera. Jest taki subtelny, gdy stara się poruszać jak najciszej. Mięśnie jego pleców napinają się pod moimi dłońmi i nawet na chwilę nie odrywa wzroku od moich oczu, kiedy w końcu odrywa wargi od moich.

Czekam, aż na mnie opadnie bez tchu, ale tego nie robi. Gdy już jest po wszystkim, udaje mu się utrzymać w górze. Wpatruje się we mnie, jakby się bał, że coś mu umknie. Opuszcza

głowę i znowu mnie całuje. Nie opada na mnie nawet wtedy, kiedy ze mnie wychodzi. Całym ciężarem ciała wspiera się na boku i powoli kładzie się obok mnie, nie przerywając pocałunku.

Przezesuję mu włosy dłonią. Całujemy się tak długo, że prawie zapominam, gdzie jestem.

Kiedy odrywa się, by złapać powietrze, przez chwilę przygląda mi się w milczeniu, wciąż z dłonią na moim policzku, a potem znowu mnie całuje, jakby nie potrafił przestać. Ja chyba też nie potrafię. Żałuję potwornie, że nie jesteśmy gdzieś indziej. U mnie... u niego... gdziekolwiek, gdzie nie musielibyśmy przerywać i wracać na górę.

Nie brakuje mi doświadczenia w seksie. Ale chyba po raz pierwszy przeżyłam dzisiaj coś innego. Uczucie, że nie chcę, by to się skończyło, na długo po tym, jak się kończy. Pragnienie, by zatopić się w jego piersi, żeby być jeszcze bliżej niego. Może dla niego to żadne zaskoczenie, ale gdy patrzy na mnie między pocałunkami, też wygląda na zdezorientowanego.

Mija parę sekund, a my się w siebie wpatrujemy. Żadne z nas się nie odzywa. On może i nie ma nic do powiedzenia, za to mnie emocje nie pozwalają wykrztusić słowa. Seks był wspaniały. Szybki, ale niesamowity.

Bo to, co dzieje się teraz... to, że nie potrafię przerwać... że nie chcę przestać go całować... że nie mogę oderwać od niego wzroku... Nie wiem, czy to tylko dodatek do seksu, którego nigdy nie doświadczyłam, czy coś głębszego. Może seks nie jest wcale tym, co najgłębsze. Może istnieje taki rodzaj więzi, o którym nie miałam pojęcia.

Graham na parę sekund zamyka oczy, a potem przyciska czoło do mojego. Krótco wzdycha i się odsuwa. Sprawia przy tym wrażenie, jakby mnóstwo go to kosztowało. Gdy pomaga mi wstać, rozglądam się w poszukiwaniu majtek. On pozbywa się prezerwatywy i zapina spodnie.

Ubieram się w ciszy. Nie spoglądamy na siebie. Graham podnosi z podłogi opakowanie po prezerwatywie i wrzuca je do kosza obok łóżka.

Teraz stoimy twarzą w twarz. Mam ręce skrzyżowane na piersi, a on patrzy na mnie w taki sposób, jakby nie był pewien, czy ostatnich piętnaście minut naprawdę się zdarzyło. Ja patrzę na niego, jakbym chciała, żeby zdarzyło się znowu.

Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale tylko krótko potrząsa głową, robi krok do przodu, ujmuję w dłonie moją twarz i znów mnie całuje. Robi to gwałtownie, jakby chciał powiedzieć, że jeszcze ze mną nie skończył. Ja całuję go równie intensywnie. Po minucie prowadzi mnie w stronę schodów. Odrywamy się od siebie, by zaczerpnąć tchu. Graham śmieje się i przyciska usta do moich włosów.

Pokonujemy dwa stopnie, a ja uświadamiam sobie, że nie spojrziałam w lustro. Właśnie uprawiałam z tym mężczyzną seks i mam się zaraz uśmiechać do jego rodziców. Gorączkowo czeszę się palcami i wygładzam sukienkę.

– Jak wyglądam?

Graham się uśmiecha.

– Jakbyś właśnie uprawiała seks.

Próbuję go popchnąć, ale jest ode mnie szybszy. Chwyta mnie za nadgarstki i obraca, tak że po chwili opieram się plecami o ścianę klatki schodowej. Poprawia mi parę kosmyków i kciukami wyciera rozmazany makijaż.

– No – mówi. – Wyglądasz pięknie. I niewinnie, jakbyś właśnie została normalnie oprowadzona po domu.

Znowu mnie całuje, krótko i przelotnie, ale ja chwytam go za głowę i przyciągam. Ciągle mi go mało. Pragnę pojechać do domu, położyć się z nim do łóżka i go całować. Nie chcę wracać na górę i udawać, że mam ochotę na ciasto, skoro mam ochotę tylko na Grahama.

– Quinn – szepcze Graham, chwytając mnie za nadgarstki i przyciskając je do ściany –
jak szybko potrafisz zjeść kawałek ciasta?

Dobrze, że mamy takie same priorytety.

– Szybko jak cholera.

Rozdział 14

Teraz

Chociaż było wiele czwartkowych wieczorów, kiedy Graham po powrocie do domu pachniał piwem, nigdy nie widziałam go naprawdę pijanego. Chyba woli nie pić więcej niż jedno czy dwa piwa z rzędu, bo wciąż nosi w sobie poczucie winy po tym, jak wiele lat temu stracił najlepszego przyjaciela, Tannera. Pewnie kiedy jest pijany, wraca do niego rozpacz, jaką wtedy przeżywał. Podobnie jak mnie seks przypomina o mojej rozpacz.

Zastanawiam się, czym jest dzisiaj zrozpaczony.

Po raz pierwszy w czwartkowy wieczór musiał go odwiedzić kolega. Patrząc przez okno, jak Graham zatacza się w drodze do drzwi wejściowych. Jedną rękę ma luźno przerzuconą przez ramię faceta, który prowadzi go z niemałym trudem.

Gdy tylko otwieram, Graham podnosi wzrok i szeroko się do mnie uśmiecha.

– Quinn!

Macha do mnie, odwracając głowę do swojego kolegi.

– Quinn, to mój dobry kumpel Morris. Mój dobry kumpel.

Morris przeprasza ją kiwa głową.

– Dzięki, że go odprowadziłeś – mówię, a potem przejmuję od niego Grahama, opierając jego rękę na swoich ramionach. – Gdzie jego samochód?

Morris wskazuje kciukiem za siebie akurat w chwili, gdy auto Grahama wjeżdża na podjazd. Wsiada inny jego kolega z pracy. Rozpoznaję go, chyba ma na imię Bradley.

Bradley idzie w stronę drzwi, a Graham opiera się na mnie obiema rękami, jeszcze bardziej mnie obciążając. Bradley podaje mi kluczyki i się śmieje.

– Pierwszy raz namówiliśmy go, żeby wypił więcej niż dwa – mówi, kiwając głową w stronę Grahama. – W wielu rzeczach jest mocny, ale głowę ma słabą.

Morris się śmieje.

– Cienias.

Obaj machają na pożegnanie i idą do samochodu Morrisa. Wciągam Grahama do środka i zamykam drzwi.

– Miałem wziąć taksówkę – mamrocze.

Puszcza mnie i idzie do salonu, po czym opada na sofę. Wydałoby mi się to śmieszne, gdybym nie zamartwiała się przyczyną jego dzisiejszego pijaństwa. Coś mi mówi, że miało związek z tym, co czuł, kiedy trzymał w ramionach siostrzeńca. A może chciał stłumić emocje, jakie budzą w nim myśli o naszym małżeństwie.

Idę do kuchni po szklankę wody. Kiedy przynoszę ją do salonu, Graham siedzi wyprostowany na kanapie. Podaję mu wodę i zauważam, że jego oczy wyglądają zupełnie inaczej. Gdy zaczyna pić, uśmiecha się do mnie. Od bardzo dawna nie widziałam, by był taki szczęśliwy i zadowolony. Jego widok, gdy jest pijany, uświadamia mi, jak smutno wygląda, kiedy jest trzeźwy. Nie zauważałam, że smutek wyniszczał go jeszcze bardziej niż dawniej. Pewnie stało się tak dlatego, że smutek jest jak pajęczka sieć. Nie widzi się go, dopóki się w nim nie utknie, a wtedy trzeba go z siebie zdzierać, żeby się uwolnić.

Zastanawiam się, od jak dawna Graham próbuje się uwolnić. Ja przestałam próbować wiele lat temu. Po prostu pozwalałam, by sieć mnie pochłonęła.

– Quinn – mówi Graham, pozwalając głowie opaść na oparcie kanapy. – Cholera, jaka ty jesteś piękna.

Przesuwa wzrokiem po moim ciele i zatrzymuje go na mojej dłoni. Chwyta mnie za nadgarstek i przyciąga do siebie. Stoję sztywno. Żałuję, że nie jest na tyle pijany, by zasnąć na kanapie. Na tyle, by zapomnieć, że nie zainicjował seksu od tamtej nocy, kiedy spał w sypialni dla gości. Na tyle, by udawać, że nasze życie nie jest taką potworną walką.

Graham się pochyla i obejmuje mnie w talii, zmuszając, bym usiadła obok niego. Popycha mnie na plecy, całując pijacko, miękko. Mam ręce nad głową, a jego język jest w moich ustach. Smakuje cudownie i na chwilę zapominam, że jego bliskość mnie odpycha. Ta chwila zmienia się w dwie chwile i niedługo potem moja koszulka jest podciągnięta do pasa, a jego spodnie – rozpięte. Za każdym razem, gdy otwieram oczy i na niego patrzę, odwzajemnia spojrzenie wzrokiem zupełnie innym niż mój. Nie ma w nim ani odrobiny zniechęcenia, którego mój wzrok jest już trwale pełen.

Fakt, że nie ma w nim smutku, jest dla mnie wystarczająco intrygujący, bym pozwoliła mu się wziąć, ale nie na tyle, bym reagowała na niego pożądaniem.

Po ślubie uprawialiśmy seks prawie codziennie, ale w czwartki wyczekiwałam go najbardziej. To był jeden z moich ulubionych wieczorów w tygodniu. Wkładałam seksowną bieliznę i czekałam na Grahama w sypialni. Czasami wkładałam jedną z jego podkoszulek i czekałam w kuchni. Nie miało znaczenia, w co byłam ubrana. Graham przekraczał próg, a ja nagle nie miałam na sobie zupełnie nic.

W ciągu całego naszego małżeństwa kochaliśmy się tak często, że znam każdy centymetr jego ciała. Znam wszystkie jego odgłosy i ich znaczenie. Wiem, że najbardziej lubi być na górze, ale nigdy nie protestował, kiedy chciałam przejąć kontrolę. Wiem, że lubi mieć otwarte oczy. Wiem, że uwielbia się całować, kiedy jest we mnie. Wiem, że lubi uprawiać seks rano, ale późną nocą – jeszcze bardziej. Wiem wszystko, co można wiedzieć o jego seksualności i preferencjach.

Ale w ciągu ostatnich dwóch miesięcy... nie kochaliśmy się w ogóle. Jak dotąd byliśmy najbliżej pójścia do łóżka, gdy pieścił mnie w łazience w domu swoich rodziców.

Od tamtej pory nie przejawiał zainteresowania tymi sprawami, ja też nie. Nie rozmawialiśmy o naszym ostatnim razie od czasu, gdy do niego doszło. Nie musiałam śledzić swojego cyklu owulacyjnego i szczerze mówiąc, była to wielka ulga. Po dwóch miesiącach przerwy w monitorowaniu cyklu uświadamiam sobie, że wolałabym już nigdy nie uprawiać seksu. Dzięki temu co miesiąc, gdy zaczynałby mi się okres, byłoby to zupełnie spodziewane i nie przyprawiałoby mnie o rozpacz.

Staram się pogodzić swoją potrzebę unikania seksu z tym, że potrzebuję Grahama. Fakt, że nie pragnę fizycznej bliskości, nie oznacza, że nie pragnę jego. Po prostu wymusiłam na sobie rodzaj pragnienia: pragnienie emocjonalne. Bo potrzeby mojego ciała nie prowadzą do niczego dobrego. Pragnę dotyku Grahama, ale jeśli na niego pozwolę, skończy się seksem. Pragnę jego pocałunków, ale jeśli będę go za długo całować, skończy się seksem. Pragnę, żeby ze mną flirtował, ale jeśli za bardzo mi się to spodoba, skończy się seksem.

Tak bardzo pragnę cieszyć się swoim mężem, lecz bez tej jednej rzeczy, której on potrzebuje najbardziej, a ja – najmniej. Równocześnie wiem, ile dla mnie poświęca – i że w związku z tym ja powinnam czasem zrobić dla niego to samo. Po prostu chciałabym, by seks nie był dla mnie poświęceniem.

Ale nim jest. Dzisiaj postanawiam je dla niego ponieść. Minęło zbyt wiele czasu, a on był zdecydowanie zbyt cierpliwy.

Podnoszę jedną nogę na oparcie kanapy, a drugą opuszczam na podłogę w chwili, gdy we mnie wchodzi. Jego ciepły oddech owiewa moją szyję, kiedy zaczyna się we mnie poruszać.

Dzisiaj jest trzynasty.

Jaki dzień będzie za czternaście dni?

– Quinn – szepcze Graham, prawie nie dotykając wargami moich ust.
Nie otwieram oczu, nie poruszam ciałem i pozwalam, by mnie wykorzystał, pieprząc się ze mną bez opamiętania.

– Pocałuj mnie, Quinn.

Otwieram usta, ale nie oczy. Moje ręce leżą luźno nad głową i liczę na palcach, ile dni minęło od ostatniego okresu. Czy ja w ogóle mam owulację? Kończę liczyć, gdy Graham chwytą mnie za prawą rękę i zarzuca ją sobie na szyję. Wtula się w moje włosy, chwytając mnie za nogę i przesuwając ją, bym objęła go w pasie.

Nie mam.

Od owulacji minęło pięć dni.

Ciężko wzdycham, rozczarowana, że nie ma nawet szans, by cokolwiek z tego wynikło. Już wystarczająco trudno jest mi się kochać, więc fakt, że ten raz nawet się nie liczy, przepełnia mnie żalem. Dlaczego to się nie mogło zdarzyć w zeszłym tygodniu?

Graham zamiera. Czekam, aż dojdzie, ale to nie następuje. Podnosi się nieznacznie i na mnie patrzy, ściągając brwi. Potrząsa głową i znów zbliża twarz do mojej szyi, po czym we mnie wchodzi.

– Nie możesz przynajmniej udawać, że mnie pragniesz? Czasami mam wrażenie, że kocham się z trupem.

Jego własne słowa sprawiają, że zamiera.

Łzy spływają mi po policzkach, kiedy wysuwa się ze mnie z żalem.

Czuję na szyi jego gorący oddech, ale teraz to okropne uczucie. Okropny jest jego zapach – zapach piwa, które pozbawiło go zahamowań i pozwoliło wypowiedzieć te słowa.

– Złaż ze mnie.

– Przepraszam. Przepraszam.

Odpycham go, ignorując przejmujący żal w jego głosie.

– Złaż ze mnie, kurwa.

Przewraca się na bok i chwytą mnie za ramię, chcąc, bym się do niego obróciła.

– Quinn, ja nie chciałem. Jestem pijany, przepraszam...

Podrywam się z kanapy i praktycznie wybiegam z salonu. Idę prosto pod prysznic i zmywam z siebie Grahama, pozwalając, by woda splukała moje łzy.

„Nie możesz przynajmniej udawać, że mnie pragniesz?”

Zaciskam powieki, gdy ogarnia mnie fala wstydu.

„Czasami mam wrażenie, że kocham się z trupem”.

Wściekle ocieram oczy. To oczywiste, że czuje się, jakby kochał się z trupem. Tak właśnie jest. Od lat nie czuję się żywa. Gniję kawałek po kawałku, a teraz ta zgnilizna zżera moje małżeństwo, do tego stopnia, że już nie potrafię tego ukryć.

A Graham już nie potrafi tego znieść.

Kiedy kończę się myć, oczekuję, że zastanę go w naszym łóżku, ale go tam nie ma. Pewnie jest tak pijany, że zasnął na kanapie. Chociaż jestem wściekła, że powiedział to, co powiedział, mam dość współczucia, by sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku.

Kiedy przechodzę przez pogrążoną w ciemności kuchnię, nie zauważam, że stoi przy blacie. Orientuję się, dopiero kiedy chwytą mnie za rękę, gdy go mijam. Zaskoczona zachłystuję się powietrzem.

Podnoszę wzrok, gotowa krzyknąć, ale nie jestem w stanie. Trudno jest krzyknąć na kogoś za to, że mówi szczerze. Przez okna wpada blask księżycy, na tyle jasny, że widzę smutek, który na powrót zagościł w jego oczach. Graham milczy. Przyciąga mnie do siebie i przytula.

Nie... on mnie zagarnia i kurczowo trzyma.

Gniecie w dłoniach moją koszulkę, zaciskając pięści na materiale. Wiem, że żałuje swoich słów, ale nie powtarza przeprosin. Po prostu przytula mnie w milczeniu, bo wie, że teraz przeprosiny nic nie dadzą. Przeprosiny są przydatne, gdy człowiek chce wyrazić żal, ale nie da się za ich sprawą odebrać prawdziwości działaniom, które go wywołały.

Pozwalam się przytulać, lecz moje rozżalenie narasta. Odsuwam się i przez chwilę wgapiam się w swoje stopy, zastanawiając się, czy chcę mu coś powiedzieć. A także czy on powie coś do mnie. Ponieważ żadne z nas nie przerywa milczenia, odwracam się i idę do sypialni. Graham rusza za mną, ale tylko kładziemy się do łóżka plecami do siebie i unikamy tego, co nieuniknione.

Rozdział 15

Wtedy

Zjadłam kawałek ciasta w pięciu kęsach.

Państwo Wellsowie byli trochę zdziwieni naszym pospiesznym wyjściem. Graham powiedział im, że mamy bilety na pokaz fajerwerków, więc musimy iść, bo inaczej przegapimy wielki finał. Na całe szczęście nie dotarło do nich, że to nie tyle kłamstwo, ile metafora.

W drodze do domu bardzo mało rozmawiamy. Graham mówi, że nocami lubi jeździć z opuszczoną szybą. Pogłównia muzykę, bierze mnie za rękę i nie puszcza jej, dopóki nie dotrzemy na miejsce.

Gdy stajemy pod drzwiami do mojego mieszkania, otwieram i jestem w połowie drogi do salonu, kiedy zauważam, że nie wszedł za mną. Odwracam się, a on opiera się o framugę, jakby nie zamierzał wejść.

W jego spojrzeniu jest niepokój, więc podchodzę z powrotem do drzwi.

– Wszystko w porządku?

Kiwa głową, ale nie czuję się przekonana. Strzela oczami po pokoju, a potem wbija we mnie o wiele za poważne spojrzenie. Zaczynałam się przyzwyczajać do rozbawionego, sarkastycznego Grahama. Teraz znów ujawnił to swoje poważne, pełne emocji oblicze.

Odpycha się od drzwi i przeczesuje dłonią włosy.

– Może to... za dużo. Za szybko.

Natychmiast czuję, że płoną mi policzki, ale tym razem to nic dobrego. To ten rodzaj ognia, który wywołuje taki gniew, że aż pali w piersi.

– Żartujesz sobie? To ty zmusiłeś mnie, żebym poznała twoich rodziców, jeszcze zanim się dowiedziałam, jak masz na nazwisko.

Przyciskam rękę do czoła oszołomiona tym, że decyduje się wycofać. Po tym, jak mnie przeleciał! Z niedowierzaniem śmieję się z własnej głupoty.

– To się nie dzieje naprawdę – mówię.

Cofam się, żeby zamknąć drzwi, ale on robi krok do przodu i otwiera je pchnięciem, przyciągając mnie do siebie za talię.

– Nie – mówi, stanowczo potrząsając głową. – Nie.

Całuje mnie, ale cofa się, jeszcze zanim mam szansę go odtrącić.

– Po prostu... Boże, nie potrafię teraz nawet znaleźć słów.

Odchyła głowę, jakby był zbyt skołowany, żeby nad tym zapanować. Wypuszcza mnie i wychodzi na korytarz. Zaczyna się przechadzać w tę i w tę, najwyraźniej zbierając myśli. Wygląda na równie rozdartego jak wtedy, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Wtedy też się przechadzał – pod drzwiami Ethana.

Robi krok w moją stronę i chwyta za framugę.

– Spędziliśmy razem jeden dzień, Quinn. Jeden. Było idealnie, zabawnie, a ty jesteś taka piękna. Chciałbym wziąć cię na ręce, zanieść do łóżka i kochać się z tobą przez całą noc, i jutro, i następnego dnia, i to... – Przeczesuje palcami potargane włosy, a potem chwyta się za kark. – To sprawia, że kręci mi się w głowie i czuję, że jeśli teraz się nie wycofam, to będę bardzo rozczarowany, kiedy się dowiem, że ty nie czujesz tego samego.

Potrzebuję co najmniej dziesięciu sekund, żeby nadążyć za jego słowami. Otwieram usta, ale zanim udaje mi się powiedzieć, że ma rację, że to za wcześnie i za szybko, mówię:

– Wiem, o co ci chodzi. To przerażające.

Robi krok w moją stronę.

– Tak.

– Czy kiedykolwiek wcześniej się tak czułeś? Tak szybko?

– Nigdy. Choćby w połowie.

– Ja też nie.

Kładzie mi dłoń na karku i wsuwa palce we włosy. Drugą dłoń przyciska nisko do moich pleców i przyciąga mnie do siebie. Szeptem przy moich ustach pyta:

– Chcesz, żebym wyszedł?

Odpowiadam mu pocałunkiem.

Nad niczym, co dzieje się potem, nie zastanawiamy się dwa razy. Nie ma wątpliwości, kiedy kopnięciem zatrzaskuje drzwi. Nie ma niepokoju, że to za szybko, kiedy zdzieramy z siebie ubrania. Żadne z nas się nie waha w drodze do sypialni.

W ciągu kolejnej godziny jedynym pytaniem, jakie mi zadaje, jest:

– Chcesz być teraz na górze?

Wystarczy, że odpowiem mu tylko raz, ale zanim kończymy, mówię „tak” co najmniej pięciokrotnie.

Teraz leży na plecach, a ja obejmuję go całym ciałem, jakby po bokach zamiast pół metra materaca ziała przepaść. Nasze nogi są plecione, a ja dłonią kreślę kółka na jego piersi. Odkąd skończyliśmy, przez większość czasu milczeliśmy, ale nie dlatego, że nie mamy nic do powiedzenia. Chyba po prostu rozmyślałyśmy o tym, jak wyglądało życie dwa dni temu w porównaniu z tym, jak wygląda teraz.

Jest o czym myśleć.

Graham wodzi palcami w górę i w dół po mojej ręce. Przelotnie muska wargami czubek mojej głowy.

– Czy Ethan próbował cię namówić, żebyś do niego wróciła?

– Tak, przez parę tygodni. – Nie muszę dodawać, że mu się to nie udało. – A Sasha?

– Tak – odpowiada. – Była nieugięta. Przez miesiąc wydzwaniała do mnie po trzy razy dziennie. Cały czas miałem zapchaną pocztę głosową.

– Trzeba było zmienić numer.

– Nie mogłem. Tylko tak mogłaś się ze mną skontaktować.

Uśmiecham się, słysząc to wyznanie.

– Pewnie nigdy bym do ciebie nie zadzwoniła – przyznaję. – Zostawiłam twój numer na ścianie, bo fajnie się dzięki temu czułam. Ale uważałam, że to nie jest dobry pomysł ze względu na to, w jakich okolicznościach się poznaliśmy.

– Nadal tak myślisz?

Kładę się na nim, a zaniepokojenie na jego twarzy ustępuje miejsca uśmiechowi.

– Teraz już mnie nie obchodzi, jak się poznaliśmy. Obchodzi mnie tylko to, że się poznaliśmy.

Graham całuje mnie w kącik ust i splata palce z moimi.

– A ja myślałam, że wróciłaś do Ethana i dlatego nie zadzwoniłaś.

– Za żadne skarby bym do niego nie wróciła. Zwłaszcza po tym, jak próbował zwalić całą winę za romans na Sashę. Zrobił z niej jakąś kusicielkę, która go uwiodła. Raz nawet nazwał ją szmatą. Wtedy rozmawiałam z nim ostatni raz.

Graham potrząsa głową.

– Sasha nie jest szmatą. Jest względnie dobrą osobą, która czasami podejmuje fatalne, samolubne decyzje. – Przewraca mnie na plecy i leniwie kreśli palcem kółka po moim brzuchu. – Pewnie zrobili to, bo nie spodziewali się, że ich przyłapiemy.

Nie mam pojęcia, jak on może tak spokojnie o tym mówić. Gdy zdrada Ethana wyszła na jaw, byłam wściekła przez długie tygodnie. Potraktowałam ją osobiście, jakby była czymś, co on i Sasha zrobili przeciwko nam. Graham widzi ją jako coś, co zrobili pomimo nas.

– Rozmawiasz z nią jeszcze?

– No co ty – mówi ze śmiechem. – Fakt, że nie uważam jej za zło wcielone, nie oznacza, że chcę mieć z nią jakikolwiek kontakt.

Uśmiecham się, słysząc te słowa.

Graham całuje mnie w czubek nosa, a potem się odsuwa.

– Czujesz ulgę, że to się stało? A może za nim tęsknisz?

Mam wrażenie, że wcale nie pyta mnie o to z zazdrości. Po prostu wydaje się ciekaw tego, co zdarzyło się w moim życiu. Dlatego postanawiam niczego nie ukrywać.

– Jakiś czas za nim tęskniłam, ale teraz, kiedy już to przemyślałam, sądzę, że naprawdę nic nas nie łączyło. – Przekręcam się na bok i podpieram głowę na ręce. – Teoretycznie łączyło nas sporo. Ale tutaj – dotykam piersi – to nie miało sensu. Kochałam go, ale to chyba nie była miłość, która zdołałaby przetrwać małżeństwo.

Graham się śmieje.

– Ujęłaś to tak, jakby małżeństwo było huraganem piątej kategorii.

– Nie przez cały czas. Ale jestem przekonana, że w każdym małżeństwie są chwile piątej kategorii. Ethan i ja raczej byśmy ich nie przetrwali.

Graham w zamyśleniu wbija wzrok w sufit.

– Wiem, o co ci chodzi. Zawiódłbym Sashę jako mąż.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– To bardziej refleksja na jej temat niż na mój. – Graham sięga dłonią do mojego policzka i ściera z niego jakiś paproch.

– To znaczy, że to ona byłaby kiepską żoną, a nie ty kiepskim mężem.

Graham uśmiecha się do mnie z wdzięcznością.

– Pamiętasz tekst swojej wróżby?

Wzruszam ramionami.

– Minęło już trochę czasu. Coś o wadach, a do tego błąd językowy.

Graham się śmieje.

– Wróżba brzmiała: „Jeśli oświetlisz tylko swoje wady, cały twój ideał zostanie przyćmiony”.

To cudowne, że zachował moją wróżbę. Jeszcze cudowniejsze jest to, że zna ją na pamięć.

– Wszyscy mamy mnóstwo wad. Całe setki. Są jak malutkie dziurki rozsiane po skórze. Wróżba mówi prawdę, czasami za bardzo skupiamy się na swoich wadach. Jednak niektórzy ludzie starają się ignorować własne wady i koncentrują się na cudzych, do tego stopnia, że nie widzą nic poza nimi. Stale się ich czepiają, jakby dłubali w nich palcem, aż wydrapują wielką dziurę i tylko tym się dla nich stajemy: jedną wielką ziejącą wadą. – Graham patrzy mi w oczy i chociaż to, co mówi, jest raczej dołujące, nie wydaje się rozczarowany. – Sasha jest tego rodzaju osobą. Gdybym się z nią ożenił, niezależnie od tego, jak bardzo starałbym się temu zapobiec, w końcu byłaby mną rozczarowana. Nie potrafiła skupiać się na tym, co w innych ludziach pozytywne.

Czuję ulgę na myśl, że sprawy potoczyły się inaczej. Myśl, że tkwiłby w nieszczęśliwym małżeństwie, napawa mnie smutkiem. A wizja nieszczęśliwego małżeństwa jest mi nieco zbyt bliska. Marszczę brwi, wiedząc, że sama omal nie skończyłam w takim samym małżeństwie. Patrzę na swoją dłoń, nieświadomie pocierając goły palec po pierścionku.

– Ethan tak robił. Ale zauważyłam to dopiero, gdy zerwaliśmy. Zrozumiałam, że czuję się ze sobą lepiej, kiedy jestem sama, niż kiedy byłam z nim. – Znow podnoszę wzrok na Grahama. – Przez cały czas myślałam, że jest dla mnie dobry. Czuję się taka naiwna. Nie ufam już własnemu osądowi.

– Nie bądź dla siebie taka surowa – mówi. – Teraz już dobrze wiesz, czego szukać. Naprawdę dobry będzie dla ciebie ktoś, kto nie wpędzi cię w kompleksy, bo zamiast skupiać się na twoich wadach, będzie cię inspirował i skoncentruje się na tym, co w tobie najlepsze.

Modłę się, by nie poczuł, jak łomocze mi serce. Przełykam głośno ślinę, a potem wyrzucam z siebie żalosne zdanie:

– To... naprawdę piękne.

Graham wpatruje się we mnie pewnym wzrokiem, aż w końcu zamyka oczy i przyciska usta do moich. Przez chwilę całujemy się w ciszy, ale to doznanie jest tak intensywne, że kiedy się od siebie odrywamy, brakuje mi tchu. Spuszczam wzrok i cicho wciągam powietrze, a potem znowu patrzę mu w oczy. Zmuszam się do uśmiechu, próbując okiełznać emocje rozsadzające mi piers.

– Nie mogę uwierzyć, że zatrzymałeś tę wróżbę.

– A ja nie mogę uwierzyć, że przez pół roku trzymałaś mój numer na ścianie.

– No racja.

Graham wyciąga dłoń i przesuwając kciukiem po moich ustach.

– Co uważasz za swoją największą wadę?

Całuję go w opuszkę.

– Czy krewni to też wada?

– Nie.

Zastanawiam się jeszcze chwilę.

– Mam ich dużo. Ale jedno na pewno chciałabym zmienić: nie umiem rozpoznawać cudzych intencji. Trudno jest mi, patrząc na kogoś, stwierdzić, o czym myśli.

– Chyba niewiele osób to potrafi. Tylko im się wydaje, że potrafią.

– Może.

Graham przesuwając się i układa na sobie moją nogę, zerkając na mnie filuternie. Pochyla się i muska wargami moje wargi, po czym przesuwając po nich językiem.

– Spróbuj teraz wyczytać, o czym myślę – szepcze. – No, zgadnij.

Odsuwa się i wpatruje się w moje usta.

– Myślisz o tym, że chcesz się przeprowadzić do Idaho i kupić pole ziemniaków.

Śmieje się.

– O tym właśnie myślałem, Quinn.

Przekręca się na plecy i wciąga mnie na siebie. Wsparta dłońmi na jego piersi prostuję się, siadając na nim okrakiem.

– A jaka jest twoja największa wada?

Uśmiech znika z twarzy Grahama i nagle znow widzę w jego oczach tylko smutek. Jego wyrazy twarzy są takie skrajne. Kiedy jest smutny, wygląda smutniej niż ktokolwiek, kogo znam. Ale kiedy jest radosny, wydaje się najradośniejszy ze wszystkich ludzi.

Graham splata palce z moimi i ściska moją dłoń.

– Raz podjąłem bardzo głupią decyzję, której konsekwencje okazały się tragiczne. – Mówi coraz ciszej, a ja czuję, że nie chce o tym opowiadać. Równocześnie cieszę się, że i tak to robi. – Miałem dziewiętnaście lat. Razem ze swoim najlepszym przyjacielem, Tannerem, wracaliśmy z imprezy. Był z nami jego szesnastoletni brat Alec. Wypiłem najmniej z całej trójki, więc to ja prowadziłem samochód. Od domu dzieliły nas trzy kilometry.

Graham ściska moje dłonie i wciąga powietrze. Nie patrzy mi w oczy, więc wiem, że ta historia nie kończy się dobrze, dlatego ogarnia mnie żal. Zastanawiam się, czy to właśnie jest ta skaza, przez którą czasami wydaje się taki smutny.

– Mieliśmy wypadek niecały kilometr od mojego domu. Tanner zginął. Aleca wyrzuciło z auta, złamał kilka kości. To nie była nasza wina. Ciężarówka nie zatrzymała się przed znakiem stop, ale to nie miało znaczenia, bo miałem alkohol we krwi. Oskarżono mnie o jazdę po pijanemu i spędziłem noc w areszcie. Ponieważ nie byłem notowany, postawiono mi jedynie zarzut spowodowania uszkodzeń ciała nieletniego i dostałem wyrok w zawieszeniu. – Graham wzdycha ciężko. – Czy to nie jest popieprzone? Obwiniono mnie za obrażenia, których doznał Alec, ale nie za śmierć mojego najlepszego przyjaciela.

Czuję w piersi ciężar jego smutku. Ma go w sobie tak wiele.

– Mówisz to tak, jakbyś czuł się winny, że nie skazano cię za jego śmierć.

Graham w końcu patrzy mi w oczy.

– Codziennie czuję się winny, że ja żyję, a Tanner nie.

Tak mi przykro, że czuł konieczność, by mi to powiedzieć. Wyraźnie widzę, jakie to dla niego trudne, ale doceniam, że to zrobił. Podnoszę do ust jego dłoń i ją całuję.

– Czasem jest mi lżej – mówi Graham. – Kiedy powtarzam sobie, że to ja mogłem być na siedzeniu pasażera, a Tanner za kółkiem. Tamtej nocy obaj podjęliśmy złe decyzje. Obaj zawiniliśmy. Ale niezależnie od tego, jakie konsekwencje poniosę, to ja żyję, a on nie. I zastanawiam się mimo woli, czy zareagowałbym szybciej, gdybym nie pił. Co by było, gdybym uznał, że nie jestem dość trzeźwy, by prowadzić? Gdyby udało mi się skrócić i wyminąć ciężarówkę? To chyba najbardziej podsycia moje poczucie winy.

Nawet nie próbuję go pocieszać. Są sytuacje przynoszące jedynie smutek, pozbawione dobrych stron. Wyciągam dłoń i dotykam jego policzka. Potem dotykam kącików jego smutnych oczu. Moje palce przesuwają się do blizny na obojczyku, którą pokazał mi poprzedniego wieczoru.

– To z tamtej nocy masz tę bliznę?

Przytakuje.

Pochylam się i przyciskam usta do blizny. Całuję ją od jednego końca do drugiego, a potem się podnoszę i patrzę Grahamowi w oczy.

– Przykro mi, że to się wydarzyło.

Zmusza się do uśmiechu, który znika tak szybko, jak się pojawił.

– Dziękuję.

Delikatnie całuję go w policzek.

– Przykro mi, że straciłeś najlepszego przyjaciela.

Graham wypuszcza gwałtownie powietrze. Obejmuje mnie.

– Dziękuję.

Moje wargi suną po jego skórze, aż docierają do ust. Muskam go czule, odsuwam się i znów patrzę mu w oczy.

– Przykro mi – szepczę.

Graham przez kilka krótkich chwil mi się przygląda, a potem mnie obraca, tak żeby znaleźć się nade mną. Przyciska dłoń do mojego gardła i delikatnie ujmuje za szczękę. Wpatruje się w moją twarz, wchodząc we mnie, a jego usta wyczekują mojego oddechu. Gdy tylko rozchylam wargi, zatapia w nich język i całuje mnie tak samo, jak pieprzy. Bez pośpiechu. Rytmicznie. Z determinacją.

Rozdział 16

Teraz

Kiedy pierwszy raz przyśniło mi się, że Graham mnie zdradza, obudziłam się w środku nocy zlana potem. Z trudem chwyciłam powietrze, płakałam tak gwałtownie, że nie mogłam oddychać. Graham się obudził i natychmiast mnie objął. Spytał mnie, co się stało, a ja byłam na niego taka wściekła. Pamiętam, że go odepchnęłam, bo gniew wywołany snem wciąż we mnie był, jakby Graham naprawdę mnie zdradził. Kiedy powiedziałam mu, co się stało, roześmiał się i po prostu mnie przytulił i całował, aż przestałam się złościć. Potem się kochaliśmy.

Następnego dnia przysłał mi kwiaty. W liściku napisał: „Przepraszam za to, co ci zrobiłem w twoim koszmarze. Proszę, wybac mi w dzisiejszym śnie”.

Wciąż mam ten liścik. Uśmiecham się za każdym razem, gdy o nim myślę.

Niektórzy mężczyźni nie potrafią nawet przeproszać za błędy popełnione w rzeczywistości. Ale mój mąż przeprosza za błędy, które popełnia w moich snach.

Zastanawiam się, czy dzisiaj przeprosi.

Zastanawiam się, czy naprawdę ma za co przeproszać.

Nie wiem, dlaczego jestem podejrzliwa. Wszystko zaczęło się tamtej nocy, kiedy wrócił do domu zbyt pijany, żeby następnego ranka cokolwiek pamiętać. Nadszedł kolejny czwartek i po powrocie Graham wcale nie pachniał piwem. Jeszcze do poprzedniego miesiąca nigdy o nic go nie podejrzewałam, chociaż po Ethanie miałam problemy, by komukolwiek zaufać. Ale w ostatni czwartek coś było nie tak. Wrócił prosto do domu i przebrał się, nie całując mnie. I od tamtego wieczoru wciąż czuję, że coś jest nie tak.

Lęk trafił mnie dzisiaj mocno, prosto w pierś. Tak mocno, że wciągnęłam powietrze i zakryłam usta dłonią.

Mam wrażenie, że w tamtej chwili zdołałam wyczuć wyrzuty sumienia Grahama, niezależnie od tego, gdzie był. Wiem, że to niemożliwe – żeby między dwojgiem ludzi istniała taka więź, by mogli czuć się nawzajem nawet wtedy, gdy nie są razem. Myślę, że to raczej obrazy podsuwane przez wyobraźnię stopniowo docierały do mojej świadomości, aż w końcu nabrały wyrazistych kształtów.

Jeszcze nigdy nie było między nami tak źle. Prawie nie rozmawiamy. Nie okazujemy sobie czułości. A jednak ciągle snujemy się po naszym wspólnym domu i udajemy, że jesteśmy mężem i żoną. Lecz od tamtej nocy pijaństwa Graham przestał się starać. Coraz rzadziej całuje mnie na pożegnanie. Już wcale nie całuje mnie na powitanie. W końcu zniżył się do mojego poziomu.

Albo ma uzasadnione poczucie winy, albo w końcu przestał walczyć o nasze małżeństwo.

Ale czy nie tego właśnie chciałam – żeby przestał tak ciężko walczyć o coś, co tylko jeszcze bardziej go unieszczęśliwia?

Rzadko piję alkohol, ale trzymam w domu wino na nagłe wypadki. To zdecydowanie wydaje mi się nagłym wypadkiem. Wypijam pierwszy kieliszek w kuchni, wpatrując się w zegarek.

Wypijam drugi kieliszek na kanapie, wpatrując się w podjazd.

Potrzebuję wina, by stłumić wątpliwości. Palce mi drżą, kiedy wbijam wzrok w butelkę. W brzuchu czuję tylko niepokój, jakbym była w jednym ze swoich koszmarów.

Siedzę w prawym rogu kanapy z podkulonymi nogami. Telewizor jest wyłączony. W domu jest ciemno. Wciąż wpatruję się w podjazd, kiedy o wpół do ósmej Graham w końcu

nadjeżdża i parkuje. Widzę go wyraźnie, kiedy gasi silnik, a światła nikną w ciemności. Ja pozostaję dla niego niewidoczna.

Zaciska dłonie na kierownicy. Po prostu siedzi w samochodzie, jakby ostatnim miejscem, w którym chciał się znaleźć, był dom, w którym jestem ja. Biorę kolejny łyk wina, a on opuszcza głowę na kierownicę.

Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

Spędza w tej pozycji piętnaście sekund. Piętnaście sekund przerażenia. Albo poczucia winy. Nie mam pojęcia, co czuje.

Wypuszcza kierownicę i się prostuje. Patrzy w lusterko wsteczne i wyciera usta. Poprawia krawat. Wyciera szyję. Łamie mi serce. Ciężko wzdycha, a potem w końcu wysiada.

Kiedy przekracza próg, nie zauważa mnie od razu. Przechodzi przez salon i zmierza w stronę kuchni, którą przecina w drodze do sypialni. Jest już prawie na progu, kiedy mnie zauważa.

Kieliszek z winem mam przechylony w stronę ust. Nie odwracam wzroku, biorąc kolejny łyk. On po prostu patrzy na mnie w milczeniu. Pewnie się zastanawia, czemu tak siedzę po ciemku. Sama. I piję wino. Jego spojrzenie biegnie do okna w salonie. Chyba dociera do niego, jak dobrze widać z mojego miejsca samochód. Teraz pewnie się zastanawia, czy widziałam, jak ścierał jej ślady ze swoich ust. Z szyi. Zastanawia się, czy widziałam, jak poprawiał krawat. I czy widziałam, jak przerażony przyciska czoło do kierownicy. Albo przez poczucie winy. Zamiast spojrzeć mi w oczy, spuszcza wzrok.

– Jak ma na imię?

Jakoś udaje mi się zadać to pytanie bez wyrzutu. Takim samym tonem spytałabym go o miniony dzień.

„Jak ci minął dzień, skarbie?”

„Jak ma na imię twoja kochanka, skarbie?”

Choć mój głos brzmi przyjemnie, Graham nie odpowiada. Podnosi wzrok i napotyka moje spojrzenie. Nie odzywa się.

Czuję, że żołądek mi się przewraca, jakbym miała dostać fizycznych mdłości. Zaskakuje mnie, jak bardzo złości mnie jego milczenie. Zaskakuje mnie, o ile bardziej boli mnie to w rzeczywistości niż w koszmarach. Nie sądziłam, że może być gorzej niż w koszmarach.

Jakoś udaje mi się wstać. Wciąż ściskam w dłoni kieliszek. Mam ochotę nim rzucić – nie w niego. Po prostu muszę nim rzucić w coś, w cokolwiek. Nienawidzę teraz Grahama całym sercem, ale nie winię go na tyle, by rzucać w niego kieliszkiem. Gdybym mogła rzucić nim w siebie, zrobiłabym to. Ale nie mogę, więc rzucam nim w stronę naszego zdjęcia ślubnego wiszącego na ścianie po drugiej stronie salonu.

Powtarzam swoje pytanie, gdy kieliszek trafia w zdjęcie, roztrzaskuje się, a wino krwawymi strugami spływa na podłogę.

– Jak ona ma, kurwa, na imię, Graham?!

Mój głos nie jest już przyjemny.

Graham nawet się nie krzywi. Nie patrzy na zdjęcie ślubne ani na krwawą plamę na podłodze, drzwi czy swoje stopy. Patrzy mi prosto w oczy i mówi:

– Andrea.

Wypowiedziawszy jej imię, odwraca wzrok. Nie chce widzieć, co robi ze mną jego brutalna szczerłość.

Wracam myślami do chwili, w której miałam stawić czoła Ethanowi, gdy dowiedziałam się o jego zdradzie. Do chwili, w której Graham ujął w dłonie moją twarz i powiedział: „Najgorszym, co moglibyśmy teraz zrobić, byłoby okazanie emocji, Quinn. Nie złość się. Nie

płacz”.

Wtedy było łatwiej. Kiedy Graham był po mojej stronie. Kiedy stoję tu sama, jest mi cholernie trudno.

Padam na kolana, ale Graham nie przypada do mnie. Gdy tylko wypowiedział jej imię, wyszedł.

Robię wszystko to, co odradzał mi przed laty. Okazuję emocje. Złoszczę się. Płacę.

Czołgam się w stronę narobionego przez siebie bałaganu. Zbieram mniejsze odłamki szkła i układam z nich stosik. Płacę zbyt gwałtownie, żeby je wszystkie zauważyć. Kiedy sięgam po serwetki, żeby zetrzeć wino z drewnianej podłogi, ledwie widzę cokolwiek przez łzy.

Słyszę wodę pod prysznicem. Pewnie Graham zmywa z siebie resztki Andrei, tak jak ja ścieram stąd resztki czerwonego wina.

Łzy to nic nowego, ale teraz są inne. Nie płaczę za czymś, co nigdy się nie zaczęło. Płacę za czymś, co zbliża się ku końcowi.

Podnoszę odłamek szkła, przysuwam się do ściany i się o nią opieram. Wyciągam nogi i wpatruję się w odłamek. Odwracam dłoń i przyciskam szkło do jej wnętrza. Przecina skórę, jednak nacisk nie słabnie. Obserwuję, jak coraz bardziej zagłębia się w skórę. Jak wokół szkła rośnie kropla krwi.

Serce i tak boli mnie jeszcze bardziej niż ręka. O wiele bardziej.

Upuszczam odłamek i ścieram krew serwetką. Potem podciągam nogi i obejmuję kolana, wtulając w nie twarz. Wciąż łkam, kiedy Graham znów wchodzi do salonu. Klęka przy mnie, a ja obejmuję się jeszcze mocniej. Czuję jego dłoń w moich włosach, jego usta na mojej skroni. Jego ramiona wokół mnie. Przyciąga mnie do siebie i siada pod ścianą.

Chcę na niego krzyknąć, uderzyć go, uciec od niego. Ale jestem w stanie tylko jeszcze bardziej się skulić i jeszcze głośniej szlochać.

– Quinn.

Mocno trzyma mnie w ramionach, wtulając twarz w moje włosy. Gdy wypowiada moje imię, jest w nim mnóstwo bólu. Jeszcze nigdy nie brzmiało tak okropnie. Zakrywam uszy, bo nie chcę teraz słyszeć jego głosu. Ale on nie mówi już nic więcej. Nawet wtedy, gdy się od niego odsuwam, idę do sypialni i zamykam drzwi na klucz.

Rozdział 17

Wtedy

Nierozłączni.

Tacy właśnie jesteśmy.

Minęło dwa i pół miesiąca, odkąd tamtego wieczoru w restauracji podobno „rzuciłam mu spojrzenie”.

Chociaż spędzamy razem każdą chwilę poza snem i pracą, i tak za nim tęsknię. Moje życie jeszcze nigdy nie było tak związane z życiem kogoś innego. Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe. To nie jest niezdrowa obsesja, bo on daje mi przestrzeń. Tyle że jej nie potrzebuję. Nie jest zaborczy ani nadopiekuńczy. Ja nie jestem zazdrosna ani uzależniona. Po prostu czas, który spędzamy razem, wydaje się radosną ucieczką od świata, a ja chcę jej zaznawać, ile tylko się da.

W ciągu dziesięciu tygodni, odkąd jesteśmy parą, spaliśmy osobno tylko raz. Ava pokłóciła się z Reidem, więc pozwoliłam jej u siebie przenocować. Obgadywałyśmy facetów i objadałyśmy się całą noc niezdrowym żarciem. Było to dołująco fajne, ale pięć minut po tym, jak wyszła, dzwoniłam do Grahama. Dwadzieścia minut później pukał już do drzwi. Dwadzieścia jeden minut po jej wyjściu kochaliśmy się.

Tak to z grubsza wyglądało. Dziesięć tygodni samego seksu, śmiechu, seksu, jedzenia, seksu, śmiechu i jeszcze seksu.

Graham żartuje, że kiedyś w końcu trzeba będzie wrócić na ziemię. Ale ten moment jeszcze nie nadszedł.

– Quinn...

Jęczy przy mojej szyi, opadając na mnie. Brakuje mu tchu, ale ja mu nie pomogę, bo sama nie mogę złapać powietrza.

Nie tak miało wyglądać. Jest Halloween, mamy być na imprezie u Avy i Reida, ale gdy tylko włożyłam swoją seksowną sukienkę z podkoszulka, Graham nie potrafił utrzymać przy sobie rąk. Prawie uprawialiśmy seks w korytarzu, przy windzie, ale zaniósł mnie z powrotem do środka, żeby ratować naszą godność.

Dopilnował, żebym dotrzymała obietnicy danej mu w sierpniu, że razem się przebierzemy na Halloween. Postanowiliśmy się przebrać za siebie samych, tylko bardziej seksownych. Nie wiedziałam, jak miałyby wyglądać seksowny kostium przedstawiający mnie lub jego, więc postanowiliśmy, że po prostu prawie nie włożymy ubrań. Mam na sobie kilo makijażu. Graham mówi, że jego zadaniem jest tylko obmacywanie mnie przez cały wieczór i pilnowanie, żeby wszyscy widzieli, jak się całujemy.

Ale teraz nasze ubrania są na podłodze, a moja koszulka jest dodatkowo podarta. Czekanie na tę cholerną windę to nasza słabość.

Graham przysuwa się do mnie i wtula głowę w moją szyję. Całuje mnie, aż dostaję gęsiej skórki.

– Kiedy poznam twoją mamę?

To jedno pytanie wystarczy, by czar prysł. Czuję, jak uchodzi ze mnie radość.

– Jeśli mój plan się powiedzie, to nigdy.

Graham odsuwa się od mojej szyi i patrzy na mnie.

– Na pewno nie jest aż taka zła.

Śmieję się bez przekonania.

– Graham, to ona wpisała do moich zaproszeń ślubnych słowo „prestizowy”.

– Czy ty mnie oceniasz przez pryzmat moich rodziców?

Byłam zachwycona jego rodzicami.

– Nie, ale poznałam ich pierwszego dnia naszego związku. Nie znałam cię nawet na tyle dobrze, żeby cię oceniać.

– Znałaś mnie, Quinn. Nic o mnie nie wiedziałaś, ale znałaś mnie.

– Wydajesz się taki pewny siebie.

Śmieje się.

– Bo jestem pewny siebie. Rozgryźliśmy się nawzajem, gdy tylko poznaliśmy się wtedy na korytarzu. Czasami ludzie się spotykają i nie mają znaczenia powierzchowne sprawy, bo oni widzą, co się kryje pod spodem. – Pochyliła się i całuje mnie w pierś, na wysokości serca. – Wiedziałem wszystko, czego potrzebowałam, już tamtej pierwszej nocy. Żadne zewnętrzne czynniki nie mogłyby wpłynąć na moją opinię o tobie. Nawet moja ocena kobiety, która cię wychowała.

Mam ochotę go pocałować. Albo za niego wyjść. Albo go przelecieć.

Decyduję się na pocałunek, ale nie przedłużam go za bardzo, bo się boję, że jeśli się od niego nie odsunę, to wyznam mu miłość. Mam te dwa słowa na końcu języka i trudniej mi je przemilczeć, niż wypowiedzieć. Ale nie chcę powiedzieć ich jako pierwsza. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Szybko zsuwam się z łóżka i podnoszę kostiumy.

– Dobrze. Możesz poznać moją matkę w przyszłym tygodniu. – Rzucam mu jego ubranie.

– Ale dzisiaj poznasz Avę. Ubieraj się, jesteśmy spóźnieni.

Kiedy już jestem gotowa, Graham wciąż siedzi na łóżku i się na mnie gapi.

– A majtki? – pyta.

Mam bardzo krótką spódniczkę, której na pewno nie włożyłabym na co dzień. Zerkam na swoje majtki leżące na podłodze i myślę, że chyba by zwariował, wiedząc, że nie mam nic pod tym ciuchem, który i tak odsłania za dużo. Zostawiam je na podłodze i posyłam mu uśmiech.

– Nie pasują do mojego kostiumu.

Graham potrząsa głową.

– Przez ciebie zejść na zawał, Quinn.

Wstaje i się ubiera, a ja poprawiam makijaż.

Wychodzimy.

Idziemy korytarzem.

Ale znowu coś nas rozprasza, kiedy czekamy na windę.

– Spóźniliście się – stwierdza Ava, kiedy otwiera drzwi i widzi mnie z Grahamem. Nie dodaje nic więcej

Ma na sobie dwuczęściową garsonkę i włosy ułożone, jakby urwała się prosto z planu *Żona ze Stepford*. Czeka, aż wejdziemy, i zamyka za nami.

– Reid! – wrzeszczy i odwraca się, żeby iść go szukać, ale on stoi tuż obok niej. – A. – Macha ręką w stronę Grahama. – Tu jest.

Reid wyciąga rękę i ściska dłoń Grahamowi.

– Miło cię poznać.

Ava taksuje najpierw jego, a potem mnie.

– Ależ macie nieprzyzwoite kostiumy.

Odchodzi, nie oglądając się za siebie.

– Co jest? – pytam, zerkając na Reida. – Czemu jest taka niemiła?

Reid się śmieje.

– Próbowałam jej powiedzieć, że ten kostium nie jest oczywisty.

– A za kogo się niby przebrała? Za sukę?

Reid się czerwieni. Nachyla się i mówi półgłosem:

– Za waszą matkę.

Graham od razu zaczyna się śmiać.

– Czyli zwykle nie jest taka... nieprzyjemna?

Przewracam oczami i łapię go za rękę.

– Chodź, muszę cię na nowo przedstawić siostrze.

Ava jest naprawdę miła dla Grahama, kiedy poznaje go po raz drugi, ale na resztę wieczoru wraca do swojej roli i udaje naszą matkę. Najzabawniejsze jest to, że nikt na imprezie nie ma pojęcia, za kogo się przebrała. To tajemnica naszej czwórki, dzięki czemu jest jeszcze zabawniej, kiedy słyszę, jak mówi ludziom, że wyglądają na zmęczonych, albo że nie znosi dzieci.

W pewnym momencie podeszła do Grahama i spytała:

– Ile zarabiasz? – Po czym dodała: – Pamiętaj, żeby podpisać intercyzę, zanim ożenisz się z moją córką.

Tak świetnie jej idzie bycie naszą matką, że czuję ulgę, kiedy impreza się kończy, bo chyba nie zniosłabym tego ani sekundy dłużej.

Teraz jestem z nią w kuchni i pomagam jej w zmywaniu naczyń.

– Myślałam, że macie z Reidem zmywarkę. A może zwariowałam?

Ava podnosi stopę i wskazuje na minilodówkę ze szklanymi drzwiczkami jakiś metr od nas.

– Czy to jest lodówka na wino? W miejscu, gdzie kiedyś stała zmywarka?

– No – odpowiada.

– Ale... dlaczego?

– To jedna z wad bycia żoną Francuza. Uważa, że duży zapas schłodzonego wina jest ważniejszy od zmywarki.

– Ava, to okropne.

Wzrusza ramionami.

– Zgodziłam się, bo obiecał, że będzie prawie zawsze zmywał naczynia.

– To dlaczego teraz zmywamy?

Ava przewraca oczami.

– Bo znalazł sobie maskotkę. Jest zauroczony twoim chłopakiem.

To prawda. Graham i Reid spędzili większość wieczoru na rozmowie. Podaję Avie ostatni talerz.

– Wcześniej Reid odciągnął mnie na bok i powiedział, że już lubi Grahama bardziej niż kiedykolwiek lubił Ethana.

– No to jest nas dwoje – mówi Ava.

– A nawet troje.

Kiedy kończymy zmywanie, zaglądam do salonu. Graham mówi do Reida coś, co wymaga mnóstwa gestykulacji. Chyba nigdy nie widziałam go tak pobudzonego. Reid pokłada się ze śmiechu. Graham zerka na mnie i posyła mi uśmiech, który napawa mnie ciepłem. Kilka sekund patrzy mi w oczy, a potem znów skupia uwagę na Reidzie. Kiedy się odwracam, Ava stoi w drzwiach i obserwuje, jak próbuję przywołać na twarz powagę.

– On jest w tobie zakochany.

– Cii.

Wracam z powrotem do kuchni, a ona idzie za mną.

– To spojrzenie – ciągnie, wachlując się papierowym talerzykiem. – Ten facet jest w tobie

zakochany, chce, żebyś została jego żoną i urodziła mu gromadkę dzieci.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Boże, mam taką nadzieję.

Ava się prostuje i wygładza garsonkę.

– No cóż, Quinn. Wygląda całkiem przyzwoicie, ale jako twoja matka muszę przyznać, że stać cię na kogoś znacznie bogatszego. Gdzie moje martini?

Przewracam oczami.

– Proszę cię, przestań.

Rozdział 18

Teraz

Nie wiem, czy Graham spał wczoraj w sypialni gościnnej czy na kanapie, tak czy owak wątpię, by w ogóle zasnął. Próbowałam sobie wyobrazić, jak wyglądał ze swoim smutnym spojrzeniem i dłońmi wplecionymi we włosy. Co jakiś czas litowałam się nad nim, ale potem próbowałam sobie wyobrazić, jak wygląda Andrea. Jak widział ją mój mąż, kiedy ją całował.

Zastanawiam się, czy Andrea wie, że Graham ma żonę. Zastanawiam się, czy wie, że ma w domu żonę, z którą nie zdołał spłodzić dziecka. Żonę, która przez całą noc i przez cały dzień siedziała zamknięta w sypialni. Żonę, która w końcu zwlekła się z łóżka na tyle, żeby spakować walizkę. Żonę, która... ma dość.

Chcę stąd zniknąć, zanim Graham wróci do domu.

Jeszcze nie zadzwoniłam do matki, żeby jej powiedzieć, że będę u niej nocować. Pewnie tego nie zrobię. Po prostu stanę w drzwiach. Boję się rozmowy z nią na tyle, że odkładam chwilę konfrontacji tak długo, jak się da.

„Ostrzegałam cię” – powie.

„Powinnas była wyjść za Ethana” – powie.

„Wszyscy w końcu zdradzają, Quinn. Gdybyś była z Ethanem, przynajmniej zdradzałby cię bogacz”.

Otwieram drzwi i wchodzę do salonu. Samochodu Grahama nie ma na podjeździe. Obchodzę cały dom w poszukiwaniu rzeczy, które chciałabym ze sobą zabrać. Przypominam sobie, jak pozbywałam się z mieszkania pozostałości po Ethanie. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. Nie chciałam żadnego drobiazgu, który by mi o nim przypominał.

Przezesuję dom, oglądając przedmioty, które zgromadziliśmy przez lata. Gdybym zechciała coś zabrać, nawet nie wiedziałabym, od czego zacząć. Więc nie zaczynam od niczego. Potrzebuję tylko ubrań.

Wracam do sypialni, zamykam walizkę i ją zasuwam. Kiedy ściągam ją z łóżka, mój wzrok pada na drewnianą szkatułkę na dolnej półce regału. Natychmiast podchodzę, zabieram ją i siadam na łóżku. Szperam przy zamku, ale nie ustępuje. Przypominam sobie, że Graham przykleił kluczyk taśmą, żebyśmy go nie zgubili. Odwracam szkatułkę i wsuwam paznokieć pod kawałek taśmy.

Chyba w końcu przekonam się, co jest w środku.

– Quinn.

Podrywam się, słysząc jego głos. Ale nie patrzę na niego. Nie mogę teraz na niego spojrzeć. Nie podnoszę wzroku, tylko dalej odklejam taśmę, aż udaje mi się wysunąć kluczyk.

– Quinn. – W głosie Grahama jest panika.

Zamieram, czekając, aż powie to, co chce powiedzieć. Wchodzi do sypialni i siada obok mnie na łóżku. Obejmuje moją dłoń, w której ściskam kluczyk.

– Zrobiłem ci najgorszą rzecz, jaką tylko mogłem zrobić. Ale proszę, daj mi szansę naprawić błąd, zanim to otworzysz.

Czuję kluczyk we wnętrzu dłoni.

Może go sobie wziąć.

Chwytam go za rękę i ją odwracam. Kładę na jego dłoni kluczyk i zaciskam ją w pięść. Patrzę mu w oczy.

– Nie otworzę szkatułki. Ale tylko dlatego, że teraz już mam w dupie, co tam jest.

Nawet nie pamiętam, jak tu dojechałam, ale teraz stoję na podjeździe mamy.

Podnoszę wzrok. Patrzą na wielki dom w stylu wiktoriańskim, który znaczy dla mojej matki więcej niż cokolwiek, co znajduje się poza nim. Łącznie ze mną.

Ale w życiu by się do tego nie przyznała. Źle by to wyglądało, gdyby otwarcie powiedziała, że tak naprawdę nigdy nie chciała być matką. Czasem mam o to do niej żal. Udało jej się zająć w ciążę – przez przypadek – i ją donosić. Dwa razy. I w żadnym z tych obu przypadków nie była to dla niej radość. Całymi latami opowiadała o rozstępkach, jakie zostawiłyśmy na jej ciele ja i Ava. Nie znosiła nadprogramowych kilogramów po ciąży, których nie mogła zrzucić. Kiedy bardzo ją stresowałyśmy, dzwoniła do niani, której numer miała zapisany pod skrótem klawiszowym, i mówiła: „Roberto, naprawdę, nie zniosę tego ani minuty dłużej. Przyjeżdż, kiedy tylko będziesz mogła, potrzebny mi dzień w spa”.

Odchylam się na siedzeniu i wbijam wzrok w okno sypialni, która kiedyś – na długo przed tym, jak mama zmieniła ją w przechowalnię pustych pudełek po butach – należała do mnie. Pamiętam, jak raz stałam w oknie i patrzyłam na trawnik przed domem. Był ze mną Graham. Przyproceedziłam go tu wtedy po raz pierwszy, żeby poznał matkę.

Nigdy nie zapomnę, co wtedy powiedział. To była najszczerza i najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek od niego usłyszałam. I właśnie wtedy – kiedy stałam z nim w oknie mojej sypialni – zakochałam się w nim.

To najlepsze wspomnienie z domu matki i nawet nie jest to wspomnienie, które z nią dzielę. To wspomnienie, które dzielę z Grahamem. Z mężem, który właśnie mnie zdradził.

Czuję, że przebywanie w domu mojej matki będzie gorsze niż przebywanie we własnym. Nie mogę teraz stanąć z nią twarzą w twarz. Muszę najpierw ogarnąć swój syf, zanim pozwolę jej wetknąć w niego nos.

Zaczynam wyjeżdżać z podjazdu, ale jest za późno. Drzwi się otwierają i widzę, jak matka wychodzi na zewnątrz, mrużąc oczy, by zobaczyć, kto ją odwiedził.

Odchylam głowę na siedzenie. No i po ucieczce.

– Quinn? – woła.

Wysiadam i idę w jej stronę. Przytrzymuje drzwi wejściowe, ale jeśli przekroczę próg, będę się czuła uwięziona. Siadam na najwyższym stopniu schodów i zerkam na trawnik.

– Nie wejdiesz? – pyta.

Potrząsam głową, a potem obejmuję kolana i po prostu zaczynam płakać. W końcu siada obok mnie.

– Co się stało? – Szttywno poklepuje mnie po plecach.

Właśnie w takich chwilach żałuję, że nie mam matki, którą naprawdę obchodzi to, że płaczę. Ona po prostu mechanicznie robi, co trzeba.

Nawet nie mówię jej o Grahamie. Nie mówię nic, bo z początku płaczę zbyt gwałtownie, żeby coś powiedzieć. Kiedy w końcu uspokajam się na tyle, żeby złapać oddech, zadaję jej pytanie, które wypada o wiele gorzej, niż zamierzałam.

– Dlaczego Bóg dał dzieci komuś takiemu jak ty, ale mnie nie?

Matka sztywnieje. Natychmiast się prostuję i podnoszę na nią wzrok.

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak bezdusznie.

Nie wydaje się wcale szczególnie obrażona. Po prostu wzrusza ramionami.

– Może to nie jest wina Boga – odpowiada. – Może układ rozrodczy po prostu albo działa, albo nie. – To chyba ma więcej sensu. – Skąd wiedziałaś, że nigdy nie chciałam dzieci?

Śmieję się bez przekonania.

– Sama mówiłaś. Wiele razy.

Wydaje się, że naprawdę ma poczucie winy. Odwraca ode mnie wzrok i spogląda na

trawnik.

– Chciałam podróżować – wyznaje. – Kiedy wyszłam za twojego ojca, planowaliśmy przez pięć lat spędzać rok w innym kraju i dopiero potem kupić dom. Zależało nam, żeby zobaczyć kawałek świata, poznać inne kultury. Ale pewnej szalonej nocy nie uważaliśmy i stąd wzięła się twoja siostra. – Zerka na mnie i dodaje: – Nigdy nie chciałam być matką, Quinn. Ale starałam się, jak mogłam. Naprawdę. I jestem wdzięczna za ciebie i Avę. Nawet jeśli trudno mi to okazać. – Chwyta mnie za rękę i ją ściska. – Mój wymarzony plan na życie nie wypalił, ale zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by jak najlepiej zrealizować plan B.

Kiwam głową, ocierając łzę. Nie wierzę, że przyznaje się przede mną do tego wszystkiego. I nie wierzę, że jestem w stanie tu siedzieć i spokojnie słuchać wyznania, że jej życiowym marzeniem nie byłyśmy ja i moja siostra. Z drugiej strony fakt, że jest szczerą, że – jak przyznała – czuje wdzięczność za mnie i za Avę, to i tak o wiele więcej, niż się po niej spodziewałam. Obejmuję ją.

– Dziękuję.

Odwzajemnia uścisk, ale sztywno, nie tak, jak ja przytulałabym własne dzieci. Lecz jest przy mnie, przytula mnie, a to powinno się liczyć.

– Na pewno nie chcesz wejść? Mogłabym zaparzyć herbaty.

Kręcę głową.

– Już późno. Chyba powinnam wrócić do domu.

Kiwa głową, chociaż czuję, że się waha, czy powinna zostawić mnie samą. Po prostu nie wie, co zrobić i co jeszcze powiedzieć, żeby nie zrobiło się niezręcznie. W końcu wchodzi do środka, ale ja nie wstaję od razu. Siedzę na werandzie jeszcze przez jakiś czas, bo na razie nie chcę wracać do domu.

Nie chcę też być tutaj.

Właściwie to chciałam nie musieć być nigdzie.

Rozdział 19

Wtedy

– Tęsknię za tobą. – Staram się nie robić ponurej miny, ale to rozmowa telefoniczna, więc wydymam wargę.

– Zobaczymy się jutro, obiecuję. Tylko martwię się, że cię osaczam, a ty jesteś zbyt miła, żeby mi powiedzieć.

– Nie jestem. Jestem wredna i bezpośrednia. Powiedziałabym ci, żebyś sobie poszedł, gdybym tego chciała.

To prawda. Powiedziałabym mu, gdybym potrzebowała oddechu. A on zostawiłby mnie bez zadawania pytań.

– Przyjadę po ciebie, gdy tylko jutro skończę pracę. Potem poznam twoją matkę.

Wzdycham.

– Dobrze. Ale przed wizytą u niej chodźmy do łóżka, bo już się stresuję.

Graham się śmieje, a ja po jego śmiechu poznaję, że ma właśnie brudne myśli. Różnie się śmieje w zależności od sytuacji, a rozróżnianie tych wszystkich odcieni śmiechu to jedna z moich ulubionych zabaw. Mój ulubiony śmiech to ten poranny, kiedy opowiadam mu o śnie, który miałam minionej nocy. Zawsze uważa, że moje sny są zabawne, a w jego porannym śmiechu jest sucha gardłowość, bo jeszcze się do końca nie przebudził.

– Do zobaczenia jutro – mówi cicho, jakby już za mną tęsknił.

– Dobranoc.

Rozłączam się w pośpiechu. Nie lubię rozmawiać z nim przez telefon, bo jeszcze nie powiedział mi, że mnie kocha. Ja jemu też nie. Dlatego kiedy się żegnamy, zawsze się boję, że postanowi to powiedzieć. Nie chcę, żeby po raz pierwszy wyznał mi to podczas rozmowy telefonicznej. Wolę, żeby to powiedział, kiedy będzie na mnie patrzył.

Kolejne dwie godziny spędzam, próbując sobie przypomnieć, jak wyglądało moje życie przed Grahamem. Biorę prysznic sama, oglądam telewizję sama, bawię się telefonem sama. Myślałam, że może będzie fajnie, tymczasem jest... nudno.

To dziwne. Z Ethanem byłam cztery lata i spędzałam z nim mniej więcej jedną czy dwie noce w tygodniu. Uwielbiałam swoje samotne chwile, kiedy byliśmy parą. Nawet na początku. Miło było z nim być, ale samotność była równie miła.

Z Grahamem jest inaczej. Po dwóch godzinach czuję się śmiertelnie znudzona. W końcu wyłączam telewizję, telefon, lampę. Kiedy jest zupełnie ciemno, staram się oczyścić umysł, żeby zasnąć i móc o nim śnić.

Budzik dzwoni, ale światło razi mnie w oczy, więc łapię za poduszkę i zasłaniam twarz. Zwykle jest tu Graham i to on zawsze wyłącza mój budzik, żebym miała parę chwil na przebudzenie. To znaczy, że mój budzik będzie dzwonił całą wieczność, jeśli nie zacznę się bawić w dorosłość.

Przesuwam poduszkę i w chwili, gdy wyciągam rękę, dźwięk się urywa. Otwieram oczy, a Graham obraca się w moją stronę. Nie ma na sobie koszulki i wygląda, jakby właśnie się obudził.

Uśmiecha się i całuje mnie przelotnie w usta.

– Nie mogłem zasnąć – mówi. – W końcu się poddałem i przyjechałem tu po północy.

Uśmiecham się, chociaż dla mnie to o wiele za wcześnie, by mieć ochotę na uśmiech.

– Tęskniłeś.

Graham przyciąga mnie do siebie.

– To dziwne – mówi. – Dawniej samotność mi nie przeszkadzała. Ale teraz, kiedy mam ciebie, w samotności czuję się samotny.

Czasami to, co mówi, jest naprawdę słodkie. Chciałabym zapisać jego słowa, żeby nigdy ich nie zapomnieć. Nigdy ich nie zapisuję, bo za każdym razem, kiedy mówi coś słodkiego, zdieram z niego ubrania i bardziej pragnę mieć go w sobie, niż zapisać to, co powiedział.

Tak właśnie jest teraz. Kochamy się i zapominam zapisać jego słowa. Od minuty próbujemy złapać oddech, kiedy się do mnie odwraca i pyta:

– Co mi umknęło, kiedy spałaś?

Kręcę głową.

– To zbyt dziwaczne.

Podpiera się na łokciu i kiedy na mnie patrzy, już wiem, że mi nie odpusci. Wzdycham i przekręcam się na plecach.

– No dobra. We śnie byliśmy w twoim mieszkaniu. Tyle tylko, że to była malutka klitka na Manhattanie. Wstałam pierwsza, bo chciałam być miła i przyrządzić coś do jedzenia. Ale nie potrafiłam niczego ugotować, a ty miałeś tylko pudełka z płatkami śniadaniowymi, więc postanowiłam podać te obsypane cukrem. Tylko że za każdym razem, kiedy wsypywałam płatki do miski, z pudełka wypadali malutcy komicy z mikrofonami...

– Czekał – przerywa mi Graham. – Powiedziałaś „komicy”? Tacy ludzie, którzy opowiadają dowcipy?

– Mówiłam ci, że to dziwaczne. I zgadza się, opowiadali dowcipy typu „puk puk – kto tam?” i o twojej starej. Zaczynałam się wściekać, bo chciałam tylko zrobić ci płatki, ale było tam mnóstwo malutkich irytujących komików łąjących po całej kuchni i opowiadających kiepskie żarty. Kiedy wstałeś i wszedłeś do kuchni, zastałeś mnie zapłakaną. Łkałam jak szalona, miotałam się z kąta w kąt i próbowałam pozgniać wszystkich małych komików słoikiem. Ale ty, zamiast się wystraszyć, po prostu podszedłeś do mnie od tyłu i mnie objąłeś. Powiedziałeś: „Już dobrze, Quinn. Możemy zjeść na śniadanie tosty”.

Graham natychmiast zatapia twarz w poduszce, tłumiąc śmiech. Szturcham go w ramię.

– Spróbuj to zinterpretować, cwaniaczku.

Graham wzdycha i przyciąga mnie do siebie.

– To znaczy, że od teraz ja powinienem szykować śniadania.

Podoba mi się to.

– Na co masz ochotę? Na tosty francuskie? Placki?

Podnoszę się i go całuję.

– Tylko na ciebie.

– Znowu?

Kiwam głową.

– Chcę dokładkę.

Dostaję na śniadanie dokładnie to, na co mam ochotę. Potem bierzemy wspólny prysznic, pijemy kawę i wychodzimy do pracy.

Nie udało nam się spędzić osobno nawet całej nocy, ale to chyba nie oznacza, że razem mieszkamy. To poważny krok i żadne z nas nie chce się przyznać, że już go wykonaliśmy. Przyjmijmy po prostu, że już nie mieszkamy sami. O ile jest jakaś różnica.

Jego matka myśli pewnie, że już wspólnie zamieszkaliśmy, bo sądzi, że spotykamy się o wiele dłużej niż w rzeczywistości. Odkąd Graham po raz pierwszy zabrał mnie do rodziców, odwiedzam ich przynajmniej raz w tygodniu. Na szczęście przestał opowiadać im bajki. Już się martwiłam, że pogubię się w tych bzdurach, które wygaduje.

Jego matka jest mną zachwycona, a ojciec już nazywa mnie swoją synową. Nie przeszkadza mi to. Wiem, że jesteśmy razem dopiero od trzech miesięcy, ale Graham zostanie kiedyś moim mężem. Nie mam najmniejszych wątpliwości. Tak właśnie jest, kiedy poznaje się swojego przyszłego męża. W końcu się za niego wychodzi.

I w końcu... przedstawia się go swojej matce.

Wydarzy się to właśnie dzisiaj. Nie dlatego, że chcę, by ją poznał, ale dlatego, że tak będzie sprawiedliwie, skoro ja poznałam jego matkę. Ja pokażę ci moją, ty pokaż mi swoją.

– Czemu się tak denerwujesz?

Graham sięga przez siedzenie i uspokajająco kładzie dłoń na moim kolanie, które podrygiwało, odkąd wsiedliśmy do samochodu.

– To ja mam poznać twoją matkę. Ja powinienem się denerwować.

Ściskam go za rękę.

– Zrozumiesz, kiedy ją poznasz.

Graham się śmieje, podnosi moją dłoń do ust i całuje.

– Myślisz, że jej się nie spodobam?

Jesteśmy już na ulicy, przy której mieszka matka.

– Nie jesteś Ethanem. Już jej się nie podobasz.

– To czemu się tak denerwujesz? Skoro już jej się nie podobam, nie mogę jej rozczarować.

– Nie obchodzi mnie, czy się jej spodobasz. Boję się, że ją znienawidzisz.

Graham potrząsa głową, jakbym powiedziała coś absurdalnego.

– Nie mógłbym znienawidzić osoby, która dała ci życie.

Akurat...

Obserwuję minę Grahama, gdy wjeżdża na podjazd. Przygląda się wielkiemu domowi, w którym dorastałam. Domyślam się, o co zaraz spyta.

– Jasna cholera. Ty tu mieszkałaś?

Wiedziałam.

– Przestań mnie osądzać.

Graham zaciąga hamulec.

– To przecież tylko dom, Quinn. Nie określa tego, kim jesteś. – Odwraca się, kładzie rękę na oparciu za moją głowę i się przysuwa. – Wiesz, co jeszcze nie określa tego, kim jesteś? Twoja matka. – Pochyla się, żeby mnie pocałować, i otwiera drzwi po mojej stronie. – Miejsmy to za sobą.

Nikt nie wychodzi nam na spotkanie, więc ruszamy w głąb domu. Zastajemy matkę w kuchni. Kiedy nas słyszy, odwraca się i taksuje Grahama od stóp do głów. Robi się niezręcznie, bo on próbuje ją przytulić, a ona w tej właśnie chwili wyciąga rękę na powitanie. Graham się waha, po raz pierwszy i ostatni tego dnia. Przez całą kolację jest po prostu sobą – uroczym i czarującym mężczyzną.

Przyglądam mu się w zachwycie. Robi wszystko to, co trzeba. Przywitał się z moją matką tak, jakby naprawdę się cieszył na to spotkanie. Grzecznie odpowiedział na wszystkie jej pytania. Wystarczająco dużo mówił o swojej rodzinie, ale sprawiał wrażenie, jakby bardziej interesowała go nasza. Komplementował wystrój domu matki, śmiał się z jej słabych dowcipów, ignorował jej zawołane obelgi. Ale chociaż widzę, jak świetnie sobie radzi, w jej oczach dostrzegam tylko krytykę. Matki nawet nie zamierzam pytać o wrażenia, bo zawsze widać to na jej twarzy, pomimo długich lat szprycowania się botoksem.

Nie podoba jej się, że Graham przyjechał tu hondą accord, a nie czymś bardziej szpanerskim.

Nie podoba jej się, że ośmielił się pojawić na pierwszym spotkaniu z nią w podkoszulku i dzinsach.

Nie podoba jej się, że jest księgowym, a nie którymś z milionerów, dla których prowadzi księgi.

Nie podoba jej się, że nie jest Ethanem.

– Quinn – mówi, wstając. – Może oprowadzisz swojego kolegę po domu?

„Kolegę!”

Nawet nie zaszczyli go właściwym określeniem.

Czuję ulgę, że mam wymówkę, by opuścić pokój dzienny, choćby na kilka minut. Chwytam Grahama za rękę i wyciągam go na korytarz, gdy matka zanoszą tacę z herbatą do kuchni.

Zaczynamy od sali gościnnej – to po prostu bardziej wyszukana nazwa dla salonu, w którym nikomu nie wolno siadać. Wskazuję na biblioteczkę i szepczę:

– Nigdy nie widziałam, żeby czytała książkę. Tylko udaje obyłą.

Graham się uśmiecha i udaje, że go to interesuje, gdy niespiesznie przechadzamy się po sali gościnnej. Zatrzymuje się przy ścianie ze zdjęciami. Większość z nich przedstawia moją matkę, mnie i Avę. Gdy zmarł tato, a matka ponownie wyszła za mąż, schowała większość zdjęć, na których był. Ale jedno zostawiła. Przedstawia ono ojca z Avą na jednym kolanie i ze mną na drugim. Graham, tak jakby dobrze wiedział, któremu zdjęciu się przyglądam, zdejmuje je ze ściany.

– Teraz ty i Ava jesteście do siebie bardziej podobne niż na tym zdjęciu.

Kiwam głową.

– Tak, zawsze kiedy jesteśmy razem, pytają nas, czy jesteśmy bliźniaczkami. Ale my tego nie widzimy.

– Ile miałaś lat, kiedy zmarł twój ojciec?

– Czternaście.

– Niewiele... Byliście zżyci?

Wzruszam ramionami.

– Nie byliśmy skłóceni, ale tato dużo pracował. Kiedy dorastałyśmy, widywałyśmy go tylko kilka razy w tygodniu, choć trzeba przyznać, że wykorzystywał ten czas jak najpełniej. – Zmuszam się do uśmiechu. – Lubię sobie wyobrażać, że byliśmy o wiele bardziej zżyci, gdyby nie umarł. Został ojcem w dość późnym wieku, więc chyba po prostu trudno było mu zbudować więź z małymi dziewczynkami... Ale jako dorośli zbliżylibyśmy się.

Graham odwiesza zdjęcie. Zatrzymuje się przy każdej fotografii i dotyka tych, na których jestem, jakby dzięki temu mógł dowiedzieć się o mnie czegoś więcej. Gdy kończymy zwiedzanie sali gościnnej, prowadzę go do tylnych drzwi, żeby pokazać mu oranżerię. Ale zanim mijamy schody, kładzie dłoń nisko na moich plecach i szepcze mi do ucha:

– Najpierw chcę iść do twojej dawnej sypialni.

Mówi to tak uwodzicielskim tonem, że od razu wiem, czego pragnie. Podnieca mnie myśl, że przeżyjemy jeszcze raz to, co wydarzyło się w jego sypialni z dzieciństwa. Chwytam go za rękę i ciągnę ku schodom. Minął chyba rok albo więcej, odkąd w ogóle wchodziłam do swojej dawnej sypialni. Cieszę się, że ją zobaczy, bo gdy ja zobaczyłam jego pokój, dowiedziałam się bardzo wiele o tym, jakim jest człowiekiem.

Kiedy docieramy na miejsce, popycham drzwi i przepuszczam go przodem. Gdy tylko zapalam światło, ogarnia mnie rozczarowanie. Nie przeżyjemy tego samego, co w dawnej sypialni Grahama.

Pod dwiema ścianami aż pod sam sufit poustawiane są puste pudełka po designerskich

butach. Trzecią ścianę zapełniają puste pudełka po designerskich torebkach. Wszystkie moje rzeczy tkwią spakowane do starych kartonów podpisanych moim imieniem. Podchodzę do łóżka i przesuwam rękami po jednym z pudełek.

– Chyba musiała wykorzystać nieużywaną sypialnię – szepczę.

Graham staje obok mnie i gładzi mnie pokrzepiająco po plecach.

– To taki malutki dom – mówi. – Rozumiem, czemu potrzebny jej dodatkowy pokój.

Śmieję się z jego sarkazmu. Przyciąga mnie do siebie, a ja zamykam oczy i wtulam się w jego pierś. To okropne, że tak się cieszyłam na chwilę, w której zobaczy moją dawną sypialnię. To okropne, że teraz jest mi tak smutno, gdy wiem, że moja matka nigdy nie będzie kochać mnie tak, jak matka Grahama kocha jego. W tym domu są dwie sypialnie dla gości, ale moja matka postanowiła zrobić sobie schowek z mojego dawnego pokoju. Wstyd mi, że Graham jest tego świadkiem.

Odsuwam się i duszę w sobie emocje. Wzruszam ramionami, mając nadzieję, że nie zauważy, jak bardzo mnie to boli. Ale zauważa. Odgarnia mi włosy i pyta:

– Wszystko w porządku?

– Tak. Po prostu... Sama nie wiem. Spotkanie z twoją rodziną pokazało mi cię od nieoczekiwanej strony. Chyba miałam nadzieję, że doświadczysz tego samego. – Śmieję się cicho, zażenowana, że w ogóle to powiedziałam. – Marzenie ściętej głowy.

Idę do okna i wyglądam na zewnątrz. Nie chcę, żeby widział, jaka jestem rozczarowana. Graham podchodzi do mnie od tyłu i obejmuje mnie w talii.

– Większość osób pozwala się kształtować swojemu otoczeniu, Quinn. Ja pochodzę z dobrego domu. Dorastałem wychowywany przez wspinających ludzi, w stabilnej rodzinie. Oczekuje się ode mnie, że jako dorosły będę względnie normalny. – Odwraca mnie i kładzie mi ręce na ramionach. Z jego oczu bije czysta szczerłość. – Wizyta tutaj... spotkanie z twoją matką, świadomość, skąd pochodzisz, i jaka się mimo tego stałaś... to niesamowite, Quinn. Nie wiem, jak ci się to udało, ty altruistyczna, cudowna, niewiarygodna kobieto.

Wiele osób nie potrafi dokładnie wskazać chwili, w której się w kimś zakochały.

Ja potrafię.

Wydarzyło się to właśnie teraz.

Może to przypadek, a może coś więcej, ale Graham wybiera akurat tę chwilę, by przycisnąć czoło do mojego i powiedzieć:

– Kocham cię, Quinn.

Obejmuję go wdzięczna za każdą jego cząstkę.

– Ja też cię kocham.

Rozdział 20

Teraz

Gaszę silnik i odsuwam siedzenie, po czym opieram nogę na kierownicy. W domu pali się tylko światło w kuchni. Jest prawie północ. Graham pewnie śpi, bo jutro musi pracować.

Dziś rano, gdy się obudziłam, spodziewałam się, że Graham wciąż będzie pod drzwiami sypialni, że będzie pukał i błagał o wybaczenie. Zezłościło mnie, że wyszedł do pracy. Nasze małżeństwo się wali, on przyznał, że spotyka się z inną, ja zamknęłam się przed nim na całą noc... ale on wstał, ubrał się i podreptał do pracy.

Pewnie pracuje z Andreą. Pewnie chciał ją ostrzec, że wiem, w razie gdyby mi odbiło i gdybym pojawiła się u niego w biurze, żeby skopać jej tyłek.

Nie zrobiłabym tego. Nie jestem zła na Andreeę. To nie ona złożyła mi obietnicę. Nie jest mi winna wierności, a ja nie jestem nic winna jej. Jestem w tej sytuacji zła tylko na jedną osobę i jest nią mój mąż.

Porusza się zasłona w salonie. Zastanawiam się, czy się nie schować, ale doskonale wiem, że z salonu świetnie widać podjazd. Graham mnie zauważa, więc nie ma sensu się kryć. Otwierają się drzwi i mój mąż wychodzi na zewnątrz.

Zmierza do mojego samochodu.

Ma na sobie spodnie od piżamy, którą kupiłam mu w zeszłym roku na Gwiazdkę. Na stopach – skarpetki nie do pary, białą i czarną. Zawsze uważałam ten detal za sprzeczny z resztą jego osobowości. Jest bardzo zorganizowany i pod wieloma względami przewidywalny, ale z jakiegoś powodu nie ma dla niego znaczenia, czy nosi skarpetki do pary. Skarpetki to dla niego praktyczna konieczność, a nie część stylizacji.

Graham wsiada od strony pasażera. Kiedy zamyka drzwi, czuję się, jakby odciął mi dopływ powietrza. Coś uciska mnie w piersi, mam wrażenie, że ktoś wyciął mi dziurę w płucach. Opuszczam szybę, żeby móc oddychać.

Ładnie pachnie. To okropne, że chociaż tak bardzo mnie zranił, do mojego ciała nie dotarła wiadomość, że powinien być dla mnie odpychający. Gdyby jakiś naukowiec znalazł sposób na pogodzenie serca z mózgiem, na świecie zostałyby bardzo niewiele cierpienia.

Czekam na jego przeprosiny. Wymówki. Może nawet obwinianie. On tymczasem nabiera powietrza i pyta:

– Czemu nigdy nie przygarnęliśmy psa?

Siedzi na miejscu pasażera połową ciała zwrócony do mnie, z głową opartą na zagłówku. Wpatruje się we mnie z absolutną powagą pomimo absurdalności pytania, które właśnie mi zadał. Jego włosy są wilgotne, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica.

Ma przekrwione oczy, nie wiem, czy to z braku snu czy od płaczu. W każdym razie interesuje go tylko, dlaczego nigdy nie przygarnęliśmy psa?

– Żartujesz sobie, Graham?

– Przepraszam – mówi, potrząsając głową. – Tak tylko pomyślałem. Nie wiedziałem, czy jest jakiś powód.

To jego pierwsze „przepraszam”, odkąd przyznał się do romansu, i są to przeprosiny niezwiązane z niewiernością. To zupełnie nie w jego stylu. Romans jest zupełnie nie w jego stylu. Czuję się tak, jakbym nawet nie znała tego faceta, który siedzi obok.

– Kim ty w ogóle jesteś? Co zrobiłeś z moim mężem?

Obraca się do przodu i odchyła na siedzeniu, zasłaniając oczy ręką.

– Pewnie jest gdzieś z moją żoną. Już od jakiegoś czasu jej nie widziałem.

Czyli tak chce to rozegrać? Myślałam, że wsiadając do mojego auta, sprawi, że cała ta przeprawa będzie łatwiejsza do zniesienia, ale zamiast tego sprawia, że mój gniew wydaje mi się w pełni usprawiedliwiony. Odwracam wzrok i skupiam go na widoku za oknem.

– Nienawidzę cię teraz. Tak bardzo cię nienawidzę. – Po policzku spływa mi łza.

– Nie nienawidzisz mnie – mówi cicho. – Żeby mnie nienawidzić, musiałabyś mnie kochać. Ale ty już od dawna jesteś wobec mnie obojętna.

Ocieram łzę.

– Możesz sobie usprawiedliwiać seks z inną, jak tylko chcesz, Graham. Broń Boże nie czuj się winny.

– Nie przespałem się z nią, Quinn. My tylko... to nie zaszło tak daleko. Przysięgam.

Zamieram, słysząc jego wyznanie.

Nie spał z nią? Czy to coś zmienia?

Czy mniej boli? Nie. Czy mniej mnie to złości? Nie. Ani trochę. Faktem pozostaje, że Graham był blisko z inną kobietą. To żadna różnica, czy była to rozmowa, pocałunek czy trzydniowy maraton ruchania. Zdrada boli tak samo na każdym poziomie, kiedy zdradza cię mąż.

– Nie przespałem się z nią – powtarza cicho. – Ale nie powinnaś czuć się przez to lepiej. Myślałem o tym.

Przyciskam dłoń do ust i próbuję stłumić szloch. Nie udaje mi się, bo wszystko, co mówi, wszystko, co robi... nie tego się po nim spodziewałam. Potrzebowałam pocieszenia, pokrzepienia, a on daje mi coś zupełnie odwrotnego.

– Wynoś się z mojego samochodu.

Odblokuję drzwi, chociaż już były odblokowane. Chcę, żeby był jak najdalej ode mnie. Chwytam za kierownicę i prostuję siedzenie, czekając, aż po prostu sobie pójdzie. Uruchamiam silnik. On się nie porusza. Znow na niego patrzę.

– Wsiądź, Graham. Proszę cię. Wsiadaj z mojego auta.

Przyciskam czoło do kierownicy.

– Nawet nie mogę teraz na ciebie patrzeć.

Zaciskam powieki i czekam, aż otworzy drzwi, ale zamiast tego słyszę, że gaśnie silnik. Graham wyciąga kluczyki ze stacyjki.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki nie poznasz wszystkich szczegółów – mówi.

Potrząsam głową i znow ocieram łzy. Sięgam do klamki, ale on chwytą moją dłoń.

– Popatrz na mnie. – Przyciąga mnie bliżej, nie pozwalając mi wysiąść. – Quinn, popatrz na mnie!

Po raz pierwszy w życiu na mnie krzyczy.

W ogóle po raz pierwszy słyszę jego krzyk.

Graham zawsze klócił się cicho. Moc jego głosu i sposób, w jaki rozbrzmiewa w moim samochodzie, sprawia, że zamieram.

– Muszę ci powiedzieć, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Kiedy skończę, możesz zdecydować, co zrobisz, ale proszę cię, Quinn. Pozwól mi się najpierw wytłumaczyć.

Zamykam drzwi i odchylam się na siedzeniu. Zaciskam powieki, a łzy płyną dalej. Nie chcę go słuchać. Mimo to wiem, że muszę usłyszeć wszystkie szczegóły, bo jeśli nie poznam faktów, wyobrażę sobie coś jeszcze gorszego niż rzeczywistość.

– Tylko szybko – szepczę.

Nie wiem, jak długo zdołam tu siedzieć i do reszty nie zwariować.

Bierze wdech, żeby się uspokoić. Chwilę się zastanawia, od czego zacząć. Albo jak zacząć.

– Parę miesięcy temu zatrudniono ją w naszej firmie.

Słyszę w jego głosie łzy. Stara się mówić spokojnie, ale jego ton jest pełen żalu. Tylko to sprawia, że mój ból staje się nieco mniejszy – świadomość, że on też cierpi.

– Parę razy rozmawialiśmy, ale zawsze widziałem w niej tylko znajomą z pracy. Nigdy nie patrzyłem na żadną kobietę tak, jak patrzę na ciebie, Quinn. Nie chcę, żebyś myślała, że tak to się zaczęło.

Czuję na sobie jego wzrok, ale nie otwieram oczu. Krew pulsuje mi tak mocno, mam wrażenie, że jedynym, co pomogłoby mi ochłoniąć, byłaby ucieczka z tego klaustrofobicznego samochodu. Wiem jednak, że Graham mnie nie wypuści, dopóki go nie wysłucham, więc tylko staram się uspokoić oddech.

– Robiła czasem rzeczy, które przyciągały moją uwagę. Nie dlatego, że mnie intrygowała czy pociągała, ale dlatego... że przypominała mi wtedy ciebie.

Potrząsa głową, a ja otwieram usta, żeby się odezwać. Widzi, że chcę mu przerwać, więc szepcze:

– Po prostu daj mi skończyć.

Pochylam się do przodu, krzyżując ręce na kierownicy. Opieram czoło na rękach i modlę się, by mówił jak najkrócej.

– Do zeszłego tygodnia nic między nami nie było. W środę przypisano nas do wspólnego projektu, więc sporą część dnia spędziliśmy razem. W miarę upływu godzin zauważałem, że... ciągnie mnie do niej. Że jest dla mnie atrakcyjna. Ale nie dlatego, że miała w sobie coś, czego nie masz ty. Pociągała mnie, bo tak bardzo przypominała mi ciebie.

Tak wiele rzeczy chciałabym mu teraz wyrzyczyć, ale się powstrzymuję.

– Po całej środziej spędzonej w jej towarzystwie zatęskniłem za tobą. Wcześniej wyszedłem z pracy, myśląc, że może jeśli zabiorę cię na kolację albo zrobię dla ciebie coś miłego, a ty uśmiechniesz się do mnie jak dawniej. Albo zainteresujesz się, jak mi minął dzień. Albo zainteresujesz się mną. Ale kiedy dotarłem do domu i przekroczyłem próg, zobaczyłem, że wychodzisz z salonu. Wiem, że słyszałaś, jak otwieram drzwi. Ale z jakiegoś powodu, zamiast cieszyć się, że wróciłem godzinę wcześniej, poszłaś do swojego gabinetu, żeby na mnie nie patrzeć i ze mną nie rozmawiać.

Teraz przepelnia mnie nie tylko gniew, ale także wstyd. Nie sądziłam, że Graham zauważy, jak często staram się go unikać.

– W środę wieczorem odezwałaś się do mnie jednym słowem. Jednym. Pamiętasz je?

Potakuję, choć głowę dalej mam przyciśniętą do rąk.

– Dobranoc.

Słyszę w jego głosie łzy, kiedy mówi:

– Byłem na ciebie wściekły. Rozpracowanie cię to czasami jakaś cholerna zagadka, Quinn. Byłem zmęczony ciągłym zgadywaniem, jak być z tobą we właściwy sposób. Byłem na ciebie zły do tego stopnia, że nawet nie pocałowałem cię na pożegnanie, gdy następnego dnia wyszedłem do pracy.

Zauważyłam.

– W czwartek, kiedy skończyliśmy projekt, powinienem był przyjechać do domu. Powinienem był wyjść, ale zamiast tego... zostałem. I rozmawialiśmy. I... pocałowałem ją. – Graham przesuwa dłońmi po twarzy. – Nie powinienem był tego robić. A nawet gdy to się już zaczęło, powinienem był to przerwać. Ale nie potrafiłem. Bo przez cały czas, kiedy miałem zamknięte oczy, udawałem, że to ty.

Podnoszę głowę i na niego spoglądam.

– Czyli to moja wina? To chcesz mi powiedzieć? – Odwracam się do niego całym ciałem.

– Nie poświęcam ci tyle uwagi, ile byś chciał, więc znajdujesz kogoś, kto ci mnie przypomina? No tak, skoro udawałeś, że to twoja żona, to się nie liczy. – Przewracam oczami i opadam z powrotem na fotel. – Graham Wells, pierwszy mężczyzna na świecie, który odkrył etyczny sposób na romans.

– Quinn.

Nie pozwałam mu dojść do głosu.

– Najwyraźniej nie miałeś zbyt wielkiego poczucia winy, skoro myślałeś o tym przez cały jebany weekend, ale potem wróciłeś do pracy i zrobiłeś to znowu.

– To się zdarzyło dwa razy. W zeszły czwartek i wczoraj. I tyle. Przysięgam.

– A gdybym się nie zorientowała? Czy w ogóle byś to skończył?

Graham przesuwa dłonią po ustach, zaciska ją na podbródku. Głowa trochę mu się trzęsie, a ja mam nadzieję, że to nie jest odpowiedź na moje pytanie. Mam nadzieję, że potrząsa nią tylko z żalu.

– Nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie – mówi, wyglądając przez okno. – Nikt na to nie zasługuje. Zwłaszcza ty. Dzisiaj, zanim wyszedłem, przysięgam sobie, że to się więcej nie powtórzy. Ale też w ogóle nie wierzyłem, że kiedykolwiek będę do czegoś takiego zdolny.

Wbijam spojrzenie w sufit i przyciskam dłoń do piersi, szybko wypuszczając powietrze.

– Więc dlaczego to zrobiłeś? – wyrzucam z siebie, łkając.

Graham odwraca się do mnie, gdy tylko zaczynam płakać. Pochyla się nad siedzeniem i obejmuje moją twarz, w milczeniu błagając, bym na niego spojrzała. Kiedy w końcu napotykam jego rozpaczliwe spojrzenie, zaczynam płakać jeszcze bardziej.

– Chodzimy po tym domu, jakby wszystko było w porządku, ale nie jest, Quinn. Od lat się między nami psuje, a ja nie mam pojęcia, jak to naprawić. Na co dzień szukam rozwiązań. Tym się zajmuję i w tym jestem dobry. Ale nie mam pojęcia jak zapobiec temu, co dzieje się między nami. Codziennie wracam do domu w nadziei, że będzie lepiej. Ale ty nie potrafisz nawet znieść przebywania ze mną w jednym pokoju. Nie cierpisz, kiedy cię dotykam. Nie cierpisz, kiedy do ciebie mówię. Udaję, że nie zauważam tego, co chciałabyś przede mną ukryć, bo nie chcę, żebyś cierpiała jeszcze bardziej. – Gwałtownie wzdycha. – Nie obwiniam cię o to, co zrobiłem. To moja wina, to ja spieprzyłem sprawę. Ale nie spieprzyłem dlatego, że to ona mnie pociągała. Spieprzyłem dlatego, że tęsknię za tobą. Codziennie za tobą tęsknię. Kiedy jestem w pracy, tęsknię za tobą. Kiedy jestem w domu, tęsknię za tobą. Kiedy leżysz przy mnie w łóżku, tęsknię za tobą. Kiedy jestem w tobie, tęsknię za tobą.

Przyciska usta do moich. Czuję smak jego łez. A może to moje łzy. Odsuwa się i opiera głowę o moje czoło.

– Tęsknię za tobą, Quinn – powtarza. – Jesteś przy mnie, ale jakby cię nie było. Nie wiem, dokąd odeszłaś ani kiedy to się stało, nie mam pojęcia, jak sprowadzić cię z powrotem. Jestem taki samotny. Mieszkamy razem. Jemy razem. Spimy razem. Ale nigdy w życiu nie czułem się taki samotny.

Graham wypuszcza mnie z objęć i opada na fotel. Opiera łokieć o szybę i zasłania twarz dłonią, próbując się opanować. Przez te wszystkie lata, odkąd się poznaliśmy, nigdy nie widziałam go tak zdruzgotanego.

I to ja powoli go wyniszczam. Sprawiam, że staje się nie do poznania. Zwodziłam go, pozwalając mu wierzyć, że jest nadzieja, że w końcu się zmienię. Że w cudowny sposób zmienię się z powrotem w kobietę, w której się zakochał.

Ale ja nie potrafię się zmienić. Jesteśmy ludźmi, w których zmieniają nas okoliczności.

– Graham.

Wycieram twarz koszulką. Milczy, ale w końcu na mnie patrzy. W jego oczach

dostrzegam smutek i żal.

– Nigdzie nie odeszłam. Przez cały czas tutaj jestem. Ale ty mnie nie widzisz, bo wciąż szukasz kogoś, kim byłam kiedyś. Przykro mi, że nie jestem już tą osobą, którą poznałeś. Może mi się poprawi. Może nie. Ale dobry mąż kocha żonę, gdy jest dobrze i gdy jest źle. Dobry mąż trwa przy swojej żonie w zdrowiu i w chorobie, Graham. Dobry mąż, mąż, który naprawdę kocha swoją żonę, nie zdradziłby jej i nie usprawiedliwiał się swoim poczuciem osamotnienia.

Graham jest nieruchomy niczym posąg, tylko lekko porusza szczęką. Wreszcie przekrzywia głowę.

– Myślisz, że cię nie kocham, Quinn?

– Wiem, że kiedyś kochałeś. Ale chyba nie kochasz osoby, którą się stałam.

Graham się prostuje. Pochyla się do przodu i patrzy mi ostro w oczy. Gdy się odzywa, wyrzuca z siebie słowa:

– Kochałem cię w każdej sekundzie każdego dnia od chwili, gdy po raz pierwszy na ciebie spojrzałem. Kocham cię teraz bardziej niż w dniu naszego ślubu. Kocham cię, Quinn. Ja cię, kurwa, kocham!

Otwiera drzwi, wysiada, a potem zatrząskuje je z impetem, aż samochód się trzęsie. Idzie w stronę domu, ale odwraca się i gniewnie mierzy we mnie palcem.

– Kocham cię, Quinn!

Wykrzykuje to. Jest wściekły. Taki wściekły...

Idzie do swojego samochodu i kopie przedni zderzak gołą stopą. Kopie drugi raz i trzeci, a gdy przestaje, znów krzyczy:

– Kocham cię!

Wali pięścią w maskę samochodu, raz za razem, aż w końcu opada na nią z głową skrytą w ramionach. Tkwi w tej pozycji przez dobrą minutę, drżą mu tylko ramiona. Ja się nie poruszam. Chyba nawet nie oddycham.

Graham w końcu odpycha się od maski i wyciera oczy koszulką. Patrzy na mnie kompletnie zrezygnowany.

– Kocham cię – mówi cicho, potrząsając głową. – Zawsze cię kochałem. Choćbyś nie wiem jak sobie życzyła, żebym nie kochał.

Rozdział 21

Wtedy

Z oczywistych względów nigdy nie proszę matki o przysługę. Właśnie dlatego zadzwoniłam do ojczyma, żeby zapytać, czy mogę skorzystać z jego domku na plaży w Cape Cod. Dla niego to teraz tylko nieruchomość na wynajem, latem zawsze ma lokatorów. Ale teraz jest luty, domek przez większość zimy stał pusty. Trochę mnie kosztowało, by schować dumę do kieszeni i zdobyć się na tę prośbę, było to jednak o wiele łatwiejsze, niż gdybym spytała matkę. Odkąd poznała Grahama, wielokrotnie powtarzała, że jej zdaniem stać mnie na kogoś lepszego – czyli kogoś z własnym domkiem na plaży. Nie musiałabym wtedy wpraszać się na weekend do ich domku.

Po przyjeździe Graham przechadzał się po pokojach przez dobrą godzinę i co chwilę mnie wołał, by mi coś pokazać. Był rozradowany jak dziecko w Boże Narodzenie.

„Quinn, chodź, zobacz, jaki widok!”

„Quinn, chodź, zobacz, jaka wanna!”

„Quinn, widziałas to palenisko?”

„Quinn, oni mają kajaki!”

Teraz jego ekscytacja nieco przygasła. Dopiero co zjedliśmy kolację, ja wzięłam prysznic, a on rozpałił ogień w palenisku. To zadziwiająco ciepły dzień jak na luty w Massachusetts, ale w zimie nawet gdy robi się cieplej, w ciągu dnia jest najwyżej dziesięć stopni, a w nocy około zera. Zabieram ze sobą koc i moszczę się obok Grahama na sofie stojącej na patio, obok paleniska.

Graham przyciąga mnie i obejmuje, a ja opieram głowę na jego ramieniu. Otula nas oboje kocem. Jest zimno, ale ciepło jego ciała i żar ognia sprawiają, że mogę to znieść. Jest mi nawet przyjemnie.

Nigdy nie widziałam Grahama spokojniejszego niż tutaj, wsłuchanego w szum oceanu. Uwielbiam patrzeć, jak wpatruje się w wodę, jak gdyby można było w niej znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania świata. Patrzy na ocean z należytym szacunkiem.

– Co za idealny dzień – mówi cicho.

Uśmiecham się. Podoba mi się, że dla niego dzień idealny to dzień spędzony ze mną. Minęło sześć miesięcy, odkąd zaczęliśmy się spotykać. Czasami na niego patrzę i czuję tak oszołamiający podziw, że prawie mam ochotę wysłać liściki z podziękowaniami do naszych byłych. Jest najlepszym, co mi się kiedykolwiek przydarzyło.

To zabawne, że można być z kimś tak szczęśliwym i kochać go tak bardzo, że pojawia się w człowieku ukryty lęk, którego wcześniej się nie znało. Lęk przed utratą tej osoby. Lęk, że ta osoba będzie cierpieć. Wyobrażam sobie, że tak to jest, kiedy ma się dzieci. To pewnie najbardziej niesamowity rodzaj miłości, jakiego można doświadczyć, ale też najbardziej przerażający.

– Chcesz mieć dzieci? – wyrzucam z siebie bez namysłu.

Panowała zupełna cisza, a ja zniszczyłam ją pytaniem, na które odpowiedź może stanowić o naszej przyszłości. Nie umiem nic zrobić delikatnie.

– No pewnie. A ty?

– Tak. Chcę mieć mnóstwo dzieci.

Graham się śmieje.

– Ile to jest mnóstwo?

– Nie wiem. Więcej niż jedno. Mniej niż pięć. – Podnoszę głowę z jego ramienia i na niego patrzę. – Myślę, że byłabym świetną mamą. Nie chcę się przechwalać, ale gdybym miała dzieci, to na pewno byłyby to najlepsze dzieci na świecie.

– Nie wątpię.

Opieram głowę z powrotem na jego ramieniu. Kładzie dłoń na mojej, przyciśniętej do jego piersi.

– Zawsze chciałaś być mamą?

– Tak. To trochę żenujące, jak bardzo cieszę się na myśl o tym. Większość dziewczynek dorasta z marzeniami o karierze. Ja zawsze wstydziłam się przyznać, że chcę pracować z domu i mieć gromadkę dzieci.

– To żaden wstyd.

– Właśnie że tak. Współczesne kobiety powinny chcieć osiągnąć coś więcej niż macierzyństwo. Feminizm i tak dalej.

Graham delikatnie wyswobadza się z moich objęć, żeby dołożyć do ognia. Sięga po dwa małe polana i znosi je do paleniska, a potem znów siada obok mnie.

– Bądź tym, kim chcesz być. Jeśli chcesz, możesz wstąpić do wojska. Albo zostać prawniczką. Albo szefową firmy. Albo zajmować się domem. Jest tylko jedna rzecz, której nie powinnaś robić: wstydzić się.

Kocham go. Tak bardzo go kocham.

– Chcę być nie tylko mamą. Kiedyś chciałam napisać książkę.

– Sądząc po twoich szalonych snach, nie braknie ci wyobraźni.

– Chyba powinnam je spisać – śmieję się.

Graham uśmiecha się do mnie jakoś inaczej niż zwykle. Właśnie mam go zapytać, o czym myśli, ale on odzywa się pierwszy.

– Spytaj mnie znowu, czy chcę mieć dzieci – prosi.

– A co? Chcesz zmienić odpowiedź?

– Tak. Spytaj mnie znowu.

– Chcesz mieć dzieci?

Uśmiecha się do mnie.

– Chcę mieć dzieci, tylko jeśli będę mógł mieć je z tobą. Chcę mieć z tobą mnóstwo dzieci. Chcę patrzeć, jak rośnie ci brzusek, chcę patrzeć, jak po raz pierwszy trzymasz nasze dziecko w ramionach, i chcę patrzeć, jak płaczesz z oszołamiającego szczęścia. A w nocy chcę stać w drzwiach pokoju dziecięcego i patrzeć, jak kołyszysz nasze dzieci do snu i im śpiewasz. Najbardziej na świecie chcę sprawić, byś została mamą.

Całuję go w ramię.

– Zawsze mówisz takie piękne rzeczy. Chciałabym umieć wyrażać myśli tak jak ty.

– Jesteś pisarką. To ty masz smykałkę do słów.

– Nie twierdzę, że nie mam zdolności pisarskich. Powinnam chyba spisać, co czuję do ciebie, ale w mowie nie umiałabym ubrać tego w słowa tak jak ty.

– No więc zrób to – mówi. – Napisz mi list miłosny. Jeszcze nikt nigdy nie napisał mi listu miłosnego.

– Nie wierzę.

– Mówię poważnie. Zawsze chciałem taki dostać.

Śmieję się.

– Aleś ty sentymentalny! Dobrze, napiszę ci list miłosny.

– Ale ma być dłuższy niż na jedną stronę. I chcę, żebyś napisała mi wszystko: co o mnie pomyślałaś, kiedy zobaczyłaś mnie po raz pierwszy. Co czułaś, kiedy się w sobie

zakochiwaliśmy. I chcę, żebyś spryskała go swoimi perfumami tak jak licealistki.

– Jeszcze jakieś prośby?

– Nie przeszkadzałyby mi, gdyby w kopercie znalazła się twoja naga fotka.

Da się załatwić.

Graham wciąga mnie sobie na kolana, chce, żebym usiadła na nim okrakiem. Opatula nas kocem. Ma na sobie bawełniane spodnie od piżamy, więc bez trudu mogę się domyślić, co chodzi mu po głowie.

– Kochałaś się już kiedyś przy mrozie?

Moje usta są tuż przy jego ustach. Uśmiecham się.

– Nie. Ale, co ciekawe, właśnie dlatego nie mam teraz na sobie żadnej bielizny.

Graham łapie mnie za pośladki i jęczy, podciągając mi nocną koszulę. Podnoszę się trochę, żeby mógł się wyswobodzić ze spodni, a potem zsuwam się na niego. Kochamy się otuleni kocem, a w tle szumi dla nas ocean. To idealna chwila w idealnym miejscu z idealną osobą. I nie mam najmniejszych wątpliwości, że ją opiszę w swoim liście miłosnym.

Rozdział 22

Teraz

Całował się z inną.

Wpatruję się w SMS, który mam wysłać Avie, ale potem przypominam sobie, że u niej jest kilka godzin później. Miałabym wyrzuty sumienia, gdyby obudziła się i przeczytała tę wiadomość jako pierwszą w ciągu dnia. Kasuję tekst.

Minęło pół godziny, odkąd Graham się poddał i wrócił do środka, ale ja ciągle siedzę w samochodzie. Chyba jestem zbyt zraniona, by się ruszyć. Nie mam pojęcia, czy w jego lub moim przypadku można mówić o winie, wiem tylko tyle, że mnie zranił. A zranił mnie, ponieważ ja raniłam jego. To w żaden sposób nie sprawia, że to, co zrobił, jest w porządku, ale można zrozumieć czyjeś zachowanie, nie usprawiedliwiając go.

Teraz oboje jesteśmy pogrążeni w takim bólu, że nawet nie wiem, co zrobić. Niezależnie od tego, jak bardzo się kogoś kocha, rozmiar tej miłości jest nieistotny, jeśli na drodze staje jej niezdolność przebaczenia.

W głębi duszy zastanawiam się, czy mielibyśmy takie problemy, gdyby udało nam się spłodzić dziecko. Nie mam pewności, czy sprawy w naszym małżeństwie przybrałyby taki obrót, bo nigdy nie byłam tak zdruzgotana jak w ciągu ostatnich kilku lat. Graham nie musiałby obchodzić się ze mną jak z jajkiem.

Z drugiej strony zastanawiam się, czy to nie było nieuniknione. Może dziecko nie zmieniłoby naszego małżeństwa i zamiast być nieszczęśliwą parą, bylibyśmy nieszczęśliwą rodziną. I kim byśmy się wtedy stali? Kolejnym małżeństwem, które się nie rozwodzi dla dobra dzieci.

Zastanawiam się, ile małżeństw by przetrwało, gdyby nie potomstwo. Ile par dalej żyłoby razem bez dzieci – spoiwa scalającego rodzinę.

Może powinniśmy przygarnąć psa. Sprawdzić, czy pomoże nam to naprawić nasz związek.

Może właśnie to miał na myśli Graham, kiedy zapytał mnie o to w samochodzie.

Teraz to dla mnie oczywiste. Jest równie świadom naszych problemów jak ja. To zrozumiałe, że nasze myśli podążają w tym samym kierunku.

Kiedy w samochodzie robi się za zimno, idę do domu i siadam na brzegu kanapy. Nie chcę iść do sypialni, gdzie śpi Graham. Jakiś czas temu wrzeszczał na całe gardło, że mnie kocha. Robił tyle hałasu, że na pewno obudził wszystkich sąsiadów.

Ale teraz w domu panuje cisza. I ta cisza między nami jest zbyt głośna – chyba nie będę w stanie zasnąć.

Już próbowaliśmy chodzić na terapię, mając nadzieję, że pomoże nam to sobie poradzić z niepłodnością. Znudziło mnie to. Jego też znudziło. A potem zbliżyliśmy się, rozmawiając o tym, jaka nudna jest terapia. Terapeuci ciągle tylko próbują cię zmusić do zauważenia tego, co jest z tobą nie tak. To nie jest problem Grahama ani mój. My znamy swoje przywary. Dostrzegamy je. Moją przywarą jest to, że nie mogę mieć dziecka i to mnie smuci. Przywarą Grahama jest to, że nie może mnie naprawić i to smuci jego. Terapia nigdy nie będzie dla nas cudownym lekarstwem. Niezależnie od tego, ile pieniędzy wydamy, starając się naprawić swój problem, żaden terapeuta na świecie nie sprawi, że zajdę w ciążę. Zatem terapia to tylko kolejna dziura w koncie bankowym, z którego i tak wycieka już za dużo.

Może jedynym lekarstwem dla nas jest rozwód. To dziwne, że myślę o tym, by rozwieść się z kimś, kogo kocham. Ale dużo o tym myślę. Myślę o tym, jak dużo czasu marnuje Graham, będąc ze mną. Byłoby mu smutno, gdybym od niego odeszła, ale znalazłby kogoś nowego. Jest za dobry, żeby mogło mu się nie udać. Zakochałby się, mógłby mieć dziecko i na nowo włączyć się w krąg życia, z którego go wyrwałam. Kiedy myślę o tym, że Graham zostałby kiedyś ojcem, zawsze się uśmiecham... nawet jeśli myśl o jego ojcostwie nie wiąże się z myślą o moim macierzyństwie.

Chyba jedynym powodem, dla którego zupełnie z niego nie zrezygnowałam, są cuda. Czytałam artykuły, książki i wpisy na blogach autorstwa matek, które przez lata próbowały począć dziecko i właśnie wtedy, gdy miały się poddać – *voilà!* Cięża!

Cuda dawały mi nadzieję. Wystarczająco dużo, by resztką sił trzymać się Grahama na wypadek, gdyby i nam zdarzył się cud. Może ten cud naprawiłby nasz związek. Zakryłby pęknięcia i bruzdy znaczące powierzchnię naszego małżeństwa.

Chcę go nienawidzić za to, że pocałował inną. Ale nie potrafię, bo w głębi duszy go nie winię. Dawałam mu wszystkie możliwe usprawiedliwienia, by ode mnie odszedł. Już od jakiegoś czasu się nie kochaliśmy, ale wiem, że to nie to popchnęło go do niewierności. Graham mógłby przeżyć resztę życia bez seksu, gdybym tego od niego zażądała.

Pozwolił sobie spieprzyć tylko dlatego, że z nas zrezygnował.

Kiedy byłam na studiach, kazano mi napisać artykuł o małżeństwie z sześćdziesięcioletnim stażem. Oboje byli po osiemdziesiątce. Gdy przyjechałam zrobić z nimi wywiad, byłam zadziwiona tym, jacy są zgrani. Sądziłam, że po sześćdziesięciu latach ma się dość tej drugiej osoby. Ale oni patrzyli na siebie, jakby wciąż się nawzajem szanowali i podziwiali, choć z pewnością przeszli razem niejedno.

Zadałam im różne pytania, a najbardziej poruszyła mnie odpowiedź na ostatnie z nich: „Jaki jest sekret idealnego małżeństwa?”

Starszy pan pochylił się do przodu i spojrzał na mnie z powagą. „Nasze małżeństwo nie było idealne – powiedział. – Żadne małżeństwo nie jest. Zdarzało się, że żona z nas zrezygnowała. Częściej zdarzało się, że zrezygnowałam z nas ja. Sekret naszego długiego stażu polega na tym, że nigdy nie zrezygnowaliśmy w tym samym czasie”.

Nigdy nie zapomnę szczerości tej odpowiedzi.

A teraz naprawdę czuję się, jakbym to przeżywała. Sądzę, że właśnie dlatego Graham zrobił to, co zrobił. Bo w końcu z nas zrezygnował. Nie jest superbohaterem. Jest tylko człowiekiem. Nie ma na świecie człowieka, który potrafiłby znosić odtrącanie tak długo jak Graham. W przeszłości to on był tym silniejszym, a ja – słabszym ogniwem. Lecz role właśnie się odwróciły i to Graham stał się na chwilę najslabszym ogniwem.

Problem w tym, że ja też czuję się, jakbym zrezygnowała. Czuję, że oboje zrezygnowaliśmy w tym samym czasie i że może nie ma już odwrotu. Wiem, że mogłabym to naprawić, wybacząc mu i mówiąc, że będę się bardziej starać, ale w duchu zastanawiam się, czy to właściwa decyzja.

Po co walczyć o coś, co prawdopodobnie nigdy nie będzie lepsze? Jak długo można trzymać się pięknej przeszłości, by usprawiedliwić teraźniejszość, w której żadne z nas nie jest szczęśliwe?

Mogę z całą pewnością stwierdzić, że dawniej ja i Graham byliśmy dla siebie idealni. Ale fakt, że było tak kiedyś, nie oznacza, że nadal tak jest. Wiele nam brakuje do ideału.

Zerkam na zegarek, żałując, że czas nie może magicznie przeskoczyć jutrzejszego dnia. Przeczuję, że jutrzejszy dzień będzie o wiele gorszy od dzisiejszego. Bo czuję, że jutro będziemy zmuszeni podjąć decyzję.

Będziemy musieli zdecydować, czy nadszedł w końcu czas, by otworzyć tę drewnianą szkatułkę.

Na samą myśl o niej przewraca mi się żołądek. Przeszywa mnie ból i kurczowo chwytam za koszulkę, pochylając się do przodu. Wręcz czuję fizycznie ogarniającą mnie rozpacz. Ale nie płaczę, bo w tej sytuacji łzy bolałyby jeszcze bardziej.

Idę do sypialni z suchymi oczami. To najdłuższy odcinek czasu w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, kiedy udało mi się nie płakać. Popycham drzwi, spodziewając się, że zastanę Grahama śpiącego. Ale on siedzi oparty o zagłówek.

Ma zsunięte na czubek nosa okulary do czytania, a na kolanach trzyma książkę. Lampka na jego stoliku się pali. Przez krótką chwilę patrzymy sobie w oczy.

Wchodzę do łóżka obok niego i kładę się do niego plecami. Chyba dzisiaj oboje jesteśmy zbyt zdruzgotani, żeby ciągnąć tę kłótnię. On dalej czyta książkę, a ja bardzo się staram zasnąć. Ale moje myśli błądzą. Mija kilka minut i sama świadomość, że on jest tuż obok, nie pozwala mi się rozluźnić. Na pewno zauważył, że jeszcze nie śpię, bo słyszę, jak zamyka książkę i kładzie ją na szafce nocnej.

– Dzisiaj złożyłem wypowiedzenie.

Nie odpowiadam, słysząc to wyznanie. Po prostu wbijam wzrok w ścianę.

– Pewnie myślałaś, że dziś rano wyszedłem do pracy i po prostu zostawiłem cię tu zamkniętą w sypialni.

Ma rację. Tak właśnie myślałam.

– Wyszedłem tylko dlatego, że musiałem złożyć wypowiedzenie. Nie mogę pracować w miejscu, w którym popełniłem największy błąd swojego życia. W przyszłym tygodniu zacznę szukać czegoś nowego.

Zaciskam powieki i podciągam kołdrę pod brodę. On gasi lampę, dając mi do zrozumienia, że nie czeka na odpowiedź. Gdy przewraca się na drugi bok, cicho wzdycham. Nie będzie już pracował z Andream. Już z nas nie rezygnuje. Znowu się stara. Wciąż wierzy, że nasze małżeństwo może stać się takie jak kiedyś.

Żal mi go. Bo co, jeśli się myli?

Tego rodzaju myśli zalewają mnie przez kolejną godzinę. Grahamowi jakoś udaje się zasnąć – albo tylko udaje.

Ja nie mogę spać. Czuję, że jestem bliska płaczu, a ból brzucha staje się coraz gorszy. Wstaję i zażywam aspirynę, ale kiedy wracam do łóżka, zaczynam się zastanawiać, czy wzburzenie emocjonalne naprawdę może się objawiać jako fizyczny ból.

Coś jest nie tak.

Nie powinno mnie aż tak boleć.

Czuję ostre ukłucie, tak silne, że muszę leżeć na boku. Zaciskam pięści na kołdrze i podkurczam nogi. Nagle czuję to: wilgotne i śliskie, na całej pościeli.

– Graham...

Próbuję go chwycić, ale on się odwraca, żeby zapalić światło. Znowu ukłucie bólu, tak mocne, że aż brakuje mi tchu.

– Quinn?

Kładzie rękę na moim ramieniu. Ściąga ze mnie kołdrę. Nie wiem, co widzi, ale od razu wyskakuje z łóżka, światła się palą, on bierze mnie na ręce, mówi, że wszystko będzie dobrze, niesie mnie, jesteśmy w samochodzie, on jedzie za szybko, pocę się, patrzę w dół, jestem cała we krwi.

– Graham...

Ogarnia mnie przerażenie. On bierze mnie za rękę, ściska i mówi:

– Wszystko w porządku, Quinn. Prawie jesteśmy na miejscu. Już prawie.

Potem wszystko się zlewa.

Pamiętam tylko fragmenty, przebłyski. Fluorescencyjne światło nad głową. Rękę Grahama na mojej. Słowa, których nie chcę słyszeć, takie jak „poronienie”, „krwotok” i „operacja”.

Graham wypowiada je do telefonu, pewnie rozmawia ze swoją mamą. Trzyma mnie za rękę. Szepcze, na wypadek gdybym spała. Ale ja nie śpię. Wiem, że nie ma na myśli rzeczy, które mogą się wydarzyć. One już się wydarzyły. Nie będę miała operacji. Właśnie ją przeszedłem.

Graham się rozłącza. Przyciska usta do mojego czoła i szepcze moje imię.

– Quinn?

Unoszę powieki, by na niego spojrzeć. Ma przekrwione oczy, a między jego brwiami widnieje głęboka zmarszczka, której nie zauważyłam nigdy wcześniej. Pojawiła się dopiero teraz, pewnie przez to, co się właśnie dzieje. Zastanawiam się, czy będę myśleć o tej chwili za każdym razem, gdy spojrzę na tę zmarszczkę.

– Co się stało?

Zmarszczka robi się jeszcze głębsza. Gładzi mnie dłonią po włosach i powoli wydobywa z siebie słowa.

– Wczoraj poroniłaś – potwierdza.

Patrzy mi w oczy, czekając na moją reakcję.

To dziwne, że moje ciało tego nie czuje. Wiem, że pewnie podali mi dużo leków, ale wcześniej nie miałam pojęcia, że rosło we mnie życie. Kładę sobie dłoń na brzuchu, zastanawiając się, jak to się stało, że tego nie zauważyłam. Jak długo byłam w ciąży? Ile czasu upłynęło, odkąd się ostatnio kochaliśmy? Ponad dwa miesiące. Prawie trzy.

– Graham – szepczę.

Bierze mnie za rękę i ją ściska. Wiem, że powinnam być teraz załamana, ale z jakiegoś powodu nie doświadczam bólu ani rozpacz. Czuję nadzieję.

– Byłam w ciąży? W końcu nam się udało?

Nie wiem, jak udaje mi się skupić na jedynym, co dobre w całej tej sytuacji, ale po latach ciągłych porażek nie potrafię nie dostrzec w tym znaku. Zaszłam w ciążę. Cud częściowo się spełnił.

Pojedyncza łza Grahama spada na moją rękę. Obserwuje, jak płynie po mojej skórze. Znowu podnoszę wzrok i widzę, że Graham nie potrafi dostrzec w tej sytuacji nic pozytywnego.

– Quinn...

Kolejna łza. Przez wszystkie lata nigdy nie widziałam go tak smutnego. Potrząsam głową, bo to, co sprawia, że tak boi się odezwać, jest czymś, czego bardzo nie chcę usłyszeć.

Graham znowu ściska moją dłoń i patrzy na mnie z taką rozpaczą, że muszę się od niego odwrócić.

– Kiedy tu wczoraj przyjechaliśmy...

Staram się przestać słuchać, ale to niemożliwe.

– Miałas krwotok.

Powtarza się słowo „nie”, a ja nie wiem, czy dochodzi z moich ust czy z wnętrza głowy.

– Musieli przeprowadzić...

Podciągam kolana pod brodę i zaciskam powieki. Gdy tylko słyszę słowo „histerektomia”, zanoszę się płaczem.

Graham kładzie się obok mnie w szpitalnym łóżku i przytula, obejmuje mnie całym sobą. Wspólnie żegnamy ostatni promyk nadziei.

Rozdział 23

Wtedy

To nasza ostatnia noc w domku na plaży. Rano wracamy do Connecticut. Jutro po południu Graham ma spotkanie, na którym musi się pojawić, ja z kolei powinnam zrobić pranie przed wtorkowym powrotem do pracy. Żadne z nas nie chce jeszcze wyjeżdżać. Było spokojnie i błogo, i już się cieszę na chwilę, kiedy tu wrócimy. Nie obchodzi mnie nawet, że przez najbliższy miesiąc będę musiała podlizywać się matce, żeby zaplanować kolejny wspólny wypad. Chętnie zapłacę taką cenę za kolejny idealny weekend.

Dzisiaj jest trochę chłodniej niż przez ostatnie dwie noce, ale i tak dosyć przyjemnie. Podkręciłam ogrzewanie w domku. Przez całe godziny odmrażamy sobie tyłki, siedząc przy ogniu na tarasie, a potem przytulamy się w łóżku, żeby odtajać. Mogłabym tak spędzić resztę życia.

Właśnie skończyłam przyrządzać gorącą czekoladę.

Zanoszę ją na zewnątrz i podaję Grahamowi jego kubek, a potem siadam obok niego.

– No dobrze – mówi. – Następne pytanie.

Graham dowiedział się dziś rano, że chociaż uwielbiam patrzeć na ocean, nigdy się w nim nie zanurzyłam. Spędził większość dnia, próbując dowiedzieć się o mnie innych rzeczy, o których nie miał pojęcia. Teraz zmieniło się to w grę i na zmianę zadajemy sobie pytania, żeby dowiedzieć się o sobie nawzajem jak najwięcej.

Podczas naszej pierwszej wspólnej nocy wspomniał, że nie rozmawia o religii ani o polityce. Ale teraz minęło już sześć miesięcy i jestem ciekawa jego opinii.

– Wciąż ani razu nie rozmawialiśmy o religii – mówię. – Ani o polityce. Czy te tematy nadal są zabronione?

Graham obejmuje krawędź kubka wargami i wciąga do ust słodką piankę.

– Co chcesz wiedzieć?

– Jesteś za Republikanami czy za Demokratami?

Nawet się nie waha.

– Ani za jednymi, ani za drugimi. Nie znoszę skrajności w żadnym wydaniu, więc jestem trochę zawieszony pośrodku.

– Czyli jesteś jednym z takich ludzi.

Przekrzywia głowę.

– Jakich?

– Takich, którzy udają, że zgadzają się z każdą opinią, żeby tylko mieć spokój.

Graham unosi brew.

– Nic z tych rzeczy, Quinn. Mam ukształtowany światopogląd.

Podciągam nogi pod brodę, odwracając się do niego.

– Chcę go poznać.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko – rzucam wyzywająco. – Co myślisz o przepisach dotyczących broni. O imigracji. O aborcji. Powiedz mi absolutnie wszystko.

Zachwyca mnie ekscytacja na jego twarzy. Wygląda teraz, jakby przygotowywał się do prezentacji. To urocze, że coś takiego jak prezentacja wydaje mu się ekscytujące.

Odstawia kubek z gorącą czekoladą na stolik obok.

– No dobrze... zastanówmy się. Uważam, że nie należy odbierać obywatelom prawa do

posiadania broni. Uważam natomiast, że proces prowadzący do jej przyznania powinien być cholernie trudny. Uważam, że kobiety powinny decydować, co robić ze swoim ciałem, o ile jest to pierwszy trymestr albo medyczna konieczność. Myślę, że państwowa pomoc socjalna jest absolutnie konieczna, ale sądzę, że należy wdrożyć długofalowy program i w jego ramach zachęcać ludzi do rezygnacji z zasiłku po jakimś czasie, a nie do pobierania go stale. Sądzę, że powinniśmy otworzyć granice dla imigrantów, o ile uzyskają odpowiednie dokumenty i będą płacić podatki. Jestem przekonany, że dostęp do opieki medycznej w sytuacji zagrożenia życia powinien być podstawowym ludzkim prawem, a nie luksusem, na który stać tylko bogaczy. Uważam, że opłacanie czesnego za studia powinno być automatycznie odraczane z możliwością późniejszej spłaty przez dwadzieścia lat na elastycznych warunkach. Myślę, że sportowcom płaci się o wiele za dużo, a nauczycielom o wiele za mało, że NASA jest dotowana zbyt skromnie, trawka powinna być legalna, ludzie powinni móc kochać, kogo tylko chcą, a wi-fi powinno być dostępne dla wszystkich i darmowe. – Kiedy kończy, spokojnie sięga po swój kubek gorącej czekolady i podnosi go do ust. – Kochasz mnie jeszcze?

– Bardziej niż dwie minuty temu.

Całuję go w ramię, a on obejmuje mnie i przytula.

– No to poszło lepiej, niż się spodziewałem.

– Nie rozluźniaj się jeszcze – ostrzegam. – Ciągłe nie porozmawialiśmy o religii.

Wierzysz w Boga?

Graham odwraca wzrok i wpatruje się w bezkres wody. Gładzi mnie po ramieniu i przez chwilę zastanawia się nad moim pytaniem.

– Dawniej nie wierzyłem.

– Ale teraz wierzysz?

– Tak. Teraz wierzę.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Z kilku powodów – odpowiada i wskazuje głową na ocean. – Oto jeden z nich. Jak może istnieć coś tak majestatycznego i pełnego mocy, gdyby nie istniało coś jeszcze bardziej majestatycznego i o jeszcze większej mocy, co by to stworzyło?

Tak jak on wpatruję się w wodę. Milczy chwilę, po czym pyta mnie, w co wierzę. Wzruszam ramionami.

– Matka nieszczególnie zadbała o moje wychowanie religijne, ale zawsze wierzyłam, że istnieje coś większego od nas. Po prostu nie wiem dokładnie, co to jest. Chyba nikt nie jest tego pewien.

– Dlatego nazywa się to wiarą – odpowiada.

– No więc jak człowiekowi nauki udaje się pogodzić wiedzę z wiarą?

Graham uśmiecha się, gdy zadaję mu to pytanie, jakby nie mógł się doczekać rozmowy na ten temat. Uwielbiam to w nim. Jego uroczy wewnętrzny kujon czasami daje o sobie znać i czyni go jeszcze bardziej atrakcyjnym.

– Wiesz, ile lat ma Ziemia, Quinn?

– Nie, ale pewnie zaraz się dowiem.

– Ma cztery i pół miliarda lat – odpowiada z zachwytem, jakby to był jego ulubiony temat. – Wiesz, kiedy pojawił się nasz gatunek?

– Nie mam pojęcia.

– Zaledwie dwieście tysięcy lat temu. Tylko dwieście tysięcy lat, podczas gdy świat liczy ich cztery i pół miliarda. To niewiarygodne. – Chwyta mnie za rękę i kładzie ją płasko na swoim udzie, a potem zaczyna leniwie wodzić palcem po wierzchu mojej dłoni. – Gdyby wierzch twojej dłoni reprezentował wiek Ziemi i wszystkich żyjących gatunków, to cała ludzka rasa nie byłaby

nawet widoczna gołym okiem. Oto, jak bardzo jesteśmy nieznaczący. – Przesuwa palce na środek mojej dłoni i wskazuje mały pieprzyk. – Gdyby połączyć wszystkich ludzi, którzy chodzili po tym świecie od początku jego istnienia aż do teraz, wszystkie ich problemy i zmartwienia nie miałyby nawet rozmiaru tego pieprzyka. – Klepie mnie po dłoni. – Każde z twoich życiowych doświadczeń zmieściłoby się w tym malutkim pieprzyku. Moje zresztą też. I Beyoncé.

Śmieję się.

– Gdy postrzegamy świat jako całość, sami wydajemy się mali i nieistotni. Jesteśmy tu tak krótko. A jednak ludzie są przekonani, że stanowimy centrum wszechświata. Skupiamy się na najgłębszych, najbliższych sprawach. Stresujemy się rzeczami nieistotnymi z punktu widzenia wszechświata, a powinniśmy być jedynie wdzięczni ewolucji, że w ogóle dała nam szansę na to, by mieć problemy. Bo przyjdzie taki dzień... gdy ludzie przestaną istnieć. Historia zatoczy koło, a na Ziemi pojawią się zupełnie nowe gatunki. Ja i ty... jesteśmy tylko dwojgiem przedstawicieli gatunku, który, gdy spojrzeć w przeszłość, i tak ma o wiele mniej imponującą historię istnienia niż dinozaury. Po prostu jeszcze nie upłynęła data naszej ważności. – Splata palce z moimi i ścisną moją dłoń. – W oparciu o wszystkie naukowe dowody na to, jacy jesteśmy nieznaczący, zawsze trudno było mi uwierzyć w Boga. Bardziej odpowiednim pytaniem byłoby: „Czy jakiś Bóg mógłby uwierzyć we mnie?”. W ciągu czterech i pół miliarda lat na świecie wydarzyło się tak dużo, że trudno uwierzyć, że jakiegoś Boga mógłbym obchodzić ja albo moje problemy. Ale ostatnio doszedłem do wniosku, że nie da się inaczej wyjaśnić faktu, że ja i ty trafiliśmy na tę samą planetę, należymy do tego samego gatunku, żyjemy w tym samym stuleciu i byliśmy w tym samym stanie, w tym samym mieście, na tym samym korytarzu, pod tymi samymi drzwiami z tego samego powodu, dokładnie w tym samym czasie. Gdyby Bóg we mnie nie wierzył, musiałbym uznać, że pojawiłaś się w moim życiu przez przypadek. A to nie mieści mi się w głowie o wiele bardziej niż sam fakt istnienia siły wyższej.

Ojej.

Rany. Brak mi tchu.

Graham powiedział mi mnóstwo uroczych rzeczy, ale to nie było urocze – to była czysta poezja. Nie chodzi nawet o to, że dał o sobie znać jego intelekt, bo wiem, że Graham jest niezwykle szybki. To było jak dar. Dał mi cel. Sprawił, że stałam się dla niego niezwykle ważna – niezbędna – choć dotąd nigdy nie czułam się ważna, istotna czy niezbędna dla kogokolwiek.

– Tak bardzo cię kocham, Grahamie Wellsie.

Tylko tyle jestem w stanie wykrztusić, bo nie zdołam dorównać temu, co właśnie powiedział. Nawet nie próbuję.

– Kochasz mnie na tyle mocno, by za mnie wyjść?

Prostuję się, wciąż na niego patrząc.

Czy on naprawdę właśnie mnie o to spytał?

To było takie spontaniczne. Pewnie nawet tego nie przemyślał. Wciąż się uśmiecha, ale myślę, że za parę sekund się roześmieje, bo zorientuje się, co mu się wyrwało. Nie ma nawet pierścionka, co dowodzi, że to był przypadek.

– Graham...

Wsuwa rękę pod koc. Kiedy ją wyciąga, ma w dłoni pierścionek. Bez pudełeczka, ozdobnego papieru, bez całej tej szopki. Tylko pierścionek. Pierścionek, który nosił w kieszeni, czekając na chwilę, którą najwyraźniej jednak przemyślał.

Podnoszę dłonie do ust. Trzęsą się, bo się tego nie spodziewałam, odebrało mi mowę i boję się, że nie zdołam odpowiedzieć mu głośno, bo zaciska mi się gardło. Udaje mi się wyszeptać:

– O Boże.

Graham ujmuję moją lewą dłoń i odciąga ją od ust. Trzyma pierścionek tuż przy palcu, ale nie próbuje go wsunąć. Zamiast tego skłania głowę, zmuszając mnie bym znów na niego spojrzała. Kiedy nasze oczy się spotykają, w jego wzroku dostrzegam pewność i nadzieję.

– Zostań moją żoną, Quinn. Przeżywaj ze mną huragany piątej kategorii.

Kiwam głową, jeszcze zanim skończy mówić. Kiwam, bo jeśli spróbuję powiedzieć „tak”, zacznę płakać. Nie mogę uwierzyć, że zdołał sprawić, by ten idealny weekend stał się jeszcze lepszy niż do tej pory.

Gdy tylko zaczynam potakiwać, Graham śmieje się i głośno wzdycha z ulgą. A gdy wsuwa mi pierścionek na palec, przygryza wargę, bo nie chce, żebym zobaczyła, że też zbiera mu się na płacz.

– Nie wiedziałem, jaki pierścionek ci kupić – mówi, znów na mnie patrząc. – Ale kiedy jubiler powiedział mi, że obrączka to symbol nieskończonej pętli bez początku, środka i końca, uznałem, że diamenty nie powinny jej przerywać. Mam nadzieję, że ci się podoba.

To delikatna złota obrączka, bez żadnych kamieni. Nie wskazuje w żaden sposób na status materialny Grahama. Zdaje się mówić, ile jego zdaniem przetrwa nasza miłość: całą wieczność.

– Jest idealny, Graham.

Rozdział 24

Teraz

– ...szyjkowa ciąża pozamaciczna – stwierdza lekarka. – Bardzo rzadka. Szanse na to, że kobieta zajdzie w taką ciążę pozamaciczną, wynoszą mniej niż jeden procent.

Graham ściska mnie za rękę. Leżę na plecach w szpitalnym łóżku i marzę, żeby lekarka stąd wyszła, bo wtedy będę mogła znów zasnąć. Przez leki jestem taka otumaniona – trudno mi słuchać tego, co mówi. Z drugiej strony wiem, że nie muszę, bo Graham jest skupiony na każdym słowie, które wydobywa się z jej ust.

– Proszę przez dwa tygodnie leżeć w łóżku – słyszę na koniec, zanim zamykam oczy. Wiem, że to Graham uwielbia matematykę, ale czuję, że wpadnę w obsesję na punkcie tego niecałego jednego procenta. Prawdopodobieństwo, że zajdę w ciążę po tylu latach prób, było większe niż ryzyko szyjkowej ciąży pozamacicznej zakończonej poronieniem.

– Jaka była przyczyna? – pyta Graham.

– Najpewniej endometriozą – odpowiada.

Podaje jakieś szczegóły, ale przestaję jej słuchać. Przekrzywiam głowę w stronę Grahama i otwieram oczy. Wpatruje się w lekarkę, skupiając się na jej słowach. Widzę w nim niepokój. Prawą ręką zasłania usta, a lewą wciąż ściska moją dłoń.

– Czy... – Zerka na mnie. – Czy to stres mógł wywołać poronienie?

– Przy tego typu ciąży nie sposób uniknąć poronienia – odpowiada lekarka. – Nie dałoby się zrobić nic, by ją podtrzymać. Doszło do jej przerwania, ponieważ ciążę pozamaciczną nie mają szans na przetrwanie.

Do mojego poronienia doszło dziewiętnaście godzin temu. Dopiero teraz dociera do mnie, że przez ostatnie dziewiętnaście godzin Graham zastanawiał się, czy jest za to w jakiś sposób odpowiedzialny. Bał się, że doprowadził do tego stres po naszej kłótni.

Po tym, jak lekarka wychodzi z sali, pocieram kciukiem wierzch jego dłoni. To drobny gest i trudno mi się na niego zdobyć, bo wciąż jest we mnie mnóstwo gniewu, ale on natychmiast go zauważa.

– Masz sporo powodów do poczucia winy, ale moje poronienie do nich nie należy.

Graham spogląda na mnie pustymi oczami. Ma rozdarte serce. Po chwili puszcza moją dłoń i wychodzi. Wraca dopiero pół godziny później, ale wygląda, jakby płakał.

Odkąd jesteśmy małżeństwem, płakał kilka razy. Aż do wczoraj nigdy nie byłam tego świadkiem, ale widywałam go po płaczu.

Przez kolejnych kilka godzin Graham troszczy się o mnie, pilnuje, by było mi wygodnie. Matka przyjeżdża z wizytą, ale udaję, że śpię. Dzwoni Ava, ale proszę Grahama, by powiedział jej, że śpię. Większość dnia i nocy spędzam, starając się nie myśleć o wszystkim, co się dzieje, ale za każdym razem, gdy zamykam oczy, odzywa się żal, że nie wiedziałam o tym wcześniej. Chociaż ciąża nie mogła skończyć się inaczej, i tak złościę się na siebie, że nie zwracałam większej uwagi na swoje ciało, by móc się nią cieszyć, kiedy jeszcze istniała. Gdybym była bardziej czujna, podejrzewałabym, że jestem w ciąży. Zrobiłabym test. I wyszedłby pozytywny. A wtedy Graham i ja choć przez krótką chwilę wiedzielibyśmy, jak czują się rodzice.

Trochę chore jest to, że byłabym gotowa przeżyć to wszystko jeszcze raz, gdybym choć przez jeden dzień wiedziała, że jestem w ciąży. To zakrawa na okrucieństwo, że naszą jedyną nagrodą po tylu latach prób są poronienie i histerektomia, bez choćby chwilowego pocieszenia w postaci poczucia, że jesteśmy rodzicami.

Cała ta męka była niesprawiedliwa i bolesna. O wiele bardziej niż czekający mnie powrót do zdrowia. Ponieważ doszło do poronienia i krwotoku, lekarze musieli wykonać histerektomię brzuszną, a nie przezpochwową. To znaczy, że dłużej będę wracać do zdrowia. Pewnie spędzę w szpitalu jeden albo dwa dni, a potem przez dwa tygodnie będę przykuta do łóżka.

Wszystko między nami wydaje się takie niedokończone. Nie podjęliśmy żadnej decyzji przed poronieniem i teraz wydaje się, że została ona odroczone. W tej chwili nie czuję się na siłach rozmawiać o przyszłości naszego małżeństwa. Minie pewnie parę tygodni, zanim dojdę do siebie.

O ile w ogóle można dojść do siebie, nie mając macicy.

– Nie możesz spać? – pyta Graham.

Przez cały dzień był w szpitalu. Wcześniej wyszedł tylko na pół godziny, ale odkąd wrócił, siedział to na kanapie, to na krześle przy łóżku. Teraz jest właśnie tu, obok mnie, i czeka, aż się odezwę. Wygląda na wyczerpanego, ale znam go i wiem, że się stąd nie ruszy.

– Przynieść ci coś do picia?

Kręcę głową.

– Nie chce mi się pić.

Jedynе światło w pomieszczeniu to lampka za moim łóżkiem. Graham wygląda, jakby siedział samotnie na scenie w świetle reflektora.

Jego potrzeba pocieszenia mnie klóci się ze świadomością napięcia, które tak długo istniało między nami. Mimo to Graham sięga do barierki łóżka i pyta:

– Mogę się z tobą położyć?

Gdy kiwam głową, zdążył już opuścić barierkę. Ostrożnie obraca mnie tak, by nie ciągnąć za kropłówkę. Układa się obok na niecałej połowie materaca i wsuwa dłoń pod moją głowę, poświęcając własną wygodę dla mojej. Całuje mnie w tył głowy. W zasadzie nie jestem pewna, czy chciałam, żeby się przy mnie położył, ale szybko uświadamiam sobie, że zasypianie we dwoje z jakiegoś powodu jest bardziej pocieszające niż zasypianie w samotności.

– Lecę do domu – wyrzuca z siebie Ava, jeszcze zanim udaje mi się powiedzieć „cześć”.

– Wcale nie lecis. Nic mi nie jest.

– Quinn, jestem twoją siostrą. Chcę przylecieć i się u ciebie zatrzymać.

– Nie – powtarzam. – Nic mi nie będzie. Jesteś w ciąży. Ostatnim, czego ci trzeba, jest cały dzień w samolocie.

Ciężko wzdycha.

– Poza tym – dodaję – myślałam, że może to ja odwiedziłabym ciebie.

To kłamstwo. Dopiero teraz przyszło mi to do głowy. Ale czekające mnie dwa tygodnie w łóżku uświadamiają mi, jak bardzo będę musiała oddalić się od naszego domu, kiedy w końcu stanę na nogi.

– Naprawdę? A możesz? Jak myślisz, kiedy będzie ci wolno latać?

– Spytaam lekarkę, kiedy będzie mnie wypisywać.

– Jeśli nie chcesz, to po prostu powiedz.

– Chcę, naprawdę. Myślę, że dobrze mi to zrobi.

– A co z Grahamem? Czy on nie wykorzysta całego urlopu w czasie twojej rekonwalescencji?

Nie rozmawiam z nikim o naszych problemach małżeńskich. Nawet z Avą.

– Chcę przylecieć sama – mówię.

Nie dodaję nic więcej. Nie powiedziałam jej, że Graham rzucił pracę, i nie powiedziałam, że pocałował inną. Ale ponieważ Ava milczy, wyczuwam, że czegoś się domyśla. Opowiem jej o wszystkim, kiedy się zobaczymy.

– Dobrze – odpowiada w końcu. – Porozmawiaj z lekarzem i daj znać, kiedy możemy się cię spodziewać.

– Dobrze. Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Po rozłączeniu się podnoszę wzrok i widzę, że Graham stoi w drzwiach. Czekam, aż mi powie, że planowanie podróży zaraz po operacji nie jest dobrym pomysłem. Ale on tylko opuszcza wzrok na trzymany w dłoni kubek z kawą.

– Lecisz w odwiedziny do Avy?

Nie mówi „lecimy”. Czuję się trochę winna. Ale na pewno rozumie, że potrzebuję oddechu.

– Dopiero kiedy lekarka mi pozwoli. Ale tak, muszę się z nią zobaczyć.

Nie podnosi wzroku znad kubka. Po prostu nieznacznie kiwa głową i pyta:

– A wrócisz?

– Oczywiście.

Oczywiście.

Nie mówię tego z wielkim przekonaniem, ale na tyle pewnie, by nie miał wątpliwości, że to nie separacja. Jedynie przerwa.

Głośno przełyka ślinę.

– Jak długo cię nie będzie?

– Nie wiem. Może dwa tygodnie.

Kiwa głową i bierze łyk kawy, po czym wchodzi do sali.

– Mamy do wykorzystania mile na karcie kredytowej. Daj znać, kiedy chcesz ją odwiedzić, to zarezerwuję ci lot.

Rozdział 25

Wtedy

Nie pamiętam, by planowanie ślubu z Ethanem było takie stresujące.

Może dlatego, że pozwoliłam matce przejąć ster i sama niewiele się tym zajmowałam. Ale teraz jest inaczej. Chcę razem z Grahamem zdecydować, jaki smak będzie miał nasz tort. Chcę razem z Grahamem zdecydować, kogo zaprosimy, gdzie zorganizujemy wesele i o jakiej porze dnia złożymy sobie przysięgę na całe życie. Niestety moja matka nie przestaje się wtrącać i podejmować decyzji, których sobie nie życzę, chociaż już wiele razy prosiłam ją, żeby przestała. Do tego słyszę na okrągło:

„Po prostu chcę, żeby twój wielki dzień był idealny, Quinn”.

„Grahama na to nie stać, próbuję tylko pomóc”.

„Nie zapomnij, że powinien podpisać intercyzę”.

„Nigdy nic nie wiadomo, może odziedziczysz coś po ojczymie. Musisz chronić swój majątek”.

Mówi rzeczy, przez które mam wrażenie, że dla niej zawarcie małżeństwa to coś jak podpisanie umowy kredytowej, a nie złożenie przysięgi miłości. Tyle razy wspomniała o intercyzie, a chyba zapomina, że w tej chwili nie mam majątku, który musiałabym chronić. Poza tym wiem, że Graham nie żeni się ze mną dla pieniędzy, które mogę kiedyś odziedziczyć po ojczymie albo i nie. Graham ożeniłby się ze mną, nawet gdybym tonęła w długach.

Coraz mniej podoba mi się pomysł zorganizowania wystawnego przyjęcia. Wyładowałabym frustrację w rozmowie z Grahamem, ale wtedy musiałabym mu wytłumaczyć, dlaczego czuję się sfrustrowana. Nie chcę opowiadać mu o wszystkich zawołowanych obelgach, które matka rzuca pod jego adresem.

Zerkam na telefon – właśnie przysłała kolejny SMS.

Zastanów się jeszcze, czy chcesz szwedzki stół, Quinn. Evelyn Bradbury zatrudniła szefa kuchni i było o wiele bardziej elegancko.

Przewracam oczami i odwracam komórkę wyświetlaczem do dołu, żeby nie musieć na razie tego znosić.

Słyszę, że zamykają się drzwi wejściowe, więc sięgam po szczotkę. Kiedy Graham staje w progu łazienki, udaję, że po prostu się czeszę. Nie chcę, żeby widział mnie smutną, ale i tak na jego widok natychmiast się uspokajam. Moja frustracja całkiem się rozplywa, zastępuje ją uśmiech. Graham obejmuje mnie od tyłu i całuje w szyję.

– Cześć, piękna.

Uśmiecha się do mnie w lustrze.

– Cześć, przystojniaku.

Odwraca mnie i całuje w usta.

– Jak ci minął dzień?

– Dobrze. A tobie?

– Dobrze.

Odpycham się od jego piersi, bo wpatruje się we mnie zbyt intensywnie i lada chwila może się zorientować, że jestem nie w sosie. Wtedy spyta mnie, co się stało, a ja będę mu musiała powiedzieć, jak bardzo stresuje mnie ślub.

Staję przodem do lustra, mając nadzieję, że pójdzie do salonu albo do kuchni, w każdym

razie gdzieś, gdzie nie będzie mógł się we mnie wpatrywać tak jak teraz.

– Co cię trapi?

Czasami nie znoszę tego, jak dobrze mnie zna.

No, chyba że uprawiamy seks. Wtedy się to przydaje.

– Czemu nie możesz być taki jak większość mężczyzn i nie zauważać stanu emocjonalnego kobiety?

Uśmiecha się i przyciąga do siebie.

– Gdybym nie zauważał twojego stanu emocjonalnego, byłbym tylko zakochanym w tobie mężczyzną. A ja jestem kimś więcej. Jestem twoją bratnią duszą i czuję wszystko to, co czujesz ty. – Przyciska usta do mojego czoła. – Dlaczego jesteś smutna, Quinn?

Wzdycham zirytowana.

– Przez matkę.

Wypuszcza mnie, a ja idę do sypialni i siadam na łóżku. Opadam na plecy i wbijam wzrok w sufit.

– Próbuje zmienić nasz ślub w ten, który zaplanowała dla mnie i Ethana. Nawet mnie nie pyta, czego chcemy, Graham. Po prostu podejmuje decyzje i mówi mi o tym po fakcie.

Graham kładzie się na łóżku obok mnie, podpierając się na łokciu. Drugą rękę kładzie na moim brzuchu.

– Wczoraj powiedziała mi, że wpłaciła zaliczkę w Douglas Whimberly Plaza. Nawet nie pyta, czego chcemy, bo za wszystko płaci, więc myśli, że daje jej to prawo do podejmowania decyzji. Dzisiaj napisała mi, że zamówiła zaproszenia.

Graham się krzywi.

– Jak myślisz, czy to znaczy, że w naszych zaproszeniach będzie słowo „prestizowy”?

Śmieję się.

– Byłabym w szoku, gdyby go zabrakło. – Posyłam mu błagalne spojrzenie, lekko wydymając wargi. – Nie chcę wielkiego wesela w jakimś wymyślnym hotelu, ze wszystkimi znajomymi matki.

– A czego chcesz?

– Teraz już nawet nie wiem, czy chcę wesela. – Graham przekrzywia głowę trochę zaniepokojony moimi słowami, więc szybko dodaje: – To nie znaczy, że nie chcę za siebie wychodzić. Po prostu nie chcę, żeby nasze wesele było wymarzoną weselem mojej matki.

Graham uśmiecha się pokrępiąco.

– Jesteśmy zaręczeni dopiero od trzech miesięcy. Do ślubu zostało jeszcze pięć. Masz mnóstwo czasu, żeby tupnąć nogą i dopilnować, żeby wszystko obyło się tak, jak chcesz. Jeśli to ci ułatwi życie, możesz mnie o wszystko obwiniać. Powiedz, że się nie zgodziłem, to będzie mogła mnie nienawidzić za popsucie jej wymarzonego wesela, a między wami będzie spokojnie.

Dlaczego on jest taki idealny...?

– Naprawdę nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zrzucę winę na ciebie?

Śmieje się.

– Quinn, twoja matka już mnie nie znosi. Dzięki temu będzie mogła trochę lepiej usprawiedliwić swoją niechęć i wszyscy będą zadowoleni. – Wstaje i ściąga buty. – Wychodzimy gdzieś dzisiaj?

– Możemy zrobić, co zechcesz. Ava i Reid wykupili transmisję jakiejś walki i nas zaprosili.

Graham rozwiązuje krawat.

– Może być fajnie. Muszę wysłać parę maili, ale za godzinę będę gotowy.

Patrzę, jak wychodzi. Opadam z powrotem na łóżko i się uśmiecham, bo mam wrażenie,

że Graham potrafi znaleźć rozwiązanie niektórych moich problemów w niespełna dwie minuty. Lecz chociaż to rozwiązanie – „po prostu zwał winę na Grahama” – wydaje się dobre, moja matka nigdy na to nie pójdzie. Powie tylko, że Graham nie płaci za wesele, więc nie ma prawa głosu.

No ale przynajmniej próbował rozwiązać mój problem. To się liczy, prawda? Jest gotów wziąć na siebie winę za coś tylko po to, by między mną a matką było spokojnie.

Nie mieści mi się w głowie, że za pięć miesięcy za niego wyjdę. I że spędzimy razem resztę życia – nawet jeśli to nasze wspólne życie zacznie się w Douglas Whimberly Plaza, w otoczeniu ludzi, których ledwie znam, i nieprzyzwoicie drogich potraw, wśród których na pewno znajdzie się surowe mięso serwowane na wielkich tacach i sałatka z owocami morza. Nikt tak naprawdę tego nie lubi, ale wszyscy udają, że lubią, bo to eleganckie.

No trudno. Może i ślub nie będzie idealny, ale to będzie tylko kilka bolesnych godzin, a po nich nastąpi całe idealne życie.

Ociężałam wstając z łóżka, obiecując sobie, że w ciągu najbliższych pięciu miesięcy postaram się nie oszaleć. Kolejne pół godziny spędzam, szykując się do wyjścia. Mamy z Grahamem grupkę znajomych, z którymi spędzamy czas w weekendy, ale najczęściej spotykamy się z Avą i Reidem. Pobrali się tuż przed tym, jak poznałam Grahama. Ava dobrze to wykombinowała: wzięła z Reidem spontaniczny ślub w Vegas. Moja matka nie mogła zamówić jej zaproszeń, zarezerwować sali ani wybrać tortu. Tylko ja wiedziałam, że lecą do Vegas, żeby wziąć ślub, i po cichu zazdrościłam im tej decyzji.

Zapinam dżinsy, kiedy do łazienki wchodzi Graham.

– Gotowa?

– Prawie. Pójdę po buty.

Wchodzę do garderoby, a Graham idzie za mną. Opiera się o framugę i mi się przypatruje. Na co dzień ubieram się elegancko, więc spokojny wieczór z Avą i Reidem to miły odpoczynek od obcasów i garsonki. Pośród butów na półce próbuję znaleźć swoje ulubione. Graham przez cały czas mi się przygląda. Zerkam na niego parę razy i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że coś knuje. Na jego twarzy maluje się cwany uśmiešek.

Ledwie widoczny, ale jednak.

– Co jest?

Rozkłada ręce i wsuwa je do kieszeni dżinsów.

– A gdybym ci powiedział, że przez ostatnie pół godziny zmieniałem nasze ślubne plany?

Prostuję się i skupiam na nim całą swoją uwagę.

– To znaczy?

Wciąga powietrze, jakby próbował uspokoić nerwy. Świadomość, że denerwuje się tym, co chce powiedzieć, sprawia, że i ja zaczynam się denerwować.

– Nie obchodzą mnie szczegóły naszego ślubu, Quinn. Możemy mieć taki ślub, jaki tylko zechcesz, o ile w efekcie zostaniesz moją żoną. Ale... – Wchodzi do garderoby i zatrzymuje się niecałe pół metra ode mnie. – Jeśli w tym ślubie chodzi ci tylko o mnie, to po co czekamy? Po prostu się pobierzmy. W ten weekend. – Zanim zdążę się odezwać, chwytą mnie za ręce i ściska. – Właśnie zarezerwowałem domek na plaży, jest nasz do poniedziałku. Rozmawiałem z urzędnikiem, zgodził się przyjechać i udzielić nam tam ślubu. Przywiezie nawet świadka, żebyśmy nie musieli nikomu mówić. Będziemy tylko we dwoje. Weźmiemy ślub nad brzegiem oceanu jutro po południu, a w nocy usiądziemy przy ogniu, dokładnie tam, gdzie ci się oświadczyłem. Będziemy jeść pianki, zadawać sobie pytania, a potem się kochać. A w niedzielę obudzimy się jako mąż i żona.

Odebrało mi mowę – niemal tak samo jak wtedy, gdy mi się oświadczył. Podobnie jak

trzy miesiące temu, kiedy byłam zbyt podekscytowana i zszokowana, by powiedzieć „tak”, kiwam głową. Zdecydowanie. Śmieję się, ściskam go i całuję.

– Idealnie, właśnie tak, kocham cię, będzie idealnie!

Wyciągamy walizkę z szafy i zaczynamy się pakować. Postanawiamy, że nikomu nie powiemy. Nawet jego mamie.

– Zadzwońmy do nich jutro, po ślubie – mówi Graham.

Nie mogę przestać się uśmiechać, chociaż wiem, że matkę trafi szlag, kiedy jutro wieczorem powiem jej, że już jesteśmy po ślubie.

– Moja matka nas zabije.

– Pewnie tak. Ale łatwiej jest prosić o przebaczenie niż o pozwolenie.

Rozdział 26

Teraz

Jutro miną trzy tygodnie, odkąd jestem u Avy. Nie słyszałam głosu Grahama od dnia, w którym odwiózł mnie na lotnisko.

Zadzwoił raz w zeszłym tygodniu, ale nie odebrałam. Napisałam mu, że potrzebuję czasu do namysłu. Odpisał: „Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa”. Od tamtej pory się nie odezwał, a ja wciąż nie jestem gotowa, by do niego zadzwonić.

Chociaż czuję się beznadziejnie, podoba mi się u Avy. Nie wiem, czy dlatego, że jest tu inaczej, świeżo, czy dlatego, że czuję się oddalona od swoich problemów. Ze względu na rekonwalescencję zwiedzałam niewiele – ciągle jestem obolała i brakuje mi sił. Ale w domu Avy i Reida jest pięknie, relaksująco, więc nie przeszkadza mi, że spędzam tu większość dnia. Minęło tyle czasu, odkąd z Avą pobyliśmy tylko we dwie, że pomimo tego, co się dzieje w moim małżeństwie, całkiem nieźle się bawię.

Mimo wszystko tęsknię za Grahamem. Jednak Graham, którego mi brakuje, to ten, który był mężem szczęśliwszej wersji mnie. Na początku pasowaliśmy do siebie lepiej niż teraz. Wiem, że to dlatego, że mój kawałek układanki zmienił kształt bardziej niż jego kawałek. Ale chociaż czuję, że ponoszę większość winy za upadek naszego związku, nie ma to wpływu na jego kierunek.

Ta wyprawa była właśnie tym, czego byłam spragniona – bardzo potrzebną zmianą tempa. Po raz pierwszy otwarcie porozmawiałam z Avą o wszystkim, co działo się między mną a Grahamem. Najbardziej kocham w niej to, że więcej słucha, niż udziela rad. Właściwie to nie chcę rad. Rady nie zmieniają tego, co czuję. Nie zmieniają tego, że nie mogę zająć w ciąży. Nie sprawią, że Grahama mniej będzie bolało to, że jeszcze nie został ojcem. Rad udziela się po to, by połechtać własne ego. Dlatego zamiast udzielać rad, Ava po prostu odwraca moją uwagę. Nie tylko od Grahama, ale też od naszej matki. Od pracy. Od niepłodności. Od Connecticut. Od całego mojego życia.

– A może ten kolor? – Podnosi próbkę żółtej farby.

– Zbyt... kanarkowy – mówię.

Zerka na próbkę i się śmieje.

– Właśnie tak się nazywa. Kanarkowy.

Reid podchodzi do kuchenki i podnosi pokrywkę garnka, wdychając zapach sosu. Ja siedzę na blacie obok Avy i pomagam jej wybrać kolor ścian w pokoju dziecięcym.

– Gdybyśmy poznali płęć, byłoby o wiele łatwiej – mówi Reid, odkładając pokrywkę, po czym gasi palnik.

– Nie – odpowiada Ava, zsuwając się z blatu. – Zdecydowaliśmy, że nie chcemy wiedzieć. Zostało nam tylko dziesięć tygodni. Bądź cierpliwy.

Wyjmuje z szafki trzy talerze i zanosí je na stół. Ja biorę sztucce i serwetki, a Reid przynosi makaron.

Żadne nie daje mi do zrozumienia, że siedzę u nich za długo, ale zaczynam się martwić, że tak właśnie jest. Trzy tygodnie to długi czas na goszczenie kogoś u siebie.

– Pewnie za parę dni wrócę do domu – mówię, nakładając sobie makaronu.

– Nie wyjeżdżaj ze względu na nas – mówi Reid. – Ciesz się, że tu jesteś. Czuję się trochę spokojniejszy, kiedy podróżuję.

Reid spędza dwie albo trzy noce w tygodniu poza domem, a ponieważ Ava jest w ciąży,

niepokoi się tym, że ją zostawia samą – jej zdaniem niepotrzebnie.

– Nie wiem, dlaczego moja obecność cię uspokaja. Ava jest dzielniejsza ode mnie.

– Racja – mówi moja siostra. – Raz poszliśmy do nawiedzonego domu i wyskoczył na nas Freddy Krueger. Quinn pchnęła mnie na niego i pobiegła z powrotem do wejścia.

– Nieprawda – protestuję. – Pchnęłam cię na Jasona Voorheesa.

– Tak czy owak, prawie zginęłam.

– Myślisz, że wrócisz tu za dwa miesiące, kiedy Ava urodzi? – pyta Reid.

– No pewnie.

– Tym razem przyleć z Grahamem – prosi. – Brakuje mi go.

Graham i Reid zawsze dobrze się dogadywali. Widzę w spojrzeniu Avy, że nie mówiła Reidowi o naszych problemach. Doceniam to.

Obracam widelcem w makaronie, myśląc o tym, jaka byłam samotna, odkąd Ava i Reid wyprowadzili się z Connecticut. Teraz jednak po raz pierwszy rozumiem, jak bardzo ich przeprowadzka dotknęła też pewnie Grahama. Gdy wyjechali, stracił przyjaciela, zapewne najbliższego od czasu Tannera. Mimo to nie wspomniał o tym ani razu, bo mój smutek zdominował wszystko inne i nie zostało już miejsca na jego emocje.

Przez resztę kolacji zastanawiam się, o czym jeszcze Graham mi nie wspomina, bo nie chce przelewać na mnie swojego smutku. Kiedy kończymy jeść, proponuję, że pozmywam naczynia. Reid i Ava zostają przy stole i wracają do rozmowy o kolorze ścian w pokoju dziecka. Nagle ktoś dzwoni do drzwi.

– To dziwne – mówi Ava.

– Bardzo dziwne – zgadza się Reid.

– Nikt was nigdy nie odwiedza?

Reid wstaje od stołu.

– Nigdy. Nie znamy tu jeszcze nikogo na tyle dobrze, żeby ktoś nas odwiedzał w domu.

Idzie do drzwi, a my z Avą przyglądamy mu się, gdy otwiera.

Ostatnią osobą, jaką spodziewam się ujrzeć w progu, jest Graham.

Mam ręce całe w pianie i stoję znieruchomiała, gdy Reid i Graham ściskają się na powitanie. Reid pomaga mu z walizką, a Graham, gdy tylko przekracza próg, szuka mnie wzrokiem.

Kiedy w końcu mnie zauważa, mam wrażenie, że całe jego ciało się rozluźnia. Reid się uśmiecha i wyczekująco zerka to na mnie, to na niego, spodziewając się nieoczekiwanego powitania. Ale ja nie biegnę do Grahama, a on nie biegnie do mnie. Po prostu przez chwilę wpatrujemy się w siebie w milczeniu. Ta chwila trwa nieco za długo. Na tyle długo, by Reid wyczuł, jak nerwowe jest to spotkanie.

Odchrząkuje i zabiera walizkę.

– No to... zaniósę ci ją do sypialni dla gości.

– Pomogę ci – mówi Ava, szybko wstając.

Kiedy oboje znikają w korytarzu, udaje mi się otrząsnąć na tyle, by wyjąć ręce z wody i wytrzeć je ścierką. Graham powoli wchodzi do kuchni, przez cały czas czujnie mi się przyglądając.

Na jego widok wali mi serce. Nie miałam świadomości, jak bardzo za nim tęskniłam, ale chyba nie dlatego tak reaguję. Mój puls szaleje, bo jego obecność oznacza konfrontację. A konfrontacja oznacza decyzję. Nie wiem, czy jestem już na nią gotowa. Tylko dlatego zaszyłam się w domu siostry na drugim końcu świata.

– Cześć – mówi.

To proste, niewinne słowo wydaje się poważniejsze od wszystkiego, co kiedykolwiek do

mnie powiedział. Chyba tak właśnie jest, kiedy przez trzy tygodnie nie rozmawia się z mężem.

– Cześć – odpowiadam ostrożnie.

A potem, jeszcze ostrożniej, przytulałam go. To krótki uścisk, mimo to chcę go powtórzyć, gdy tylko się odsuwam. Zamiast tego sięgam do zlewu i wyciągam korek.

– Nie spodziewałam się ciebie – mówię.

Graham wzrusza ramionami i opiera się o blat. Omiata przelotnym spojrzeniem kuchnię i salon, a potem znów patrzy mi w oczy.

– Jak się czujesz?

Kiwam głową.

– Dobrze. Ciągle trochę mnie boli, ale dużo odpoczywałam. – Co dziwne, rzeczywiście czuję się dobrze. – Myślałam, że bardziej mnie to przybije, ale dotarło do mnie, że już się pogodziłam z faktem, że moja macica jest bezużyteczna, więc to żadna różnica, czy jest w moim ciele, czy jej nie ma.

Graham patrzy na mnie w milczeniu. Nie wie, jak to skomentować. Nie oczekuję, że będzie wiedział, ale jego milczenie sprawia, że mam ochotę krzyknąć. Nie mam pojęcia, co on tu robi ani co mam powiedzieć. Jestem zła, że pojawił się bez ostrzeżenia, i zła, że cieszę się na jego widok.

Wycieram czoło i opieram się plecami o blat.

– Co ty tu robisz, Graham?

Przysuwa się do mnie i patrzy na mnie ze szczerością.

– Nie zniosę tego ani dnia dłużej, Quinn. – W jego niskim głosie pobrzmiwa błaganie. – Potrzebuję twojej decyzji. Albo odejdziesz na zawsze, albo wróc ze mną do domu. – Wyciąga rękę i przyciąga mnie do swojej piersi. – Wróc ze mną do domu – powtarza szeptem.

Zamykam oczy i wdycham jego zapach. Tak bardzo chcę mu powiedzieć, że mu wybaczam. Że nawet nie winię go za to, co zrobił.

Zgadza się, to, że Graham pocałował kobietę, która nie była mną, to najgorsza rzecz, jaką zrobił w naszym związku. Ale i ja nie jestem całkiem bez winy.

To nie przebaczenie mnie niepokoi.

Martwię się tym, co się stanie po tym, jak mu przebaczę. Mieliśmy problemy, zanim pocałował inną. Jeśli mu przebaczę, te problemy nie znikną. Tamtej nocy w samochodzie, przed poronieniem, kłóciliśmy się o jego romans. Ale gdy dzisiaj w nocy podniesiemy zaporę... dojdzie do prawdziwej kłótni. Porozmawiamy o problemach, które spowodowały wszystkie inne problemy prowadzące do naszych obecnych problemów. Tej rozmowy próbuję uniknąć już od kilku lat.

Ale niebawem do niej dojdzie, bo Graham właśnie przyleciał na drugi koniec świata, żeby się ze mną rozmówić.

Odsuwam się od niego, ale zanim zdążę się odezwać, pojawiają się Reid i Ava.

– Wychodzimy na deser – mówi moja siostra, wkładając kurtkę.

Reid otwiera drzwi.

– Widzimy się za godzinę.

Zamyka drzwi, a Graham i ja nagle zostajemy sami w domu, który jest tysiące kilometrów od naszego domu. Tysiące kilometrów od miejsca, w którym wygodnie się unikamy.

– Pewnie jesteś wyczerpany – mówię. – Chcesz się najpierw przespać? Albo coś zjeść?

– Czuję się dobrze – odpowiada szybko.

Kiwam głową, wyczuwając nieuchronność naszej rozmowy.

Graham nawet nie chce nic jeść ani pić, dopóki jej nie przeprowadzimy. A ja mogę tylko tu stać, jakbym próbowała zdecydować, czy chcę o tym pomówić, czy uciec od niego, żebyśmy

mogli dalej robić uniki. Gdy tak stoimy i zastanawiamy się nad kolejnymi ruchami, jest między nami więcej napięcia niż kiedykolwiek.

W końcu podchodzi do stołu. Idę za nim i siadam naprzeciwko. Krzyżuje ręce na stole i patrzy na mnie.

Jest taki przystojny. Chociaż w przeszłości wielokrotnie się od niego odwracałam, to nigdy dlatego, że mnie nie pociąga. To nigdy nie było problemem. Nawet teraz, po całym dniu podróży, wygląda lepiej niż w dniu, gdy go poznałam. Z mężczyznami chyba zawsze tak jest. Jakimś cudem wyglądają bardziej męsko po trzydziestce i czterdziestce niż wtedy, gdy byli u szczytu młodości.

Graham zawsze o sobie dbał. Do dziś wstaje co rano, żeby iść pobiegać. Uwielbiam to, że dba o formę, ale nie ze względu na związane z tym fizyczne zalety. Najbardziej podoba mi się to, że nigdy o tym nie mówi. Graham nie jest z tych, którzy próbują coś komuś udowodnić albo robią ze swojego treningu powód do przechwałek. Biega dla siebie i dla nikogo innego, a ja to w nim uwielbiam.

Teraz jego widok przypomina mi, jak wyglądał rankiem po naszym ślubie. Był zmęczony. Żadne z nas nie spało zbyt dużo tamtej nocy, a on rano wyglądał, jakby postarzał się o pięć lat. Miał potargane włosy i trochę opuchnięte oczy z niewyspania. Ale przynajmniej wyglądał na szczęśliwego i zmęczonego.

Teraz jest tylko smutny i zmęczony.

Łączy dłonie i podnosi je do ust. Wydaje się zdenerwowany, ale także gotowy, by odbyć tę rozmowę.

– O czym myślisz?

Uzucie, które mnie teraz ogarnia, jest okropne. Mam wrażenie, że wszystkie moje obawy splątały się w jedną ściśniętą kulkę i ta kulka odbija się po moim wnętrzu, uderzając o serce, płuca, jelita, gardło. Trzęsą mi się od tego ręce, więc splatam je przed sobą i staram się je unieruchomić.

– Myślę o wszystkim – odpowiadam. – O tym, gdzie popełniłeś błąd. Gdzie ja popełniłam błąd. – Szybko wypuszczam powietrze. – Myślę o tym, jak dobrze się kiedyś przy tobie czułam i jak bardzo bym chciała, żeby wciąż tak było.

– Możemy do tego wrócić, Quinn. Jestem tego pewien.

Kiedy to mówi, ma w sobie tyle nadziei. I naiwności.

– Jak?

Nie ma odpowiedzi na to pytanie. Może dlatego, że nie czuje się zepsuty. Wszystko, co w naszym małżeństwie zepsute, bierze się ze mnie, a on nie może mnie naprawić. Jestem pewna, że gdyby jakimś cudem udało mu się przywrócić normalność naszemu życiu seksualnemu, wystarczyłoby to, żeby go udobruchać na kolejnych parę lat.

– Myślisz, że powinniśmy częściej uprawiać seks?

Wydaje się niemal obrażony moim pytaniem.

– Byłbyś dzięki temu szczęśliwszy, prawda?

Kreśli niewidzialną linię na stole i się w nią wpatruje. Wreszcie odpowiada:

– Nie będę udawał, że jestem zadowolony z naszego życia seksualnego. Ale nie będę też udawał, że tylko to chciałbym zmienić. Najbardziej na świecie zależy mi na tym, żebyś znów chciała być moją żoną.

– Nie: ty chcesz, bym była żoną, jaką byłam dawniej. Chyba nie chcesz mnie takiej, jaką jestem teraz.

Graham przez chwilę mi się przygląda.

– Może masz rację. Czy to źle, że brakuje mi czasów, kiedy byłem przekonany, że jesteś

we mnie zakochana? Kiedy cieszyłaś się na mój widok? Kiedy chciałaś się ze mną kochać dla samego seksu, a nie dlatego, żeby zajść w ciążę? – Pochyla się do przodu i przeszywa mnie spojrzeniem. – Nie możemy mieć dzieci, Quinn. I wiesz co? Mnie to nie przeszkadza. Nie ożeniłem się z tobą dla potencjalnych dzieci, które moglibyśmy kiedyś mieć. Zakochałem się w tobie i złożyłem ci przysięgę, bo chciałem spędzić z tobą resztę życia. Tylko to mnie obchodziło, kiedy brałem z tobą ślub. Ale zaczynam rozumieć, że być może ty nie wyszłaś za mnie z tego samego powodu.

– Jesteś niesprawiedliwy – mówię cicho.

Nie ma prawa sugerować, że nie wyszłabym za niego, gdybym wiedziała, że nie może mieć dzieci. I nie ma prawa twierdzić, że ożeniłby się ze mną, gdyby wiedział o tym przed ślubem. Nie da się z całą pewnością stwierdzić, jak człowiek by się zachował i co by czuł w nieznanej sobie sytuacji.

Graham wstaje i idzie do kuchni. Bierze butelkę wody z lodówki, a ja siedzę w milczeniu, gdy ją pije. Czekam, aż wróci do stołu, by kontynuować rozmowę, bo nie jestem gotowa, żeby znów się odezwać. Muszę dokładnie wiedzieć, co czuje, zanim postanowię, co powiedzieć. Co zrobić. Kiedy znowu siada, wyciąga rękę i kładzie dłoń na mojej. Wbija we mnie spojrzenie i widzę w jego oczach szczerłość.

– Nigdy nie zrzucę na ciebie choćby cząstki winy za to, co zrobiłem. Pocałowałem kogoś innego i to moja wina. Ale to tylko jeden z wielu problemów w naszym małżeństwie. Problemów, za które ponoszę odpowiedzialność nie tylko ja. Nie mogę ci pomóc, nie wiedząc, co się dzieje w twojej głowie. – Przyciąga moją dłoń i zamyka ją w swoich. – Wiem, że w ciągu ostatnich paru tygodni urządziłem ci piekło. I bardzo, bardzo mi z tego powodu przykro. Bardziej, niż sądzisz. Ale jeśli zdołasz mi wybaczyć, że skazałem cię na najgorsze, co można sobie wyobrazić, to wiem, że przez resztę jakoś przebrniemy. Ja to wiem.

W jego twarzy jest teraz tyle nadziei. To chyba łatwe, skoro naprawdę wierzy, że najgorsze, co mogło mi się przydarzyć, to fakt, że mój mąż pocałował inną.

Gdybym nie była taka wzburzona, roześmiałabym się. Uwalniam rękę z jego dłoni.

Wstaję.

Próbuję zaczerpnąć tchu i nagle czuję, że w płucach zagnieździł mi się gniew.

Kiedy w końcu udaje mi się wydobyć z siebie głos, odpowiadam powoli i cicho, bo zależy mi jak nigdy, by Graham zrozumiał wszystko, co mam mu do powiedzenia. Pochylam się i opieram dłonie o stół, patrząc wprost na niego.

– To, że twój pocałunek z tamtą kobietą wydaje ci się najgorszym, co można sobie wyobrazić, dowodzi, że nie masz pojęcia, przez co przeszłam. Nie masz pojęcia, co to znaczy doświadczyć niepłodności. Bo to nie ty doświadczasz niepłodności, Graham. Tylko ja. Niech ci się to nie myli. Możesz pieprzyć się z inną kobietą i zrobić jej dziecko. Ja nie mogę pieprzyć się z innym facetem i mieć dziecka. – Odpycham się od stołu i odwracam. Chciałam poświęcić tę chwilę na zebranie myśli, ale najwidoczniej jej nie potrzebuję, bo od razu patrzę z powrotem na niego. – I uwielbiałam się z tobą kochać, Graham. To nie ciebie unikałam, tylko bólu, który następował później. Twoja niewierność to przyszcz w porównaniu z tym, co przeżywałam miesiąc po miesiącu za każdym razem, gdy uprawialiśmy seks, który kończył się orgazmem i niczym więcej. Orgazm! Też mi, kurwa, coś! Jak miałam się do tego przed tobą przyznać? Nie umiałam przyznać, że zaczęłam czuć niechęć do każdego uścisku, pocałunku i dotyku, bo wszystko to prowadziło do jednego: że co dwadzieścia osiem dni przeżywałam jebany koszmar! – Odpycham się od stołu. – Pieprz się z tym swoim romansiem. Mam w dupie twój romans, Graham.

Wchodzę do kuchni. Teraz nie chcę nawet na niego patrzeć. Jeszcze nigdy w życiu nie zdobyłam się na taką szczerłość, więc boję się, jak to odebrał. Równocześnie niepokoi mnie to, że

tak naprawdę mam to gdzieś.

Nawet nie wiem, dlaczego klóczę się o rzeczy, które są bez znaczenia. Nie mogę zająć w ciążę, choćbyśmy nie wiem ile rozdrapywali przeszłość.

Nalewam sobie wody do szklanki i upijam parę łyków, żeby się uspokoić.

Graham, wciąż milcząc, wstaje od stołu. Wchodzi do kuchni i opiera się o blat obok mnie, krzyżując nogi w kostkach. Kiedy zdobywam się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy, widzę w nich spokój. Nawet po ostrych słowach, które właśnie wydobyły się z moich ust, jemu jakoś udaje się patrzeć na mnie tak, jakby nie nienawidził mnie z całego serca.

Wpatrujemy się w siebie, oboje mamy suche oczy. Przepelniają nas emocje, których nie powinniśmy byli dusić w sobie całe lata. Po moim wybuchu Graham wydaje się zrezygnowany i pozbawiony sił – jakby moje słowa były pinezkami, którymi go przebijałam, sprawiając, że uszło z niego całe powietrze.

Widzę po wyczerpaniu na jego twarzy, że znowu się poddał. Nie winię go. Po co wciąż walczyć o kogoś, kto już nie walczy o ciebie?

Graham zamyka oczy i uciska palcami nasadę nosa. Bierze głęboki oddech, a potem krzyżuje ręce na piersi. Kręci głową, jakby w końcu uświadomił sobie coś, czego nie chciał do siebie dopuścić.

– Nieważne, jak bardzo się staram... nieważne, jak bardzo cię kocham... Nie mogę być tym, kim zawsze chciałaś, bym był, Quinn. Nigdy nie będę ojcem.

Z oka spływa mi łza, po chwili następna. Mimo to pozostaję nieruchoma, kiedy Graham do mnie podchodzi.

– Jeśli tak wygląda nasze małżeństwo... jeśli nigdy nie będzie wyglądać inaczej... i będziemy tylko ty i ja... czy to wystarczy? Czy ja ci wystarczam, Quinn?

Jestem zbita z tropu. Brak mi słów.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem, niezdolna, by mu odpowiedzieć. Nie dlatego, że nie mogę. Znam odpowiedź na jego pytanie. Zawsze ją znałam. Ale milczę, ponieważ nie jestem pewna, czy powinnam odpowiadać.

Przeciągające się milczenie jest powodem największego nieporozumienia w naszym małżeństwie. Twarz Grahama tężeje, podobnie jak jego spojrzenie. Tężeje w nim wszystko, nawet serce. Graham odwraca wzrok, bo moje milczenie oznacza dla niego coś innego niż dla mnie.

Wychodzi z kuchni i kieruje się w stronę sypialni dla gości. Pewnie po to, żeby zabrać swoją walizkę. Nadludzkiem wysiłkiem zmuszam się, by za nim nie pobiec i nie błagać, by został. Chcę paść na kolana i powiedzieć, że gdyby w dniu naszego ślubu ktoś zmusił mnie do wyboru między posiadaniem dzieci a spędzeniem życia z Grahamem, wybrałabym życie z nim. Bez najmniejszych wątpliwości wybrałabym jego.

Nie wierzę, że nasze małżeństwo znalazło się w tym punkcie. W punkcie, w którym swoim zachowaniem przekonałam Grahama, że mi nie wystarcza. To nieprawda.

Chodzi o to, że... mógłby osiągnąć więcej beze mnie.

Wypuszczam drżący oddech i się odwracam, przyciskając dłonie do blatu. Świadomość cierpienia, które mu zadaję, boli tak, że cała się trzęsę.

Nie ma ze sobą walizki. Ma za to coś innego.

Szkatułkę.

Nie wierzę: zabrał ze sobą naszą szkatułkę?

Wchodzi do kuchni i stawia ją obok mnie na blacie.

– Jeśli nie każesz mi przerwać, otworzymy ją.

Pochylam się do przodu i przyciskam ramiona do blatu, ukrywając w nich twarz. Ale nie

mówię mu, żeby przestał. Jestem w stanie tylko płakać. Taki płacz pamiętam ze swoich snów. Płacz, który tak boli, że nawet nie jest się w stanie wydobyć z siebie głosu.

– Quinn – mówi błagalnie, a ja zaciskam oczy jeszcze mocniej. – Quinn.

Szeptuje moje imię niczym swoją ostatnią prośbę. Nie reaguję i w końcu słyszę, jak przesuwa szkatułkę w moją stronę. Jak wkłada kluczyk do zamka. Dobiega mnie szcęk zdejmowanej kłódki. Zamiast delikatnego stuknięcia o blat rozlega się trzask, gdy kłódka uderza o ścianę.

Graham jest teraz taki wściekły.

– Popatrz na mnie.

Kręcę głową. Nie chcę na niego patrzeć. Nie chcę pamiętać, jak to było, gdy wtedy, wiele lat temu, razem zamknęliśmy tę szkatułkę.

Wsuwa dłoń w moje włosy i pochyla się, przysuwając usta do mojego ucha.

– Szkatułka sama się nie otworzy, a ja, kurwa, na pewno nie zamierzam być osobą, która to zrobi.

Prostuje się i podsuwa mi szkatułkę, aż ta dotyka mojej ręki.

Tylko kilka razy w życiu płakałam tak gwałtownie. Trzy razy, kiedy nie udały nam się próby *in vitro*. Raz, gdy Graham wyznał mi, że był z inną. I raz, gdy dowiedziałam się, że przeszłam histerektomię. Za każdym razem, gdy tak gwałtownie płakałam, Graham trzymał mnie w ramionach. Nawet wtedy, gdy płakałam z jego winy.

Tym razem jest o wiele ciężiej. Nie wiem, czy jestem dość silna, by samotnie stawić czoła takiej rozpacz.

Graham zdaje się to wyczuwać. Jego kochające, troskliwe, bezinteresowne ramiona przyciągają mnie do siebie i chociaż w tej wojnie stoimy po przeciwnych stronach barykady, on nie chce sięgnąć po broń. Przyciskam twarz do jego piersi i jestem kompletnie załamana.

Załamana.

Staram się uspokoić, ale w głowie wciąż rozbrzmiewają mi te dwa zdania, które chodzą za mną od chwili, gdy je usłyszałam.

„Byłbyś takim wspaniałym ojcem, Graham”.

„Wiem. Strasznie mnie boli, że ciągle nam się nie udaje”.

Całuję Grahama w pierś i bezgłośnie szepczę obietnicę: „Kiedyś ci się uda, Graham. Kiedyś zrozumiesz”.

Odsuwam się od jego piersi.

Otwieram szkatułkę.

Nareszcie kończymy taniec.

Rozdział 27

Wtedy

Minęło pięć godzin, odkąd powiedzieliśmy sobie „tak” na samotnej plaży w obecności dwóch obcych osób, które poznaliśmy zaledwie parę minut przed przysięgą. I niczego nie żałuję. Zupełnie niczego.

Nie żałuję, że zgodziłam się spędzić ten weekend z Grahamem w domku na plaży. Nie żałuję, że wzięliśmy ślub pięć miesięcy przed ustalonym terminem. Nie żałuję, że po wszystkim napisałam SMS do matki i podziękowałam jej za pomoc, informując, że już nie jest potrzebna, bo właśnie się pobraliśmy. I nie żałuję, że zamiast eleganckiej kolacji w Douglas Whimberly Plaza zjedliśmy z Grahamem grillowane hot dogi przy ognisku, a na deser – ciastka.

Chyba nigdy nie będę żałowała żadnej z tych rzeczy. Wszystkie były idealne i nie wyobrażam sobie, by któraś mogła się stać powodem do żalu.

Graham otwiera szklane przesuwne drzwi i wychodzi na balkon. Trzy miesiące temu było za zimno, żeby tu siedzieć, ale dzisiaj jest w sam raz. Od oceanu wieje chłodna bryza, rozdmuchuje moje włosy akurat na tyle, by odgarnąć mi je z twarzy. Graham siada obok i przyciąga mnie do siebie. Wtulam się w niego.

Lekko pochyła się do przodu i kładzie telefon obok mojego na barierce przed nami. Właśnie dzwonił do swojej mamy, powiedzieć jej, że nie będzie wesela.

– Jest zła? – pytam.

– Udaje, że cieszy się naszym szczęściem, ale wiem, że wołałaby przy tym być.

– Masz poczucie winy?

Śmieje się.

– Ani trochę. Mama ma za sobą wesela moich dwóch siostr i jest w samym środku planowania wesela ostatniej. Na pewno znacznie jej ulżyło. Ale martwię się o siostry.

Nawet o nich nie pomyślałam. Wysłałam SMS do Avy wczoraj, gdy tu jechaliśmy, ale wiedziała chyba tylko ona. Ava i wszystkie trzy siostry Grahama miały być druhami na ślubie. Poprosiliśmy je o to w zeszłym tygodniu.

– Co powiedziały?

– Jeszcze im nie mówiłem – odpowiada. – Na pewno nie będę musiał, bo mogę się założyć, że mama rozmawia teraz z całą trójką przez telefon.

– Na pewno cieszą się twoim szczęściem. Poza tym poznały moją matkę w Wielkanoc. Zrozumięją, dlaczego zrobiliśmy to tak, a nie inaczej.

Mój telefon pika. Graham mi go podaje i odruchowo zerka na wyświetlacz. Gdy widzę SMS od mamy, próbuję jak najszybciej zabrać mu komórkę, ale jest za późno. Wyjmuje mi ją z ręki i kończy czytanie.

– O co jej chodzi?

Czytam wiadomość i czuję, jak ogarnia mnie panika.

– O nic takiego.

Proszę, Graham, po prostu odpuść...

Widzę, że nie odpuszcza, bo gestem skłania mnie, żebym się wyprostowała i na niego spojrzała.

– Dlaczego to napisała?

Znów zerkam na telefon. Na jej okropną wiadomość.

Myślisz, że się pospieszył, bo tak bardzo chciał się z tobą ożenić? Nie ludź się, Quinn.

To był dla niego doskonały sposób, by uniknąć podpisania papierów.

– Jakich papierów? – pyta Graham.

Przyciskam dłoń do jego serca i próbuję znaleźć słowa, ale dzisiaj przychodzi mi to jakoś trudniej niż przez ostatnie trzy miesiące, gdy unikałam rozmowy na ten temat.

– Chodzi jej o intercyzę.

– Po co? – pyta Graham, a ja poznaję po jego głosie, że poczuł się urażony.

– Matka martwi się, że mój ojczym zmienił testament i mnie w nim uwzględnił. Może zresztą to zrobił, nie wiem. Miałoby to więcej sensu, skoro tak bardzo chciała, żebym z tobą o tym porozmawiała.

– Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Zamierzałam. Po prostu... Myślę, że tego nie potrzebuję, Graham. Wiem, że nie dlatego się ze mną żenisz. A nawet jeśli mąż mojej matki zostawi mi w przyszłości pieniądze, nie mam nic przeciwko, jeśli będziemy z nich korzystać oboje.

Graham wsuwa mi kciuk pod brodę.

– Po pierwsze masz rację. Nie obchodzi mnie twoje konto bankowe. Po drugie twoja matka jest dla ciebie wredna i to mnie złości. Ale... chociaż czasami bywa wobec ciebie wredna, ma rację. Nie powinnaś była za mnie wychodzić bez intercyzy. Nie wiem, dlaczego nigdy ze mną o tym nie porozmawiałaś. Podpisałbym bez żadnych pytań. Jestem księgowym, Quinn. To rozsądne rozwiązanie, gdy w grę wchodzi majątek.

Nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie tego, że się z nią zgodzi.

– Aha. Cóż... W takim razie powinnam była poruszyć ten temat. Nie sądziłam, że ta rozmowa będzie taka łatwa.

– Jestem twoim mężem. Moim celem jest ułatwianie ci życia, a nie utrudnianie. – Całuje mnie, ale pocałunek przerywa odgłos mojego telefonu.

To kolejny SMS od matki. Zanim zdążę przeczytać go do końca, Graham zabiera mi telefon i pisze do niej:

Graham zgodził się podpisać intercyzę po ślubie. Niech twój prawnik ją przygotuje. Po problemie.

Kładzie telefon na barierce i podobnie jak tego dnia, gdy się poznaliśmy, spycha go z krawędzi balkonu. Zanim moja komórka ląduje w krzakach pod nami, na telefon Grahama przychodzi SMS. A potem następny. I jeszcze jeden.

– Twoje siostry.

Graham pochyla się do przodu i popycha też swój telefon. Kiedy słyszymy, jak ląduje w krzakach, oboje wybuchamy śmiechem.

– Tak lepiej – mówi, a potem wstaje i wyciąga do mnie rękę. – Chodź. Mam dla ciebie prezent.

Ujmuję jego dłoń i podskakuję z radości.

– Naprawdę? Prezent ślubny?

Ciągnie mnie za sobą do sypialni.

– Usiądź – mówi, wskazując na łóżko. – Zaraz przyjdę.

Wskakuję na łóżko i rozradowana czekam, aż wróci z prezentem. To pierwszy prezent, jaki dostanę od swojego męża, więc chyba robię z tego o wiele poważniejszą sprawę, niż powinnam. Nie wiem, kiedy znalazł czas, żeby mi coś kupić. Podjęliśmy decyzję o ślubie tuż przed przyjazdem nad morze.

Graham wraca do sypialni z drewnianą szkatułką w dłoniach. Nie wiem, czy to ona jest

prezenterem, czy coś, co znajduje się w środku, ale sama w sobie jest taka piękna, że z radością przyjąłabym tylko szkatułkę. Jest z ciemnego mahoni i wygląda na ręcznie żłobioną, z misternym detalem na pokrywie.

– Sam to zrobiłeś?

– Parę lat temu – odpowiada. – Kiedyś robiłem różne rzeczy w garażu ojca. Lubię pracować z drewnem.

– Nie wiedziałam.

Graham się do mnie uśmiecha.

– Skutek uboczny ślubu z kimś, kogo znasz krócej niż rok.

Siada na łóżku naprzeciw mnie. Nie może przestać się uśmiechać, więc jestem jeszcze bardziej podekscytowana. Ale nie podaje mi prezentu. Podnosi wieczko i wyciąga coś ze środka. Wygląda znajomo. To koperta z jego imieniem.

– Wiesz, co to jest?

Biorę od niego kopertę. Kiedy ostatnio byliśmy w tym domku, Graham poprosił, żebym napisała mu list miłosny. Gdy tylko wróciliśmy, spędziłam cały wieczór na pisaniu. Nawet spryskałam go perfumami i wsunęłam do koperty nagie zdjęcie.

Po tym, jak mu go dałam, zastanawiałam się, dlaczego więcej o nim nie wspominał. Ale tak mnie pochłonęło planowanie ślubu, że o tym zapomniałam. Odwracam kopertę i widzę, że nie została otwarta.

– Czemu jej nie otworzyłeś?

Wyciąga ze szkatułki drugą kopertę, większą. Widnieje na niej moje imię.

Biorę ją od niego, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej ciesząc się na list miłosny.

– Ty też napisałeś mi list?

– Nigdy wcześniej nie pisałem listów miłosnych – mówi. – Chyba nieźle mi poszło jak na pierwszy raz.

Uśmiecham się szeroko i zaczynam rozdzierać kopertę, ale Graham wrywa mi ją z dłoni.

– Jeszcze nie możesz go przeczytać. – Przyciska list do piersi, jakby się spodziewał, że będę mu chciała go wyrwać.

– Dlaczego?

– Dlatego – odpowiada, wkładając obie koperty powrotem do szkatułki – że jeszcze nie czas.

– Napisałeś mi list, którego nie wolno mi przeczytać? – dziwię się.

Grahamowi najwyraźniej się to podoba.

– Musisz zaczekać. Zamkniemy tę szkatułkę na klucz i otworzymy w naszą dwudziestą piątą rocznicę ślubu. – Sięga po kłódkę pasującą do szkatułki i wsuwa ją w przytwierdzony uchwyt.

– Graham! – wołam, śmiejąc się. – To chyba najgorszy prezent świata! Podarowałeś mi dwadzieścia pięć lat tortur!

Graham się śmieje.

Chociaż jego upominek wywołuje frustrację, to także jedna z najbardziej uroczych rzeczy, jakie zrobił. Podnoszę się na kolanach i pochylam do przodu, po czym zarzucam mu ręce na szyję.

– Jestem trochę zła, że nie mogę jeszcze przeczytać twojego listu – szepczę. – Ale to naprawdę piękny prezent. Naprawdę, jest pan najśłodszym mężczyzną, jakiego znam, panie Wells.

Całuje mnie w czubek nosa.

– Cieszę się, że się pani podoba, pani Wells.

Całuję go i siadam z powrotem na łóżku. Przesuwam dłonią po wieczku szkatułki.
– Szkoda, że nie zobaczysz mojego zdjęcia przez kolejne dwadzieścia pięć lat.
Wykonanie go wymagało sporo zręczności.
Graham unosi brew.
– Zręczności, co?
Uśmiecham się. Zerkam z powrotem na szkatułkę, zastanawiając się, co napisał w swoim liście do mnie. Nie wierzę, że będę musiała czekać dwadzieścia pięć lat.
– Nie da się jakoś obejść tego czekania?
– Możemy otworzyć tę szkatułkę przed dwudziestą piątą rocznicą tylko w nagłym wypadku.
– Jakim nagłym wypadku? Chodzi ci o... śmierć?
Kręci głową.
– Nie. O nagły wypadek w naszym związku. Na przykład... rozwód.
– Rozwód? – Nie znoszę tego słowa. – Poważnie?
– Nie spodziewam się, żebyśmy musieli otworzyć tę szkatułkę z innego powodu niż po to, by uczcić długotrwałość naszego związku, Quinn. Ale jeśli jedno z nas zdecyduje kiedyś, że chce rozwodu, jeśli dotrzemy do punktu, w którym uznamy, że to jedyne wyjście, obiecajmy sobie, że nie rozwiedzimy się, dopóki nie otworzymy tej szkatułki i nie przeczytamy tych listów. Wówczas być może przypomnienie tego, co czuliśmy, gdy ją zamykaliśmy, pomoże nam zmienić zdanie.
– Czyli ta szkatułka to nie tylko pamiątka, ale też małżeński zestaw przetrwania?
Graham wzrusza ramionami.
– Można tak powiedzieć. Ale nie mamy się czym martwić. Jestem przekonany, że nie będziemy musieli jej otwierać przez kolejne dwadzieścia pięć lat.
– Ja jestem nie tylko przekonana – odpowiadam. – Mogłabym się założyć, ale jeśli przegram i się rozwiedzimy, nie będę miała dość pieniędzy, by wypłacić ci wygraną, bo nie podpisałeś interczyzy.
Graham puszcza do mnie oko.
– Trzeba było nie wychodzić za takiego, co leci na kasę.
– Mam jeszcze czas, żeby zmienić zdanie?
Graham zatrząskuje kłódkę.
– Za późno. Już zamknięte. – Sięga po kluczyk i stawia szkatułkę na komodzie. – Jutro przykleję kluczyk pod spodem, żebyśmy go nigdy nie zgubili – mówi.
Obchodzi łóżko, żeby być bliżej mnie. Chwyta mnie w talii, podnosi i przerzuca sobie przez ramię. Wychodzi na balkon, a tam odstawia mnie na ziemię i siada na huśtawce.
Teraz siedzę na nim okrakiem i obejmuję jego twarz dłońmi.
– To był uroczy prezent – szepczę. – Dziękuję.
– Nie ma za co.
– Nie mam dla ciebie prezentu. Nie wiedziałam, że weźmiemy dzisiaj ślub, więc nie miałam czasu na zakupy.
Graham odgarnia mi włosy z ramienia i przyciska usta do skóry na mojej szyi.
– Nie wyobrażam sobie ani jednego prezentu, dla którego miałbym cię teraz zrzucić z kolan.
– A gdybym kupiła ci wielki telewizor z płaskim ekranem? Pewnie dla takiego ekranu byś mnie zepchnął.
Śmieje się, a ja czuję na szyi jego oddech.
– Nie.

Przesuwa dłonią po moim brzuchu i chwytam mnie za pierś.

– A dla nowego samochodu?

Powoli sunie ustami w górę po mojej szyi. Gdy dosięga ust, szepcze:

– W życiu.

Próbuje mnie pocałować, ale ja odsuwam się odrobinę.

– A gdybym kupiła ci taki wymyślny kalkulator, który kosztuje ze dwa tysiące? Pewnie zepchnąłbyś mnie z kolan dla matmy.

Graham przesuwam dłońmi po moich plecach.

– Nawet dla matmy nie. – Wsuwa mi język między wargi i całuje mnie z taką pewnością, że zaczyna mi się kręcić w głowie.

Przez kolejne pół godziny nie robimy nic więcej. Całujemy się jak para nastolatków.

Wreszcie Graham wstaje, przyciskając mnie do siebie i nie odrywając ust od moich. Zanosz mnie do środka i kładzie na łóżku. Gasi światło i otwiera do końca przesuwne szklane drzwi, żebyśmy słyszeli dźwięk fal rozbijających się o brzeg.

Gdy wraca do łóżka, ściąga ze mnie ubrania, jedno po drugim, rozdzierając mi przy tym bluzkę. Całuje mnie po szyi, schodzi coraz niżej i niżej aż do ud, poświęcając uwagę każdej części mnie.

Kiedy w końcu dociera z powrotem do moich ust, smakuje mną.

Przewracam go na plecy i się odwdzięczam, tak że teraz sama smakuje.

Kiedy rozsuwa mi nogi i się ze mną łączy, jest inaczej, świeżo, bo po raz pierwszy kochamy się jako mąż i żona.

Wciąż jest we mnie, kiedy zza oceanu wygląda pierwszy promień słońca.

Rozdział 28

Teraz

Kiedy otwieram szkatułkę, Graham nie reaguje. Po prostu stoi obok w milczeniu, gdy wyjmuję kopertę, na której widnieje jego imię. Podaję mu ją i patrzę z powrotem do środka.

Podnoszę kopertę ze swoim imieniem, pewna, że w szkatułce nie ma nic więcej, bo pamiętam, że wkładaliśmy tam tylko te dwa listy. Ale pod naszymi listami jest jeszcze kilka kolejnych, wszystkie zaadresowane do mnie, z datami. A więc Graham dokładał kolejne listy. Podnoszę na niego wzrok w milczącym pytaniu.

– Musiałem powiedzieć ci parę rzeczy, których nie chciałaś słuchać.

Bierze swoją kopertę i wychodzi tylnymi drzwiami na werandę za domem. Zabieram szkatułkę do sypialni dla gości i zamykam drzwi.

Siedzę samotnie na łóżku, trzymając w dłoniach jedyną kopertę, którą spodziewałam się znaleźć. Tę z naszej nocy poślubnej. W prawym górnym rogu widnieje data. Otwieram pozostałe i układam listy jeden na drugim w kolejności, w jakiej zostały napisane. Za bardzo się boję je przeczytać. Za bardzo się boję tego nie robić.

Kiedy wiele lat temu zamknęliśmy tę szkatułkę, nie miałam najmniejszych wątpliwości, że nie będziemy musieli jej otwierać przed dwudziestą piątą rocznicą ślubu. Ale to było, zanim rzeczywistość nas przerosła. Zanim się dowiedzieliśmy, że nasze marzenie o rodzicielstwie nigdy się nie spełni. Zanim się dowiedzieliśmy, że te wszystkie lata, każda chwila rozpaczy i każde zbliżenie tak nas wyniszczą. Ręce mi się trzęsą, gdy przyciskam kartki do koca, wyglądając je. Podnoszę pierwszą i zaczynam czytać.

Chyba nie jestem na to gotowa. Chyba nikt, kto bierze ślub z miłości, nie spodziewa się takiej chwili. Sztywnieję, jakbym szykowała się na cios, i zaczynam czytać.

Droga Quinn,

myślałem, że będę miał więcej czasu na przygotowanie tego listu. Mieliśmy wziąć ślub dużo później, więc to prezent na ostatnią chwilę. Nie jestem zbyt dobry w pisaniu, więc nie wiem, czy zdołam wyrazić w słowach to, co chcę powiedzieć. Lepiej mi idzie z liczbami, ale nie chcę Cię zanudzać równaniami, na przykład ja plus Ty równa się nieskończoność.

Jeśli myślisz, że to tani tekst, masz szczęście, że nie poznałaś mnie wcześniej, jeszcze zanim poszedłem do liceum. W siódmej klasie stworzyłem wiersz miłosny, który miałem zapisać i podarować swojej pierwszej dziewczynie. Na szczęście swoją pierwszą dziewczynę spotkałem kilka lat później. Wiedziałem już wtedy, jak złym pomysłem jest pisanie rymowanego wyznania miłosnego z nazwami pierwiastków.

Ale przy Tobie czuję się tak pewnie w swojej męskości, że chyba nadszedł moment, by w końcu wykorzystać tamten wiersz z układem okresowym. Bo ciągle jeszcze go pamiętam. Mniej więcej.

Maleńka, jesteś słodsza od miodu,

czuję się, jakbym nawdychał się jodu.

*Uśmiech masz piękniejszy od wszystkich aniołów,
tak ciężko mi, jakbym w nogach miał ołów.*

*Twojej skórze nie trzeba pudru ani szminki,
jest gładka, jakby ktoś wysmarował ją cynkiem.*

*Twój pocałunek jest prawdziwym odlotem,
wyjdź za mnie, mała, obsypię cię złotem.*

Zgadza się – jesteś szczęściarą, która dzisiaj wyjdzie za autora tego wiersza.

Na szczęście przeczytasz go dopiero za dwadzieścia pięć lat, bo gdy dziś po południu weźmiemy ślub, ja nigdy Cię nie wypuszczę. Jestem jak Hotel California. Możesz kochać Grahama, kiedy tylko chcesz, ale nigdy nie możesz odejść.

Urzędnik będzie za dwie godziny. Jesteś na górze i się szykujesz, a ja piszę ten list. Gdy tu wczoraj jechaliśmy, zatrzymaliśmy się pod sklepem z sukniami ślubnymi i kazałaś mi czekać, a sama pobiegałaś do środka wybrać sobie jedną. Kiedy wróciłaś do samochodu z suknią schowaną w pokrowcu, nie mogłaś przestać się śmiać. Mówiłaś, że pracownice sklepu uznały Cię za wariatkę, skoro kupowałaś suknię dzień przed swoim ślubem. Podobno westchnęły ze zgrozą, kiedy powiedziałaś, że lubisz odkładać wszystko na ostatnią chwilę i nie wybrałaś jeszcze narzeczonego.

Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę, jak wyglądasz, idąc do naszego ołtarza-oceanu. Będziesz tylko Ty w swojej sukni i plaża. Żadnych dekoracji, żadnych gości, żadnej pompy. A naszym tłem będzie cały ocean. Módlmy się, żeby nie spełnił się żaden z Twoich snów z ostatniej nocy. Dziś rano, kiedy się obudziłaś, spytałem, co mi umknęło, gdy spałaś. Opowiedziałaś mi, że śniło Ci się, że braliśmy ślub na plaży, ale tuż przed tym, jak powiedzieliśmy „tak”, przyszło tsunami i nas zabrało. Co prawda nie zginęliśmy, lecz oboje zmieniliśmy się w morskich zabójców. Ty byłaś rekinem, a ja wielorybem, i dalej byliśmy zakochani, chociaż byłaś rybą, natomiast ja – ssakiem. Mówiłaś, że przez resztę snu po prostu staraliśmy się przetrwać razem w oceanie pełnym stworzeń, które nie akceptowały naszego międzygatunkowego związku.

To jest chyba mój ulubiony spośród wszystkich Twoich dotychczasowych snów.

Siedzę sobie na tarasie i piszę list miłosny, na który miałem mieć jeszcze pięć miesięcy. Trochę się denerwuję, bo, jak już wspomniałem, nie mam wielkiego talentu pisarskiego. Ty masz o wiele bardziej szaloną wyobraźnię, a dowodzą tego Twoje sny.

Z drugiej strony pisanie o tym, jak bardzo Cię kocham, powinno być dość łatwe, więc mam nadzieję, że ten list i prezent spełnią swój cel.

Naprawdę, Quinn, nawet nie wiem, od czego zacząć. Chyba najlepiej od początku, prawda?

Mógłbym zacząć od opowieści o dniu, w którym spotkaliśmy się na korytarzu. O dniu, w którym uświadomiłem sobie, że moje życie zoczyło z kursu, bo los zaplanował dla mnie coś lepszego.

Ale zamiast tego opowiem Ci o dniu, w którym się nie spotkaliśmy. Może Cię to zaskoczy, bo go nie pamiętasz. A może go pamiętasz, tylko nie wiedziałaś, że to ja.

To było parę miesięcy przed tym, jak spotkaliśmy się na korytarzu. Ojciec Ethana urządził przyjęcie bożonarodzeniowe dla pracowników, a ja byłem osobą towarzyszącą Sashy. Ty byłaś osobą towarzyszącą Ethana. I chociaż przyznaję, że wtedy pochłaniało mnie wszystko, co związane z Sashą, było w Tobie coś, co zapadło mi w pamięć po tamtym wieczorze.

Nie przedstawiono nas sobie oficjalnie, ale byłaś niecały metr ode mnie i wiedziałem, kim jesteś, bo parę minut wcześniej Sasha wskazała na Ciebie i Ethana. Powiedziała, że Ethan ma być jej kolejnym szefem, a Ty masz być jego żoną.

Miałaś na sobie czarną sukienkę i czarne buty na obcasie, a włosy spięłaś w ciasny kok. Słyszałem, jak mówisz komuś w żartach, że wyglądasz tak samo jak pracownicy cateringu. Wszyscy byli ubrani na czarno, a dziewczyny były uczesane tak jak Ty. Nie wiem, czy firmie cateringowej brakowało wtedy rąk do pracy, ale pamiętam, że widziałem, jak ktoś do Ciebie podchodzi i prosi o dolewkę szampana. Zamiast wyjaśnić sytuację, po prostu poszłaś za bar i dolalaś temu facetowi szampana. Potem wzięłaś butelkę i zaczęłaś dolewać innym ludziom.

Kiedy w końcu podeszłaś do mnie i Sashy, pojawił się Ethan i spytał, co robisz. Odpowiedziałas swobodnie, że dolewasz ludziom szampana, ale jemu się to nie spodobało. Widziałem po jego spojrzeniu, że czuje się tym zażenowany. Powiedział Ci, żebyś odstawiła butelkę, bo chce Cię komuś przedstawić. Odszedł, a ja nigdy nie zapomnę, co zrobiłaś potem.

Spojrzałaś na mnie i śmiejąc się, przewróciłaś oczami, po czym uniosłaś butelkę i zaproponowałaś dolewkę.

Uśmiechnąłem się i podstawiłem kieliszek. Dolałaś też Sashy i dalej proponowałaś dolewki kolejnym gościom, aż w butelce nic już nie zostało.

Niewiele więcej pamiętam z tamtego wieczoru. To było nudne przyjęcie, a Sasha przez większość czasu miała zły humor, więc wyszliśmy wcześniej. I mówiąc szczerze, potem niewiele o Tobie myślałem.

Przynajmniej do dnia, gdy znów zobaczyłem Cię w korytarzu. Kiedy wysiadłaś z windy i podeszłaś do drzwi, powinno przepelniać mnie tylko obrzydzenie tym, co działo się wewnątrz mieszkania. Ale na Twój widok przez krótką chwilę miałem ochotę się uśmiechnąć. Przypomniało mi się tamto przyjęcie i to, jaka byłaś swobodna. Podobało mi się to, że nie obchodzi Cię, czy ludzie wezmą Cię za pracownicę cateringu czy za dziewczynę tego Ethana Van Kempa. I dopiero gdy dołączyłaś do mnie na korytarzu – kiedy Twoja obecność prawie skłoniła mnie do uśmiechu w najgorszym momencie mojego życia – wiedziałem, że wszystko będzie dobrze. Wiedziałem, że nieunikniony koniec mojego związku z Sashą to nie będzie mój koniec.

Nie wiem, dlaczego nigdy Ci o tym nie wspominałem. Może dlatego, że podobała mi się myśl, że poznaliśmy się w takich samych okolicznościach. A może dlatego, że martwiłem się, że nie będziesz pamiętać, jak tamtego wieczoru na imprezie dolałaś mi szampana. Bo dlaczego miałabyś pamiętać? To była chwila bez znaczenia.

Do czasu, aż go nabrała.

Mógłbym napisać coś jeszcze o naszym spotkaniu na korytarzu, ale już wszystko wiesz. Albo o naszym pierwszym razie, albo o tym, że gdy w końcu znów się spotkaliśmy, nie chcieliśmy spędzać ani chwili osobno. Mógłbym też napisać o dniu, w którym Ci się oświadczyłem, a ty głupio zgodziłaś się spędzić resztę życia z mężczyzną, który nigdy nie zdoła dać Ci wszystkiego, na co zasługujesz.

Ale nie chcę mówić o żadnym z tych dni. Bo każdy z nich przeżyłaś ze mną. Poza tym jestem niemal pewien, że w swoim liście miłosnym szczegółowo opisałaś każdą minutę naszego zauroczenia, a potem zakochania, więc nie chciałbym zmarnować swojego listu, powtarzając coś, co na pewno ubrałaś w słowa zręczniejsz, niż ja bym zdołał.

To pewnie znaczy, że zostało mi pisanie o przyszłości.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będziesz czytać ten list w dwudziątą piątą rocznicę naszego ślubu. Może uronisz kilka łez i rozmażesz sobie tusz. Potem się pochylisz, pocałujesz mnie i będziemy się kochać.

Ale... jeśli z jakiegoś powodu otwierasz tę szkatułkę, bo nasze małżeństwo nie ułożyło się tak, jak się tego spodziewaliśmy, po pierwsze chcę Ci powiedzieć, jak mi przykro. Bo wiem, że nie czytaliibyśmy tych listów przed czasem, gdybyśmy nie zrobili przedtem wszystkiego, co w naszej mocy, by temu zapobiec.

Nie wiem, czy będziesz to pamiętać, ale raz odbyliśmy taką rozmowę. To była chyba druga noc, którą razem spędziliśmy. Wspomniłaś, że w każdym małżeństwie są chwile piątej kategorii i że myślisz, że twój poprzedni związek nie przetrwałby tych chwil.

Czasem o tym myślę. O tym, co może sprawić, że jedna para przetrwa chwilę piątej kategorii, a inna nie. Myślałem o tym wystarczająco, by wymyślić możliwy powód.

Huragany nie są stałym zagrożeniem dla nadmorskich miasteczek. Atakują sporadycznie,

a na co dzień mieszkańcy cieszą się wspaniałą pogodą i czasem spędzanym na plaży.

W małżeństwach jest podobnie – jest wiele wspaniałych dni bez kłótni, kiedy małżonkowie są pełni wzajemnej miłości.

Ale zdarza się, że warunki atmosferyczne ulegają pogorszeniu. Takich gorszych dni może być zaledwie kilka w roku, jednak mogą narobić dość szkód, by przywrócić poprzedniego stanu zajęło całe lata. Niektóre nadmorskie miasteczka są przygotowane na te złe dni. Najlepsze środki i najwięcej energii zachowują na ten czas, by mieć zapasy i być w gotowości do naprawy szkód.

Ale niektóre miasteczka nie będą gotowe.

Wszystkie swoje środki inwestują w słoneczne dni, mając nadzieję, że załamanie pogody nigdy nie nastąpi. To decyzja podyktowana lenistwem, a jej konsekwencje mogą być poważne.

Myszę, że na tym polega różnica między małżeństwami, które trwają, a tymi, które się rozpadają. Niektórzy myślą, że w małżeństwie należy się skupić tylko na tych idealnych dniach. Kochają z całych sił, kiedy wszystko idzie dobrze. Ale jeśli ktoś daje z siebie wszystko w spokojnym okresie, licząc, że ten zły nigdy nie nadejdzie, może nie starczyć mu środków ani energii, by przetrwać te chwile piątej kategorii.

Jestem absolutnie pewien, że będziemy mieć mnóstwo dobrych chwil. Nieważne, co przyniesie nam życie, Quinn, nasze wspomnienia będą wspaniałe. To jest pewne. Ale będziemy mieć też gorsze dni, podczas których nasza wytrwałość zostanie wystawiona na próbę.

Chcę, byś wówczas czuła cały ciężar mojej miłości do Ciebie.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej w czasie burz niż w czasie słonecznych dni.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, gdy będziesz w rozpacz, niż wtedy, gdy będziesz szczęśliwa.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, kiedy będziemy biedni, niż wtedy, gdy będziemy opływać w bogactwa.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, gdy będziesz płakać, niż wtedy, gdy będziesz się śmiać.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, kiedy będziesz chora, niż wtedy, gdy będziesz zdrowa.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, gdy będziesz mnie nienawidzić, niż wtedy, gdy będziesz mnie kochać.

I obiecuję... przysięgam... że kocham Cię bardziej w chwili, gdy czytasz ten list, niż wtedy, gdy go pisałem.

Nie mogę się doczekać spędzenia z Tobą reszty życia. Nie mogę się doczekać oświetlenia całego Twojego ideału.

Kocham Cię. Bardzo.

Graham

Droga Quinn,

zaczę od małych przeprosin. Przepraszam, że znów otworzyłem szkatułkę. Przepraszam, że musiałem napisać kolejny list. Ale mam wrażenie, że bardziej się z niego ucieszysz, niż o niego pogniwasz.

No dobrze, czas na matnę. Wiem, że nie znosisz matmy, ale ja ją uwielbiam i muszę liczyć za Ciebie. Minął dokładnie rok od chwili, gdy postanowiliśmy założyć rodzinę. To znaczy, że między tamtym dniem a dzisiaj upłynęło trzysta sześćdziesiąt pięć dni.

Spośród tych trzystu sześćdziesiąt pięciu dni uprawialiśmy seks podczas dwustu. Około czterech razy w tygodniu. W ciągu tych dwustu dni byłaś płodna tylko przez dwadzieścia pięć procent czasu – mniej więcej przez pięćdziesiąt dni. Ale szanse na to, że kobieta zajdzie w ciążę

w czasie owulacji, wynoszą tylko dwadzieścia procent. To daje dziesięć dni spośród pięćdziesięciu. Zatem zgodnie z moimi obliczeniami spośród wszystkich trzystu sześćdziesięciu pięciu dni, które upłynęły od chwili, w której rozpoczęliśmy starania, liczyło się tylko dziesięć. Dziesięć to prawie nic.

Jest tak, jakbyśmy dopiero zaczęli się starać.

Zapisuję to tylko dlatego, że wiem, że zaczynasz się martwić. I wiem, że zanim przeczytasz ten list w naszą dwudziestą piątą rocznicę ślubu, pewnie będzie nas dzielić tylko kilka lat od dnia, w którym zostaniemy dziadkami, i te obliczenia przestaną cokolwiek znaczyć. Ale chcę, żebyś pamiętała nie tylko te idealne dni – myślę, że powinienem powiedzieć też coś o tych mniej idealnych.

Teraz śpisz na kanapie. Położyłaś mi stopy na kolanach i od czasu do czasu Twoim ciałem wstrząsają dreszcze, jakbyś skakała przez sen. Próbuję pisać, ale co rusz trącasz mnie w rękę, a długopis ześlizguje się z kartki. Jeśli brzydko piszę, to Twoja wina.

Nigdy nie zasypiasz na kanapie, ale miałaś ciężki wieczór. Byliśmy na jednej z aukcji charytatywnych Twojej matki. Ta była nawet całkiem fajna. W pomieszczeniu zaaranżowanym na kasyno poustawiano najróżniejsze stoły, przy których można było uprawiać hazard. Oczywiście pieniądze szły na cel charytatywny, więc nie dało się wygrać, ale było to fajniejsze niż różne sztywne imprezy, gdzie trzeba siedzieć przy stolikach z ludźmi, których się nie lubi, i słuchać cudzych przechwałek.

Wieczór był w porządku, ale szybko zauważyłem, że męczą Cię pytania. To były tylko zwykle towarzyskie rozmowy, ale i one czasami mogą być naprawdę wyczerpujące. A nawet bolesne. W kółko słuchałem, jak ludzie pytają Cię, kiedy będziemy mieli dziecko. Niektórzy zakładają, że kobieta zachodzi w ciążę zaraz po ślubie.

Niestety nie zastanawiają się nad wagą swoich pytań, nie mają świadomości, jak wiele razy ktoś już został zmuszony do odpowiedzi na podobne pytanie.

Na początku kilka razy po prostu się uśmiechałaś i odpowiadałaś, że dopiero co zaczęliśmy się starać.

Ale przy piątym czy szóstym razie twój uśmiech zaczął się robić bardziej wymuszony. Zaczęłam odpowiadać za Ciebie, ale nawet wtedy widziałem w twoich oczach, że pytania Cię bolą. Zaprzagnąłem Cię stamtąd zabrać.

Dzisiaj po raz pierwszy dostrzegłem Twój smutek. Zawsze traktujesz ten temat z nadzieją i optymizmem, nawet wtedy, kiedy się martwisz. Ale dzisiaj wyglądałaś, jakbyś miała dość. Jakby ta impreza miała być ostatnią, na którą pójdziemy, dopóki nie urodzisz dziecka.

Ale ja to rozumiem. Mnie też męczą te pytania. Twój widok, gdy jesteś taka smutna, rozdziera mi serce. Czuję się taki... nieudolny. To okropne. Okropnie jest nie móc nad tym zapanować, sprawić, by wszystko potoczyło się po Twojej myśli.

Ale chociaż staramy się od ponad roku, wciąż mam nadzieję. Kiedyś nam się uda. Tylko będzie musiało się udać inaczej, niż się spodziewaliśmy.

Nawet nie wiem, dlaczego o tym piszę, bo kiedy przeczytasz ten list, będziesz matką.

Może nawet piątki dzieci.

Chyba po prostu muszę to wszystko jakoś przetrwać. Poza tym mamy tyle rzeczy, za które możemy być wdzięczni. Ty uwielbiasz swoją pracę. Moja jest znośna. Po pracy możemy spędzać razem wieczory. Kochamy się bez przerwy i mnóstwo się śmiejemy. Nasze życie naprawdę jest idealne. Oczywiście jest jeden element – Twoja ciąża – który może sprawić, że będzie jeszcze lepiej, ale to przyjdzie z czasem. I szczerze mówiąc, myślę, że może im dłużej to zajmie, tym bardziej będziemy w stanie to docenić. Wdzięczność rodzi się z trudu. A my zdecydowanie się trudzimy.

Nasza siostrzenica Adeline jest śliczna, szczęśliwa i lubi Cię o wiele bardziej niż mnie. Caroline w zeszłym roku pozwoliła jej u nas przenocować i teraz mała nocuje u nas bez przerwy... a Ty tak się cieszysz, kiedy może u nas zostać. Chyba dzięki temu trochę bardziej się w Tobie zakochałem. Wiem, jak bardzo Cię boli, że jeszcze nie mamy własnego dziecka, ale gdy widzę, jak szczerze się cieszysz szczęściem mojej siostry i jej rodziny, utwierdzam się w przekonaniu, że jesteś niesamowitą altruistką. Nie porównujesz naszych trudów z ich sukcesem, a ja kocham w Tobie tę siłę.

Ciągle śpisz na kanapie, ale teraz chrapiasz, więc muszę przerwać pisanie, żeby poszukać telefonu i to nagrać. Sprzeczasz się ze mną i twierdzisz, że wcale nie chrapiasz, więc zaraz zdobędę dowód.

Kocham Cię, Quinn. Chociaż ton tego listu jest trochę dołujący, siła mojej miłości do Ciebie jest teraz największa. To nie jest moment piątej kategorii. Może drugiej kategorii. Ale zapewniam, że w tym roku kocham Cię bardziej niż w poprzednich latach.

Kocham Cię. Bardzo.

Graham

Droga Quinn,

przeprosiłbym za to, że znów otworzyłem szkatułkę, ale mam przeczucie, że znów do tego dojdzie. Czasami nie chcesz rozmawiać o tym, co Cię smuci, a ja czuję, że kiedyś będziesz chciała wiedzieć, co myślałem. Zwłaszcza w tym roku. To był dotąd nasz najcięższy rok.

Jesteśmy małżeństwem już od ponad pięciu lat. Nie chcę za długo tego roztrząsać, bo czuję, że ostatnio nasze życie kręci się tylko wokół tego, ale w ciągu kilku ostatnich lat nic nam się nie udawało w kwestii poczęcia dziecka. Przeszliśmy trzy próby zapłodnienia in vitro, po czym zrezygnowaliśmy. Podjęlibyśmy czwartą próbę, chociaż lekarz ją odradzał, ale nie było nas stać.

Jest wiele rzeczy w naszym małżeństwie, o których chciałbym napisać, ale załamanie po każdej z tych nieudanych prób nie jest jedną z nich. Na pewno pamiętasz, jak trudno było nam obojgu, i nie ma sensu roztrząsać szczegółów.

Zawsze pytam, co Ci się śniło.

Chyba na jakiś czas przestanę.

W ostatnią niedzielę, gdy się obudziłaś, spytałem Cię, co mi umknęło, gdy spałaś. Wbiłaś we mnie pusty wzrok. Przez chwilę milczałaś i myślałem, że próbujesz znaleźć sposób na opowiedzenie snu, ale potem broda zaczęła Ci drżeć. Kiedy nie mogłaś przestać, wcisnęłaś twarz w poduszkę i zaczęłaś płakać.

Boże, Quinn. Miałem takie poczucie winy. Objąłem Cię i tuliłem, dopóki nie przestałaś.

Nie zmuszałem Cię już do rozmowy o tym, co Ci się śniło, bo nie chciałem, żebyś znów musiała o tym myśleć. Nie wiem, czy śniło Ci się, że byłaś w ciąży albo że mieliśmy dziecko, ale niezależnie od tego, co to było, po przebudzeniu doprowadziło Cię na skraj rozpacz.

Minęło od tego czasu sześć dni, a ja od tamtego ranka nie zagadnąłem Cię o Twój sen. Po prostu nie chcę, żebyś znów tak cierpiała. Mam nadzieję, że któregoś dnia do tego wrócimy, ale obiecuję, że nie zadam Ci tego pytania, dopóki nie zostaniesz w końcu matką.

Jest ciężko. Wiem, że gdy się pobieraliśmy, nie spodziewaliśmy się, że natrafimy na takie przeszkody. I naprawdę, Quinn, próbuję Cię przez nie przenosić, ale Ty jesteś taka cholernie niezależna. Starasz się przy mnie nie płakać. Z wymuszonymi uśmiechami i śmiechem udajesz, że wciąż masz nadzieję, ale to Cię zmienia. Napelnia Cię smutkiem i poczuciem winy.

Wiem, że czasami czujesz się winna, bo myślisz, że odbierasz mi szansę na ojcostwo. Ale mnie to nie obchodzi. Jeśli dzisiaj mi powiesz, że chcesz przestać się starać o dziecko, poczuję ulgę, bo to będzie znaczyło, że być może przestaniesz się smucić. Staram się z Tobą

o zapłodnienie tylko dlatego, że wiem, że ponad wszystko chcesz zostać matką. Przeszedłbym przez ogień, żeby zobaczyć Twoje szczęście. Oddałbym wszystko, żeby na Twojej twarzy pojawił się szczerzy uśmiech. Jeśli wymagałoby to rezygnacji z seksu na zawsze, zrobiłbym to. Zrezygnowałbym nawet z sera, żeby w końcu zobaczyć, jak spełniasz swoje marzenie i zostajesz matką. A wiesz, jak lubię ser.

Nigdy bym Ci tego nie powiedział, bo wiem, że nie najlepiej byś to odebrała, ale jedne z moich ulubionych chwil w minionym roku to te spędzone poza domem – na mieście z przyjaciółmi albo w odwiedzinach u rodziców. Zauważyłem, że gdy jesteśmy w domu, jesteś bardziej wycofana, kiedy Cię dotykam albo całuję. Kiedyś nie mogliśmy się powstrzymać przed dotykaniem, ale na początku tego roku coś się zmieniło. Wiem, to tylko dlatego, że seks stał się zimny, jest tylko środkiem do celu i zaczyna Ci się wydawać rutyną. Może nawet przynosi ból, bo nigdy nie prowadzi do tego, na co liczysz. Czasami, kiedy jesteśmy sami i Cię całuję, nie odwzajemniasz moich pocałunków jak dawniej. Nie odwracasz głowy, ale sama prawie mnie nie całujesz.

Chyba bardziej cieszysz się moją obecnością, kiedy wiesz, że nie dojdzie do niczego więcej niż tylko pocałunek. W miejscach publicznych odwzajemniasz czułości i przytulasz się do mnie. To różnica subtelna, ale znacząca. Nasi znajomi myślą chyba, że jesteśmy najczulszą parą, bo bez przerwy się dotykamy. Pewnie wyobrażają sobie, że gdy jesteśmy we dwoje, robimy to jeszcze częściej.

Ale prawda jest taka, że nasze życie we dwoje utknęło w miejscu. I nie narzekam, Quinn. Nie ożeniłem się z Tobą, licząc na same dobre chwile. Nie ożeniłem się z Tobą tylko dlatego, że między nami jest taka niesamowita chemia. Byłbym głupi, gdybym myślał, że przeciwności ominą nasze małżeństwo. Więc chociaż ten rok był naszym najcięższym rokiem, jednego jestem absolutnie pewien: w tym roku kocham Cię bardziej niż we wszystkich poprzednich latach.

Wiem, że bywam sfrustrowany. Czasami brak mi spontanicznego seksu, nie takiego według harmonogramu. Ale proszę, nawet wtedy, gdy bywam sfrustrowany, pamiętaj, że jestem tylko człowiekiem. I chociaż obiecałem być dla Ciebie opoką, gdy tylko będziesz jej potrzebowała, jestem pewien, że czasami będę Cię zawodził. Moim jedynym celem w życiu jest uszczęśliwienie Ciebie, a zdarza mi się czuć, że już nie jestem do tego zdolny. Czasami po prostu rezygnuję.

Mimo to modlę się, byś Ty też ze mnie nie zrezygnowała.

Kocham Cię, Quinn. Mam nadzieję, że to ostatni dołączący list, jaki kiedykolwiek do Ciebie napiszę. Mam nadzieję, że w przyszłym roku mój list będzie pełen dobrych wieści.

Do tego czasu będę Cię kochał coraz bardziej i bardziej wraz z każdą trudnością, jakiej stawiamy czoła. Bardziej, niż Cię kochałem wtedy, gdy wszystko było idealnie.

Graham

PS. Nie wiem, dlaczego wyrzucam z siebie tylko to, co stresujące. W ciągu ostatnich kilku lat zdarzyło się tyle dobrego. Kupiliśmy dom z dużym ogrodem i przez pierwsze dwa dni chrzcieliśmy każdy pokój. Parę miesięcy temu dostałaś awans. Teraz musisz chodzić do biura tylko raz albo dwa razy w tygodniu. Większość pracy dla agencji reklamowej wykonujesz w domu i jesteś tym zachwycona. Rozmawialiśmy też o tym, że mógłbym założyć własną firmę. Pracuję nad biznesplanem. Caroline obdarowała nas kolejną siostrzenicą.

To same dobre rzeczy, Quinn.

Tyle dobrych rzeczy.

Droga Quinn,

staraliśmy się.

Staraliśmy się o dziecko. Staraliśmy się adoptować dziecko. Staraliśmy się udawać, że jest w porządku. Staraliśmy się wzajemnie przed sobą ukrywać, gdy płaczemy.

Tylko tym stało się nasze małżeństwo. Całym mnóstwem starań, z niewielkim powodzeniem.

Naprawdę wierzyłem, że przetrwamy wszystkie chwile piątej kategorii, które przyniesie nam życie, ale ten rok to był okres szóstej kategorii. Chociaż mam nadzieję, że się mylę, i chociaż nie chcę się do tego przyznawać, mam przeczucie, że niedługo otworzymy tę szkatułkę. Dlatego pisząc ten list, lecę do Twojej siostry. Wciąż walczę, chociaż nie wiem nawet, czy chcesz, żebym walczył.

Wiem, że Cię zawiodłem, Quinn. Może to było zachowanie autodestrukcyjne, a może nie potrafię być dla ciebie takim mężczyzną, jakim sądziłem, że umiem być. Tak czy owak, jestem sobą potwornie rozczarowany. Kocham Cię o wiele bardziej, niż wskazują na to moje czyny, i cały ten list mógłbym zappełnić tylko opowieściami o tym, jak bardzo żałuję. Mógłbym napisać książkę złożoną tylko z przeprosin i wciąż nie wyraziłbym swojego żalu w sposób wystarczający.

Nie wiem, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Nie potrafię nawet tego wyjaśnić, nie umiałem nawet wtedy, kiedy próbowałem powiedzieć Ci o tym tamtego wieczoru w samochodzie. Trudno mi ubrać to w słowa, bo wciąż usiłuję to przetrwać. Nie zrobiłem tego ze względu na jakiś silny pociąg, którego nie potrafiłem zwalczyć. Nie zrobiłem tego, bo brakowało mi seksu z Tobą. I chociaż starałem się przekonać siebie, że robię to, bo ona przypomina mi Ciebie, sam wiem, jak idiotycznie to brzmi. Nigdy nie powinienem był Ci tego mówić. Masz rację, brzmiało to trochę tak, jakbym Cię obwiniał, a nie o to mi chodziło. Z tym, co zrobiłem nie miałaś nic wspólnego.

Nie chcę o tym pisać, ale muszę. Jeśli chcesz możesz pominąć tę część listu, ale ja z jakiegoś powodu muszę to przepracować – pisanie o różnych sprawach zawsze jakoś mi pomaga uporządkować myśli. Wiem, że powinienem lepiej umieć je komunikować, ale wiem też, że nie zawsze chcesz ich słuchać.

Chyba to, jak się czuję, ma związek z pewną chwilą w domu Caroline. Mógłbym to nazwać objawieniem, ale wydzwięk tego słowa wydaje mi się zbyt pozytywny. To było wtedy, gdy mieliśmy poznać naszego nowego siostrzeńca, ale napisałaś, że utknęłaś w korku.

Wiem, że kłamałaś, Quinn.

Wiem, bo kiedy wychodziłem od Caroline, zobaczyłem w salonie prezent, który jej kupiliśmy. To znaczy, że w którymś momencie podczas mojej wizyty byłaś tam, ale z jakiegoś powodu nie chciałaś, żebym o tym wiedział.

Myślałem o tym przez całą drogę do domu. I przyszło mi do głowy tylko to, że mogłabyś nie chcieć przyznać, że tam byłaś, bo widziałaś, jak stoję w salonie i trzymam Caleba. Jeśli to widziałaś, to może słyszałaś też, co powiedziała do mnie Caroline i co jej odpowiedziałem.

O tym, jak bardzo boli mnie to, że jeszcze nie jestem ojcem. Chociaż bardzo chciałbym to cofnąć, nie potrafię. Ale chcę, żebyś wiedziała, dlaczego to powiedziałem.

Nie mogłem przestać się wpatrywać w małego, bo jest do mnie trochę podobny. Nigdy nie trzymałem w ramionach dziewczynek, kiedy były takie malutkie, więc Caleb był najmniejszym człowiekiem, jakiego miałem na rękach. I zacząłem się zastanawiać, jak byś się poczuła, gdybyś przy tym była. Byłabyś dumna, widząc mnie z siostrzeńcem? A może zawiedziona, że nigdy nie zobaczysz, jak trzymam w ramionach nasze nowo narodzone dziecko?

Caroline chyba zobaczyła moją minę, kiedy go trzymałem, i pomyślała, że wpatruję się w niego tak intensywnie, bo sam chcę mieć dziecko. W rzeczywistości zastanawiałem się, czy będziesz mnie dalej kochać, jeśli nie zostanę tym, kim chcesz, żebym był.

Wiem, że słowa Caroline to był po prostu komplement. Ale moja odpowiedź dotyczyła

Ciebie – bo brak dziecka boli mnie właśnie ze względu na Ciebie. Ze względu na naszą przyszłość. W tamtej chwili rozumiałem, że mogę Ci nie wystarczać.

Niedługo potem zebrałem się do wyjścia. Zobaczyłem prezent i wiedziałem, że tam byłaś. Nie chciałem jechać do domu. Nie chciałem z Tobą o tym rozmawiać, bo bałem się, że potwierdzisz moje lęki, więc jeździłem po okolicy bez celu. Kiedy wieczorem wróciłem do domu, spytałaś, czy trzymałem Caleba na rękach. Skłamałem, bo chciałem zobaczyć, jak zareagujesz na moje kłamstwo. Miałem nadzieję, że może się pomyliłem i tak naprawdę nie było Cię u Caroline, a prezent był od kogoś innego i tylko przypominał ten nasz. Ale gdy tylko zobaczyłem Twoją reakcję, wiedziałem, że tam byłaś.

Nie przyznałaś się, więc nabrałem pewności, że słyszałaś naszą rozmowę. To znaczyło, że widziałaś też, jak tulę siostrzeńca. Rozumiałem, że widok mnie z noworodkiem w ramionach utkwii Ci w pamięci i będzie Cię smucił za każdym razem, gdy na mnie spojrzysz. W końcu doszłabyś do wniosku, że jedynym sposobem na wyrzucenie tych myśli z głowy byłoby pozbycie się mnie na dobre ze swojego życia.

Martwiłem się o wiele rzeczy, odkąd wzięliśmy ślub, ale chyba aż do tamtej chwili nie martwiłem się o nas. Przez lata walczyłem, by być dla Ciebie źródłem siły, ale wtedy po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że może już nim nie jestem. Zatem co, jeśli po części jestem tym, co przynosi Ci ból?

Chciałem, żebyś wytknęła mi kłamstwo. Chciałem, żebyś na mnie krzyczała za to, co powiedziałem Caroline. Chciałem od Ciebie czegoś, Quinn. Czegokolwiek. Ale Ty trzymasz wszystkie swoje myśli i uczucia w szczelnym zamknięciu – już nie jestem w stanie odczytać, co się z Tobą dzieje.

Lecz nie tylko Twoich uczuć już nie da się odczytać. Tamtego wieczoru powinienem był być z tobą szczery. Gdy tylko zorientowałem się, że byłaś u Caroline, powinienem był o tym powiedzieć. Jednak gdzieś pomiędzy dniem naszego ślubu a dniem dzisiejszym straciłem odwagę. Zaczęłem za bardzo się bać wiedzy o tym, co naprawdę kryje się w Twojej głowie i sercu, więc sam przyczyniłem się do spychania tego tuż pod powierzchnię. Podświadomie uznałem, że jeśli nie będę Cię naciskał, żeby o tym porozmawiać, nie będę musiał skonfrontować się z myślą o tym, że nasze małżeństwo może być zagrożone.

Konfrontacja prowadzi do działania. Unikanie prowadzi do bezczynności.

Byłem bezczynnym mężem przez ostatnich kilka lat i bardzo Cię za to przepraszam.

Pamiętam, że w noc, gdy okłamałem Cię co do tego, czy wziąłem Caleba na ręce, zamknęłaś się w swoim gabinecie. Wtedy po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że może będziemy musieli się rozwieść.

Nie pomyślałem o tym dlatego, że nie byłem z Tobą szczęśliwy. Pomyślałem o tym, bo czułem, że ja Cię już nie uszczęśliwiam. Czułem, że moja obecność ciągnie Cię w dół, sprawia, że coraz bardziej i bardziej zatapiasz się w sobie.

Poszedłem do salonu i usiadłem na kanapie, zastanawiając się, czy otworzyłyby się przed Tobą nowe możliwości, gdybym Cię zostawił. Może gdybyś nie tkwiła w związku ze mną, poznałabyś kiedyś mężczyznę, który już ma dzieci. Zakochałabyś się w nim i byłabyś dla jego dzieci macochą, a do Twojego życia wróciłaby choć namiastka szczęścia.

Rozpadłem się na kawałki, Quinn. Właśnie tam, w salonie. Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że już Cię nie uszczęśliwiam. Stałem się jedną z wielu przyczyn Twojego bólu.

Chyba jest tak już od dawna, ale z jakiegoś powodu dopiero ostatnio zdołałem to sobie uświadomić. I nawet wtedy chwilę mi zajęło, zanim pozwoliłem sobie w to uwierzyć.

Czuję, że Cię zawiodłem. Ale nawet wiedząc to, nigdy nie podjąłbym decyzji, by Cię zostawić. Wiedziałem to już wcześniej. Nawet wierząc, że byłabyś szczęśliwsza, gdybym odszedł,

byłem zbyt samolubny, by to zrobić. Wiedziałem, co by się ze mną stało, gdybym Cię zostawił, i to mnie przerażało. Mój lęk przed tym, że przestałabyś być częścią mojego życia, czasami przesłaniał moje pragnienie Twojego szczęścia.

Chyba dlatego zrobiłem to, co zrobiłem. Bo wiedziałem, że nigdy nie będę tak wielkim altruistą, by od Ciebie odejść. Pozwoliłem sobie zrobić coś, co kompletnie do mnie nie pasuje, bo czułem, że jeśli nie będę już Ciebie wart, łatwiej będzie mi przekonać siebie, że zasługujesz na kogoś lepszego.

To kompletnie popieprzone.

Nie wiem nawet, jak się tu znalazłem. Nie jestem w stanie wskazać w naszym małżeństwie chwili, gdy moja miłość stała się czymś, co budzi Twój żal, a nie radość.

Kiedyś wierzyłem, że jeśli wystarczająco mocno się kogoś kocha, ta miłość będzie mogła przetrwać wszystko. O ile dwoje ludzi będzie się kochać, nic nie może ich rozdzielić.

Nawet tragedia.

Ale teraz rozumiem, że tragedia może zniszczyć nawet to, co najsilniejsze.

Można być jednym z najwybitniejszych wokalistów wszech czasów, ale jeden uraz gardła może złamać człowiekowi karierę. Można być najszybszym biegaczem na świecie, ale jedna kontuzja pleców może to wszystko zmienić. Można być najinteligentniejszym profesorem na Harvardzie, ale jeden udar może skazać geniusza na wcześniejszą emeryturę. Można kochać żonę bardziej, niż ktokolwiek na świecie kochał swoją żonę, ale jedna potworna wojna z nieplodnością zmieni miłość tej pary we wzajemny żal.

Lecz nawet po latach wyniszczających zmaganiach nie chcę się jeszcze poddawać. Nie wiem, czy podróż do Europy ze szkatułką, którą zamknęliśmy w noc poślubną, poprawi czy pogorszy sytuację. Nie wiem, czy wielki gest przekona Cię, jak puste jest bez Ciebie moje życie. Ale nie mogę przeżyć ani dnia dłużej, nie próbując Ci dowieść, jak nieznaczące jest posiadanie dzieci, gdy chodzi o moją przyszłość z Tobą. Nie potrzebuję dzieci, Quinn. Potrzebuję tylko Ciebie. Nie wiem, jak powiedzieć to najdobitniej.

A jednak chociaż ja jestem zadowolony z życia tylko we dwoje, nie oznacza to, że Ty także jesteś zadowolona.

Kiedy dotrę do Europy, podjęta zostanie ostateczna decyzja i mam wrażenie, że nie będę się z nią zgadzał. Gdybym mógł w nieskończoność unikać rozmowy z Tobą, żeby powstrzymać Cię przed otwarciem szkatułki, robiłbym to. Ale w tym właśnie tkwił nasz błąd. Przestaliśmy rozmawiać o wszystkich tych sprawach, o których nigdy nie należało milczeć.

Nie mam już pojęcia, co jest dla nas najlepsze. Chcę z Tobą być, ale nie chcę, żeby moja obecność przynosiła Ci tyle bólu. Tak wiele się między nami zmieniło od dnia, w którym zamknęliśmy szkatułkę. Zmieniły się okoliczności. Zmieniły się nasze marzenia. Zmieniły się oczekiwania. Ale to, co między nami najważniejsze, nigdy się nie zmieniło. Straciliśmy w tym małżeństwie sporo siebie, ale nigdy nie przestaliśmy się kochać. To jedyna rzecz, która przetrwała te chwile piątej kategorii. Rozumiem teraz, że czasami dwoje ludzi może stracić nadzieję, pożądanie albo szczęście, ale utrata tego wszystkiego nie oznacza, że poniosło się porażkę.

To jeszcze nie porażka, Quinn.

Niezależnie od tego, co się stało od czasu, gdy zamknęliśmy tę szkatułkę, i co się stanie po tym, gdy ją otworzymy, obiecuję, że będę cię kochał.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, gdy będziesz w rozpacz, niż wtedy, gdy będziesz szczęśliwa.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, kiedy będziemy biedni, niż wtedy, gdy będziemy opływać w bogactwa.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, gdy będziesz płakać, niż wtedy, gdy będziesz się śmiać.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, kiedy będziesz chora, niż wtedy, gdy będziesz zdrowa.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej, gdy będziesz mnie nienawidzić, niż wtedy, gdy będziesz mnie kochać.

Obiecuję, że będę kochał Cię bardziej jako bezdzietną kobietę niżbym Cię kochał jako matkę.

I obiecuję... przysięgam... że jeśli postanowisz zakończyć to, co między nami, będę kochał Cię bardziej, gdy przekroczysz próg, niż wtedy, gdy szłaś do ołtarza.

Mam nadzieję, że wybierzesz ścieżkę, która najbardziej Cię uszczęśliwi. Nawet jeśli będzie to decyzja dla mnie bolesna, zawsze będę Cię kochał. Niezależnie od tego, czy pozostaniesz częścią mojego życia czy nie. Zaslugujesz na szczęście bardziej niż ktokolwiek, kogo znam.

Kocham Cię. Na zawsze.

Graham

Nie wiem, jak długo płaczę po przeczytaniu ostatniego listu. Na tyle długo, że boli mnie głowa i brzuch, a pudełko chusteczek jest do połowy puste. Płaczę tak długo, że zatracam się w rozpacz.

Graham mnie obejmuje.

Nie wiem, kiedy wszedł do pokoju, kiedy uklęknął i kiedy przyciągnął mnie do swojej piersi.

Nie ma pojęcia, jaką decyzję podjęłam. Nie ma pojęcia, czy słowa, które zaraz wypowiem, będą ciepłe czy pełne nienawiści. Ale jest przy mnie i obejmuje mnie, gdy płaczę, ponieważ moje cierpienie sprawia mu ból.

Całuję go w pierś, tuż nad sercem. Nie wiem, czy trwa to pięć minut czy godzinę, ale kiedy w końcu uspokajam się na tyle, by móc coś powiedzieć, podnoszę głowę i na niego patrzę.

– Graham – szepczę. – Teraz kocham cię bardziej niż w jakiegokolwiek minionej chwili.

Gdy tylko wypowiadam te słowa, z oczu zaczynają płynąć mu łzy.

– Quinn – mówi, obejmując moją twarz. – Quinn...

Tylko tyle jest w stanie powiedzieć. Płacze zbyt gwałtownie, by dodać coś jeszcze. Całuje mnie, a ja odwzajemniam pocałunek, dając z siebie wszystko, by choć częściowo wynagrodzić te wszystkie pocałunki, których mu odmówiłam.

Zamykam oczy, powtarzając słowa z jego listu, które dotknęły mnie najgłębiej.

„To jeszcze nie porażka, Quinn”.

Ma rację. Może poddaliśmy się w tym samym momencie, ale to nie znaczy, że nie możemy odzyskać nadziei. Chcę o niego walczyć. Chcę o niego walczyć tak zaciekle, jak on walczył o mnie.

– Tak bardzo cię przepraszam, Quinn – szepcze przy moim policzku. – Za wszystko.

Potrząsam głową, bo nie potrzebuję jego przeprosin. Ale wiem, że on potrzebuje przebaczenia, więc mu je daję.

– Wybaczam ci całą sobą, Graham. Wybaczam ci, nie winię cię i też strasznie cię przepraszam.

Graham mnie obejmuje i przytula. Nie wiem, jak długo trwamy w tej pozycji, ale nawet gdy moje policzki są już suche, wciąż przywieram do niego całym ciałem. Chcę zrobić, co w mojej mocy, żeby nie wypuścić go już nigdy.

Rozdział 29

Wtedy

Nie wyobrażam sobie lepszego sposobu na zakończenie naszej pierwszej rocznicy – siedzimy otuleni kocem, wsłuchani w szum fal rozbijających się o brzeg. To idealny moment na idealny prezent.

– Mam coś dla ciebie – mówię.

Zwykle to Graham zaskakuje mnie prezentami, więc fakt, że to ja mam coś dla niego, budzi jego zainteresowanie. Patrzy na mnie wyczekująco i zabiera mi koc, spychając mnie z krzesła. Biegnę do środka i wracam z pakunkiem. Owinięty jest w bożonarodzeniowy papier, chociaż do świąt jeszcze daleko.

– Tylko taki znalazłam – tłumaczę. – Nie miałam czasu zapakować prezentu przed wyjazdem, więc musiałam poszukać papieru tutaj.

Graham zaczyna go odwijać, ale zanim zdąży to zrobić, wyrzucam z siebie:

– To koc. Sama go uszyłam.

Śmieje się.

– Kompletnie nie umiesz robić niespodzianek.

Zdejmuje papier i odsłania koc, który uszyłam z podartych kawałków ubrań.

– Czy to... – Podnosi jedną ze swoich roboczych koszul i się śmieje.

Czasami trudno nam nie uszkodzić ubrań, kiedy je z siebie zdieramy. Podarłam co najmniej sześć koszul Grahama. Graham podarł kilka moich. Czasami robię to, bo uwielbiam dramatyzm odskakujących guzików. Nie pamiętam kiedy, ale zmieniło się to w naszą grę. Kosztowną grę. Dlatego postanowiłam jakoś wykorzystać niektóre zniszczone ubrania.

– To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem.

Przerzuca sobie koc przez ramię i wstaje, trzymając mnie w ramionach. Znosi mnie do środka i kładzie na łóżku. Zdziera ze mnie koszulę nocną, a potem rozdziera własny podkoszulek, żeby się popisać. Cała ta scena sprawia, że śmieję się, aż on kładzie się na mnie i tłumi mój śmiech swoim językiem.

Podnosi moje kolano i zaczyna we mnie wchodzić, ale go powstrzymuję.

– Potrzebujemy prezerwatywy – szepczę zdyszana.

W zeszłym tygodniu zażywałam antybiotyk przez przeziębienie, więc nie brałam pigułki. Cały tydzień musieliśmy dla bezpieczeństwa używać prezerwatyw.

Graham schodzi ze mnie i idzie do swojej torby. Sięga po prezerwatywę, ale nie wraca od razu do łóżka. Po prostu się w nią wpatruje. A potem wrzuca ją z powrotem do torby.

– Co robisz?

Z dosyć dużym przekonaniem oznajmia:

– Nie chcę dziś używać prezerwatywy.

Nie odpowiadam. Nie chce używać prezerwatywy? Źle zrozumiałam jego zamiary?

Graham wraca do łóżka i znów się na mnie kładzie. Całuje mnie, a potem się odsuwa.

– Czasem o tym myślę. O tym, że mogłabyś zajść w ciążę.

– Tak? – Nie spodziewałam się tego. Po chwili wahania mówię: – To, że o tym myślisz, nie oznacza, że jesteś na to gotowy.

– Ale jestem. Kiedy o tym myślę, cieszę się. – Przekręca się na bok i kładzie mi rękę na brzuchu. – Chyba nie powinnaś wracać do pigułki.

Chwytam jego dłoń zaszokowana tym, jak bardzo mam ochotę go całować, śmiać się,

mieć go w sobie. Ale chociaż jestem pewna co do posiadania dzieci, nie chcę podejmować tej decyzji, dopóki on nie będzie równie pewien.

– Nie masz wątpliwości?

Myśl o tym, że moglibyśmy zostać rodzicami, przepelnia mnie ogromną miłością do niego. Tak wielką, że czuję, jak po policzku spływa mi łza.

Graham widzi ją i się uśmiecha, ocierając ją kciukiem.

– Kocham to, że kochasz mnie tak bardzo, że czasem przez to płaczesz. I kocham to, że myśl o tym, że moglibyśmy mieć dziecko, sprawia, że płaczesz. Kocham to, jaka jesteś pełna miłości, Quinn.

Całuje mnie. Chyba za rzadko mu mówię, jak wspaniale całuje. Najlepiej ze wszystkich moich facetów. Nie wiem, czym różni się jego pocałunki od pocałunków mężczyzn, których całowałam w przeszłości, ale jest o wiele lepiej. Czasami się boję, że kiedyś znudzi mu się całowanie mnie, bo ja całuję go tak często. Nie potrafię być blisko niego i go nie skosztować.

– Świetnie całujesz – szepczę.

Graham się śmieje.

– Tylko dlatego, że całuję ciebie.

Całujemy się jeszcze więcej niż zwykle, gdy się kochamy. Wiem, że kochaliśmy się dotąd jakieś sto razy, może nawet tysiąc. Ale tym razem jest inaczej. Po raz pierwszy nie ma między nami bariery, która zapobiegłaby stworzeniu przez nas życia. Jest tak, jakbyśmy kochali się, mając jakiś cel.

Graham kończy we mnie i to niesamowite uczucie – świadomość, że nasza wzajemna miłość do siebie może stworzyć coś jeszcze wspanialszego niż ona sama. Nawet nie wiem, jak to w ogóle możliwe – jak mogłabym kochać kogoś tak samo mocno, a może nawet mocniej, niż kocham Grahama.

To był idealny dzień.

Przeżyłam wiele idealnych chwil, ale cały idealny dzień to rzadkość. Potrzebna jest idealna pogoda, idealne towarzystwo, idealne jedzenie, idealny plan podróży, idealny nastrój.

Zastanawiam się, czy zawsze będzie tak idealnie. Teraz, gdy postanowiliśmy założyć rodzinę, zastanawiam się, czy istnieje poziom ideału, którego jeszcze nie osiągnęliśmy. Jeśli zostaniemy rodzicami, jak będzie wyglądać nasze życie za pięć, za dziesięć lat? Czasami żałuję, że nie mam kryształowej kuli, która pozwoliłaby mi zajrzeć w przyszłość. Chciałabym wiedzieć wszystko.

Kreślę na piersi Grahama niewidzialny wzór i podnoszę wzrok.

– Jak myślisz, co z nami będzie za dziesięć lat?

Graham się uśmiecha. Uwielbia rozmawiać o przyszłości.

– Mam nadzieję, że do tego czasu kupimy dom – odpowiada. – Nie za duży, nie za mały. Ale ogród będzie wielki i bez przerwy będziemy się w nim bawić z dziećmi. Będziemy mieli dwójkę, chłopca i dziewczynkę. A ty będziesz w ciąży z trzecim.

Uśmiecham się na tę myśl. Zauważa to i mówi dalej.

– Wciąż będziesz pisać, ale będziesz pracować z domu i tylko wtedy, gdy będziesz miała na to ochotę. Ja będę miał własną firmę rachunkową. Będziesz jeździć minivanem, bo oczywiście będziemy takimi rodzicami, którzy wożą dzieci na mecze i gimnastykę. – Uśmiecha się promiennie. – I będziemy się bez przerwy kochać. Pewnie nie tak często jak teraz, ale częściej niż wszyscy nasi znajomi.

Przyciskam dłoń do jego piersi.

– Brzmi jak idealne życie, Graham.

Choć każde życie z Grahamem wydaje się idealne.

– Albo... – dodaje – może nic się nie zmieni. Może dalej będziemy mieszkać w mieszkaniu. Może wpadniemy w kłopoty finansowe, bo co chwilę będziemy zmieniać pracę. Może nawet nie uda nam się mieć dzieci, więc nie będziemy mieli wielkiego ogrodu ani nawet minivana. Za dziesięć lat będziemy jeździć tymi samymi beznadziejnymi samochodami. Może zupełnie nic się nie zmieni i za dziesięć lat nasze życie będzie wyglądać tak samo jak teraz. I będziemy mieli tylko siebie.

Tak samo jak po tym, gdy opowiedział pierwszą wersję, na mojej twarzy pojawia się spokojny uśmiech.

– To też brzmi jak idealne życie.

I takie jest. Jeśli tylko będę miała Grahama, życie nie może być gorsze od tego, jakie jest teraz. A teraz jest wspaniałe.

Rozluźniam się na jego piersi i zasypiam z sercem przepelnionym spokojem.

Rozdział 30

Teraz

– Quinn.

Słyszę jego ochryply głos przy swoim uchu. Po raz pierwszy od dawna mogłam się obudzić z uśmiechem. Otwieram oczy. Graham zupełnie nie przypomina tego rozbitego mężczyzny, który wczoraj przekroczył próg domu Avy i Reida. Przyciska usta do mojego policzka, a potem się odsuwa, odgarniając mi włosy z twarzy.

– Co mi umknęło, kiedy spałaś?

Tak bardzo brakowało mi tych słów. To jedna z rzeczy, których brakowało mi najbardziej. Teraz, gdy wiem, że przestał zadawać to pytanie, bo nie chciał, żebym cierpiała, znaczą dla mnie jeszcze więcej. Wyciągam rękę i przesuwam kciukiem po jego ustach.

– Śniłam o nas.

Całuje opuszkę mojego kciuka.

– To był dobry czy zły sen?

– Dobry – odpowiadam. – To nie był mój typowy dziwaczny sen. Raczej wspomnienie.

Graham wsuwa sobie rękę pod głowę.

– Chcę znać wszystkie szczegóły.

Przybieram taką samą pozycję jak on i z uśmiechem zaczynam opowiadać:

– To była nasza pierwsza rocznica. Noc, gdy postanowiliśmy założyć rodzinę. Spytałam cię, co z nami będzie za dziesięć lat. Pamiętasz?

Graham potrząsa głową.

– Mgliście. Myślałem, że co z nami będzie?

– Powiedziałeś, że będziemy mieli dzieci, ja będę jeździć minivanem i będziemy mieszkać w domu z wielkim ogrodem, w którym będziemy się bawić z dziećmi.

Grahamowi rzednie mina. Znow przesuwam kciukiem po jego wargach, chcąc, by uśmiech powrócił.

– To dziwne, bo zupełnie nie pamiętałam o tej rozmowie, dopóki mi się wczoraj nie przyśniła. Ale nie zasmuciła mnie, Graham. Bo potem powiedziałeś, że może nie będziemy mieli żadnej z tych rzeczy. Stwierdziłeś, że może będziemy co chwilę zmieniać pracę i nie uda nam się zostać rodzicami. I że może po dziesięciu latach nic się między nami nie zmieni i będziemy mieli tylko siebie.

– Pamiętam to – szepcze.

– Pamiętasz, co ci odpowiedziałam?

Kręci głową.

– „To też brzmi jak idealne życie”.

Graham wypuszcza powietrze, jakby od lat czekał na te słowa.

– Przepraszam, że straciłam to z oczu – szepczę. – Że straciłam z oczu nas. Zawsze mi wystarczałeś. Zawsze.

Patrzy na mnie, jakby stęsknił się za moimi snami tak samo jak za mną.

– Kocham cię, Quinn.

– Ja też cię kocham.

Przyciska usta do mojego czoła, a potem do nosa. Całuję go w brodę i leżymy przytuleni.

Przynajmniej do czasu, aż nastrój psuje burczenie w moim brzuchu.

– Czy twoja siostra ma tu coś do jedzenia?

Graham wyciąga mnie z łóżka i cicho idziemy do kuchni. Nie ma jeszcze ósmej rano, Ava i Reid ciągle śpią. Przeczesujemy kuchnię w poszukiwaniu składników na naleśniki. Wkrótce Graham zapala ogień na kuchence, a ja mieszam ciasto. Nagle zauważam, że drewniana szkatułka wciąż leży na brzegu blatu.

Odkładam mikser i do niej podchodzę. Gładzę ją dłonią, zastanawiając się, czy byłoby dzisiaj inaczej, gdyby nie zrobił dla nas tego prezentu i gdybyśmy nie zamknęli go w noc poślubną. Wciąż pamiętam, jak pisałam tamten list miłosny. Pamiętam też, że wsunęłam do koperty nagie zdjęcie. Ciekawe jak bardzo zmieniłam się od czasu, kiedy je zrobiłam.

Otwieram szkatułkę, żeby wyciągnąć swój list, ale kiedy go podnoszę, zauważam kilka karteczek na dnie. Jedna z nich wisiała przez pół roku na mojej ścianie. Dwie pozostałe to nasze wróżby.

Podnoszę je i czytam.

– Nie wierzę, że ich nie wyrzuciłeś. To takie urocze.

Graham do mnie podchodzi.

– Urocze? – Wyciąga mi z rąk jedną z wróżb. – To nie jest urocze. To dowód, że przeznaczenie istnieje.

Potrząsam głową i wskazuję na jego wróżbę.

– Twoja zapowiadała sukces zawodowy w tamtym dniu, a nawet nie poszedłeś wtedy do pracy. Jak to niby dowodzi tego, że jesteśmy sobie pisani?

Unosi kąciki ust w uśmiechu.

– Gdybym tamtego dnia był w pracy, nie poznałbym ciebie, Quinn. To mój największy sukces związany z pracą.

Przekrzywiam głowę, zastanawiając się, czemu nigdy nie pomyślałam o jego wróżbie z tego punktu widzenia.

– Poza tym... jest jeszcze to. – Graham odwraca wróżbę i unosi ją, wskazując na ósemkę z tyłu.

Zerkam w dół i patrzę na liczbę na mojej wróżbie. Ósemka.

Dwie ósemki. Dzień, w którym wiele lat temu spotkaliśmy się ponownie.

– Okłamałeś mnie – mówię, podnosząc wzrok. – Mówiłeś, że żartujesz z tymi ósemkami z tyłu.

Graham ostrożnie wyjmuję wróżbę z mojej dłoni i wkłada obie z powrotem do szkatułki.

– Nie chciałem, żebyś zakochała się we mnie ze względu na przeznaczenie – tłumaczy, zamykając szkatułkę. – Chciałem, żebyś zakochała się we mnie dlatego, że nie będziesz mogła się powstrzymać.

Uśmiecham się, patrząc na niego z zachwytem. To cudowne, że jest sentymentalny. To cudowne, że wierzy w przeznaczenie bardziej niż w zbiegi okoliczności. To cudowne, że wierzy, że ja jestem jego przeznaczeniem.

Staję na palcach i go całuję. Chwyta mnie obiema rękami nad karkiem i odwzajemnia pocałunek z takim samym zachwytem.

Po paru chwilach całowania i kilku nieudanych próbach przerwania pocałunku mamrocze coś o przypalających się naleśnikach i z trudem odrywa się ode mnie, po czym podchodzi do kuchenki. Podnoszę palce do ust i się uśmiecham, uświadamiając sobie, że właśnie mnie pocałował, a ja w ogóle nie miałam ochoty się odsunąć. Chciałam nawet, żeby pocałunek trwał dłużej. Nie byłam pewna, czy będę znów zdolna do tego uczucia.

Waham się, czy przyciągnąć Grahama do siebie, bo bardzo chcę jeszcze raz go pocałować. Z drugiej strony mam wielką ochotę na naleśniki, więc pozwalam mu wrócić do smażenia. Sięgam po szkatułkę i wyciągam z niej swój list. Ponieważ czuję, że jesteśmy na

drodze do naprawy związku, mam ochotę przeczytać słowa, które napisałam przed laty, kiedy dopiero zaczynaliśmy wspólną podróż. Wyjmuję kopertę, ale widzę, że ciągle jest zaklejona.

– Graham? – Odwracam się. – Nie przeczytałeś swojego?

Graham zerka przez ramię i uśmiecha się do mnie.

– Nie musiałem, Quinn. Przeczytam go w naszą dwudziestą piątą rocznicę.

Staje przodem do kuchenki i smaży dalej, jakby właśnie nie powiedział czegoś, co zdaje mi się bardziej kojące niż wszystko, co dotąd powiedział i zrobił.

Znów zerkam na list i szeroko się uśmiecham. Graham był tak pewien swojej miłości do mnie, że nie potrzebował czytać mojego listu. I nie skusiło go nawet moje nagie zdjęcie.

Mam ochotę znów coś mu napisać. Może nawet zacznę robić to, co on robił przez te wszystkie lata, i dodawać kolejne listy. Chcę napisać mu ich tyle, że kiedy w końcu otworzy szkatułkę z właściwego powodu, ich przeczytanie zajmie mu cały tydzień.

– Jak myślisz, co z nami będzie w naszą dwudziestą piątą rocznicę? – pytam.

– Będziemy razem – odpowiada rzeczowo.

– Myślisz, że kiedyś wyprowadzimy się z Connecticut?

Odwraca się do mnie.

– A chcesz?

Wzruszam ramionami.

– Może.

– Czasem o tym myślę – przyznaje. – Mam już kilku stałych klientów bezpośrednich. Gdybym zdobył jeszcze kilku, moglibyśmy sobie na to pozwolić, ale pewnie zarabiałbym mniej. Za to moglibyśmy podróżować przez rok czy dwa. Może dłużej, jeśli nam się spodoba.

Przypomina mi się wieczór, gdy rozmawiałam z matką na schodach przed jej domem. Chyba nie doceniam jej wystarczająco, w każdym razie wtedy miała rację: mogę przez cały czas skupiać się na idealnej wersji życia, którego nigdy nie będę miała, albo cieszyć się tym życiem, które mam. A życie, które mam, dałoby mi tyle możliwości, gdybym choć na chwilę uwolniła się od toksycznych myśli i podążyła za tymi możliwościami.

– Kiedyś, zanim ogarnęło mnie obsesyjne pragnienie bycia matką, chciałam robić mnóstwo rzeczy.

Graham uśmiecha się do mnie słodko.

– Pamiętam. Chciałaś napisać książkę.

Od tak dawna o tym nie mówiłam. Jestem zaskoczona, że jeszcze pamięta.

– Chciałam. Ciągle chcę.

Znów się uśmiecha, po czym na powrót skupia się na naleśnikach.

– Co jeszcze chcesz robić poza pisaniem książki?

Staję obok niego przy kuchence. Obejmuje mnie jedną ręką, a w drugiej wciąż trzyma łyżeczkę. Opieram głowę na jego ramieniu.

– Chcę zwiedzić świat – mówię cicho. – I bardzo chciałabym nauczyć się nowego języka.

– Może skopiujemy Awę, czyli przeprowadzimy się tutaj, do Włoch, i zapiszemy się do tego samego nauczyciela języka?

Śmieję się na jego słowa, ale Graham odkłada łyżeczkę i odwraca się do mnie z ekscytacją w oczach. Opiera się o blat.

– Zróbmy to. Przeprowadźmy się tutaj. Nic nas nie powstrzyma.

Przekrzywiam głowę i mu się przyglądam.

– Mówisz poważnie?

– Fajnie by było spróbować czegoś nowego. Zresztą to nie muszą być Włochy. Możemy się przeprowadzić, gdzie tylko chcesz.

Serce zaczyna mi bić szybciej na myśl o zrobieniu czegoś tak szalonego i spontanicznego.

– Naprawdę mi się tu podoba – mówię. – Bardzo. I tęsknię za Avą.

Graham kiwa głową.

– Taa, ja trochę tęsknię za Reidem. Ale nie mów mu tego.

Podciągam się i siadam na blacie obok kuchenki.

– W zeszłym tygodniu poszłam na spacer i widziałam domek do wynajęcia parę ulic stąd. Moglibyśmy go wynająć na jakiś czas.

Graham patrzy na mnie, jakby zakochał się w tym pomysle. A może tak, jakby był zakochany we mnie.

– Chodźmy go dzisiaj obejrzeć.

– Dobrze – mówię rozradowana.

Łapię się na tym, że gryzę się w policzek, próbując ukryć uśmiech, ale natychmiast przestaję go maskować. Graham naprawdę zasługuje na to, by wyraźnie widzieć moją radość. Ta chwila jest pierwszą od dawna, kiedy czuję się tak szczęśliwa. Chcę, żeby on poczuł to samo.

Dzisiaj chyba po raz pierwszy naprawdę poczułam, że może będzie ze mną dobrze. Że z nami będzie dobrze. Po raz pierwszy nie patrzę na niego z poczuciem winy za to, czego nie mogę mu dać, bo wiem, jaki jest wdzięczny za wszystko, co mogę mu dać.

– Dziękuję – szepczę. – Za wszystko, co napisałeś w listach.

Staje między moimi nogami i kładzie mi ręce na biodrach. Zarzucam mu ramiona na szyję i po raz pierwszy od dawna całuję go pełną wdzięczności. Wiem, że moje życie jako całość nie jest idealne, ale w końcu zaczynam doceniać wszystkie jego elementy, które takie są. Jest ich tak wiele. Moja elastyczna praca, mój mąż, moi teściowie, moja siostra, moje siostrzenice i siostrzeniec.

Gdy o tym myślę, na moment zamieram. Odsuwam się i podnoszę wzrok na Grahama.

– Co było napisane w mojej wróżbie? Pamiętasz?

– „Jeśli oświetlisz tylko swoje wady, cały twój ideał zostanie przyćmiony”.

Przez chwilę o tym myślę. O tym, jak bardzo ta wróżba pasuje do mojego życia. Za dużo czasu spędziłam, całkowicie koncentrując się na swojej niepłodności. Do tego stopnia, że mój mąż i wszystko inne, co w moim życiu jest idealne, musiało zejść na dalszy plan.

Od chwili, gdy otworzyliśmy te ciastka z wróżbami, nigdy nie traktowałam ich poważnie. Ale może Graham ma rację. Może te wróżby to nie był zwykły przypadek.

I może miał też rację co do tego, że przeznaczenie istnieje.

Jeśli tak, to chyba ten, kto jest mi przeznaczony, stoi teraz przede mną.

Graham dotyka moich ust opuszkami palców i powoli przesuwa nimi po moim uśmiechu.

– Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczy ten uśmiech, Quinn. Tak bardzo mi go brakowało.

Epilog

– Ojej, popatrz na to!

Ciągnę Grahama za rękę, sprawiając, że znów musi się zatrzymać w pół kroku. Ale to silniejsze ode mnie. Prawie każdy sklep na tej ulicy ma najładniejsze ubranka dla dzieci, jakie w życiu widziałam, a Max wyglądałby słodko w zestawie za witryną.

Graham próbuje iść dalej, ale ja nie puszczam jego dłoni, aż się poddaje i wchodzi za mną do sklepu.

– Prawie dotarliśmy do samochodu – mówi. – Byliśmy tak blisko.

Wpycham Grahamowi w ręce torby dziecięcych ubranek, które kupiłam, a potem znajduję wieszak z ciuszkami dla dzieci do trzech lat.

– Wziąć zielone spodenki czy żółte?

– Zdecydowanie żółte – odpowiada Graham.

Zielone są ładniejsze, ale wybieram to, co Graham, po prostu dlatego, że mi odpowiedział. Nie znosi robić zakupów, a to zaledwie dziewiąty sklep, do którego musiał za mną wejść.

– Przysięgam, że to już ostatni. Potem możemy jechać do domu.

Przelotnie całuję Grahama w usta, a potem idę do kasy.

Mój mąż idzie za mną, wyciągając z kieszeni portfel.

– Wiesz, że mi to nie przeszkadza, Quinn. Możesz robić zakupy nawet cały dzień. Kolejnych drugich urodzin Maxa już nie będzie.

Podaję ubranka kasjerce. Z silnym włoskim akcentem mówi mi:

– Ten zestaw podoba mi się najbardziej ze wszystkich. – Podnosi wzrok i pyta: – Ile lat ma państwa synek?

– To nasz siostrzeniec. Jutro kończy dwa.

– A, wspaniale – odpowiada. – Zapakować to do pudełka na prezent?

– Nie, wystarczy torebka.

Podaje Grahamowi sumę, a kiedy płaci, kasjerka znów na mnie patrzy.

– A co z wami? Macie dzieci?

Uśmiecham się do niej i otwieram usta, ale Graham jest szybszy.

– Mamy szóstkę dzieci – kłamie – ale wszystkie są już dorosłe i wyprowadziły się z domu.

Staram się nie roześmiać, ale odkąd postanowiliśmy kłamać o niepłodności w rozmowach z obcymi ludźmi, ścigamy się w tym, kto wymyśli bardziej absurdalną historię. Graham zwykle wygrywa. W zeszłym tygodniu powiedział jednej kobiecie, że mamy czworaczki. Teraz próbuje przekonać ekspedientkę, że para w naszym wieku mogłaby mieć już szóstkę dorosłych dzieci.

– Same dziewczynki – dodaję. – Za każdym razem staraliśmy się o chłopca, ale widać nie było nam to pisane.

Kasjerka otwiera usta zadziwiona.

– Macie sześć córek?

Graham bierze od niej torbę i paragon.

– Tak. I dwie wnuczki.

Zawsze trochę przegina. Chwytam go za rękę i mamroczę do kasjerki „dziękuję”, a potem wyciągam go na zewnątrz tak samo szybko, jak go tu wciągnęłam. Kiedy znów stoimy na chodniku, trzępię go w rękę.

– Ale się zgrywasz – mówię ze śmiechem.

Splata palce z moimi i ruszamy przed siebie.

– Powinniśmy wymyślić imiona dla naszych zmyślonych córek – stwierdza. – W razie gdyby ktoś zaczął wypytywać o szczegóły.

Kiedy to mówi, mijamy sklep z artykułami kuchennymi, a moje oczy od razu padają na przyprawnik za witryną.

– Kolendra – mówię. – Ona jest najstarsza.

Graham przystaje.

– Wanilia jest najmłodsza. A Kurkuma i Bazylia to starsze bliźniaczki.

Śmieję się.

– Mamy dwie pary bliźniaczek?

– Drugie to Melisa i Szałwia.

Gdy idziemy do samochodu, mówię:

– No dobra, powiedz, czy się nie pomyliłam. Od najstarszej do najmłodszej: Kolendra, Kurkuma, Bazylia, Melisa, Szałwia i Wanilia.

Graham się uśmiecha.

– Prawie. Szałwia urodziła się dwie minuty przed Melisą.

Przewracam oczami, a on ściska mnie za rękę, gdy razem przechodzimy przez ulicę.

Wciąż nie mogę się nadziwić, jak wiele się zmieniło, odkąd dwa lata temu otworzyliśmy szkatułkę. Byliśmy tak blisko utraty wszystkiego, co razem stworzyliśmy, przez coś, nad czym nie panujemy. Przez coś, co powinno było nas zbliżyć, ale zamiast tego oddaliło nas od siebie.

Gdy mówi się o unikaniu, brzmi to zupełnie nieszkodliwie, ale właśnie unikanie może narobić poważnych szkód w związku. Tak wielu rzeczy unikaliśmy w naszym małżeństwie – po prostu ze strachu. Unikaliśmy komunikacji. Unikaliśmy rozmów o trudnościach, z którymi musieliśmy się mierzyć. Unikaliśmy wszystkiego, co nas najbardziej smuciło. A ja z czasem zaczęłam całkowicie unikać człowieka, który był drugą połową mojego życia. Unikałam go fizycznie, co prowadziło do unikania emocjonalnego, a to do wielu niewyrażonych uczuć.

Otwarcie tej szkatułki uświadomiło mi, że nasze małżeństwo nie potrzebuje drobnej naprawy. Potrzebuje całkowitej odbudowy, na zupełnie nowych podwalinach. Wszłam w życie z Grahamem, mając pewne oczekiwania, a kiedy nie zostały spełnione, nie miałam pojęcia, jak iść naprzód.

Ale Graham cały czas walczył o moje uzdrowienie. Nareszcie mniej smucę się naszym losem. Przestałam skupiać się na tym, czego nigdy nie będziemy mieć, a zaczęłam dostrzegać to, co mamy albo mieć możemy. Ból wciąż mi towarzyszy, ale już dawno nie czułam się taka szczęśliwa.

Oczywiście otwarcie szkatułki nie rozwiązało magicznie wszystkich problemów. Nie pozbawiło mnie od razu pragnienia posiadania dzieci, ale obudziło potrzebę doświadczania życia w sposób inny niż poprzez bycie matką. Nie pomogło mi się zupełnie pozbyć awersji do seksu, ale otworzyło drzwi do powolnej nauki oddzielania seksu od nadziei i rozpacz. Wciąż czasami płaczę pod prysznicem, ale nigdy nie robię tego sama. Płaczę w ramionach Grahama, bo kazał mi obiecać, że przestanę ukrywać, jak bardzo mnie to boli.

Już tego nie ukrywam. Akceptuję to. Uczę się nosić swoje zmagania jak order i się ich nie wstydzę. Uczę się nie brać do siebie tego, że inni ludzie są ignorantami w kwestii niepłodności. Nauczyłam się także, że muszę podejść do tego z humorem. Nigdy nie sądziłam, że przyjdzie dzień, w którym będziemy mogli potraktować bolesne pytania jako punkt wyjścia do żartów. Teraz, gdy jesteśmy poza domem, wręcz wyczekuję pytania o to, czy mamy dzieci. Bo wiem, że Graham powie coś, co mnie rozśmieszy.

Nauczyłam się też, że odrobina nadziei to nic złego.

Po latach zmęczenia i emocjonalnego wyniszczenia myślałam, że jeśli znajdę sposób na to, by pozbawić się całej nadziei, stracę też wszystkie oczekiwania i rozczarowania. Ale to tak nie działa. Nadzieja jest jedynym pozytywnym aspektem niepłodności.

Nigdy nie stracę nadziei na to, że może kiedyś będziemy mieli własne dziecko. Wciąż wysyłam zgłoszenia do agencji adopcyjnych i rozmawiam z prawnikami. Nie wiem, czy kiedykolwiek przestaniemy się o to starać. Ale nauczyłam się, że chociaż wciąż mam nadzieję, że zostanę matką, nie oznacza to, że nie mogę mieć spełnionego życia w czasie, gdy się o to staram.

Nareszcie jestem szczęśliwa. I wiem, że za dwadzieścia lat też będę szczęśliwa, nawet jeśli będziemy z Grahamem tylko we dwoje.

– Cholera – mamrocze Graham, wskazując na oponę. – Złapaliśmy gumę.

Zerkam na auto i rzeczywiście – opona jest przebita, nie do naprawienia.

– Mamy zapasowe koło?

Graham otwiera bagażnik i podnosi dno, odsłaniając zapasowe koło i lewarek.

– Dzięki Bogu – mówi.

Kładę nasze torby na tylnym siedzeniu i patrzę, jak wyciąga jedno i drugie. Na szczęście przebita opona jest po stronie pasażera, nie od drogi. Graham przetacza koło, a potem przesuwa lewarek. Zerka na mnie zażenowany.

– Quinn... – Kopie kamyk na chodniku, zerkając w bok.

Śmieję się, widząc jego zażenowanie. Biedak nie ma pojęcia, co teraz zrobić.

– Grahamie Wellsie, czy ty kiedykolwiek zmieniałeś koło?

Wzrusza ramionami.

– Na pewno mógłbym to wygooglować. Ale raz mi wspomniałaś, że Ethan nigdy nie pozwolił ci zmienić koła. – Wskazuje na nie. – Nie chcę ci odbierać przyjemności.

Uśmiecham się. Cała ta sytuacja cieszy mnie chyba bardziej, niż powinna.

– Zaciągnij ręczny.

Graham wykonuje polecenie, a ja ustawiam lewarek pod samochodem i zaczynam go podnosić.

– To całkiem seksowne – mówi Graham, opierając się o latarnię.

Chwytam klucz i zaczynam odkręcać śruby, na których zamocowane jest koło.

Wokół nas panuje spory ruch i wkrótce dwoje ludzi, jeden po drugim, oferuje pomoc – każdy z nich uznał, że jestem tu sama. W obu przypadkach Graham odpowiada:

– Dziękujemy, żona sobie poradzi.

Śmieję się, gdy uświadamiam sobie, co robi. Przez cały czas, kiedy zmieniam koło, Graham chwali się tym mijającym nas przechodniom.

– Zobaczcie! Moja żona umie zmienić koło.

Kiedy kończę, chowam lewarek i przebitą oponę do bagażnika. Mam ręce całe w smarze.

– Skoczę umyć ręce.

Graham kiwa głową i otwiera drzwi od strony kierowcy, a ja biegnę do najbliższego sklepu. Kiedy wchodzę do środka, natykam się na niespodziewany widok. Sądziłam, że to będzie kolejny odzieżowy, ale tak nie jest. W witrynie wystawione są klatki ze zwierzętami, a w klatce niedaleko drzwi siedzi papużka.

– Ciao! – woła głośno ptaszek.

Unoszę brew.

– Cześć.

– Ciao! – skrzeczy znowu. – Ciao! Ciao!

– To jedyne słowo, które zna – mówi podchodząca do mnie kobieta. – Chce pani adoptować zwierzątko czy przyjechała pani coś kupić?

Pokazuję brudne ręce.

– Ani jedno, ani drugie. Liczyłam, że ma pani umywalkę.

Kobieta wskazuje mi toaletę. Idę przez sklep, ale co chwilę przystaję przy jakiejś klatce. Są tu króliki, żółwie, kocięta i świnki morskie. Ale kiedy wchodzę w głąb sklepu i jestem już przy toalecie, zatrzymuję się w pół kroku i wciągam powietrze.

Przez chwilę się w niego wpatruję, bo on przygląda się mnie. Para wielkich brązowych oczu patrzy na mnie, jakbym była pięćdziesiątą osobą, która go dzisiaj mija. Mimo to w jego spojrzeniu jest jakaś nadzieja – może liczy, że będę pierwszym człowiekiem, który naprawdę pomyśli o tym, żeby go adoptować. Podchodzę bliżej do jego klatki otoczonej kilkoma pustymi. To jedyny pies w całym sklepie.

– Cześć, kolego – szepczę.

Czytam napis w lewym dolnym rogu jego klatki. Jest w dwóch językach, po włosku i po angielsku:

owczarek niemiecki

samiec

siedem tygodni

do adopcji.

Wpatruję się w te słowa, wreszcie zmuszam się, żeby pójść do łazienki. Szoruję ręce tak szybko, jak tylko potrafię, bo nie mogę znieść myśli, że ten szczeniak uzna, że jestem tylko kolejną z dziesiątków osób, które go dziś minęły i nie chciały zabrać do domu.

Nigdy nie szalałam za psami, bo nie miałam nigdy psa. Szczerze mówiąc, nie sądziłam, że kiedykolwiek się to zmieni, ale mam przeczucie, że nie wyjdę ze sklepu bez tego psiaka. Wyciągam z kieszeni telefon i wysyłam SMS Grahamowi.

Wejdz do środka, chodź na tył sklepu. Szybko.

Wychodzę z łazienki, a szczeniak unosi uszy na mój widok. Gdy się zbliżam, przyciska łapkę do klatki. Siedzi teraz na tylnych łapach, ale widzę, że merda ogonem. Pragnie mojej uwagi, jednak boi się, że będzie tylko chwilowa, a on kolejną noc spędzi w tej klatce.

Wsuwam palce między pręty. Psiak obwąchuje moją dłoń, po czym ją liże. Czuję ucisk w piersi za każdym razem, gdy patrzymy sobie w oczy, bo smuci mnie, że jest przepełniony nadzieją, a zarazem tak boi się rozczarowania. Ten szczeniaczek przypomina mi mnie. To, jak się czułam.

Słyszę, jak ktoś podchodzi do mnie od tyłu, więc się odwracam. Widzę Grahama, który wpatruje się w pieska. Zbliża się do klatki i przekrzywia głowę. Szczeniak zerka raz na mnie, raz na Grahama. Wreszcie wstaje. Teraz merda ogonem na całego.

Nie muszę wypowiadać nawet słowa. Graham tylko kiwa głową.

– Cześć, kolego – wita się. – Chcesz pojechać z nami do domu?

– Minęły już trzy dni – mówi Ava. – Ten biedny piesek potrzebuje imienia.

Sprząta ze stołu, niedługo będzie wracać do domu. Reid wyszedł z Maxem jakąś godzinę temu, żeby położyć go spać. Staramy się jadać kolację we czworo kilka razy w tygodniu, ale rzadko przychodzimy do nich, bo Max wcześniej kładzie się spać. Tyle że teraz to my mamy nowego szkraba i chociaż ten szkrab to szczeniak, ucina sobie drzemki, sika i robi kupę tak często jak ludzki noworodek.

– Tak trudno wymyślić dobre imię – jęczę. – Chcę nadać mu takie, które będzie coś znaczyć, ale odrzuciliśmy wszystkie dotychczasowe pomysły.

– Za bardzo wybrzydźcie.

– Tobie nazwanie dziecka zajęło osiem miesięcy. Trzy dni to nie aż tak długo jak na psa.

Ava wzrusza ramionami.

– Racja.

Przeciera stół, a ja przykrywam naczynia z jedzeniem, które zostało z kolacji, i chowam je do lodówki.

– Pomyślałam, że nadamy mu jakieś matematyczne imię, bo Graham tak uwielbia matkę. Na przykład nazwiemy go jak jakąś liczbę.

Ava się śmieje.

– Co za zbieg okoliczności. Dzisiaj w pracy dostałam dokumenty z informacjami o przyjeżdżających na wymianę licealistach, których będę wychowawczynią. Jest wśród nich dziewczyna z Teksasu. Nazywa się Seven Marie Jacobs, ale chce, żeby zwracać się do niej Six. Kiedy to zobaczyłam, pomyślałam o Grahamie.

– Czemu chce, by mówić do niej Six, skoro ma na imię Seven?

Ava potrząsa głową.

– Nie wiem, ale to postrzelone. Jeszcze jej nie poznałam, a już ją lubię. – Milknie i na mnie spogląda. – A może nazwiesz go po którejś z postaci w twojej książce?

– Już o tym myślałam, ale teraz, gdy ją skończyłam, mam wrażenie, że te postaci to prawdziwi ludzie. Wiem, że to dziwne, ale chcę, żeby pies miał swoje własne imię. Inaczej byłoby tak, jakbym zmuszała go do dzielenia się.

– Rozumiem – mówi Ava, opierając ręce na biodrach. – Jakies wieści od agentki?

– Jeszcze nie wysłała tekstu do wydawców. Teraz czyta go wewnętrzny recenzent, a potem będą próbowali go sprzedać.

Ava się uśmiecha.

– Mam nadzieję, że się uda, Quinn. Chyba zwariuję, kiedy wejdę do księgarni i zobaczę na półce twoją książkę.

– Ja tak samo.

Ava idzie do drzwi i prawie mija się z Grahamem, który wchodzi do domu wraz z psem.

– Już późno, muszę iść – mówi do szczeniaka, drapiąc go po głowie. – Mam nadzieję, że kiedy jutro się zobaczymy, będziesz miał imię.

Graham i ja żegnamy się z nią, on zamyka za nią drzwi. Podchodzi do mnie, tuląc pieska w ramionach.

– Zgadnij, kto zrobił siusiu dwa razy, żeby mamusia i tatuś mogli pospać choć parę godzin?

Wyjmuję szczeniaka z ramion Grahama i go ściskam. Liże mnie po policzku, a potem kładzie łebek w zgięciu mojego łokcia.

– Jest zmęczony.

– Ja też jestem zmęczony – mówi Graham, ziewając.

Wkładam pieska do klatki i przykrywam ją kocem. Żadne z nas nic nie wiedziało o psach, więc czytaliśmy na ich temat, co tylko wpadło nam w ręce – jak przyzwyczaić je do spania w klatce, co jedzą, jak należy je tresować i ile powinny spać.

Jak na razie sen był zdecydowanie najtrudniejszy do opanowania. Bycie właścicielem szczeniaka wiąże się z wieloma trudnościami, a największa z nich to wyczerpanie. Jednak za nic bym tego nie zamieniła na nic innego. Za każdym razem, gdy ten piesek na mnie patrzy, rozplwam się nad nim.

Zostawiamy otwarte drzwi do sypialni, żeby słyszeć pieska, jeśli zacznie piszczeć. Kiedy się kładziemy, odwracam się do Grahama i kładę mu głowę na piersi.

– Jeśli szczeniaczek jest taki męczący, to nie wyobrażam sobie, jak to jest mieć

noworodka – mówię.

– Zapominasz o nieprzespanych nocach z Kolendrą, Kurkumą, Bazylią, Szałwią, Melisą i Wanilią.

Śmieję się.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Wtulam się w niego jeszcze mocniej, a on zacieśnia uścisk. Robię, co mogę, żeby zasnąć, ale w głowie tłuką mi się potencjalne imiona dla psa, aż jestem pewna, że rozważyłam już absolutnie wszystkie.

– Quinn. – Słyszę przy uchu ciepły, cichy głos Grahama. – Quinn, obudź się.

Otwieram oczy i odsuwam się od niego. Wskazuje za moje plecy i mówi:

– Zobacz.

Odwracam się i zerkam na budzik w chwili, gdy godzina zmienia się na północ. Graham pochyła się i szepcze mi do ucha:

– Jest ósmy sierpnia. Minęło dziesięć lat, a my jesteśmy szczęśliwym małżeństwem.

A nie mówiłem?

Wzdycham.

– Czemu mnie nie dziwi, że o tym pamiętałeś?

Nie wiem, dlaczego nie spodziewałam się tej chwili. Liczba osiem ma dla nas tak duże znaczenie, że ta data powinna być dla mnie oczywista. Ale ponieważ przez ostatnich parę dni byłam ciągle zajęta psem, nawet nie zdawałam sobie sprawy, że dzisiaj jest ósmy sierpnia.

– August – szepczę. – Tak nazwiemy pieska.

Podziękowania

W przypadku każdej mojej książki jest grupa osób, która czyta pierwszą wersję – tę, którą w końcu wyrzucam. Przeze mnie nie zaskakują ich zwroty akcji, a zmiany w fabule mogą dezorientować. Było tak zwłaszcza z licznymi wersjami *All Your Perfects*. Ogromnie dziękuję Kay Miles, Vilmie Gonzalez, Marion Archer, Karen Lawson, Lauren Levine, Vannoy Fite, Kim Jones, Jo Popper, Brooke Howard i Joy Nichols za to, że zawsze były szczerze. Oto efekt.

Dziękuję Tarryn Fisher. Kocham Ciebie i całą Twoją głupią rodzinę.

Dziękuję mojej agentce Jane Dystel i jej niesamowitym współpracownikom!

Dziękuję wspaniałemu zespołowi Atria Books. Dziękuję mojej wydawczyni Judith Curr, która wspierała mnie przez ostatnich pięć lat. Dziękuję Arielle Stewart, mojej NPTBF. Możemy chyba już zrezygnować z pierwszej litery naszego skrótu. Dziękuję Melanie Iglesias Pérez za wszystko, co robi – a robi mnóstwo! I mojej redaktorce Johannie Castillo. Kiedy próbuję napisać, jak bardzo Cię doceniam, słowa wydają się głupie. Kocham Cię.

Dziękuję moim fanom, CoHorts. To grupa miłośników książek, którzy pieszczą moje ego i codziennie przypominają, kim chcę być.

Dziękuję FP, tym dwudziestu jeden osobom. Wierzę, że wszystko, co dobre w mojej karierze, zawdzięczam temu pierwszemu rokowi. Wzajemne wsparcie, miłość i entuzjazm były czymś pięknym i nigdy ich nie zapomnę. Zawsze będę doceniać każde z Was.

Dziękuję moim chłopakom. Moim pięknym, wspaniałym mężczyznom. Dzięki Waszemu ojcu moje życie byłoby pełne, nawet gdybym Was nie miała, ale jesteście dla mnie ogromnym darem. Codziennie wnosicie do mojego życia radość. Mam nadzieję, że nigdy nie przestaniecie mnie prosić o otulenie kołdrą przed snem. Jestem z Was taka dumna.

Dziękuję też mojemu mężowi Heathowi Hooverowi. Widywałam Cię bliskiego płaczu tylko wtedy, gdy byłeś dumny z naszej rodziny. Dzięki takim chwilom kocham Cię i doceniam jeszcze bardziej. Prawie wszystko, co dobre w moim życiu, zawdzięczam Tobie.

Spis treści:

Okładka Karta tytułowa Rozdział 1 Rozdział 2 Rozdział 3 Rozdział 4 Rozdział 5 Rozdział 6
Rozdział 7 Rozdział 8 Rozdział 9 Rozdział 10 Rozdział 11 Rozdział 12 Rozdział 13 Rozdział 14
Rozdział 15 Rozdział 16 Rozdział 17 Rozdział 18 Rozdział 19 Rozdział 20 Rozdział 21 Rozdział
22 Rozdział 23 Rozdział 24 Rozdział 25 Rozdział 26 Rozdział 27 Rozdział 28 Rozdział 29
Rozdział 30 Epilog Podziękowania Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *All Your Perfects*

Copyright © 2018 by Colleen Hoover.

First paperback edition published by Atria Books,

a Division of Simon & Schuster, Inc., July 2018

Copyright © for the translation by Aleksandra Żak

Opieka redakcyjna: Natalia Karolak

Adiustacja i korekta: Joanna Mika

Korekta: Aneta Wieczorek

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: Dylan Kitchener, © Wydawnictwo Otwarte 2018

ISBN 978-83-7515-604-1



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek

